WYROK TSUE: APOKALIPSA W BOGATYNI I TUROWIE

NA TROPIE GRUP PRZESTĘPCZYCH. TAK DZIAŁAJĄ PRZEMYTNICY IMIGRANTÓW

JAK ROSJA CHCE NAM URZĄDZIĆ NA GRANICY ZANARCHIZOWANY DONBAS

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

STRACHY NA LACHY

CENA 6,50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #41 (1470) 13/10/2021

ISSN 1230-4581

Niespodziewana nadwyżka dochodów Polski to 78 mld zł. Czyli poradzimy sobie bez 14 mld dotacji z Funduszu Odbudowy. I co teraz, szantażyści z UE?

Piotr Lisiewicz
NAJBARDZIEJ ZADZIORNY KOGUT II RP

Tomasz Panfil
KOP – NA STRAŻY POLSKICH GRANIC

Agnieszka Kowalczyk
ROWEREM PRZEZ AFRYKĘ

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

NOWE PAŃSTWO

panstwo.net

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NOWY PROJEKT EUROPEJSKI

Nie ma wiecznych imperiów ani jednokierunkowej historii. Przyszłość potrafi nas zaskakiwać o wiele bardziej, niż byśmy chcieli. Na naszych oczach runął wieczny i „kończący historię" Związek Radziecki. Nasi ojcowie i dziadowie w dwanaście lat od powstania zobaczyli koniec tysiącletniej Rzeszy. Całkiem niedawno pojawił się polityk, który nie mógł przegrać wyborów prezydenckich, a przegrał je z kretesem, i to bez przejechania ciężarnej zakonnicy na pasach. Mam wrażenie, że na Zachodzie też kończy się pewien okres, chociaż do polityków europejskich to wcale nie dotarło. Moment, w którym szefowie MSZ Niemiec i Francji pouczają polski Trybunał, jakie ma wydawać wyroki, jest absolutnie krytyczny dla projektu Unii Europejskiej. Tu nawet się nie ukrywa, że te kraje nie szanują wolności i niezależności innych narodów. Spisek, jaki zawiązały przeciwko niepodległości innych krajów Europy, już prowadzi do wielkiego buntu. W kontrze stają Węgry i Polska, także Słowenia, opór wzbiera również u Bałtów. We Włoszech i Hiszpanii do władzy idą partie, które tego dyktatu przyjąć nie chcą. Wygląda na to, że do poważnych zmian może też dojść w Czechach. Zresztą ta fala ogarnia coraz nowsze społeczności Europy i szybko może się okazać, że aktualna proporcja sił mocno się zmieni. We Francji obecna polityka zaczyna być krytykowana, bo zamiast zysków Paryż widzi zagrożenia dla swoich interesów. W Niemczech, jeżeli chodzi o nastawienie, zmieni się niewiele. Za to w kwestii zdolności do egzekwowania ich polityki zmiany mogą być spore, bo Niemcy czeka okres politycznych zawirowań.

Stare siły UE zdominowane przez Berlin przystępują do frontalnego ataku, zdając sobie sprawę, że to ostatni moment, by obronić to, co było. Stąd wielki nacisk ich agentury w Polsce na przerwanie obecnej kadencji i obalenie rządu. Raczej to się nie uda, a przedwczesny atak Donalda Tuska wypali go politycznie daleko przed wyborami.

Pora więc, niezależnie od bieżących awantur, zacząć rozmawiać o nowym projekcie europejskim. Jak urządzić UE, by dało się w niej wytrzymać i by wszyscy mieli z tego korzyść?

Wymaga to zaproponowania nowych traktatów europejskich i rozpoczęcia prac nad przekonaniem do niego pozostałych państw. Nie wykluczałbym z tego Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Mołdawii czy Gruzji. Dlaczego byłoby to realne? Bo żeby przekonać sceptyków, trzeba zmniejszyć ilość pieniędzy w rękach urzędników UE i zachować otwarte rynki. Czyli mniejsze dotacje, ale też mniejsze składki. To, co UE dotuje, na przykład rolnictwo, należy pozwolić na tym samym poziomie dotować państwom. Na taki projekt wystarczy pieniędzy, których nie chcieli dawać Brytyjczycy i których zabrakło dla Ukrainy. Nikt nikomu nie będzie niczego wypominał, bo każdy zapłaci za siebie, do pewnego maksymalnego poziomu. Tylko będzie mniej intryg i polityki.

Skończy się też pozatraktatowy nacisk na odbieranie suwerenności. W przeciwnym razie Unia albo się rozpadnie, albo stanie się biednym kuzynem wielkich mocarstw lepiej radzących sobie z rzeczywistością. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Strachy na Lachy
Tomasz Sakiewicz

KRAJ

10 Trybunał Konstytucyjny po stronie suwerenności
Jacek Liziniewicz

14 Turów nie może wstrzymać wydobycia!
Z Michałem Kurtyką rozmawia Jacek Liziniewicz

18 Bogatynia skazana przez TSUE
Grzegorz Broński

26 Jak działają przemytnicy imigrantów
Hubert Kowalski

28 Odnalazł się prawnik WSI! Co powie śledczym?
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

34 Figurka na niemiecko-ruskiej szachownicy
Witold Gadowski

36 Polski Ład. Państwo zatroskane kontra państwo jako wróg
Krzysztof Wołodźko

40 Zamienić wschodnią Polskę w zanarchizowany Donbas
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

44 Ukryte pieniądze Putina, Babisza i Zełenskiego
Antoni Rybczyński

50 Meloni i Salvini – przyjaciele Polski
Tomasz Łysiak

HISTORIA

78 Na straży polskich granic
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

86 Timmermans zniszczy Lasy Państwowe
Jacek Liziniewicz

KRAJ

22

Tusk niepewny, przez co nerwowy i agresywny
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
25 Dawid Wildstein
25 Jacek Liziniewicz
30 W INTERNETACH
35 Ryszard Czarnecki
35 Krzysztof Karnkowski
38 Joanna Lichocka
39 Tomasz P. Terlikowski
39 Tadeusz Płużański
47 ROSJA NA WESOŁO
72 KLUBY „GP"
94 KULINARIA

98 MOTO
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA

32

Gdzie Berlin nie może, tam Onet pośle
Dawid Wildstein

ŚWIAT

48

Okrucieństwo migracyjnego humanitaryzmu
Maciej Kożuszek

KULTURA

74

Pięć powodów, dla których Bond nie może być kobietą
Sylwia Krasnodębska

PROSZĘ
ZASZCZEP SIĘ

I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY KOLEJNĄ FALĘ

ŻYJ NORMALNIE!

#SZCZEPIMYSIĘ

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Po głośnym występie posłanki Katarzyny Piekarskiej (notabene byłej dziewczyny pewnego prawicowego barda) w Sejmie, w czasie którego zaczęła ona histerycznie wrzeszczeć o dzieciach z Michałowa, należy zmodyfikować znane od wieków polskie przysłowie, które teraz powinno brzmieć: „Bredzi jak Piekarski na mękach albo jak Piekarska w Sejmie".

Pisałem niedawno o kuriozalnej sondzie mediów Agory na temat piłkarzy, która składała się głównie z pytań o wybryki ich małżonek oraz dziewczyn. I o tym, jak owe partnerki-celebrytki degradują mężów w oczach świata kibicowskiego. W ubiegłym tygodniu media Agory postanowił przebić portal Pudelek, który o synu byłego piłkarza, a dziś celebryty Radosława Majdana napisał tak: „Historyczny moment: Henio Majdan STRZELIŁ pierwszego GOLA. Pójdzie w ślady ojca?". Problem w tym, że Henio strzelając gola nie poszedł w ślady taty, gdyż był on BRAMKARZEM. Notabene takim sobie, zajmującym się często wpuszczaniem bramek, ale nie ich strzelaniem.

Za trzy miesiące czeka nas festiwal politycznego bełkotu syna małżeństwa milicjantów i brata ormowca, czyli Jerzego Owsiaka. Tym razem akcja WOŚP na rzecz leczenia wzroku dzieci przeprowadzona zostanie pod hasłem „Przejrzyj na oczy". Niewątpliwie Owsiak wszystko ułoży tak, by wyszło na to, że na oczy powinien przejrzeć elektorat PiS oraz ten, który nie idzie głosować, bo nie dostrzega okrucieństw faszystowskiego pisowskiego reżimu. Ale hasło jest trochę nieostrożne, bo ja na przykład będę agitował na rzecz przejrzenia na oczy przez ludność, która nie rozumie, jak działa przepływ pieniędzy w firmach Jerzego Owsiaka.

Czy media Agory mają z polskością cokolwiek wspólnego? Na pierwszy rzut oka odpowiedź jest dla rozumnego człowieka oczywista: nie, zwalczają polskość jak mogą. Codziennie można znaleźć w nich artykuły, które potwierdzają tę tezę. Niemniej jednak cechą kultury polskiej była zawsze zdolność do polonizowania rodzin

Należy zmodyfikować znane od wieków polskie przysłowie, które teraz powinno teraz brzmieć: „Bredzi jak Piekarski na mękach albo jak Piekarska w Sejmie".

Trudno mówić o naruszeniu jakiegoś jednego, konkretnego przepisu Konstytucji (...) trudno powiedzieć o tym, że zawsze, w każdym przypadku, można wskazać jakiś konkretny, naruszony przepis"

Dyrektor Mirosław Wróblewski, przedstawiciel RPO

wrogów Polski. Świetnie to było widać w XIX wieku w moim Poznaniu. Prusak osiedlał się jako okupant, ale jego wnuk, o niemieckim nazwisku, już… szedł do powstania. Ostatnie wydarzenia pokazują, że i z dziennikarzami Agory, gdy przestali być mediami władzy, może być podobnie. Otóż „Gazeta Wyborcza" nienawidzi się obecnie z portalem Gazeta.pl. Znaczy się w Internecie trwa wojna Wyborcza.pl kontra Gazeta.pl. Patrząc na zachowanie redaktora Wojciecha Czuchnowskiego z „GW" można dojść do wniosku, że choć bardzo kocha on WSI, to jednak w obecnym nastroju wolałby wystąpić na Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" niż opublikować coś na portalu Gazeta.pl.

Toż to repolonizacja środowiska Agory, przy czym zaczyna się ona od przyswojenia sobie sztandarowej polskiej wady (tak, my w „Gazecie Polskiej" też dostrzegamy istnienie wad narodowych), czyli kłótliwości. Ale zaraz za tym, głęboko w to wierzę, musi pójść przyjęcie polskich zalet. Wnuk Czuchnowskiego napisze esej – pean na cześć Antoniego Macierewicza.

A propos wnuków. „Wnuk gestapowca z wnukiem ubowca krzyczą »faszysta« na wnuka akowca" – to powiedzenie trafnie oddaje istotę medialnej debaty w III RP.

No ale nie zawsze, bywają i inne hocki-klocki. Kto był choć raz na Powązkach 1 sierpnia wie, jaka atmosfera tam panuje. Jakoś tak się składa, że całe tłumy rodzin powstańców myślą o Polsce to samo. Tym samym politykom biją brawo i na widok tych samych nie są w stanie powstrzymać się przed gwizdami, mimo że wiedzą, iż na cmentarzu nie wypada. Co innego w mediach. Od początku III RP działa w nich format „postępowy powstaniec". Przez lata rolę tę pełnił śp. Władysław Bartoszewski, dziś realizuje ją Wanda Traczyk-Stawska, przybywająca na manifestacje KOD-u i Campusu Trzaskowskiego. Na wlepkach Lewicy reklamowana jako „powstanka". Oczywiście, skoro zaprzysiężonych powstańców było około 50 tys., to trafi się wśród nich i „powstanka", i śp. Bartoszewski. Przypomnijmy, że nawet w PRL komuniści potrafili tworzyć własne organizacje kombatanckie. Nie zmienia to faktu, że nagłaśnianie takich postaw to tylko marketingowa ściema mająca oddziaływać na tych, którzy nie odróżniają Powstania Warszawskiego od Powstania Listopadowego. W realnym świecie takie postawy NIE ISTNIEJĄ.

Sędzia Stanisław Piotrowicz to w opozycyjnych mediach nie tylko sam diabeł, ale i marny prawnik. Gorzej, gdy z sędzią TK przyjdzie się jego krytykom zetknąć w realu. Otóż w czasie rozprawy dotyczącej wyższości prawa polskiego nad prawem UE, sędzia Piotrowicz zadał najprostsze pytanie obrońcom „wolnych sądów": dlaczego kwestionują legalność polskiej KRS. Brzmiało ono tak: „Czy powołanie sędziów przez parlament do Krajowej Rady Sądownictwa stanowi naruszenie Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej? Bo taki zarzut funkcjonuje w opinii publicznej i znajduje się też w stanowisku pisemnym Rzecznika Praw Obywatelskich". Odpowiedzi udzielił prawnik niezwykle wybitny, a mianowicie przedstawiciel Rzecznika Praw Obywatelskich, a konkretnie to – uwaga, długa nazwa - Dyrektor Zespołu Prawa Konstytucyjnego, Międzynarodowego i Europejskiego. Człowiek nazywa się Mirosław Wróblewski i powinien przejść do historii jako autor niespotykanego w niej dotąd BEŁKOTU PRAWNICZEGO. Uzbrójcie się w cierpliwość i przeczytajcie w całości ten BEŁKOT WSZECHCZASÓW. Tak oto rzecze Wróblewski: „W tym zakresie oczywiście te wypowiedzi dotyczą całokształtu norm konstytucyjnych. Tutaj trudno mówić o naruszeniu jakiegoś jednego, konkretnego przepisu Konstytucji, ponieważ w teorii i w nauce prawa jest od wielu lat ustabilizowane stanowisko, że akty normatywne składają się z norm prawnych, które trzeba rekonstruować z poszczególnych przepisów prawnych. W przypadku Konstytucji, takiego aktu który w szczególności zawiera normy o charakterze ogólnym i abstrakcyjnym, nie zawsze można wskazać jakiś konkretny przepis. Przecież w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego jest to również jasno powiedziane, że należy rekonstruować normy prawne z przepisów Konstytucji oraz wartości konstytucyjnych, zasad konstytucyjnych. Więc w tym zakresie, no, trudno powiedzieć o tym, że zawsze, w każdym przypadku, można wskazać jakiś konkretny, naruszony przepis". ABSTRAKCJA wydaje się tu słowem kluczowym. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

Tomasz
Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY
albicla.com/TomaszSakiewicz

STRACHY NA LACHY

UNIJNY SZANTAŻ NIE TAKI STRASZNY

W najbliższych siedmiu latach Polska ma zarobić na UE 80 miliardów euro, dodatkowo do Polski trafi prawie 60 miliardów z Funduszu Odbudowy. Suma robi wrażenie, ale po przyjrzeniu się szczegółom widać wyraźnie, że w stosunku do innych dochodów Polski kwota wcale nie jest krytyczna, a wiele jej składników budzi wątpliwości, nie mówiąc już o ogromnych kosztach pozyskania tych pieniędzy. Po przeliczeniu wszystkiego jest oczywiste, że mamy ciągle nierównowagę w relacjach gospodarczych na naszą niekorzyść.

Legenda wielkich pieniędzy z UE polega na różnicy pomiędzy składką, którą Polska płaci tej organizacji, a dotacjami z Unii. Tak w istocie jest, tylko że to nie są wszystkie nasze koszty.

Co nam daje Unia, co my dajemy UE

Jak to wyglądało w przeszłości? UE przyjmuje siedmioletnie perspektywy finansowe. Planuje w nich składki od państw członkowskich. W zamian przeznacza pieniądze na dotacje i pożyczki. Polska oddaje składkę odpowiadającą mniej więcej jednemu procentowi PKB. W latach 2007–2013 było to około 3,5 mld euro rocznie, w 2013–2020 – około 4,5 mld rocznie, razem 24,6 mld i 31,8 mld. W zamian dostała w pierwszej perspektywie 80,6 mld euro, w drugiej – 102 mld. Różnica w pierwszych siedmiu latach wynosiła 54 mld euro, w kolejnych trochę ponad 70 mld euro. Wynika z tego, że na UE zarabialiśmy 10 mld euro rocznie. Dla porównania nasz budżet państwa w ubiegłym roku to około 100 mld euro. Te 10 mld

KWESTIE BEZCENNE
Bój realnie toczy się o 14 mld zł rocznie. Za te 14 mld mamy natychmiast zamknąć Turów, powodując załamanie polskiej energetyki, zatrzymać jakiekolwiek reformy wymiaru sprawiedliwości, a tak naprawdę doprowadzić do zmiany rządu na uległy wobec Berlina i Brukseli.

FOT. ADOBE STOCK

to suma mniej więcej odpowiadająca wydatkom na naszą armię albo na 500 plus. Czy to znaczy, że o tyle jesteśmy na czysto w rozliczeniach z UE? To ogromne uproszczenie wykorzystywane przez polityków mających złą wolę albo niepełną wiedzę.

Wystarczyć podać tylko jeden przykład: wyciek z samej luki VAT-owskiej stanowił niemal tyle, ile zysk pomiędzy składkami i dotacjami z UE: 8–10 mld euro rocznie. Co ma Unia z tym wspólnego? VAT jest podatkiem narzuconym przez UE, luka gwałtownie wzrosła, gdy rządzili tu ludzie mocno wspierani przez Berlin i Brukselę (Tusk, Kopacz), a broniony wszelkimi metodami stary skład Sądu Najwyższego podjął decyzję, że przestępstwa VAT-owskie będą tylko wykroczeniami. Ta mikstura unijnych pupilków wyssała z naszej gospodarki to, co na UE zarobiliśmy. Do tego doszły jeszcze decyzje, które drastycznie obniżyły konkurencyjność polskiej gospodarki. Zamknięcie polskich stoczni zniszczyło dziesiątki tysięcy miejsc pracy w kooperujących przedsiębiorstwach. Polityka klimatyczna UE doprowadziła do gwałtownej utraty rentowności przedsiębiorstw energetycznych i zamykania kopalń. Dotyczy to przede wszystkim Polski, bo Niemcy w tym czasie rozwijali polskie stocznie i zwiększają produkcję energii z węgla. Nie spotkałem się z całościowym bilansem tych działań dla naszej gospodarki, ale mówimy tu o kosztach rzędu miliardów, a niewykluczone, że kilkunastu miliardów euro rocznie.

Największym znakiem zapytania co do oficjalnych wyliczeń naszych przepływów finansowych jest sposób dysponowania dotacjami. Pieniądze, które oficjalnie mieliśmy dostać na nasze inwestycje w latach 2007–2015, gwałtownie wyciekały z naszej gospodarki. Jak to się odbywało? Przetargi wygrywały firmy zagraniczne, które przerzucały wykonanie na polskich podwykonawców. Firmy zagraniczne brały pieniądze, a polscy podwykonawcy zostawali z kredytami i bankrutowali. Zamiast wpływów z UE był gwałtowny wypływ środków.

Nowy cudowny świat

Nowa perspektywa finansowa Unii Europejskiej zapowiadała się wręcz cudownie. Budżet dotacji zwykłych środków wynosi 125 mld euro. To około 18 mld euro rocznie. To jednak nie koniec, UE zwiększyła ten budżet o Fundusz Odbudowy. Oprócz tego Polska ma dostać z Funduszu Odbudowy 58 mld euro w ciągu siedmiu lat. To ponad 8 mld euro rocznie. Jednak tu radość szybko się kończy. Ponad 34 mld euro to po prostu pożyczka, którą musimy oddać. Będziemy oddawać m.in. z podatków bezpośrednio nakładanych na naszą gospodarkę (podatek od odpadów plastikowych). Nie jest tajemnicą, że te same pieniądze moglibyśmy sobie równie tanio pożyczyć. Różnica jest jednak taka, że kiedy sami pożyczamy, wydajemy, na co chcemy, a kiedy UE nam pożycza, mówi, na co możemy wydać. Co gorsza, gwarantujemy kredyt solidarnie, czyli gdyby ktoś nie spłacił, reszta płaci za niego.

Ile więc nam zostaje pieniędzy z UE po wszelkich rozliczeniach? Z samego budżetu ponad 11 mld euro. To prawie 50 mld zł, oczywiście rocznie. Z Funduszu Odbudowy realnie mamy dostać 3,5 mld euro rocznie, czyli około 14 mld zł. Reszta to pożyczki. Jak na razie nikt nie blokuje wpłat z samego budżetu. Czy są one również zagrożone? Przekonamy się w przyszłości. Rzecz rozbija się o pierwszą transzę pieniędzy z Funduszu Odbudowy. W tym roku miało to być 7 mld euro. Tylko część z tego to dotacje, reszta pożyczka. Czyli bój realnie toczy się o 14 mld zł rocznie. Za te 14 mld mamy natychmiast zamknąć Turów, powodując załamanie polskiej energetyki, zatrzymać jakiekolwiek

reformy wymiaru sprawiedliwości, a tak naprawdę doprowadzić do zmiany rządu na uległy wobec Berlina i Brukseli i spowodować znowu wielomiliardową dziurę VAT-owską w finansach państwa.

Dziadowski szantaż

Porównywanie dochodów Polski tylko do samych dochodów budżetu jest o tyle nieuprawnione, że składki UE są liczone od całej gospodarki, a dotacje często wydawane poza budżetem. Lepszym wskaźnikiem jest tu PKB. Polski PKB w ubiegłym roku wyniósł ponad 2,3 bln zł. Zysk z dotacji UE pomniejszonej o składkę – 40 mld. To mniej niż 2 proc. Podkreślam, że na razie nic nie wskazuje, żeby ta część wpłat była zagrożona. Zagrożone jest tak naprawdę 14 mld zł z Funduszu Odbudowy. Część wstrzymywana przez UE stanowi nieco połowę procenta polskiego PKB. Ale możemy też porównać te pieniądze do dochodów budżetu. Początkowo w tym roku planowaliśmy dochody na poziomie 405 mld zł, a wydatki na poziomie 486 mld. Czyli owe 14 mld, których może zabraknąć, to mniej niż 3 proc. planowanych dochodów budżetu.

Dodajmy, że sytuacja budżetu nieoczekiwanie się poprawiła. Okazało się, że dochody budżetu Polski będą o wiele wyższe, niż zakładano, i wzrosną aż o 78 mld zł. Dotacja z Funduszu Odbudowy stanowi zaledwie 18 proc. samej nadwyżki. Całość tegorocznej raty z Funduszu Odbudowy miała wynosić 7 mld euro, czyli trochę ponad 30 mld zł. Problem w tym, że docelowo w większości jest pożyczką. I te pieniądze możemy pożyczyć równie tanio na rynku, jeżeli będą w ogóle potrzebne. Nasz dodatkowy dochód to i tak ponad dwa razy tyle co rata z Funduszu. Pozostaje jednak niezwykle ciekawe pytanie: czy pomimo niewpłacenia pieniędzy przez UE już nie musimy spłacać długu? Trzeba mieć nadzieję, że wobec tak oczywistego oszustwa nasz rząd odmówi i że w dodatku jeszcze może to zrobić.

Czy Polsce można jeszcze zrobić jakąś krzywdę

Unia nakładając kary na Polskę i blokując Fundusz Odbudowy, tak naprawdę użyła już bomb atomowych. Polska jeszcze nie zrobiła nic. Ostatecznie UE może nam nie wypłacić dotacji z samego budżetu Unii, ale nie mając kompletnie żadnych przesłanek formalnych do takiej kary. Skoro łamią prawo, to być może złamią je do końca. To jednak byłby koniec Unii w dotychczasowych ramach. Polska prawdopodobnie i to by przeżyła, zatrzymując w budżecie naszą składkę, ale przede wszystkim wycofując się z niebezpiecznej dla naszej gospodarki polityki klimatycznej. Bilans bezpośredni byłby bliski zera. Dużo groźniejsza jest możliwość naruszania naszej suwerenności. Przekonaliśmy się o tym wielokrotnie. To powrót do wielkich afer, które kosztowały naszą gospodarkę nawet do 100 mld zł rocznie, czyli dużo więcej niż zyski z UE. Pomijając już to, czy istnieje jakakolwiek cena za rezygnację z wolności i demokracji, za którą ginęły pokolenia Polaków, to ustępstwa nie opłacają się nam finansowo.

Prawdziwy bilans UE

Kilka rządów, w tym rumuński, w ostatnich latach zrobiło bilans ekonomiczny poszerzenia UE o kraje Europy Środkowej. To podsumowanie wyszło dużo bardziej na korzyść krajów starej części UE niż nowej. Niekorzystny jest też bilans większości krajów po przyjęciu euro. Zyskała głównie gospodarka Niemiec. Sankcje ze strony UE nie są nam w stanie zrobić realnej krzywdy ekonomicznej bez uderzenia w ich gospodarkę. Chodzi o coś innego, chodzi o wywołanie wrażenia armagedonu na ludziach, którzy nie mają wielkiej wiedzy o finansach państwa. Pieniądze unijne bardzo by nam się przydały, ale nigdy nie stanowiły więcej niż 4 proc. polskiego PKB. Przeciętnie było to 2–3 proc., gdyż nie byliśmy ich w stanie dobrze wykorzystać. Jeden procent oddawaliśmy UE oficjalnie. Pytanie, o ile procent nasze PKB byłoby wyższe, gdyby nie złodzieje wspierani przez Brukselę i Berlin? **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

ALIOR BANK

POŻYCZKA STABILNA

GWARANCJA STAŁEJ RATY

- pożyczka do 70 tys. zł
- okres spłaty do 5 lat

www.aliorbank.pl

RRSO 10,85%

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) Pożyczki Stabilnej wynosi 10,85%; całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów): 10 838 zł; całkowita kwota do zapłaty: 13 440,89 zł; oprocentowanie stałe: 7%; całkowity koszt pożyczki: 2602,89 zł, w tym prowizja: 758,66 zł (7%), odsetki: 1844,23 zł; 51 miesięcznych rat, w tym 50 równych rat w wysokości 263,55 zł, ostatnia rata: 263,39 zł. Kalkulacja została dokonana na 15.09.2021 r. na reprezentatywnym przykładzie. Maksymalna kwota pożyczki wraz z kredytowanymi kosztami wynosi 70 000 zł. Okres kredytowania: od 3 miesięcy do 5 lat. Ostateczne warunki kredytowania zależą od zdolności kredytowej klienta, kwoty pożyczki, daty wypłaty pożyczki oraz daty płatności pierwszej raty. Szczegóły oferty oraz Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY PO STRONIE SUWERENNOŚCI

SKOWYT OPOZYCJI

Trybunał Konstytucyjny po wielu miesiącach procedowania wydał orzeczenie w sprawie wyższości Konstytucji nad prawem unijnym. Wyrok nie był dla nikogo zaskoczeniem, bo kontynuuje linię orzeczniczą TK z czasów, gdy przewodniczącymi byli prof. Marek Safjan i prof. Andrzej Rzepliński. Mimo to sprawa oczywiście jest rozgrywana politycznie.

Trybunał stwierdził też niekonstytucyjność przepisów Traktatu o UE w zakresie, w jakim organy Unii Europejskiej działają poza granicami kompetencji przekazanych przez Polskę w traktatach, a Konstytucja nie jest najwyższym prawem w RP. Za niezgodne z Konstytucją uznane zostały również przepisy europejskie uprawniające sądy krajowe do kontroli legalności powołania sędziego przez prezydenta oraz uchwał Krajowej Rady Sądownictwa ws. powołania sędziów.

Absurdalna rozprawa

Ten wyrok nikogo, kto chociaż w najmniejszym stopniu interesuje się polityką i ostatnim sporem o kwestie prawne, nie powinien

GROŹBY Z ZAGRANICY

„Jestem głęboko zaniepokojona orzeczeniem polskiego Trybunału Konstytucyjnego, poleciłam służbom Komisji Europejskiej dogłębną i szybką analizę, na tej podstawie zdecydujemy o kolejnych krokach" – poinformowała przewodnicząca KE Ursula von der Leyen.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

zdziwić. – Źródłem prawa suwerennych państw jest Konstytucja. Umowa międzynarodowa, jaką jest traktat o Unii Europejskiej, jest równorzędna z ustawami, które w państwach obowiązują. Tutaj nie ma jakichkolwiek wątpliwości, że w sprawach przekazanych do kompetencji Unii Europejskiej mamy pierwszeństwo stosowania traktatów przed ustawami. Zawsze jednak ponad nimi jest Konstytucja – mówi nam Marek Ast, poseł Prawa i Sprawiedliwości, który reprezentował przed Trybunałem Konstytucyjnym Sejm RP. Jego zdaniem, w świetle wcześniejszego orzecznictwa TK orzeczenie nie mogło być inne. 24 listopada 2010 roku TK wydał orzeczenie, w którym literalnie stwierdził: „Suwerenność Rzeczypospolitej wyraża się w nieprzekazywalnych kompetencjach organów władzy państwowej, stanowiących o tożsamości konstytucyjnej państwa". Zasada suwerenności została odzwierciedlona w Konstytucji nie tylko w postanowieniach preambuły. Wyrazem tej zasady jest samo istnienie ustawy zasadniczej, jak również istnienie Rzeczypospolitej jako demokratycznego państwa prawnego (art. 2 Konstytucji). Art. 4 Konstytucji stanowi, że władza zwierzchnia „należy do Narodu", co wyklucza jej przekazanie innemu zwierzchnikowi.

Mimo to zanim odbyło się ogłoszenie wyroku, mogliśmy śledzić wymianę argumentów. W zasadzie jedyną stroną postępowania, która miała odmienne zdanie i nie zgadzała się z wnioskiem premiera, byli prawnicy Rzecznika Praw Obywatelskich. – Kontynuują oni linię Adama Bodnara, ale ich wypowiedzi prawne były bełkotliwe i nacechowane poprawnością polityczną – mówi nam Marek Ast. Rzeczywiście podczas rozprawy wielokrotnie prawnicy RPO byli pytani o tezy, które zawarli we własnym wniosku. Aby je uzasadnić, odwoływali się do abstrakcyjnych norm i… 30-letniej tradycji. – Ich wypowiedzi były o tyle absurdalne, że gdyby się trzymać ich logiki, żadnego przepisu Konstytucji nie można by zmienić, bo przecież wszystkie już okrzepły w tradycji – mówi nam jeden z prawników. Podczas rozprawy prawnicy RPO na czele z Maciejem Taborowskim nie umieli odpowiedzieć na pytanie, od jakiej władzy ma być niezależne KRS, skoro w jej skład wchodzą przedstawiciele Sejmu, Senatu, Prezydenta i sędziów, oraz gdzie w Konstytucji są przepisy, które zostały złamane. Prawnicy opowiadali opisowo i tłumaczyli, że nie trzeba złamać żadnego przepisu Konstytucji, żeby złamać Konstytucję. Sędzia Stanisław Piotrowicz zapytał również, jaka jest norma wyboru sędziów KRS w Europie i w odpowiedzi usłyszał, że może wybierać ich nawet „król", ale dlatego, że całość reformy została przeprowadzona przez PiS, to godzi to w niezależność sędziowską. Epilog napisało do tego samo życie, gdyż zdanie odrębne do wyroku przedstawili sędziowie Piotr Pszczółkowski i Jarosław Wyrembak, wybrani przez obecną większość parlamentarną.

Polska opozycja natychmiast zareagowała na wyrok TK w sprawie nadrzędności Konstytucji RP nad prawem UE i zaczęła podkreślać, że taki wyrok oznacza polexit.

TSUE i niezależność

Jak zwracają uwagę prawnicy, to sędziowie TSUE mają problem z niezawisłością. O ile bowiem na przykład sędziów TK wybiera się jeden raz na 9-letnią kadencję, to akurat sędziowie TSUE mogą starać się o reelekcję. Ma to te konsekwencje, że stają się oni faktycznie elementem gry politycznej. Na to jednak głusi byli przedstawiciele Rzecznika Praw Obywatelskich. Otrzymali oni również pytanie od

sędzi prof. Krystyny Pawłowicz. „W czyim interesie RPO przystąpił do tego toczącego się przed TK postępowania w sprawie o stwierdzenie nadrzędności polskiej Konstytucji, czyli nadrzędności woli polskiego suwerena, polskich obywateli, nad regulacjami traktatów założycielskich? Jakie to są interesy, żeby uznać podrzędność polskiej Konstytucji, czyli woli polskich obywateli, wobec zewnętrznych regulacji?" – zapytała retorycznie prof. Pawłowicz. Gdyby brać pod uwagę, kto najbardziej był zainteresowany wyrokiem, to chyba należałoby go szukać za granicami Polski. Kilka tygodni temu unijny komisarz ds. sprawiedliwości Didier Reynders napisał list do ministra ds. europejskich Konrada Szymańskiego, domagając się wycofania wniosku premiera Mateusza Morawieckiego. Jego zdaniem, inicjatywa polskiego premiera „wydaje się podważać podstawowe zasady prawa UE, w szczególności zasadę, iż prawo Unii jest nadrzędne w stosunku do prawa krajowego, a orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE są wiążące dla wszystkich sądów krajowych i innych organów państwowych państw członkowskich". Nic dziwnego, że to właśnie przedstawiciele Komisji Europejskiej byli wyraźnie niezadowoleni z wyroku. „Jestem głęboko zaniepokojona orzeczeniem polskiego Trybunału Konstytucyjnego, poleciłam służbom Komisji Europejskiej dogłębną i szybką analizę, na tej podstawie zdecydujemy o kolejnych krokach" – poinformowała w oświadczeniu przewodnicząca KE Ursula von der Leyen. „Nasze traktaty są bardzo jasne. Wszystkie orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE są wiążące dla wszystkich organów państw członkowskich, w tym sądów krajowych. Prawo UE ma pierwszeństwo przed prawem krajowym, w tym przed przepisami konstytucyjnymi. Na to zgodziły się wszystkie państwa członkowskie UE jako członkowie Unii Europejskiej. Aby to zapewnić, wykorzystamy wszystkie uprawnienia, jakie mamy na mocy traktatów" – stwierdziła jednocześnie. Swoje obawy ma też oczywiście Didier Reynders.

Opozycja w histerii

Oczywiście teatralnych spazmów dostała również polska opozycja, która zaczęła podkreślać, że taki wyrok oznacza polexit. Do sprawy odniósł się dawno niewidziany Donald Tusk, który skrytykował PiS i wezwał do manifestacji na placu Zamkowym. Zgromadzenie, chociaż teoretycznie mogłoby się odbyć w sobotę lub piątek, zostało wyznaczone na niedzielę na 18.00. Data nie jest przypadkowa. Każdego 10 dnia miesiąca od ponad 11 lat Jarosław Kaczyński i jego środowisko modlą się w tym czasie w Archikatedrze Warszawskiej w intencji zabitych w katastrofie smoleńskiej. Konfrontacyjny charakter manifestacji jest więc oczywisty, a oliwy do ognia dolewa fakt, że na manifestację zaproszono wszystkie organizacje społeczne, od Strajku Kobiet po KOD. Jednocześnie ruszyła machina polityczna. – W poczuciu odpowiedzialności, że dalej tak być nie może, że po prostu to co się dzieje dzisiaj w Polsce, ten podział społeczny i wyprowadzanie nas z UE, jest wbrew woli Polaków, należy doprowadzić do zmiany rządu. W demokratycznym państwie można zrobić to tylko w jeden sposób, a my jesteśmy demokratami – w wyniku wyborów. Dlatego zrobimy wszystko, żeby przyśpieszyć termin wyborów i doprowadzić do skrócenia kadencji parlamentu – zapowiedział Kosiniak-Kamysz. Na razie jednak nikt nie bierze takich zapowiedzi na poważnie. W czasie gdy opozycja gorączkuje się i broni praw Komisji Europejskiej, PiS w Przysusze przedstawił program dla wsi. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Albicla działa, inni nie!

Portal Albicla to miejsce niezwykle ciekawych dyskusji o najważniejszych wydarzeniach w Polsce i na świecie. Awaria Facebooka pokazała, że jest to ciekawa alternatywa dla tych najpopularniejszych social mediów. Zatrzymanie dziennikarza na lotnisku, wyrok Trybunału Konstytucyjnego czy społeczne programy rządowe – o tym mówiło się na Albicli.

W ubiegłym tygodniu doszło do poważnej awarii serwisów społecznościowych gigantów. Nie działały Facebook, Messenger, WhatsApp, Instagram. „Albicla działa, inni nie…" – zauważył redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz. Portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa podczas awarii światowej konkurencji zanotował skok nowych użytkowników. Wśród nich znalazł się m.in. podsekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Andrzej Śliwka.

Sporo emocji na Albicli wywołały zarówno zatrzymanie Rafała Ziemkiewicza na lotnisku w Londynie, jak i wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który uznał, że prawo polskie jest ważniejsze w naszym kraju od unijnych zapisów. „To był jedyny wyrok, jaki mógł zapaść" – komentował na Albicli użytkownik Krzysztof. „Najwyższym prawem w Polsce jest polska konstytucja i jako Polak nie będę uważał inaczej" – dodał Adam. Z kolei poseł Kazimierz Smoliński skomentował reakcje polityków opozycji: „Wrzask na opozycji potworny, Tusk chce wyprowadzać ludzi na ulicę, krzyki o polexicie... A co orzekł TK? Orzekł, że pozatraktatowe orzeczenia TSUE nas nie obowiązują. Opozycja by chciała, aby TSUE zastąpił Polski rząd i parlament. A my na to nie pozwolimy i stąd ich nerwowa reakcja".

Niezwykle aktywna na Albicli jest w ostatnim czasie minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. „Program 500 Plus, Program 300 Plus, 13. emerytura i jednorazowa 14. emerytura, Program Maluch Plus czy ogromny (o ok. 90 proc.) przyrost wydatków na cele związane z osobami niepełnosprawnymi (z 15,5 do ponad 29 mld) – te działania nie mogłyby zostać zrealizowane, gdyby nie nasza odpowiedzialna polityka gospodarcza i żelazna dyscyplina w zarządzaniu finansami publicznymi" – przypomniała w jednym ze swoich wpisów.

Dołącz do Albicli – polskiego portalu społecznościowego dla wszystkich. Zarejestruj się na www.Albicla.com i korzystaj z wolności słowa. Bez awarii!

albicla.com/Michał Kowalczyk

PGNiG
PGNiG Mecenasem Teatru
...w Twoim domu
To ważne, żeby dbać o tradycję, kulturę i sztukę.
Dlatego bycie mecenasem, obecnego od lat
w Waszych domach Teatru Telewizji,
to dla nas zaszczyt.

TURÓW nie może wstrzymać wydobycia!

ROZMOWA Z MICHAŁEM KURTYKĄ

Pokazywaliśmy, że środek tymczasowy w postaci zamknięcia wydobycia w kopalni Turów jest absolutnie nieproporcjonalny w stosunku do sytuacji. Na nasze 560 stron ekspertyz i 57 stron wniosku uzyskaliśmy 11-stronicową lakoniczną odpowiedź, w której stwierdzono, że pani sędzia TSUE po prostu się z nami nie zgadza – mówi „Gazecie Polskiej" Michał Kurtyka, minister klimatu i środowiska.

Rozmawia
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Panie Ministrze, spór o Turów trwał latami. Kilkakrotnie już twierdzono, że się dogadaliśmy, a tymczasem porozumienia nie ma. Dlaczego ono się nie udało?

Położyliśmy na stole bardzo dobrą ofertę. Skorzystaliby z niej przede wszystkim mieszkańcy regionu, gdzie istnieje poczucie zagrożenia i gdzie brakuje inwestycji w infrastrukturę wodociągową. Wyszliśmy naprzeciwko oczekiwaniom Kraju Liberadzkiego – bezpośredniego sąsiada elektrowni i kopalni w Turowie. Zaproponowaliśmy też szczodry pakiet wsparcia. Chcieliśmy również uruchomić szczegółowy monitoring środowiskowy, aby rozmawiać o faktach na podstawie konkretnych danych z kopalni i aby współpraca pomiędzy zespołami eksperckimi z Polski i Czech była jak najlepsza. To ważne, by wszyscy czuli się bezpiecznie i mieli pełnię wiedzy. Postawiliśmy na pełną transparentność, aby przekonać naszych partnerów o naszej woli współpracy i porozumienia. Chcieliśmy stworzyć warunki umożliwiające porozumienie się lokalnych społeczności. Niestety, ta oferta nie została przyjęta. Na końcu negocjacji był trudny moment, podczas którego doszło do eskalacji żądań.

Jakie to były warunki?

Polski rząd musiałby się de facto zgodzić na umowę, która byłaby niewypowiadalna. Takich asymetrycznych umów się nie podpisuje i żaden rząd nie może się na nie zgodzić. To kwestia suwerenności i niepodległości. Rozumiemy sytuację mieszkańców i bezprecedensowe problemy, które wytworzył ten spór. To nie znaczy, że musimy kapitulować i przestać się zachowywać jak niezależny podmiot. Staraliśmy się to tłumaczyć i pokazać, że długofalowe rozwiązania muszą być oparte na wzajemnym zrozumieniu i poczuciu godności. Jeżeli po którejś ze stron byłoby poczucie, że jest inaczej, oznaczałoby to, że porozumienie nie przetrwa.

Dlaczego jest potrzebna klauzula o wypowiedzeniu umowy?

Nie rozumiemy zachowania czeskich partnerów, ponieważ taka klauzula jest absolutnym standardem we wszystkich umowach międzynarodowych. Niemal od każdej umowy można, często pod określonymi warunkami, odstąpić. To kwestia pryncypiów, a my byliśmy otwarci, żeby

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

skonstruować wszystko tak, by nasi partnerzy czuli się bezpiecznie.

Czy było coś takiego, co Pana zaskoczyło podczas tych negocjacji?

Zaskakujące było to, że odbyliśmy 17 tur rozmów. Oznacza to, że 17 razy polscy negocjatorzy zjawiali się w Ministerstwie Środowiska Republiki Czeskiej. To były zespoły po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób – w zależności od tematu – które miały znaleźć rozwiązania dotyczące problemów prawnych, technicznych i gospodarczych. Pomimo tego, że rozmowy były skomplikowane i odnosiły się do szczegółowych kwestii, to w moim przekonaniu był to wystarczająco długi czas, aby móc się jednak porozumieć. Można znaleźć takie rozwiązanie, które jest w pół drogi i respektuje suwerenność obydwu państw, a przy okazji uwzględnia wszystkie potrzeby społeczności lokalnej. Ta masa pracy, która została wykonana, jest do zważenia na szali z tym, że nie zgadzamy się w kwestiach, które są standardem w relacjach międzynarodowych.

Polacy dużo zrobili, żeby w tej sprawie się dogadać. Nawet Premier osobiście się zaangażował, co chyba najlepiej świadczy o tym, że nam zależało…

Wspomniałbym o kilku momentach. W 2019 roku, po długich rozmowach polsko-czeskich, został podpisany protokół transgraniczny, czyli warunki współpracy były już zdefiniowane na poziomie eksperckim. W Polsce zajmowała się tym Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska we Wrocławiu z odpowiednikami ze strony czeskiej i niemieckiej. Co ciekawe, to było nowatorskie rozwiązanie, świadczące o naszej otwartości. Po raz pierwszy w historii konwencji z Espo Polska zorganizowała spotkanie trójstronne, na którym ten problem był rozwiązywany. W rozmowach uczestniczyła delegacja zarówno Niemiec, jak i Czech. Wszyscy dostali ten sam zestaw informacji. Ta rozprawa administracyjna była wykonana nie tylko z najwyższymi standardami, ale nawet wykraczając poza nie. Wszystko zostało skonkludowane podpisaniem protokołu transgranicznego przez Polskę, Niemcy i Czechy. Te dokumenty istnieją i wiązały strony. Niestety, potem strona czeska powróciła do dyskusji – tym razem włączając TSUE. Po pierwszej odsłonie sprawy nastąpiło porozumienie, które zostało podpisane 24 maja przez wiceministra aktywów państwowych, marszałka województwa dolnośląskiego oraz czeskie Ministerstwo Środowiska wraz z przedstawicielami Kraju Liberadzkiego. Definiuje ono pryncypia, zasady i filary podpisania tego porozumienia. Potem jednak mamy 17 rund rozmów, w trakcie których dokładane są coraz to nowe tematy. Dziś mamy 99 proc. przedyskutowanych kwestii, ale bez ostatniego podpisu niczego to nie rozwiązuje.

Na ile zarzuty środowiskowe są prawdziwe? Na terytorium Czech i Niemiec jest 9 podobnych kopalń, a nawet większych. Biorąc pod uwagę działającą żwirownię w Kraju Liberadzkim, która też jest w okolicy, uwzględniając to, że wybudowaliśmy ekran mający chronić zasoby wodne w Czechach, to czy ta dyskusja jest w ogóle realna?

Myślę, że warto popatrzeć na dane po obu stronach granicy. Wiemy, że po drugiej stronie jest stacja badająca zanieczyszczenie powietrza, która w 2021 roku pokazała trzy przekroczenia normy zanieczyszczeń. Prawo UE mówi, że do 35 przekroczeń dziennych nie ma złamania prawa. Natomiast przyglądając się bliżej, to te trzy przekroczenia miały miejsce w lutym w okresie największych mrozów, co wska-

zywałoby na niską emisję w otoczeniu czujnika, oraz w kwietniu, co może być przypisane pracom rolniczym. Mówimy więc o sytuacji, w której jest wiele parametrów takich, w których strona polska wręcz chucha na zimne. Staramy się działać przed ewentualną szkodą. Dodajmy też, że kopalnia Turów jest najmniejszą z działających w okolicy. Dlaczego więc to ona miałby być największym problemem?

Kopalnia istnieje od 100 lat. Wydawałoby się, że miała czas osuszyć Czechów.

Mamy tutaj wręcz do czynienia z dwoma różnymi strefami wodonośnymi. Kopalnia i miejscowość w Czechach (Uhelna) funkcjonują w dwóch obszarach wodnych, które nie są z sobą połączone. Strona polska argumentowała więc, że aby stworzyć pełny model hydrogeologiczny, potrzebne są dane z drugiej strony. W przeciwnym razie będziemy mieli niepełne informacje, z których można wysnuć błędne wnioski. Tych danych jednak nie otrzymaliśmy.

Czy były błędy w procesie przyznawania koncesji? Może można było zrobić coś lepiej?

Ustawa z 2018 roku, regulująca proces przyznawania koncesji, została zmieniona tak, aby wyeliminować wszystkie ryzyka. Toczące się postępowanie przed TSUE musi uwzględnić fakt, że Polska funkcjonuje dziś w innym procesie koncesyjnym. Został on zabezpieczony, żeby nie budził żadnych kontrowersji.

Tymczasem Greenpeace informuje ostatnio, że „co najmniej 9 polskich kopalń węgla kamiennego otrzymało w ostatnich latach 16 zezwoleń na wydobycie węgla, bez wymaganej prawem oceny oddziaływania na środowisko. Zezwolenia te kolejno wydali byli ministrowie środowiska Henryk Kowalczyk oraz Michał Woś, a także obecny szef Ministerstwa Klimatu i Środowiska Michał Kurtyka. Greenpeace zdecydował się podjąć kroki prawne i domagać się wstrzymania pozwoleń do czasu uzupełnienia przez właścicieli kopalń dokumentacji o oceny oddziaływania na środowisko". Za chwilę problem może być jeszcze większy...

Nie ma takiego instrumentu prawnego, który mówiłby o tym, że można by odebrać komuś, przyznaną zgodnie z prawem, koncesję po to, żeby zatrzymać wydobycie. Jeżeli są wątpliwości, to muszą one zostać wyjaśnione, ale pamiętajmy, że jest to proces. Najpierw jest dialog między państwem członkowskim a UE. W wypadku stwierdzenia naruszenia państwo jest zobowiązane do jego usunięcia. Dopiero w drugiej kolejności następuje postępowanie w TSUE. Polska zmieniła już prawo, więc postulaty Komisji Europejskiej zostały zrealizowane. Nie widzę więc instrumentu prawnego, który mógłby wykorzystać Greenpeace.

Nie sposób nie zauważyć, że sprawa Turowa nakłada się na politykę klimatyczną UE. Czy już tak będzie, że parafrazując powiedzenie, gdzie Komisji Europejskiej się nie uda, tam TSUE pośle?

Pokazywaliśmy, że środek tymczasowy w postaci zamknięcia wydobycia w kopalni jest absolutnie nieproporcjonalny w stosunku do sytuacji. W historii trybunału mieliśmy podobne przypadki. Aby nie być gołosłownym, wspomnę o elektrowniach jądrowych w Belgii, które zostały zaskarżone przez organizacje pozarządowe. Wtedy jednak TSUE nie zażądało wygaszenia działalności elektrowni, mówiąc, że istnieje wyższy interes w postaci bezpieczeństwa publicznego. Dziwi nas i nie rozumiemy, dlaczego nasze argumenty nie zostały wzięte pod uwagę przez panią wiceprezes TSUE. Nie przychylono się do naszego wniosku o rozpatrywanie sprawy w pełnym składzie. Nie chciano również wysłuchania ustnego. Zastosowano w zamian środek, który nie tylko wyprzedza wyrok, ale jest też nieproporcjonalnie większy niż wyrok możliwy. Jak w takiej sytuacji funkcjonować, gdy mamy poczucie, że postanowienie, które powinno mieć jakieś uzasadnienie, jest krzywdząco lakoniczne i arbitralne? Na nasze 560 stron ekspertyz i 57 stron wniosku uzyskaliśmy 11-stronicową lakoniczną odpowiedź, w której stwierdzono, że pani sędzia po prostu się z nami nie zgadza. Byliśmy gotowi na dialog i wyjaśnienia, ale nikt tego nie oczekuje. Jeżeli mówimy, że mieszkańcy Bogatyni i Zgorzelca są zaopatrywani w ciepło i wodę pitną dzięki funkcjonowaniu elektrowni, to oznacza, że zamknięcie tego kompleksu spowoduje, iż wiele punktów odbioru ciepła zostanie pozbawionych tego ciepła. To kilkanaście tysięcy mieszkańców. Ale wśród nich są też szkoły, przedszkola, żłobki. Jest również szpital w Bogatyni, dla którego nie ma żadnej alternatywy. Jak mamy sobie wyobrazić zaopatrzenie w ciepło Bogatyni i Zgorzelca, biorąc pod uwagę zbliżającą się zimę? Skala zignorowania racjonalnej argumentacji jest wyjątkowa.

Jeżeli mówimy, że mieszkańcy Bogatyni i Zgorzelca są zaopatrywani w ciepło i wodę pitną dzięki funkcjonowaniu elektrowni, to oznacza, że zamknięcie tego kompleksu spowoduje, iż wiele punktów odbioru ciepła zostanie pozbawionych tego ciepła. To kilkanaście tysięcy mieszkańców.

Panie Ministrze, jeszcze jedno pytanie o Turów. Co by się stało w sytuacji, gdybyśmy zastosowali orzeczenie TSUE? Jakie konsekwencje wywołałoby to dla środowiska? Czy nagle poziom wód w Czechach by wzrósł? Jakie też miałoby to konsekwencje dla mieszkańców tego rejonu i gospodarki?

Nie można zaprzestać odpompowywania wody z niecki kopalni w Turowie. I to niezależnie od tego, czy się tę działalność prowadzi, czy nie. Realizacja środka tymczasowego nie powoduje żadnych korzyści z punktu widzenia dostępności wody. Gdy-

byśmy zaprzestali wszelkich czynności, ryzykujemy katastrofę ekologiczną, ze skutkami takimi jak osuwiska i zmiana koryta rzeki Nysa. Wstrzymanie wydobycia nie poprawi w żaden sposób bilansu wodnego. Na pewno nie w perspektywie najbliższych tygodni.

Frans Timmermans zaprezentował plan „Fit To 55". Co on oznacza dla Polski? Czy jest dla nas wykonalny?

To, co my argumentujemy, a co było głosem pomijanym przez inne państwa, to podkreślanie problemu ubóstwa energetycznego. Nie możemy ignorować regionów, które są dotknięte zmianami. My przez to przeszliśmy jako Polska w latach 90., kiedy transformacja odbywała się w sposób brutalny i niezaplanowany. Widzieliśmy wtedy szereg upadających przedsiębiorstw, co przekładało się na ogromne problemy społeczne. To jest przykład Wałbrzycha i Bytomia, ale również wielu innych miejsc w kraju. Mówimy naszym partnerom, że chętnie im to wytłumaczymy na przykładach. Dziś po 25 latach od transformacji nadal widać różnice między regionami, które były dotknięte zmianami w latach 90. Staramy się tłumaczyć, że rozumiejąc potrzebę modernizacji, konieczne jest, aby przeprowadzić ten proces tak, aby jak najmniej dotknął on ludzi. Trzeba przede wszystkim zagwarantować na to środki. Jeżeli nie ma pieniędzy na inwestycje, przygotowanie nowych terenów przemysłowych, drogi i kolej, to nawet nie ma możliwości, by pomóc regionom dotkniętym zmianami. To jest jedna rzecz, którą mocno podkreślaliśmy i która zaczyna być również dostrzegana przez kraje południa. Co ciekawe, to one wychodzą z pandemii koronawirusa w dużo gorszej kondycji niż kraje północy. Dziś następuje przeorientowanie podziałów ekonomicznych w Europie z tradycyjnej osi wschód–zachód, na oś północ–południe. Kryzys covidowy najciężej przeszły Hiszpania, Portugalia, Grecja i Włochy, a dużo lepiej kraje północy. Znajdujemy więc na południu sojuszników i zrozumienie również w wypadku cen energii. Podkreślaliśmy, że nie możemy sobie pozwolić na skokowy wzrost, ponieważ powiększy on ubóstwo energetyczne. Widzimy, że teraz na południu, gdzie ceny energii elektrycznej są uzależnione od cen gazu, a te wzrosły ze względu na presję monopolisty ze wschodu ograniczającego podaż, nagle zaczęto też rozmawiać na temat cen energii. W maju Polska była jedynym krajem, który mówił o przemyśleniu systemu ETS dla sektora transportu i budownictwa z uwagi na ryzyko konsekwencji społecznych. Ryzykujemy powstanie Europy dwóch prędkości, ale te podziały będą szły przez grupy społeczne. To niebezpieczne i widzieliśmy to w czasie protestów „żółtych kamizelek" we Francji. Powinniśmy jeszcze raz wspólnie przemyśleć wdrożenie tego pakietu, tak aby rozkładając go w czasie, zabezpieczyć fundusze dla transformacji. **GP**

REKLAMA

UBÓSTWO, BEZROBOCIE, BRAK WODY, PRĄDU, CIEPŁA

BOGATYNIA skazana przez TSUE

Czysto teoretyczne założenie – na żądanie TSUE natychmiast zostaje zamknięta kopalnia Turów. Co by to oznaczało dla mieszkańców Bogatyni? – Wizja apokaliptyczna – mówi burmistrz Wojciech Dobrołowicz. Tysiące ludzi bez pracy, patologiczna bieda, miasto bez dostępu do źródła wody, a mieszkania bez prądu i z zimnymi kaloryferami. Lokalne firmy skazane na bankructwo, a szpital gminny zamieniłby się w umieralnię. Takie byłyby skutki wykonania decyzji sędzi Rosario Silva de Lapuerta.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W Bogatyni mieszka około 18 tys. osób. Kolejne kilka tysięcy w okolicznych wioskach na terenie gminy. Dla nich żądanie likwidacji kopalni, a w konsekwencji także elektrowni, to obecnie temat numer jeden. Bo nagle stanęli przed groźbą, że ich życie zostanie zrujnowane. Z dnia na dzień. – Potrzebujemy czasu. I pieniędzy, bo Unia Europejska z jednej strony mówi „zamykajcie natychmiast", a z drugiej nie chce nas ująć w Funduszu Sprawiedliwej Transformacji – podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską" burmistrz Wojciech Dobrołowicz. Nie ma wątpliwości: – Ta decyzja będzie wyrokiem ubóstwa i ogromnej tragedii społecznej – dodaje.

W maju Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w ramach środków tymczasowych zażądał – jednoosobowo przez sędzię Rosario Silva de Lapuerta – natychmiastowego wstrzymania wydobycia węgla w kopalni Turów, a niedawno nałożył na Polskę karę pół miliona euro dziennie.

„Gazeta Polska" sprawdziła, jakie byłyby skutki dla mieszkańców regionu, na którym działa kopalnia i elektrownia Turów, gdyby wykonano decyzję TSUE.

Tysiące, miliony, miliardy

Kopalnia Węgla Brunatnego Turów należy do Polskiej Grupy Energetycznej Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna SA., a nierozerwalną częścią wielkiego kompleksu jest Elektrownia Turów. Oba przedsiębiorstwa działające na południowo-zachodnim skraju Polski zapewniają utrzymanie około 80 tys. osób. Bo pamiętać należy, oprócz ponad 5 tys. pracowników i ich rodzin, o rzeszy dostawców, kooperantów, podwykonawców, którzy zaopatrują i wykonują usługi na rzecz kopalni oraz

elektrowni. Tylko w minionych dwóch latach zawarte zostały kontrakty – głównie z małymi i średnimi polskimi firmami – o gigantycznej wartości ponad 5 mld zł. – Natychmiastowe zamknięcie kopalni Turów oznaczałoby katastrofę w obszarach technologicznym, biznesowym, społecznym i środowiskowym. Według naszych szacunków, koszt nagłego zaprzestania wydobycia, a co za tym idzie zaprzestania wytwarzania energii elektrycznej w pobliskiej elektrowni, kształtowałby się na poziome 13,5 mld zł – tłumaczy Sławomir Wochny, dyrektor kopalni Turów. Równocześnie zwraca uwagę na inny wątek. – Skutki zamknięcia kompleksu odczuliby przede wszystkim mieszkańcy regionu, którzy w znacznej części są związani zawodowo z kopalnią, elektrownią i spółkami zależnymi z Grupy PGE. Nagła utrata pracy 5300 osób to załamanie lokalnego rynku pracy i drastyczne pogorszenie jakości życia – podkreśla dyrektor Wochny.

Mocne słowa burmistrza

Burmistrz Bogatyni nie ukrywa emocji, gdy rozmawiamy o sytuacji, gdyby zrealizował się najczarniejszy scenariusz. Decyzję TSUE nazywa wprost: „absurdalna". On także kładzie nacisk na ewentualne konsekwencje dla rynku pracy. – Gdyby z dnia na dzień doszło do zamknięcia kopalni i elektrowni, to tysiące ludzi pozostałoby bez środków do życia – mówi Wojciech Dobrołowicz.

Samorządowiec przypomina, że oba przedsiębiorstwa działają od dziesięcioleci, nazywa je nawet „rodzinnymi", bo znajdują tam zatrudnienie kolejne pokolenia. Obecnie bywa, że przeciwko decyzji TSUE protestują emerytowani pracownicy, broniący posad swoich wnuków. – Nierzadko całe rodziny uzależnione są od kopalni, bo pracują w niej rodzice i dzieci – dodaje burmistrz.

Czy w Bogatyni mają jakiekolwiek szanse na znalezienie nowego pracodawcy? – To jest właśnie powód ogromnych obaw mieszkańców, bo nie mamy alternatywnych miejsc pracy – tłumaczy burmistrz.

Na tym nie koniec. Zwraca uwagę, że do kluczowych pracodawców w regionie należy samorząd: szkoły, przedszkola, żłobek, ośrodek kultury, ośrodek sportu, biblioteki, szpital gminny, urząd. Jeśli z budżetu zniknęłyby podatki od PGE, to i tutaj trzeba byłoby szukać ogromnych oszczędności. – Stanęlibyśmy przed dylematem, które instytucje zamknąć, których ludzi zwolnić – przyznaje burmistrz.

Miasto bez wody? Mieszkania bez ogrzewania?

W dotychczasowej dyskusji o potencjalnych skutkach decyzji TSUE rzadko pojawiał się bardzo ważny wątek, który może mieć katastrofalne konsekwencje dla Bogatyni. Chodzi bowiem o dostęp do źródła wody. – 72 proc. wody, która trafia do mieszkańców naszego regionu, pochodzi ze zbiornika Witka, który jest własno-

PŁATNOŚCI Z TYTUŁU PODATKÓW I OPŁAT ZA ROK 2019:

1. Kopalnia Węgla Brunatnego Turów PGE GiEK S.A.

- Podatki i opłaty na rzecz lokalnych gmin i powiatu w 2019 roku (Zgorzelec, Bogatynia) wyniosły łącznie 84 342 147,19 zł.
- Opłaty na rzecz pozostałych urzędów i ministerstw w 2019 roku wyniosły łącznie 21 200 413,33 zł.

2. Elektrownia Turów PGE GiEK S.A.

- Podatki i opłaty na rzecz lokalnych gmin i powiatu w 2019 roku (Bogatynia, Zgorzelec, Sulików) wyniosły łącznie 41 172 754,05 zł.
- Opłaty na rzecz pozostałych urzędów i ministerstw w 2019 roku wyniosły łącznie 6 976 140,88 zł.

FOT. ADOBE STOCK

ścią elektrowni PGE. Trudno sobie nawet wyobrazić, co by się stało, gdyby elektrownia została zamknięta, a 22,5 tys. osób mieszkających w naszej gminie pozostało bez dostępu do wody – alarmuje burmistrz Dobrołowicz.

Czy wiedziała o tym sędzia Rosario Silva de Lapuerta, która jednoosobowo podjęła decyzję mogącą mieć wpływ na życie tysięcy ludzi? A także o tym, że skazała ich tym samym na marznięcie podczas nadchodzącej zimy? W kopalni wydobywany jest węgiel brunatny, będący jedynym paliwem zasilającym kotły elektrowni. Ona z kolei jest wyłącznym dostawcą ciepła dla Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej, które zaopatruje 90 proc. odbiorców na terenie miasta i gminy Bogatynia.

Zamknięcie elektrowni oznacza jedno – zimne kaloryfery w szkołach, przedszkolach, przychodniach, szpitalu czy prywatnych mieszkaniach podczas nadchodzących mroźnych miesięcy.

– W tej sytuacji mieszkańcy pozostaną bez ciepłej wody, ogrzewania i prądu. Będą skazani na katastrofalne warunki życia – mówi „Gazecie Polskiej" burmistrz Bogatyni.

Co równie ważne, w regionie nie ma gazu, a więc nierealna jest zmiana sytemu ogrzewania. Jedyną alternatywą byłoby kupowanie energii od zagranicznych dostawców, na przykład z Niemiec. O to chodzi? Zresztą taka sugestia pojawiła się w uzasadnieniu decyzji sędzi z Hiszpanii.

Ogromne straty samorządów

Oczywiście dla samorządów bardzo istotny jest też wymiar czysto ekonomiczny. A są to ogromne sumy. – Kompleks Turów jest głównym płatnikiem podatków i opłat na rzecz lokalnych gmin i powiatu zgorzeleckiego. Wpływy z tego tytułu co rok kształtują się na poziomie 120 mln zł, co ma istotny wpływ na standard życia mieszkańców – podkreśla dyrektor Wochny.

Do Bogatyni rocznie trafia 48–50 mln zł, co jest znaczącą częścią budżetu miasta i gminy. Z tych pieniędzy utrzymywane są placówki oświatowe, realizowane zadania infrastrukturalne (choćby budowa wodociągów i dróg). Także dzięki nim Bogatynia jako jedna z nielicznych gmin ma swój szpital. – Gdyby doszło do wyłączenia ciepła, prądu i nie byłoby podatków, to szpital stałby się miejscem, gdzie chorzy ludzie umierają, zamiast wracać do zdrowia. A najpewniej zostałby zlikwidowany – mówi burmistrz Dobrołowicz.

– Gdyby z dnia na dzień doszło do zamknięcia kopalni i elektrowni, to tysiące ludzi pozostałoby bez środków do życia – mówi burmistrz Bogatyni Wojciech Dobrołowicz.

Brak podatków z Turowa nie byłby jedyną konsekwencją. Nie dałoby się uniknąć kosztownego „efektu domina": tysiące bezrobotnych osób nie miałoby pieniędzy na zakupy, usługi, rozrywkę; to doprowadziłoby do strat wśród lokalnych przedsiębiorców; firmy by upadały, a to jeszcze bardziej uszczupliłoby miejski budżet. – Lokalna gospodarka całkowicie by się załamała – mówi burmistrz, który uważa, że w perspektywie byłaby masowa migracja młodych mieszkańców Bogatyni, szukających pracy we Wrocławiu, na Górnym Śląsku czy w innych ośrodkach. – Nasze miasto by się wyludniło – dodaje.

Paradoksem jest fakt, że TSUE działało pod pozorem troski o ochronę środowiska, a jego decyzja może spowodować ekologiczną katastrofę. – Nagłe zatrzymanie tak ogromnego przedsiębiorstwa, jakim jest energetyczny kompleks w Turowie, wywołałoby osuwiska, zalewanie wodą i inne niebezpieczne incydenty. To byłaby katastrofa dla regionu – nie ukrywa Wojciech Dobrołowicz.

> Natychmiastowe zamknięcie kopalni Turów oznaczałoby katastrofę w obszarze technologicznym, biznesowym, społecznym i środowiskowym.

Sąsiad pomaga sąsiadowi

Należy pamiętać, że właściciel kopalni i elektrowni nie tylko płaci podatki, ale również mocno wspiera mieszkańców terenów, na których działa. Finansowo pomaga realizować rozmaite inicjatywy. – Spółka PGE GiEK – właściciel kompleksu Turów, prowadzi na terenie gminy Bogatynia intensywne działania w ramach społecznej odpowiedzialności biznesu. Od 2019 roku PGE GiEK przekazała gminie w formie darowizn oraz sponsoringu kwotę prawie 1,9 mln zł – potwierdza dyrektor kopalni Sławomir Wochny.

Wsparcie otrzymały również placówki medyczne w Zgorzelcu, Bogatyni i Bolesławcu. Dofinansowane zostały domy kultury, ośrodki sportowe, domy pomocy społecznej czy Ochotnicze Straże Pożarne. Nie zapomniano o młodych sportowcach z Miejskiego Klubu Sportowego „Granica" Bogatynia oraz UKS „Warrior" Zgorzelec. Burmistrz przypomina, że mieszkańcy mogli liczyć na pomoc w walce z pandemią koronawirusa. – Takich form wsparcia jest bardzo wiele. Decyzja TSUE może to wszystko zniszczyć – uzupełnia burmistrz Bogatyni. **GP**

FOT. PAP/ALEKSANDER KOŹMIŃSKI

Najlepsi wracają do gry

4K

Dekoder polsat box | 4K

Wybierz ofertę TV **od 30 zł/mies.**
z nowym dekoderem 4K
i dobieraj pakiety sportowe

polsat box

Wybierz swoje wszystko

TV satelitarna TV kablowa IPTV

Zaprezentowano kanały z różnych ofert telewizyjnych. Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej i kablowej IPTV przy umowach ze zobowiązaniem od 30 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Usługa telewizji kablowej IPTV działa z Internetem stacjonarnym Plusa, Netii i Orange i wymaga łącza o min. prędkości 8 Mb/s dla kanałów w jakości HD i 25 Mb/s dla kanałów w jakości 4K na dekoder. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl
Oferta ważna na dzień 6.10.2021 r. LaLiga Santander w ELEVEN SPORTS | Zdjęcia: Getty Images.

TUSK NIEPEWNY, PRZEZ CO NERWOWY I AGRESYWNY

IM GŁOŚNIEJ KRZYCZY O PIS, TYM BARDZIEJ CHODZI MU O COŚ INNEGO

Agnieszka Pomaska ma zastąpić Sławomira Neumanna jako szefowa pomorskiej PO, w odstawkę ma iść Tomasz Grodzki, którego Donald Tusk nigdy nie uważał za swojego człowieka, oraz Sławomir Nitras, którego lider PO ocenia jako szkodzącego jej wizerunkowi. Ale Tusk chce zaprowadzić swoje porządki nie tylko w PO, lecz także zmarginalizować resztę opozycji, z czym idzie mu gorzej. Jak ustaliła „Gazeta Polska", ceną za obalenie Włodzimierza Czarzastego, jaką PO była gotowa zapłacić posłowi Lewicy Tomaszowi Treli, było oddanie mu prezydentury Łodzi. Również w ulicznych awanturach Tuskowi nie chodzi ani o polexit, ani nawet o szkodzenie PiS, tylko o walkę z konkurencją w opozycji. Stara się rozbujać antypisowskie emocje, by przypomnieć, że to on nienawidzi PiS najbardziej i sam jest... najbardziej nienawidzony. I tym samym zmarginalizować konkurentów.

Pierwszym problemem Tuska po powrocie do Polski okazał się fakt, że ten przyzwyczajony do rządów silnej ręki polityk objął władzę nad partią nie do końca dla niego sterowną. Młodym posłem, który zwykł chodzić (a nawet biegać) własnymi ścieżkami, okazał się Franciszek Sterczewski, którego Tusk wezwał we wrześniu na dywanik. – Młodzi politycy PO orientujący się na Trzaskowskiego starali się nie tylko przy okazji konfliktu na granicy ugrać swoje, nie podporządkowując się liderowi – mówi nasz rozmówca, dobrze znający młodych działaczy PO.

Jak podkreśla, Tusk przeciągnął już niektórych z nich na swoją stronę. Gdy trzy tygodnie temu przewodniczący PO ukarał Borysa Budkę, Tomasza Siemoniaka i Sławomira Neumanna za udział w urodzinach Roberta Mazurka, nie było jasne, jaki ma dalszy plan. – Dziś już coraz więcej wiadomo. Neumanna Tusk odstrzelił, bo jako szefa pomorskich struktur PO ma w mateczniku Tuska zastąpić go Agnieszka Pomaska – mówi nasz informator. Jak dodaje, nie jest ona jedyną wśród młodych parlamentarzystów PO, która jest po stronie Tuska, a nie Trzaskowskiego. – Ola Gajewska jest nadal po stronie Trzaskowskiego, natomiast Kinia [Kinga – przyp. PL] Gajewska i Arkadiusz Myrcha popierają już Tuska – mówi nam znający całą trójkę rozmówca.

Co do Nitrasa, współpracownika Rafała Trzaskowskiego, to Tusk uważa, że szkodzi on PO wizerunkowo. – Nie tylko jego wypowiedź o piłowaniu katolików, lecz także robienie przez niego wrażenia nie do końca poczytalnego, a nawet „dresiarski" styl. Tusk uważa, że to zupełnie nie pasuje do faceta pod 50-tkę – mówi nasz rozmówca.

„BO TO TUSK"

Tusk chcąc nadal być widoczny w przestrzeni publicznej, zaczął wchodzić w buty Janusza Palikota. Uznał, że ostre wpisy na Twitterze cytowane wszędzie „bo to Tusk", pomogą mu obsadzić się w roli jedynego lidera antyPiS-u.

Jak ujawnił w ubiegłym tygodniu portal Niezależna.pl, Tusk postawił też ultimatum marszałkowi Senatu Tomaszowi Grodzkiemu i zażądał od niego zrzeczenia się immunitetu. Przypomnijmy, że Grodzki od 200 dni blokował głosowanie w tej sprawie. Grodzki odmówił, w związku z czym mają się odbywać rozmowy o ewentualnych następcach marszałka. – Tusk nigdy nie lubił Grodzkiego ani nie uważał go za swojego człowieka, więc w swoim stylu postanowił się go teraz pozbyć. Zdaniem Tuska Grodzki, podobnie jak Nitras, przyczynił się swoją wypowiedzią o szpitalach do „położenia" Campusu Polska – mówi nasz informator.

Zniszczyć Lewicę: prezydentura Łodzi w zamian za obalenie Czarzastego

Za konkurenta, który dobrowolnie nie ustąpi mu pierwszeństwa, Tusk uznał Włodzimierza Czarzastego, lidera Lewicy. Czarzasty i jego ludzie są pewni, że to Tusk stał za próbą pozbawienia władzy lidera SLD. Media pisały o konflikcie przewodniczącego SLD z szefem łódzkich struktur tej partii Tomaszem Trelą. Trela przeciwny był głosowaniu przez SLD za Funduszem Odbudowy wspólnie z PiS, a więc stanął po stronie PO, które krytykowało wówczas lidera SLD.

„Gazeta Polska" ustaliła, jakie obietnice miały być złożone Treli przez PO w zamian za obalenie Czarzastego. – Obietnica była bardzo konkretna: prezydentura Łodzi. Ani Hanna Zdanowska, ani żaden inny polityk PO miał nie kandydować w najbliższych wyborach samorządowych na prezydenta Łodzi, a Trela miał zostać wspólnym kandydatem całej opozycji, co byłoby gwarancją zwycięstwa – opowiada nasz informator, od bardzo wielu lat znający Włodzimierza Czarzastego i innych liderów Lewicy. Dodajmy, że było to zgodne z zainteresowaniami samego posła Treli, który przez niemal dekadę był w Łodzi radnym, a przez połowę tego czasu wiceprezydentem tego miasta.

Akcja się nie powiodła. Trela, wraz z grupą działaczy, w połowie lipca został zawie-

szony w prawach członka partii na wniosek Włodzimierza Czarzastego. W połowie września, również na wniosek Czarzastego, został odwieszony. Wtedy Trela wystąpił z Czarzastym na wspólnej konferencji prasowej i ogłosił: „Nie ma żadnych warunków kapitulacji. Jest po prostu mądrość, która przychodzi raz szybciej, raz wolniej, ale powinna przychodzić do wszystkich stron. To są rzeczy, które powinny pokazywać, jak z sytuacji konfliktowych mądre partie wychodzą".

Natomiast w minioną sobotę odbył się Kongres Zjednoczeniowy SLD i Wiosny, które stworzyły nowe ugrupowanie – Nową Lewicę. Jej współprzewodniczącymi zostali Robert Biedroń i Czarzasty. Na Biedronia zagłosowało 936, a na Czarzastego 887 delegatów. Czarzasty okazał się więc nieznacznie osłabiony i akcja obalenia go się nie udała.

Od „prawie codziennie" do prawie w ogóle

Ale to nie ta porażka jest dla Tuska najbardziej dotkliwa. Nie może on przeboleć, że nałożyły się na nią poważne problemy wizerunkowe, wcześniej liderowi PO nieznane. 3 lipca 2021 roku powracający do Polski Tusk zapowiedział, że będzie zachowywał się zupełnie inaczej niż inni politycy. „Zauważyłem, że politycy, szczególnie rządzący, jak rozmawiają z mediami, to nie ma pytań i odpowiedzi, jest jakaś deklamacja. Ja się nie zmieniłem, będę prawie codziennie do dyspozycji mediów" – zapowiedział Tusk.

Minęły ponad trzy miesiące i Tusk zamiast „prawie codziennie" rozmawiać z dziennikarzami, stał się tym liderem dużego ugrupowania, który najbardziej unika rozmów z mediami. Rozpoczęło się od bojkotowania TVP Info, ale dziś lider PO rzadko pojawia się gdziekolwiek poza TVN, w którym nie musi obawiać się zbyt trudnych pytań. Oprócz TVN Tusk postawił na filmiki na YouTube i wpisy na Twitterze, gdzie nie musi odpowiadać na trudne pytania. Oraz na wystąpienia wiecowe, gdzie zamiast merytorycznych pytań są tylko brawa i okrzyki.

Okazało się bowiem, że Tusk nie tylko daleki jest od swojej charyzmy sprzed 10-lecia. Po prostu pytania szkodzą mu bardziej niż jakiemukolwiek innemu politykowi, bo wizerunek siebie, jaki chce wykreować, jest najdalszy od prawdziwego. Tusk uznał, że siedem lat, jakie minęły od 2014 roku, gdy opuścił Polskę, to wystarczający czas, by zapomniano o jego aferach i niedotrzymanych obietnicach. Nawet jeśli niektórzy faktycznie zapomnieli, to każda rozmowa z dziennikarzami, w czasie której nie sposób uniknąć rozmowy także z krytykami, prowadzi do przypominania, kim Tusk jest naprawdę.

Trzy miesiące od powrotu Tusk stał się tym liderem dużego ugrupowania, który najbardziej unika rozmów z mediami.

Fan monologu

W połączeniu z faktem, że Tuska nie ma w Sejmie, unikanie rozmów spowodowało, iż nawet jego zwolennicy przestali wierzyć w „efekt Tuska". Dlatego lider PO ze zwolennika dialogu stał się fanem monologów. Za pomocą filmiku Tusk zachęcał do udziału w wiecu przeciw polexitowi. W ten sam sposób przedstawił monolog na temat pieniędzy z Funduszu Odbudowy. W zaciszu wygłaszał też mowę o sytuacji na granicy z Białorusią. Bez niepotrzebnych pytań mówił o przepisaniu majątku na żonę czy o rocznicy Powstania Warszawskiego.

Nie tylko dziennikarze, lecz także wielu Czytelników potrafiłoby wymyślić na poczekaniu pytania do Tuska dotyczące każdej z tych pięciu spraw, które byłyby dla niego niewygodne. I w każdym przypadku Tusk musiałby wygłosić odpowiedzi, w których łatwo byłoby wskazać fałsz i obłudę. Co gorsza, nawet życzliwi dziennikarze mogliby zadać pytania, które spowodowałyby, że efekt byłby średni.

W kierunku Palikota, czyli ryzykowna decyzja

Ponieważ filmiki to trochę za mało, Tusk chcąc nadal być widoczny w przestrzeni publicznej, zaczął wchodzić w buty Janusza Palikota. Uznał, że ostre wpisy na Twitterze cytowane wszędzie „bo to Tusk", pomogą mu obsadzić się w roli jedynego lidera antyPiS-u. „Folwark zwierzęcy po polsku, czyli jak dwa wieprze na rozkaz kaczora miały przy pomocy jednej krowy odwrócić uwagę od stada tłustych kotów. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci jest przypadkowe" – ten wpis odnoszący się do sytuacji na granicy został zauważony. Tyle że takie bardzo ostre wypowiedzi nie budują wizerunku polityka poważnego, a lider ugrupowania to nie partyjny zagończyk zaczynający każdą wypowiedź od wywoływania skandalu. Inaczej grozi mu los wspomnianego Palikota.

Dowodem „palikotyzacji" Tuska było także organizowanie manifestacji w sprawie polexitu w dniu, w którym odbywa się msza w miesięcznicę Smoleńska. Wydawałoby się, że o owych miesięcznicach większość mediów raczej już zapomniała, za wyjątkiem mniejszości tych, dla których pamięć i prawda o Smoleńsku są szczególnie ważne. Nagle okazało się, że pamięta także Tusk. I kojarzą mu się one z czasami, gdy trzy stacje telewizyjne robiły świrów z ludzi spod Krzyża Pamięci, a on sam brylował jako obrońca racjonalności.

Wydaje się, że to gest dość rozpaczliwy i nieuwzględniający, iż nawet w sytuacji medialnego monopolu nie stałoby się to już dziś dla Polaków tematem numer jeden. Tusk powielił więc tym samym błąd popełniany przez PO we wszystkich przegranych kampaniach wyborczych od roku 2015: powtarzamy metody z czasów, gdy byliśmy silni i wszechwładni, no i za każdym kolejnym razem znowu dziwimy się, że nie działa. Nie dostrzegając, że świat poszedł do przodu, nie mamy medialnego monopolu, inaczej działają media społecznościowe, a przede wszystkim zmieniły się oczekiwania i stan świadomości Polaków. **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

PODZIĘKUJMY TRYBUNAŁOWI

Właściwie można być już tego pewnym. Migranci schodzą na drugi plan. Oczywiście nie znikną. Od czasu do czasu Onet czy inna „Gazeta Wyborcza" potulnie zrealizuje berlińskie życzenie i opublikuje jakiś „wstrząsający" materiał, oparty w 100 procentach na propagandzie Łukaszenki i fejkach Putina, pokazujący, że w Polsce panuje najgorszy reżim z możliwych. Ile jednak można udawać, że kogokolwiek po stronie opozycji faktycznie interesują dzieci, koty i tym podobne? Na scenę wdziera się nowy temat. Mowa o wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Wyroku bardzo ciekawym. Nie z powodu reakcji opozycji – ta była do przewidzenia: wrzask, histeria, brednie o polexicie. Ciekawym, bo rzadko zdarza się, by coś stanowiło „oczywistą oczywistość", a jednocześnie przełom. Oczywiste bowiem było, że konstytucja polska jest nadrzędna w sytuacjach, w których dana instytucja UE uzurpuje sobie pozatraktatowe prerogatywy. Podobnie zresztą uznało osiem innych państw Unii. Jednocześnie wyrok ten, akurat w tym momencie, gdy do maksimum rozhuśtana została sytuacja wewnętrzna UE, gdy biurokratyczny walec, za którym stoją tak naprawdę imperialne zapędy Berlina, zaczął nabierać niebezpiecznej prędkości – to wydarzenie dla Unii fundamentalne. Tym orzeczeniem TK nie tylko dał szansę Polsce. Dał też innym państwom argument zarówno polityczny, jak i prawny w ich przyszłych bojach z unijną biurokracją. Zrobił więc coś dużo większego – umożliwił odwrócenie coraz bardziej głębszych i niebezpieczniejszych patologii, jakimi brukselscy eurokraci, ponad głowami narodów i państw, infekowali Unię. Jest szansą na zatrzymanie powolnego samobójstwa, które, w imię dominacji Berlina, elity europejskie fundują UE. Oczywiście nie można mówić o zwycięstwie, być może będzie to wygrana bitwa w przegranej wojnie, niemniej nawet przebłysk szansy na to, że Unia Europejska wróci do swoich korzeni, że znowu stanie się nie biurokratycznym antydemokratycznym molochem pod niemieckim zarządem, lecz prawdziwą wspólnotą suwerennych państw – jest czymś cudownym. I za to powinniśmy podziękować polskiemu Trybunałowi Konstytucyjnemu.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

OSTATNIA SZANSA NA WSI

Prawo i Sprawiedliwość przedstawiło swój program rolny. Jest szansa, że gdyby rzeczywiście doszedł do skutku, to realnie wspomoże mniejszych rolników. Na razie nie wolno jednak zapominać, że to jedynie słowa. Wiele już takich padło w ostatnich 6 latach. Z ASF mieliśmy sobie poradzić już dawno, ale nie daliśmy rady. O handlu detalicznym i łańcuchach dostaw słyszymy od lat i nadal sieci handlowe dominują, praktycznie sterując sztucznie rynkiem. System wypłaty odszkodowań dla rolników z tytułu szkód wyrządzonych przez dzikie zwierzęta też już był zmieniany i trzeba było rakiem się z niego wycofywać, bo okazał się nieefektywny. Niewypałem skończył się również Polski Holding Spożywczy. Dlatego jakoś nie zrywam się do zachwytów. Zbyt często w przeszłości było tak, że na zapowiedziach się kończyło, a w wyniku awantury trzeba było łykać własny język. Ponieważ konwencja odbywała się w sobotę i z zaskoczenia, to jeszcze nie ruszyły rolnicze machiny narracyjne. Założę się, że gdy już czytacie Państwo ten tekst, to wiecie o niesamowitych scenariuszach związanych z tym programem. Że znowu Marks z Engelsem pisali jakieś rozdziały. Że dopłaty do gospodarstw mniejszych niż 50 ha to koniec polskiego rolnictwa, a dopłaty i zachęty do stosowania ubezpieczeń to hodowanie żydowskiej finansjery. Na wsi bowiem tysiące ludzi pracuje nad tym, by nic się nie zmieniało. Taki to już system zależności, w którym większy wykorzystuje mniejszego. Ci duzi mają własne media i lobbystów. Stać ich na PR i nawet mogą przekonać argumentami tych, na których pasożytują. Przez 6 lat niewiele się zmieniło na wsi. Ministrowie rolnictwa działali od kryzysu do kryzysu, pochylając się nad trudnym losem rolnika, który akurat krzyczał. Jest ostatnia szansa, żeby cokolwiek zmienić. Nie oznacza to, że będzie łatwo. Będzie 100 razy trudniej niż w 2015 roku. Tymczasem marginesu błędu już Prawo i Sprawiedliwość nie ma.

JAK DZIAŁAJĄ PRZEMYTNICY IMIGRANTÓW

DZIĘKI ŁUKASZENCE ROZWIJA SIĘ PRZESTĘPCZY BIZNES

Migranci m.in. z Bliskiego Wschodu próbują przez Białoruś nielegalnie dostać się na terytorium Polski, co odbywa się przy udziale służb Aleksandra Łukaszenki. Większość tych prób jest udaremniana przez polskich funkcjonariuszy, ale niektórym cudzoziemcom udaje się przekroczyć granicę. Jak ustaliliśmy, w proceder zaangażowane są także grupy przestępcze, które organizują nielegalny przewóz osób przez Polskę do krajów zachodniej Europy. Są to osoby nie tylko arabskojęzyczne, lecz także Ukraińcy, Gruzini, Niemcy, oraz Polacy.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Ułatwianie nielegalnego przekroczenia granicy to przestępstwo, za które grozi kara pozbawienia wolności do 8 lat. Jak informuje Straż Graniczna, wobec cudzoziemców równolegle z prowadzonym postępowaniem karnym jest prowadzone postępowanie administracyjne. Wobec przemytników wydawana jest decyzja zobowiązująca do powrotu z rygorem natychmiastowej wykonalności. Ich przymusowy wyjazd do kraju pochodzenia organizowany jest w ciągu 48 godzin. Jeżeli nie są oni obywatelami Unii Europejskiej, to dodatkowo otrzymują zakaz wjazdu do strefy Schengen na 5 lat.

Zaczyna się w Internecie

W sieci pojawiają się krótkie nagrania przedstawiające maszerujące przez las uśmiechnięte osoby, którym udało się przekroczyć granicę. Mają one zachęcić kolejnych, by podjęli decyzję o podróży. W komunikacji pomiędzy migrantami a przemytnikami przebywającymi w Polsce wykorzystywane są portale społecznościowe i komunikatory, m.in. Facebook, WhatsApp, Telegram. Za ich pośrednictwem przesyła się porady dotyczące nielegalnego przekroczenia polsko-białoruskiej granicy, pojawiają się także mapy. Jak ustaliła „Gazeta Polska", na niektórych są zaznaczone miejsca, gdzie najłatwiej jest niepostrzeżenie wejść na terytorium Polski, a także obszary najlepiej chronione przez polskie służby, których lepiej unikać. Na niektórych mapach umieszczane są także polecane punkty na granicy polsko-ukraińskiej. Z internetowych wpisów arabskojęzycznych internautów wynika, że przybywa osób, które wprawdzie wciąż rozważają wyjazd, ale poważnie obawiają się nadchodzącej zimy. Okazuje się również, że ceny nielegalnego przewozu z polsko-białoruskiej granicy do Niemiec rosną. Ppor. Anna Michalska, rzecznik prasowa SG, poinformowała nas 13 września, że ceny za osobę dochodziły do 500 euro.

FOT. STRAŻ GRANICZNA

Jak wynika z umieszczanych w Internecie ofert przemytników, ceny te w ostatnim czasie wzrosły. Wynoszą nawet 1000 euro za osobę.

– Zauważalny jest trend coraz lepszego przygotowania struktur, które biorą udział w przemycie przez Polskę – mówi Stanisław Żaryn, rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych. – Trzeba pamiętać, że ci przewoźnicy są ważnym elementem szlaku, który jest organizowany przez Białoruś – podkreśla.

Zatrzymania przy granicy i na trasie

Policjant z województwa lubelskiego, który chce zachować anonimowość, opowiada „GP" o sytuacji, kiedy jeden z zatrzymanych przemytników próbował tłumaczyć, iż chciał tylko udzielić pomocy znajdującym się w trudnej sytuacji migrantom. – Przy dużej presji migracyjnej nie wyobrażam sobie, żeby umożliwić swobodne przemieszczanie się przypadkowym osobom, politykom czy jakimś działaczom różnych organizacji w pobliżu granicy – mówi policjant. Polskie służby nie chcą ujawniać szczegółów procederu ze względu na dobro prowadzonych postępowań. Wiadomo, że w przemyt migrantów angażują się osoby różnej narodowości, nie tylko arabskojęzyczne, lecz także m.in. Ukraińcy, Gruzini, Niemcy, a także Polacy. Jak twierdzi nasze źródło, zdarza się, że w tym procederze biorą udział osoby współpracujące z firmami transportowymi. Migranci często są przewożeni samochodami dostawczymi. Jak z kolei poinformowała nas ppor. Michalska, część osób, które zostały zatrzymane za pomoc w nielegalnym przekroczeniu granicy, posiadała niemieckie tytuły pobytowe. Większość przebywa w Polsce legalnie, posiada na przykład paszporty biometryczne. W przemyt angażują się m.in. cudzoziemcy, którzy studiują w naszym kraju. Działalność takich osób stwarza realne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polaków. Jak niedawno poinformowała podlaska SG, przewożący nielegalnych migrantów (Irakijczyków i Turków) obywatel Gruzji nie zatrzymał się do kontroli i potrącił policjanta.

W komunikacji między migrantami a przemytnikami przebywającymi w Polsce wykorzystywane są portale społecznościowe i komunikatory, m.in. Facebook, WhatsApp. W jednym z ogłoszeń czytamy: „Pomogę w dostaniu się z Białorusi do Niemiec. Gwarancja bezpiecznego przemytu. Cena – 5000 dolarów za 4 osoby. Szczegóły w wiadomości prywatnej".

W strefie stanu wyjątkowego przemyt jest trudny

Osoby najprawdopodobniej zaangażowane w przemyt doradzają migrantom w sieci, aby miejsce spotkania z przewoźnikiem ustalać w odległości co najmniej 20 km na zachód od granicy z powodu funkcjonującej strefy stanu wyjątkowego, nad którą ścisłą kontrolę sprawują polskie służby. Ważne jest dotarcie na miejsce w wyznaczonym terminie. Jak wynika z internetowych wpisów umieszczanych na arabskojęzycznych grupach w portalach społecznościowych, w ostateczności przewoźnik może dla swojego bezpieczeństwa podjąć próbę wysłania innego pojazdu, na przykład taksówki, we wskazane miejsce w razie komplikacji. Wtedy konieczne jest przesłanie lokalizacji wskazanej osobie. Do tego potrzebny jest dostęp do Internetu, choćby w smartfonie. Do takich sytuacji dochodziło, ponieważ część migrantów posiada smartfony z dostępem do sieci. Tego rozwiązania przemytnicy nie przewidują jednak w strefie stanu wyjątkowego z powodu zbyt dużej aktywności polskich służb. Zdarza się jednak, że migranci umawiają się z przemytnikami jeszcze w strefie. W wyznaczonym miejscu na migrantów mają czekać osoby, które za pieniądze próbują przewieźć ich w stronę Niemiec. Chroniący polskiej granicy terytorialsi nazywają wspomniane miejsca „gniazdami".

– Taktyka przemytników jest logiczna – mówi w rozmowie z nami wspomniany policjant. Podkreśla, że na obszarze stanu wyjątkowego przemieszczanie się jest znacznie utrudnione. Przyznaje, że jeżeli migrantowi uda się przedrzeć przez zabezpieczenia graniczne i wyjdzie poza chronioną strefę, może dotrzeć do nielegalnego przewoźnika.

Również Stanisław Żaryn przyznaje, że zauważalna jest duża aktywność zorganizowanych grup przemytników. – Są one końcowym elementem szlaku migracyjnego. Zatrzymywanie takich osób to codzienne sukcesy strażników granicznych i policjantów. Od wprowadzenia stanu wyjątkowego walka z tego rodzaju przestępczością jest znacznie łatwiejsza i skuteczniejsza – mówi rzecznik. Dodaje, że przewoźnikom zależy na szybkim przetransportowaniu ludzi, na przykład bezpośrednio na terytorium Niemiec lub do znajdującego się jeszcze w Polsce punktu przesiadkowego. Stanisław Żaryn podkreśla, że funkcjonariusze widząc ruch obcych samochodów na terenie objętym ograniczeniami, mogą szybciej i skuteczniej reagować. Służby mają prawo bowiem wychodzić z założenia, że każdy taki pojazd może mieć potencjalny związek z tym procederem. Choć stan wyjątkowy zdecydowanie utrudnia nielegalny przewóz migrantów, to do takich sytuacji niestety dochodzi. Niektórym udaje się przedrzeć przez zabezpieczenia. Przedstawiciele polskiego rządu zapowiedzieli, że na granicy powstaną trwałe zapory, które uniemożliwią jej przekroczenie. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

ODNALAZŁ SIĘ PRAWNIK WSI! CO POWIE ŚLEDCZYM?

Węgierska policja na postawie Europejskiego Nakazu Aresztowania zatrzymała na terenie Budapesztu radcę prawnego Jacka Ś., który dwa lata temu zapadł się pod ziemię. Prokuratura Okręgowa w Warszawie chce postawić mu zarzuty oszustwa. Ś. na podstawie sfałszowanych umów z Ministerstwem Sprawiedliwości miał wyłudzić ponad 3 mln zł kredytu.

POLSKA KARTA SIM I LOGOWANIE DO BANKOWEGO KONTA

Ta historia to gotowy scenariusz na film sensacyjny. Dwa lata temu w tajemniczych okolicznościach zniknął wpływowy warszawski prawnik, 41-letni Jacek Ś., wychowanek Andrzeja Kalwasa, byłego prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. Na liście klientów jego kancelarii „Świeca i Wspólnicy" (prowadzonej wraz z siostrą Małgorzatą) znajdowały się m.in. Fundacja „Otwarty Dialog", Instytut Lecha Wałęsy, Forum Obywatelskiego Rozwoju założone przez Leszka Balcerowicza czy Stowarzyszenie „Sowa", zrzeszające byłych żołnierzy zlikwidowanych Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI), kierowane przez ich eksszefa gen. Marka Dukaczewskiego.

W maju bieżącego roku „GP" opisała kulisy zniknięcia prawnika. Ujawniliśmy, że krótko wcześniej w jednej z firm pożyczkowych zaciągnął on 3,3 mln zł kredytu, którego zabezpieczeniem okazały się sfałszowane umowy jego kancelarii z… Ministerstwem Sprawiedliwości. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Okręgowa w Warszawie. To właśnie na jej wniosek wystawiono za Ś. Europejski Nakaz Aresztowania. Na jego podstawie 1 października bieżącego roku prawnika zatrzymała w Budapeszcie węgierska policja, przekazując go od razu do Polski. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" oczekiwał w areszcie na przedstawienie zarzutów.

„Nie zabiłem się, tylko wyjechałem"

Jacek Ś. zniknął 14 października 2019 roku z pokoju w jednym z krakowskich hoteli. Zostawił odręcznie napisany list pożegnalny. „GP" dotarła do jego treści. „Najdrożsi, chciałbym bardzo przeprosić za swój czyn. Nie mam już siły żyć, wiem, że to ucieczka i tchórzostwo, ale pętla gigantycznych długów i brak perspektyw, aby je spłacić w krótkim czasie, spowodowała, że się zdecydowałem na ten krok. Wiem, że spowodowałem tym ogromne cierpienie Wasze i zostawiłem Was samych z problemami, które sam spowodowałem, ale ja naprawdę nie mam już siły. Błagam Was o wybaczenie i modlitwę za mnie" – napisał, przepraszając za swoje zniknięcie rodziców oraz siostrę. Oprócz tego uspokajał: „Nie zabiłem się, tylko wyjechałem, nie szukajcie mnie". W liście Ś. żali się, że był „bębnem, w który wszyscy bili". Przyznał również, że dopuścił się

FOT. JACEK LAGOWSKI/FORUM

oszustwa. „(…) przelewy do MLC i do Serka były oszustwem z mojej strony" – stwierdził prawnik.

O co chodziło? MLC to Marshall Lion Consulting, firma pożyczkowa, którą Komisja Nadzoru Finansowego – ze względu na prowadzenie działalności bankowej bez zezwolenia – wpisała na listę ostrzeżeń publicznych. W okresie styczeń–marzec 2019 roku przelała Jackowi Ś. w trzech transzach w sumie 3,3 mln zł. Była to pożyczka udzielona pod zastaw wierzytelności posiadanych rzekomo przez kancelarię „Świeca i Wspólnicy". Były to opiewające na 2 mln zł należności z tytułu realizacji sześciu umów z… Ministerstwem Sprawiedliwości, zawartych w okresie październik 2017 – marzec 2018. Ś. przedstawił nawet jako dowód ich istnienia rzekome potwierdzenie przelewu na 223 tys. zł z 24 maja 2018 roku.

Sprawę opisała „GP" w maju. Ujawniliśmy wówczas, że umowy z resortem, podobnie jak wszelkie inne dokumenty, zostały sfałszowane. – Dokumenty, które okazała kancelaria wraz z potwierdzeniem przelewów, wydawały się wiarygodne. Sprawdzaliśmy je przede wszystkim pod względem finansowym – tłumaczył wówczas „GP" Bartłomiej Wasilewski, prezes Marshal Lion Consulting.

„Proszę o zaprzestanie niepokojenia mnie"

O podejrzeniu oszustwa prokuraturę zawiadomiła nie tylko firma pożyczkowa, lecz także Ministerstwo Sprawiedliwości. Śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. W marcu bieżącego roku wydała postanowienie o przedstawieniu prawnikowi zarzutów. Wówczas zaczęły się jego poszukiwania. Z ustaleń „GP" wynika, że śledczy podejrzewali już wtedy, iż prawnik przebywa na Węgrzech. – Stamtąd już po zniknięciu Ś. logowano się do jego konta bankowego. W toku śledztwa ustalono też, jakim numerem telefonu dysponuje. Była to polska karta, która logowała się na Węgrzech – opowiada „GP" osoba znająca materiały śledztwa. Ostatecznie 24 czerwca sąd zgodził się zaocznie na tymczasowe aresztowanie Ś., co pozwoliło 29 lipca wydać za nim Europejski Nakaz Aresztowania. Węgierska policja zatrzymała prawnika 1 października około godziny 17 w Budapeszcie. Jeszcze tego samego dnia specjalnym samolotem został przewieziony do Warszawy. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie przedstawiono mu formalnie zarzutów. Z nieoficjalnych informacji wynika, że śledczy będą sprawdzać, kto i z jakiego powodu pomagał Ś. ukrywać się na Węgrzech. Sprawy nie chciała skomentować siostra prawnika, Małgorzata, która była w śledztwie przesłuchiwana w charakterze świadka. „Uprzejmie proszę o zaprzestanie niepokojenia mnie w sprawach zupełnie niedotyczących mojej osoby. (…) Nie czuję się w obowiązku tłumaczyć się Panu ze swoich relacji rodzinnych" – napisała w wymianie esemesowej z „GP". **GP**

FOT. YOUTUBE

STOWARZYSZENIE „SOWA" I WSPÓLNIK GEN. DUKACZEWSKIEGO

„GP" ujawniła, że na liście klientów kancelarii „Świeca i Wspólnicy" znajdowało się m.in. Stowarzyszenie „Sowa", zrzeszające byłych żołnierzy i pracowników WSI. Na czele organizacji stoi były szef tej służby gen. Marek Dukaczewski. Z KRS wynika, że do dziś figuruje on jako wspólnik Świecy w spółce Int Corps. Firma miała zajmować się doradztwem w zakresie bezpieczeństwa. Nigdy nie rozpoczęła działalności, ale nie można było jej zlikwidować ze względu na zniknięcie Ś. Jego kancelaria reprezentowała też firmy zajmujące się handlem bronią, a także Fundację „Otwarty Dialog", której prezesem jest Ludmiła Kozłowska, a szefem Rady Bartosz Kramek. Zresztą Ś. od maja 2013 do lipca 2017 roku zasiadał formalnie w jej Radzie.

GDZIE TA „KON-STY-TUC-JA”?

Niebywałe! Ta sama opozycja, która jeszcze w szafach trzyma stosy koszulek z napisem „Kon-sty-tuc-ja”, noszonych dumnie podczas protestów w obronie ustawy zasadniczej przed „pisowskim reżimem”, teraz zmienia zdanie! Okazuje się, że to już nie polskiej konstytucji trzeba bronić, już nie ona jest najważniejsza. Teraz polska (sic!) opozycja broni… wyroków TSUE, które wprost godzą w polską suwerenność. Próbuje się też posługiwać starą, zgraną już płytą o rzekomym „polexicie” oraz roztaczaniu katastroficznych wizji w związku z wyrokiem naszego TK. Wystarczy jednak spojrzeć na informację o tym, które państwa, podobnie jak Polska, orzekły o wyższości własnego prawa nad unijnym. Czy tam opozycja wyprowadza ludzi na ulice i krzyczy o wychodzeniu kraju z UE?

ZŁOTE myśli

#TKvsTSUE

sławek jastrzębowski
Salon24 @sjastrzebowski
Wygląda na to, że PiS-owcy skrycie w nocy przerobili Konstytucję. Była dobra, jest zła. Dość!

Dominika Cosic
@dominikacosic
Wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie prymatu prawa polskiego nad unijnym nie oznacza polexitu. Nie oznacza także, że Polska będzie ignorować wyroki TSUE. Oznacza on, że ignorowane mogą być TYLKO te wyroki, w których TSUE przypisuje sobie pozatraktatowe kompetencje. Kropka.

Paweł Lisiecki
@lisieckipawel
Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Francji piszą, że przestrzeganie prawa UE musi być bezwarunkowe i dotyczy to wszystkich państw członkowskich, w tym Polski... A ja przypomnę, że sądy w Niemczech i Francji uznały wyższość ich konstytucji nad prawem UE.

Gutab
@BatugWojciech
Premier Saksonii w rozmowie z premierem Polski na forum niemiecko-polsko-czeskim w Dreźnie wyraża nadzieję, że „znajdziemy wspólną drogę wyjścia z tej sytuacji”. Emocje opadną, brukselscy szczekacze wytrą z ust pianę, a Tusk wyjedzie z Warszawy. Kwestia czasu. Dobranoc.

DONALD PODPALACZ

Po ogłoszeniu wyroku polskiego Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wyższości prawa krajowego nad unijnym Donald Tusk wezwał zwolenników do stawienia się w niedzielę na manifestacji. Tak się składało, że to akurat 10. dzień miesiąca i 100 metrów od miejsca manifestacji politycznej, gdzie od 11 lat odbywa się msza święta w intencji ofiar tragedii pod Smoleńskiem. Oczywiście miejsce i czas Tuskowego spędu to z pewnością „przypadek". Internauci zastanawiali się jeszcze, czy wystąpienie lidera opozycji będzie symultanicznie tłumaczone na rosyjski i niemiecki.

BIAŁORUSKA TUBA

Można było przypuszczać, że ekipa z Czerskiej niżej dna upaść nie mogła, a tymczasem zaskoczyła wszystkich i dała radę! W mediach społecznościowych zawrzało po tym, jak „Gazeta Wyborcza" opublikowała artykuł, w którym bezrefleksyjnie powołano się na oświadczenie białoruskiej służby granicznej. Co gorsza, tekst po raz kolejny godzi w polskie służby mundurowe i podważa ich autorytet. Baćka już śle redaktorom ordery!

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

Gdzie Berlin nie może, tam Onet pośle

Bezczelność opozycyjnych mediów w lansowaniu propagandy Putina nie ma granic. Skąd jednak tak intensywne zaangażowanie w grę Moskwy, szczególnie w kontekście kolejnych sondaży, wyraźnie pokazujących, że narracja ta nie przynosi konkretnych korzyści politycznych? Sytuacja ta wypływa zapewne z relacji, jaka łączy te media (mowa tu zwłaszcza o Onecie) z ich zagranicznymi patronami.

PUBLICYSTYKA

Gdyby ktoś dwa lata temu powiedział mi, że media takie jak „GW", TVN czy Onet, w momencie hybrydowego ataku Putina i Łukaszenki na Polskę, zaczną rozpuszczać białoruską propagandę, rozsiewać fejki i de facto stawać po stronie tych dwóch dyktatorów – nie uwierzyłbym. Nie dlatego, że mam jakiekolwiek złudzenia względem nich. Po prostu uznałbym, że będą się bali wejść w aż tak brudną grę. Kolejny dowód, że nigdy nie wolno nie doceniać „Wyborczej" i jej klonów.

Polskie obozy koncentracyjne dla dzieci

Tymczasem bezczelność opozycyjnych mediów w lansowaniu propagandy Putina nie ma granic. Chyba najlepszym przykładem ich skrajnego cynizmu jest sytuacja rzucania dzieciom migrantów słodyczy w strażnicy w Michałowie. Aktywiści podeszli pod płot, a następnie rozrzucili rozmaite smakołyki. Dzieci, jak to dzieci, od razu zaczęły je zbierać, na czworaka przemykając między nogami strażników Straży Granicznej. Nietrudno się domyślić, jaki miał być propagandowy rezultat. „Wstrząsające" fotografie umorusanych ziemią maluchów, które rzucają się zdobywać pożywienie, wśród pełnych obojętności, nieludzkich wręcz funkcjonariuszy. Dodatkowo każde z tych zdjęć byłoby robione przez metalową siatkę (dziennikarze byli na zewnątrz ośrodka), potęgując ogólne wrażenie koszmaru. Sytuacja ta mówi właściwie wszystko o cynizmie jej uczestników. Sam fakt rozrzucania słodyczy na ziemię zamiast przekazania ich w paczkach pokazuje, że dzieci migrantów są traktowane przez aktywistów i dziennikarzy opozycyjnych mediów jak jakieś zwierzęta w zoo. Oczywiście sami zainteresowani tłumaczą się, że oni tylko „dokumentowali" tę sytuację, nie uczestnicząc w niej. Nawet biorąc te wyjaśnienia za dobrą monetę (ku czemu nie ma podstaw, zważywszy, jak często już osoby te pokazały, że same aktywnie biorą udział w prowokacji Putina na granicy), nic to nie zmienia. Każdy profesjonalny i uczciwy dziennikarz w takiej sytuacji zrezygnowałby z robienia zdjęć. Z szacunku dla tych dzieci i Służby Granicznej oraz dla swojego odbiorcy. Bardzo łatwo się domyślić, jakie emocje i skojarzenia obudziłyby w widzu czy też czytelniku zdjęcia brudnej małej dziewczynki, częściowo przesłoniętej metalową siatką, zbierającej z ziemi cukierki, a w tle jeszcze wojskowe buty funkcjonariusza Straży Granicznej. Podstawowe wrażenie byłoby następujące: to dziecko cierpi, jego życie jest w niebezpieczeństwie, jest upokarzane przez żołnierzy, przetrzymywane w nieludzkich warunkach, w czymś, co właściwie przypomina obóz koncentracyjny. Stworzyłoby więc w odbiorcy obraz, który byłby tak daleki od prawdy, jak to tylko możliwe. Już chociażby z tego powodu, poza milionem innych, robienie zdjęć w takiej sytuacji to skandal, pokazujący prawdziwy cel dziennikarzy opisywanych tu mediów – czyli kreowanie fałszywej narracji.

Pornografia emocji

Sytuacja z cukierkami jest swoistą „wisienką na torcie" propagandy „GW", Onetu etc., głównie z powodu swojej bezczelności i ostentacji. Pokazuje ona jednak typowe mechanizmy, za pomocą których wspomniane media usiłują kreować przekaz już od wielu tygodni. Najważniejsza jest tutaj swoista pornografia emocji. Nie może zaistnieć de facto żadna przestrzeń do refleksji, wszystko

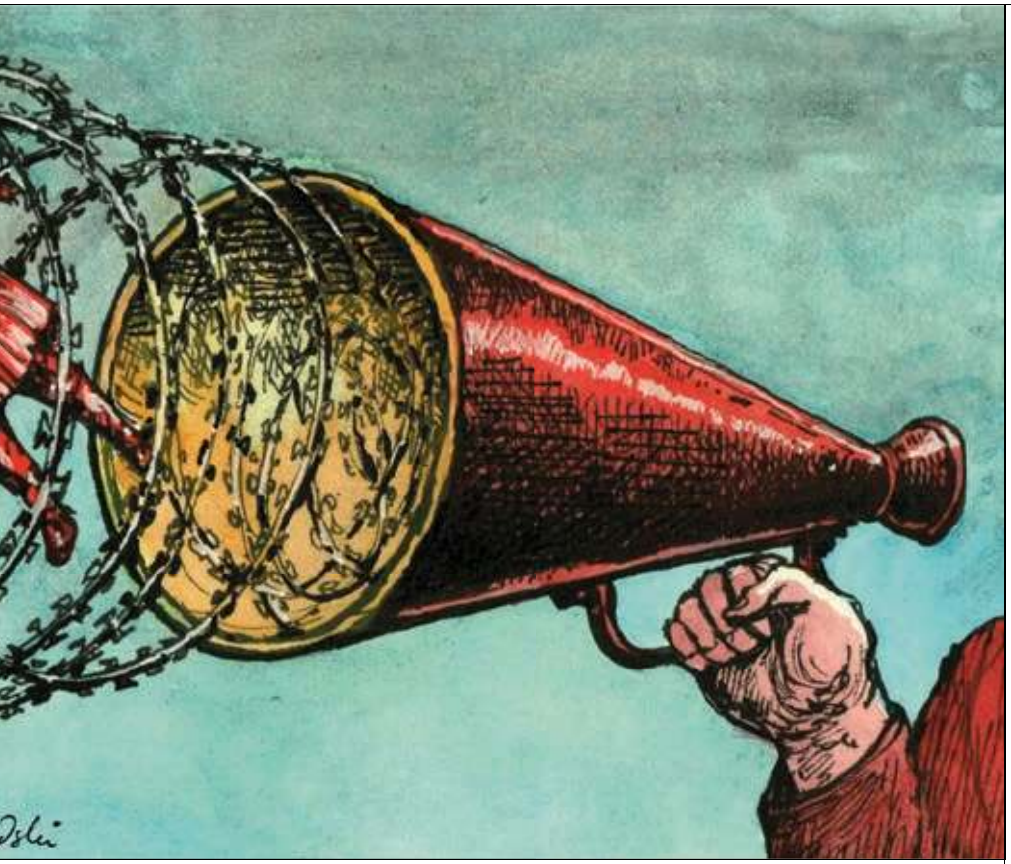

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

ma być zastąpione skrajnym szantażem emocjonalnym, histerią, moralnymi deklaracjami, epatowaniem domniemanym bólem i cierpieniem. Należy zniszczyć też jakikolwiek kontekst – bowiem zarówno on, jak i najmniejsza nawet próba analizy doprowadziłyby do wniosków odległych od aktualnej narracji „GW" i jej podobnych. Nie ma więc już Putina, nie ma Łukaszenki, nie ma ataku hybrydowego, nie ma Litwy i innych państw regionu, mierzących się z analogicznymi problemami. Są tylko konkretni „ludzie", ci, którzy „potrzebują pomocy tu i teraz". Cudzysłów nieprzypadkowy, ponieważ sposób ich prezentowania przez wspominane tu media jest skrajnie sztuczny i absurdalny. Mamy do czynienia nie z intymnymi portretami konkretnych osób, lecz z przeglądem różnych typów ludzkich, dobranych tak, żeby możliwie szeroko zagospodarować emocje odbiorcy. Raz więc będzie to ciężarna matka, raz starzec, innym razem dziewczynka z kotem albo przystojny, płaczący młody mężczyzna. Tworzone w ten sposób portfolio ma jeden cel – maksymalnie oddziaływać na uczucia jak najszerszej grupy, w myśl: kto co lubi. Sama dyskusja nad kontekstem politycznym jest oczywiście zabroniona. Już fakt zadawania pytań okazuje się świadectwem moralnej niższości tego, który dopytuje, chcąc rozpoznać właściwie sytuację. Propaganda „GW", Onetu, TVN itd. nawet nie próbuje mierzyć się z rzeczywistością, kolejnymi faktami pokazującymi prowokację Putina i Łukaszenki, ona postuluje, że ten, kto ośmiela się tę rzeczywistość dostrzec, jest osobą złą. Jest tym, który widzi politykę, a nie „tragedię zwykłego człowieka". Jedyne, co wolno odbiorcy tej propagandy, to patrzeć na zdjęcie dziecka z kotem i ronić łzy. Jeśli jednak spróbuje zadać najprostsze pytanie, chociażby skąd to dziecko się tam wzięło, okaże się moralnie zdegenerowanym PiS-owcem.

Po co to wszystko?

Podstawowe pytanie brzmi: po co to wszystko? Czemu wspominane media tak intensywnie zaangażowały się w grę Putina, zwłaszcza w sytuacji, w której nie przynosi ona, co bardzo wyraźnie widać, konkretnych korzyści politycznych? Przecież większość Polaków, co pokazują kolejne badania, popiera rząd w kwestii jego reakcji na prowokację Putina. Sondaże jasno pokazują, że sytuacja ta przynosi benefity polityczne tylko PiS-owi. Jedyne, co faktycznie osiągają te media, to podbijanie bębenka emocji, skrajnie zintensyfikowany dyskurs moralny powoduje zaś jeszcze większą pogardę ich odbiorców względem współobywateli, którzy mają inne poglądy. Okazuje się więc, że ważniejsze jest maksymalne rozchwianie emocji niż rozszerzenie elektoratu. Skąd taka postawa? Najprostsza i częściowo prawdziwa odpowiedź na to pytanie brzmi: do wyborów jeszcze daleko. Tusk i PO zdecydowali, mimo początkowego dystansu, a nawet próby uspokojenia swoich najbardziej aktywnych klaunów (jak Jachira i Sterczewski), że straty wizerunkowe już ponieśli, jednak sama sytuacja nadal oferuje dogodne możliwości polaryzacji i konfliktu – jedynego modus operandi pozwalającemu tej partii trwać. Jednak jeszcze ważniejsza może tu być relacja PO i jej funkcyjnych mediów ze swoimi partnerami, a właściwie patronami z Unii. Bądźmy poważni – wiara, że Węglarczyk prowadzi w Onecie samodzielną politykę, byłaby skrajną naiwnością. Spójrzmy więc na tę sytuację z perspektywy Brukseli i Berlina. Teraz, zwłaszcza po – de facto przełomowym i bardzo dla nich niebezpiecznym – wyroku Trybunału Konstytucyjnego, potrzebują każdej możliwej amunicji, którą wykorzystają do uderzenia w polski rząd. Oczywiście sytuacja ataku hybrydowego na Polskę i Litwę jest zbyt poważna i niebezpieczna także dla nich, żeby mogli w tej kwestii stanąć po stronie Putina. Niemniej widzą już, że polski rząd w tej sprawie się nie ugnie. Że przetrzyma prowokację Łukaszenki i Moskwy. Tym samym reszta Unii nie „dostanie rykoszetem". Sytuacja ta jest dla nich idealna, mogą bowiem za pomocą swoich tub propagandowych rozpocząć atak. Nie będzie on otwartym konfliktem, lecz korzystaniem z kolejnych „wstrząsających" relacji Onetu czy „Wyborczej", które umożliwią, nie podając w wątpliwość ogólnej polityki Polski, pokazywać, że nawet gdy już robimy coś dobrze, i tak przy okazji łamiemy prawa człowieka, mordujemy dzieci i zakładamy obozy koncentracyjne. Jak widać, nawet gdy Berlin musi w jakiejś sprawie milczeć, zawsze może uaktywnić Onet. **GP**

Witold
Gadowski

Figurka na niemiecko-ruskiej szachownicy

Czy Donald Tusk może być trybunem ludowym, który jest zdolny poprowadzić tysiące ludzi przeciwko rządowi?

To także pytania o skalę penetracji i wpływów w polskim społeczeństwie służb specjalnych Niemiec i Rosji. Co prawda w ambasadzie niemieckiej ciągle dowodzi były oficer niemieckiej bezpieki, to jednak najnowsze wezwanie Tuska – skierowane do dewotów PO – jest zupełnie bladym posunięciem i wskazuje na to, że Tusk jednak liczy (lub mu liczyć kazano) na uruchomienie ulicy.

Zastanówmy się nad tym, jakim mechanizmem może, w tej sytuacji, posłużyć się mocno już zgrany i pozbawiony dawnego „blasku" niewysoki człowiek z Gdańska. Oczywiście liczy na to, ze służby niemieckie mają doskonale rozpoznane nastroje i dzięki temu jakoś uda się zbudować emocjonalną i angażującą narrację na hasłach mówiących o tym, że rząd Prawa i Sprawiedliwości chce wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej.

Założenie wskazujące, że UE i jej „wartości" są dziś dla większości Polaków bardziej przemawiające do wyobraźni i cenniejsze niż zasady funkcjonowania państwa narodowego, jest odważne i – jak się wydaje – mocno przeszacowane. Tu może po prostu działać mechanizm „bańki społecznej", w której Tusk i jego akolici przebywają i z której swoje wiadomości czerpią także niemieckie służby.

Członkostwo Polski w UE może na ulicę wyciągnąć tylko największych dewotów komunizującej się w postępie geometrycznym biurokracji UE. Sama strategia „im gorzej, tym lepiej" też nie ma w sobie potencji, aby rozemocjonować przeciętnego Kowalskiego i pchnąć go do orszaku Tuska, który zapewne ma go zaprowadzić na szczyt polskiej polityki.

Tworzony teraz naprędce obraz, jakoby PiS dążył do opuszczenia przez Polskę europejskiej wspólnoty, także nie opiera się ani na prawdzie, ani na solidnym przygotowaniu propagandowym. Jest tak powierzchowny i na kilometr zalatuje propagandowymi kłamstwami – fałszowaniem obrazu rzeczywistości – że nie wyzwoli żadnych większych emocji społecznych. Trudno uwierzyć, aby tylko na takich rachubach opierała się obecnie strategia Tuska. Wprawdzie nigdy nie grzeszył polityczną finezją, jednak zawsze miał solidnie przygotowane wsparcie medialne i propagandowe w sferach polskiemu patriotyzmowi niechętnych. Tym razem wygląda to jednak słabo. Tym bardziej że zlewaczała profesura polskich uczelni i ich asystenci nie stanowią żadnej ulicznej siły i lada grupa kibiców może im pogonić kota, którego będą wspominać do końca umysłowego żywota.

Tak więc przypuszczam, że obecna batalia o „nieprzestrzeganie polskiej konstytucji" (konieczna nagła zmiana koszulek) służy jedynie rozhuśtaniu nastrojów i przygotowaniu do wytoczenia dużo większych dział. Tusk zdaje sobie sprawę, że o własnych siłach nie jest w stanie wrócić do władzy, musi zatem przygotować większą prowokację, której scenariusz będzie zapewne pisany w Berlinie. Wszak bardzo łatwo przypomnieć, że w czasie gdy Lech Kaczyński zwlekał z podpisaniem traktatu lizbońskiego, to właśnie Tusk wieszał na nim za to psy. Dziś, gdy uzurpacyjne efekty tego dokumentu dają nam się we znaki, Tusk rozpętuje kampanię „obrony członkostwa Polski w UE", chciałoby się zatem zapytać: do obrony przed czym?

Urojenia „Gazety Wyborczej" i TVN ciągle przecież nie zastępują rzeczywistości, a przy okazji jest im do tej rzeczywistości coraz dalej. Nie ma już nad Wisłą tak niszczących – jak kiedyś – armat jak właśnie wymienione media, także artyleria uzależnionych od niemieckiego kapitału portali, rozgłośni i gazet uległa jednak uszczupleniu. Tusk zawsze był salonowym pieskiem i nawet przy najlepszej reżyserii trudno wyobrazić sobie, że nagle przedzierzgnie się w ludowego trybuna, któremu masy będą spijać słowa z ust.

Skalę pogrążenia w nierzeczywistości pokazuje wybór pretekstów i haseł do wywołania awantury. Pretekst jest bowiem kłamliwy, a hasła niezrozumiałe dla Polaków, którzy zresztą instytucji europejskich nigdy nie darzyli przesadnym nabożeństwem. Tusk najwyraźniej przestał rozumieć naturę współczesnych polskich emocji i sporów. Dziś środowiska wolnościowe, walczące z segregacją sanitarną, są w stanie wywołać o wiele większy społeczny odzew niż krokodyle łzy liderów PO ronione nad rzekomym planem wyjścia Polski z UE. Oczywiście gdyby PiS miał takie zamiary, to najszczęśliwsze z tego faktu byłoby właśnie otoczenie Donalda Tuska, ale cóż, kiedy rzeczywistość skrzeczy i tym marzeniom wyraźnie przeczy.

Donald Tusk w roli wyliniałego przywódcy buntu społecznego – no, taka kreacja to nawet późnemu Andrzejowi Wajdzie by się nie udała. Zapowiada się więc, że w ciągu najbliższych miesięcy nad Wisłą będzie tyleż śmieszno, co groteskowo. No, chyba że nie wiemy o szczegółowych ustaleniach poczynionych przez odchodzącą kanclerz Merkel z ciągle trwającym w siodle Kremla Władimirem Putinem, w których były „królik Europy" jest tylko jedną z podrzędnych figurek do przestawiania na europejskiej szachownicy. **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

DWA „WESELA” I „WOŁYŃ”

Krzysztof **Karnkowski**

Dopiero co pisałem o filmie „Niefortunny numerek lub szalone porno”, będącym artystyczną orgią rumuńskiej ojkofobii, a tu pojawiła się informacja, że Wojciech Smarzowski nakręcił „Wesele”. Trochę się zdziwiłem, bo przecież już raz to zrobił. Co więcej, nieco inaczej niż zapewne większość prawicowej krytyki, tamto „Wesele” Smarzowskiego nawet lubię. Ot, dość brutalna i przytłaczająca satyra, ale co robić, ten gatunek ma prawo do przerysowań, byle trafiał w miarę celnie i przy tym bawił. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy ktoś zagubi proporcje i zatrze mu się różnica między „bawi” (cel główny), „ucząc – bawi” (cel społecznie pożądany), a „pouczając – niezbyt bawi” (choroba zawodowa postkolonialnych elit). Smarzowski stał się kimś w rodzaju etatowego ukazywacza wszystkiego, co najgorsze, i był w tym faktycznie, choć nie od początku, dobry. Jego debiutanckiej „Małżowiny” nie dało się oglądać, choć ekran zaludniły gwiazdy ówczesnego muzycznego undergroundu, było zwyczajnie za ciężko. „Wesele” słusznie oburzało, ale też trafnie malowało ludzkie typy i zachowania. „Dom zły” to samo przeniósł w realia późnego PRL, „Róża” jeszcze wcześniej – i były to znakomite filmy. Tak samo „Drogówka”, patologie III RP pokazująca lepiej niż ukochany przez niepokorne media „Układ zamknięty”. Przy „Wołyniu” na chwilę zbiegły się ścieżki Smarzowskiego i prawicy, choć reżyser tak naprawdę zrobił to, co zawsze, pokazał po prostu ludzkie zło, wciskając je na chwilę w kostium polskiego kina historycznego. I tylko nieliczni, jak Agnieszka Żurek, pisali, że de facto jest to film antypolski, ja zaś, choć nie szedłem tak daleko, pogląd ten dobrze rozumiałem. Ekranizacja Pilcha mnie nie obeszła, „Kler” został fetyszem „fajnej Polski” i tak samo będzie z neo-„Weselem”, wzbogaconym o historię Jedwabnego i już okrzykniętym arcydziełem, portretem i wyrzutem sumienia. Nie moim, na szczęście.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

TOWARZYSZ--DONOSICIEL I PUSTE OBIETNICE

Ryszard **Czarnecki**

Stare polskie powiedzenie, które często przytacza się niesfornym dzieciom, przezywającym inne dzieci: „Nie mów o sobie w trzeciej osobie”, przypomniało mi się, gdy słuchałem towarzysza Biedronia (jako człowiek lewicy nie powinien obrazić się za ten rzeczownik przed nazwiskiem), gdy w europarlamencie, a więc na forum międzynarodowym, wyzywał polski rząd od „pożytecznych idiotów”. Myślę, że niektórzy specjaliści od epitetów pod adresem polskich władz powinni zacząć je powtarzać, nawet donośniej, ale gdy patrzą do lustra… Napisałem: „polski rząd”, bo nie jest to „rząd PiS” – choć takie ma polityczne zaplecze – ale legalny rząd Rzeczypospolitej mający demokratyczny mandat, odnowiony zresztą po czterech latach (drugi taki przypadek w ciągu ostatnich trzech dekad, po epoce PRL). Rząd poprzedni urzędował dwie kadencje, bo był mistrzem obietnic (niezrealizowanych). Polacy w końcu zaczęli odczytywać skrót „PO” jako „Puste Obietnice”. Tyle że Polacy na te obietnice dawali się nabierać. Może nie znali żydowskiej maksymy: „Jeżeli cię ktoś raz oszuka – hańba mu! Jeżeli oszukał cię powtórnie – hańba tobie!”. Rząd, którego zapleczem była partia P(ustych) O(bietnic) i PSL, zawierał liczne umowy ze społeczeństwem i zawsze okazywało się potem, że była to z tymże społeczeństwem gra „w bambuko”. Albo „w dupniaka”, jak kto woli. A co do tych „umów” z lat 2007–2015, to przypomina mi się powiedzenie generała de Gaulle’a: „Umowy są niby róże lub młode dziewczęta: trwają, póki trwają”. Nie mam pretensji – uwaga! – o ostry język tow. Biedronia, choć uważam, że strzela Panu Bogu w okno, bo akurat rząd i 1800 funkcjonariuszy WP, SG i policji zasługują w sprawie obrony granicy z Białorusią na uznanie i poparcie. Jako historyk wiem, że w Sejmie II RP nieraz padały sformułowania równie ostre i ostrzejsze. Różnica jest taka, że możemy załatwiać partyjne porachunki nad Wisłą – to przejaw demokracji. Eksportowanie ich na zewnątrz to zdrada narodowa.

Krzysztof
Wołodźko

Polski Ład. Państwo zatroskane kontra państwo jako wróg

Do 2015 roku plagą polskiej polityki była filozofia „szczawiu i mirabelek". Liberalna i postkomunistyczna systemowa obojętność wobec losu polskich rodzin zniszczyła nie tylko wiele marzeń ludzi dorosłych. Skutecznie podcinała skrzydła dzieciom, którym nie dane urodzić się w bogatszych domach. Tymczasem na początku października 2021 roku Sejm uchwalił ustawę o rodzinnym kapitale opiekuńczym. Będzie przysługiwał rodzinom z dziećmi w maksymalnej wysokości 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko w wieku od 12. do 36. miesiąca życia. Świadczenie będzie wypłacane w miesięcznych częściach: po 500 zł przez dwa lata lub 1000 zł miesięcznie przez rok.

Marzec 2013 roku. Stefan Niesiołowski, wówczas medialnie rozchwytywany polityk Platformy Obywatelskiej, w „Kropce nad i" usłyszał od Moniki Olejnik pytanie o raport Fundacji Maciuś, z którego wynikało, że ponad 800 tys. dzieci w Polsce cierpi z powodu niedożywienia. Platformerski system trzeszczał w szwach. Nawet do części liberalnych elit powoli, bardzo powoli docierało, że coś jest nie tak z opowieściami o „zielonej wyspie". Polskie rodziny nie dawały rady włożyć do garnka makroekonomicznych wskaźników, a filozofia „zmień pracę, weź kredyt" za nic nie chciała już działać.

Polska według Platformy – państwo jako wróg

Odpowiedź Niesiołowskiego była krótka: w Polsce nie ma biedy, bieda była kiedyś, poza tym można sobie dać z nią radę: „Mirabelki jedliśmy, wyjadałem szczaw z nasypu. I wszyscy byli najedzeni. A teraz te owoce leżą na ziemi. Szczawiu nikt nie zjada". Niesiołowski jeszcze nie wiedział, że za arogancję i ignorancję choćby w sprawach polskiego ubóstwa Platformie już wkrótce przyjdzie zapłacić cenę o wiele wyższą, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Politycy Platformy mocno pracowali na to, żeby Polacy postrzegali rządzone przez nich państwo nie tylko jako obojętne, lecz wręcz wrogie zwykłym ludziom.

Dziś kwestia niegdysiejszej polskiej biedy, znacznego ubóstwa wśród dzieci, dramatycznych konsekwencji rozwarstwienia ekonomiczno-kulturowego budzi lekkie ziewanie nawet wśród zwolenników 500 plus. Wszak najgorsze mamy za sobą. A bezpośredni beneficjenci pięćsetplusowej polityki, osławione Julki i Oskarki, na tyle się z nią oswoili, że ponoć najchętniej zdetronizowaliby politycznie tych, którym ją zawdzięczają. Do dobrego łatwo się przyzwyczaić. I nawet jeśli większość słuchaczy i słuchaczek rapera z bogatego domu, czyli Maty, może tylko pomarzyć o tak bogatych rodzicach, to nikt nie ma wątpliwości: pokolenie dzisiejszych nastolatków to pokolenie beneficjentów znacznego społeczno-gospodarczego boomu czasów Prawa i Sprawiedliwości.

Ostatnie lata, nawet jeśli uwzględnimy pandemiczny kryzys i wywołany po części energetyczną presją Rosji wzrost inflacji, to czas upowszechnienia dobrostanu. To czas realnego wzrostu siły nabywczej portfeli zwykłych Polek i Polaków. To poczucie polskich rodzin, że stać je na zdecydowanie więcej – a często wiąże się to z inwestycjami w dzieci i wnuki. Pokazują to od lat analizy pięćsetplusowych wydatków. Priorytety rodzin w tym względzie mogą tylko cieszyć. I przeczą większości ultraliberalnych mitów o tym, na co rzekomo przeznaczane są przez zwykłych ludzi świadczenia z polityki rodzinnej. To całościowa jedna z wielkich lekcji z czasów Zjednoczonej Prawicy, nad którą niestety przechodzi do porządku część prawicy zakochana w brutalnej polityce ekonomicznej Konfederacji.

Jak głosowała Jachira?

Niezależnie od tego, że rolę polityki pięćset plus próbuje zdezawuować – różnie rzecz motywując – i część prawicy, i część lewicy, i liberałowie od Donalda Tuska, jest ona

przekonująca dla znacznej części Polek i Polaków. A społecznie-gospodarczo na tyle korzystna, że Prawo i Sprawiedliwość wprowadza kolejne narzędzia polityki rodzinnej, oparte na pięćsetplusowym modelu. Na początku października Sejm uchwalił ustawę o rodzinnym kapitale opiekuńczym. To kolejny element Polskiego Ładu. Interesujące, że pomimo programowej niechęci liberałów pobożnych i bezbożnych wobec „socjalizmu" PiS, za projektem głosowało 433 posłów, tylko sześciu było przeciw, a czterech wstrzymało się od głosu.

Przeciw ustawie zagłosował jeden poseł PiS – Patryk Wicher. Przeciw było też pięciu posłów Konfederacji: Konrad Berkowicz, Artur Dziambor, Janusz Korwin-Mikke, Jakub Kulesza i Dobromir Sośnierz. Od głosu wstrzymała się posłanka KO Klaudia Jachira. To symptomatyczne jak na posłankę, która sama siebie usiłuje przedstawiać jako „platformerską lewicę" – widać, do czego „lewactwo" sprowadziło lewicowość w III RP! Wstrzymali się także od głosu poseł koła Kukiz'15 Stanisław Tyszka i dwoje posłów Polska 2050: Paulina Hennig-Kloska i Mirosław Suchoń. Ta wyliczanka dobrze pokazuje, że większość sił politycznych zdaje dziś sobie sprawę, iż większość wyborców jest dziś o wiele bardziej niż niegdyś wyczulona na sprawy polityki społeczno-rodzinnej. I poza zdeklarowanymi, betonowymi ultraliberałami nikt nie chce się narażać na dezaprobatę i niechęć potencjalnego elektoratu.

Rodzinny kapitał opiekuńczy

Skupmy się przez moment na samym pomyśle rodzinnego kapitału opiekuńczego i innych zapisach w ramach tej ustawy. Świadczenie będzie wypłacane od 2022 roku. Kapitał opiekuńczy będzie przysługiwał rodzinom z dziećmi w maksymalnej wysokości 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko w wieku od 12. do 36. miesiąca życia. Świadczenie będzie wypłacane w miesięcznych częściach: po 500 zł przez dwa lata lub 1000 zł miesięcznie przez rok. Co ważne: wsparcie będzie niezależne od dochodów rodziny, a środki nie będą opodatkowane. Prawo do kapitału opiekuńczego będą mieli także ci rodzice, którzy już teraz mają dwoje lub więcej małych dzieci.

Co więcej, projekt wprowadza również dofinansowanie do pobytu dziecka w żłobku, klubie dziecięcym lub u dziennego opiekuna – w wysokości do 400 zł miesięcznie. Dofinansowanie będzie przeznaczane na pokrycie opłaty za pobyt dziecka w placówce opiekuńczej. Ta opcja przeznaczona jest dla dzieci, które z jakichś przyczyn nie zostaną objęte rodzinnym kapitałem opiekuńczym. W tym przypadku nie mamy jednak do czynienia ze środkami wypłaconymi „do ręki": wsparcie będzie trafiało bezpośrednio do żłobka, klubu dziecięcego lub dziennego opiekuna. Choć temat nie przebił się mocno do mediów, z całą pewnością jego beneficjenci szybko odczują dobrodziejstwa tego świadczenia. Dobrze też widać na tym przykładzie, jak radykalnie – na lepsze – zmieniło się podejście państwa polskiego do polityki rodzinnej. Są to świadczenia niedostępne i praktycznie nie do wyobrażenia w czasach rządów liberałów z Platformy Obywatelskiej i postkomunistów z Sojuszu Lewicy Demokratycznej. To zupełnie nowa jakość, która zbudowała istotną część zaufania społecznego dla Prawa i Sprawiedliwości.

Szkoda, że w ostatnim czasie PiS nie potrafi już tak dobrze zaprezentować opinii publicznej swojej opowieści o polityce społeczno-rodzinnej. Przeważa przekonanie, że wszyscy się z nią przecież oswoili i traktują jako oczywistość. To jednak wizerunkowo duży błąd, wynikający z tego, że także część lepiej sytuowanego elektoratu PiS, nadającego ton debatom na prawicy, nie zdaje sobie sprawy, że niemały fragment prowincjonalnej Polski, Polski z uboższych dzielnic wielkich miast, czekał na takie rozwiązania i zdecydowanie cieszy się choćby ze wzrostu użłobkowienia w ostatnich latach. Debata o Polskim Ładzie zbyt łatwo została zepchnięta do dyskusji o podatkach (temat w Polsce bardzo wrażliwy) – gdy należało przynajmniej spróbować więcej czasu i energii poświęcić polityce rodzinnej. Jest jeszcze czas, by nad tym popracować. Szczególnie gdy rodzinny kapitał opiekuńczy wejdzie już w życie. **GP**

RYS. ADOBESTOCK

Joanna
Lichocka

Wolność i godność

Program dla wsi, który został przedstawiony w sobotę na konwencji w Przysusze, będzie punktem odniesienia na kolejne lata nie tylko dla Zjednoczonej Prawicy.

Skala proponowanych zmian polegających m.in. na wprowadzeniu instrumentów i zmian prawnych poprawiających zdecydowanie sytuację zawodową rolników, wspierających prowadzenie gospodarstw czy też możliwość sprzedaży swych plonów z ominięciem pośredników, jest nie do przecenienia. Zakres planu przedstawionego w programie Polski Ład dla Polskiej Wsi nie miał dotąd chyba precedensu – żadna partia ani żaden rząd nie postawił dotąd rolnictwa i rolników na pierwszym miejscu w programie gospodarczym – a to praktycznie robi właśnie rząd Prawa i Sprawiedliwości.

Najważniejsze i najlepiej zapamiętane przez rolników z tego wielkiego planu dla polskiej wsi będą przede wszystkim prawdopodobnie dwie propozycje – umożliwienie, bez ograniczenia terytorialnego, sprzedaży bezpośredniej swoich produktów przez rolników do wartości 100 tys. zł rocznie bez podatku. Rozwiązanie to będzie wspierane przez inwestycje, na które samorządy otrzymają finansowanie – budowa targowisk w każdej gminie czy budowa centrów przechowalniczych, które w tym bezpośrednim handlu mają pomagać. Będzie także wsparcie dla zakładania spółdzielni rolniczych, służących zresztą nie tylko handlowi, lecz także rozwojowi produkcji czy przetwórstwa rolniczego. Wprowadzenie tych zmian oznacza zatrzęsienie obecnym porządkiem decydującym o niskiej opłacalności działalności rolniczej – wyeliminowanie żerujących na rolnictwie wszelkiej maści pośredników, całych sieci pośrednictwa i handlu, gdzie na produktach rolnych zarabia się niekiedy dwa razy więcej od rolnika, który je wyhodował. W systemie – patologicznym – funkcjonującym w sektorze rolnym obecnie, rolnicy są na drastycznie słabszej pozycji niż handlarze. Zmiana – ów zupełnie nowy system – wraz ze zwiększonymi dopłatami do hektara, z możliwością uzyskania dofinansowania na różne elementy produkcji rolnej – jak dopłata do paliwa, nawozy czy wsparcie w kwestii rolniczych ubezpieczeń – oznacza nie tylko wzrost zamożności na wsi. Oznacza także naruszenie interesów postkomunistycznych, peeselowskich biznesów. Dobrze to zrozumiał lider PSL, Władysław Kosiniak-Kamysz, gdy po przemówieniu prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego na temat Polskiego Ładu dla Polskiej Wsi ogłosił, że będzie chciał natychmiastowych wyborów i że już w tych dniach PSL złoży wniosek o skrócenie kadencji Sejmu. Powiedział coś w rodzaju: „Nie można im dalej pozwolić rządzić" i widać, że z punktu widzenia interesów na wsi dawnego ZSL jest to przekonanie autentyczne. Przy okazji lider PSL zakpił nieco ze zdrowego rozsądku wyborców – być może sądził, że nikt nie zna konstytucyjnych szczegółów, ale jednak szybko ów blef został obśmiany. Konstytucja jasno stanowi, że w czasie obowiązywania stanu wyjątkowego oraz w ciągu 90 dni po jego zakończeniu nie może być skrócona kadencja Sejmu ani – co za tym idzie – nie mogą być przeprowadzane wybory do Sejmu i Senatu. PSL domagając się natychmiast skrócenia kadencji Sejmu dobrze wie, że żąda niemożliwego – najwcześniej taki wniosek może być rozpatrywany za mniej więcej pół roku. Ale nerwy postkomunistycznych środowisk są uzasadnione nie tylko z powodu rozbicia sieci ich biznesów rolniczych.

I tu warto powiedzieć o tym drugim, chyba najważniejszym elemencie Polskiego Ładu dla Polskiej Wsi, wcale nie ze względu ekonomicznego, ale godnościowego. W PRL długo walczono z rolnikami i spotkało się to z ogromnym społecznym oporem. Kolektywizacja nie mogła się udać bez ofiar – a inaczej polscy chłopi odebrać sobie ziemi nie pozwolili. Jednak jednym z motywów tej walki był przez długi czas brak emerytur rolniczych, wprowadzono je dopiero w latach 70., ale pod jednym warunkiem – że rolnicy, którzy chcą otrzymać emeryturę, musieli oddać swoje gospodarstwo. Teraz, nareszcie, ten upokarzający dla wolności i własności na wsi warunek zostanie zlikwidowany. I choćby za to jedno Jarosław Kaczyński będzie odbierał słowa uznania i wdzięczności przez długie lata.

Plan Polski Ład dla Polskiej Wsi to oczywiście także fundusz o wartości 3 mld zł na wypłatę odszkodowań za straty na skutek klęsk żywiołowych, inwestycje w standard życia na wsi – sieci kanalizacji, wodociągów, budowę chodników czy obiektów sportowych. To ułatwienia w przeprowadzaniu inwestycji budowlanych – dom o podstawie 70 m^2 i budynek gospodarczy do 300 m^2 będzie można budować bez zgłoszenia i ubiegania się o pozwolenie. Ale te dwie sprawy – uwolnienie wsi od żerujących na niej pośredników i usunięcie upokarzających przepisów emerytalnych – są kluczowe i symboliczne zarazem. Bo chodzi nie tylko o poprawienie poziomu życia i próby zrównania standardu cywilizacyjnego z poziomem wielkich, bogatych miast. Chodzi o wolność i godność – i to rolnicy doskonale czują i rozumieją. **GP**

{ WALKA O DUSZE }

FELIETON

GDY DOBRA NOWINA **PRZESTAJE BYĆ DOBRA**

Tomasz P. **Terlikowski**

Ewangelia zmienia ludzkie życie, pozwala doświadczyć Bożej Miłości, podnieść się z własnych upadków, prowadzić dobre i szczęśliwe życie. Jedyny problem polega na tym, że kiedy Ewangelia staje się tekstem plemiennym, to przestaje pełnić swoje funkcje, przestaje zmieniać życie, a zaczyna być jedynie pałką na inaczej myślących. Jestem katolikiem i nie ulega dla mnie wątpliwości, że antropologia Księgi Rodzaju, z której wyrasta nauczanie moralne Kościoła, jest prawdziwa. Nie mam też wątpliwości, że katolicka teologia moralna wyrastająca z Pisma Świętego i wielowiekowej Tradycji pozwala prowadzić spójne i szczęśliwe życie. Nie zawsze jest to droga prosta, niekiedy wymagająca rezygnacji, wpisany jest w nią krzyż, ale ostatecznie – jak nieodmiennie podkreślał św. Tomasz z Akwinu – prowadzi do szczęścia rozumianego jako pełnia życia.

Nie sądzę jednak, by traktowanie owego nauczania, a niekiedy całej Ewangelii, jako pałki na inaczej myślących umożliwiało usłyszenie i przyjęcie Dobrej Nowiny jako drogi do własnego szczęścia. Słowa mają znaczenie, forma ma znaczenie, tam, gdzie Ewangelia staje się narzędziem musztrowania, wymuszania, egzekwowania plemiennej jedności, tam przestaje być Dobrą Nowiną i nie może być usłyszana. Komunikat nie dociera, a niekiedy staje się komunikatem całkowicie odmiennym, nie przekazem miłości, lecz niechęci, nie przekazem Dobrej Nowiny, lecz wykluczenia i nienawiści. I wtedy nie tylko nie może działać, ale wręcz zaczyna działać odwrotnie. Jedynym, co nas realnie zmienia, jedynym, co sprawia, że zmieniamy się naprawdę, jest doświadczenie Bożej miłości. Ono – przeżywane za sprawą innych, a niekiedy przez osobiste głębokie religijne doświadczenie – zmienia życie. Zaganianie do szeregu odpowiednio myślących, musztrowanie Ewangelią, wykluczanie nie są w stanie zmienić niczego i nikogo uratować. To jest prawda, której nieustannie się uczę.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

OD PABSTA **DO HIMMLERA**

Tadeusz **Płużański**

Przed najazdem na Polskę Hitler stwierdził: „Naszym podstawowym obowiązkiem jest zniszczenie Polski. Celem jest nie tylko zajęcie kraju, ale unicestwienie każdej żywej istoty (...). Bądźcie bezlitośni! Bądźcie brutalni (...). Postępujcie z najwyższą surowością. (...). Ta wojna ma być wojną zagłady". Hitlerowi wtórował Heinrich Himmler: „Polacy zostaną starci z powierzchni ziemi (...)". Z kolei Martin Borman, twórca programu robót przymusowych, stwierdził: „Słowianie mają na nas pracować. Kiedy już nie będą potrzebni, mogą umrzeć". Dzienna racja żywności dla mieszkańców Warszawy w 1941 roku wynosiła: dla Polaka 669 kalorii, dla Żyda 184, a dla Niemca 2613. Minister Rzeszy Ley mówił: „Skoro Polacy są rasą niższą – potrzebują mniej jedzenia". Niemiecki plan likwidacji Polaków jako podludzi zakładał też zniszczenie naszej stolicy. Służył temu wielokrotnie modyfikowany Plan Pabsta (od 1939 roku naczelnego architekta Warszawy), czyli zburzenie większości zabudowy i zamiana metropolii w prowincjonalne miasto, będące węzłem komunikacyjnym, ośrodkiem tranzytowym i zbrojeniowym. Po zagładzie mieszkańców w KL Warschau miasto miała zasiedlić niemiecka elita, zarządzająca podbitymi terenami na Wschodzie. Stare Miasto Niemcy chcieli zburzyć bądź w innej wersji pozostawić jako dowód „ciągłości niemieckiego osadnictwa". W miejscu wysadzonego Zamku Królewskiego planowali zbudować olbrzymią Halę Ludową, a rozebraną Kolumnę Zygmunta zastąpiłby pomnik Germanii. Z zabytkowej zabudowy Niemcy zachowaliby Krakowskie Przedmieście, przemianowane na ulicę Zwycięstwa, i Aleje Jerozolimskie jako ulicę Dworcową. W rocznicę agresji, 1 września 1940 roku, plac Piłsudskiego zamieniono na plac Adolfa Hitlera. W odwecie za Powstanie Warszawskie 9 października 1944 roku wspomniany Himmler nakazał ograbienie Warszawy ze wszystkich wartościowych rzeczy i zniszczenie jej. Przez trzy i pół miesiąca Niemcy zburzyli około 30 proc. przedwojennej zabudowy, w tym w grudniu 1944 roku Pałac Saski i Pałac Bruehla. W sumie, razem z wrześniem 1939 roku i okresem dwóch powstań, zniszczyli 84 proc. lewobrzeżnej części miasta.

Piotr
Grochmalski

Zamienić wschodnią Polskę w zanarchizowany Donbas

Na granicy państwa specjaliści KGB od wojny psychologicznej rozpoczęli grę w zabijanie. Zmodyfikowaną wersję rosyjskiej ruletki – ma zniszczyć morale polskiego żołnierza. Ale to niejedyny teatr tej wojny. Drugim jest to, co dzieje się w Warszawie. Analizując rosyjską strategię, zastępca dyrektora amerykańskiego Połączonego Sztabu ds. Operacji Globalnych, wiceadmirał Jeffreya J. Czerewko, zauważa, iż rosyjska wojna hybrydowa „jest najskuteczniejsza, gdy cel jest głęboko spolaryzowany lub nie ma zdolności do stawiania oporu i skutecznego reagowania na rosyjską agresję".

Wojna hybrydowa Putina i Łukaszenki wymierzona w Polskę, kluczowe państwo NATO, graniczące na wschodzie z Rosją i Białorusią, wchodzi w kolejny etap eskalacji konfliktu. „Patrol służb białoruskich oddał w czwartek strzały w kierunku żołnierzy Wojska Polskiego, którzy ze Strażą Graniczną patrolują granicę. Prawdopodobnie było to przy użyciu ślepej amunicji" – poinformowała 7 października 2021 roku rzeczniczka Straży Granicznej, ppor. Anna Michalska. Sytuacja powtórzyła się dzień później. Ale żołnierz nie wie, czy strzelają, aby zabić, czy chcą nastraszyć. Tam, na granicy państwa, specjaliści KGB od wojny psychologicznej, rozpoczęli grę w zabijanie. Zmodyfikowaną wersję rosyjskiej ruletki – ma zniszczyć morale polskiego żołnierza. Ale był to akt agresji wobec żołnierzy państwa NATO. Niemal w tym samym czasie trwają prace nad inną prowokacją. W sobotę Bartosz Kramek i grupa prowokatorów wtargnęła do Sejmu, oblali wjazd czerwoną farbą i wykrzykiwali: „Macie krew na rękach". I trzymali plakaty z napisami: „Auschwitz nie spadło z nieba", „Mordujecie ludzi na granicy". Ten model działań ma cechy wojny hybrydowej. Doradca ministra obrony Rosji, Andrei Mikhailovich Ilnitsky , zaufany człowiek Putina, gdy w Moskwie trwały zaawansowane prace nad scenariuszami wojny hybrydowej z NATO na granicy białoruskiej, wprowadził nowe pojęcie: „wojna mentalna". Jak zauważył, Rosja może ją wygrać tylko wówczas, „gdy okaże silną wolę i, opierając się na ideologii państwowej, zaatakuje wroga w jego słabych punktach". W tej chwili Rosja realizuje wobec Polski wariant wojny mentalnej – chodzi o zastraszenie wojska i jej stygmatyzowanie. Dokładnie w momencie niebezpiecznej eskalacji przez Kreml „wojny mentalnej" Donald Tusk wyprowadza ludzi na ulicę, aby podjąć kolejną próbę zanarchizowania Polski. Dr Jeremy W. Lamoreaux, z Uniwersytetu B. Younga z Idaho, analizując rosyjską strategię wojny hybrydowej zauważa, iż „istnieje jedna ogólna praktyka, która zasługuje na bliższe przyjrzenie się: zdolność Moskwy do siania niezgody społecznej".

Stygmatyzacja Polski

„Gazeta Wyborcza" publikuje 1 października 2021 roku artykuł Michaliny Bednarek z wielkim tytułem: „Macie krew na rękach. Zostawili manekiny pod placówką Straży Granicznej w Rudzie Śląskiej". Emocje tworzą nieprzekraczalne mury, nie można z nimi racjonalnie polemizować. Zasadniczy, strategiczny plan „mentalnej wojny" opiera się na stygmatyzacji Polski. Rosyjska propaganda oczekuje rozlewu krwi. Formacje KGB na granicy analizują sytuację – tworzą kolejne, coraz bardziej agresywne scenariusze psychologicznej wojny. Chcą sprowokować polskich żołnierzy do otwarcia ognia do przeciwnika. A wówczas machina medialna Kremla, która kreuje ramy konfliktu Mińska z Warszawą, rozpocznie kolejny etap wojny informacyjnej – przygotowane materiały będą udowadniać, że żołnierze NATO mają krew na rękach. Potrzebują jakiejś spektakularnej śmierci. Może rzekomo zginąć od strzałów rodzina uchodźcza, w tym kobieta w ciąży, aby ukazać zbrodniczość Polski i USA. Albo od zdradzieckiej kuli życie straci biało-

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

ruski żołnierz, który osieroci małe dzieci i żonę. Zdjęcia z dramatycznego pogrzebu zaleją media społecznościowe na świecie. Wybór jednego z przygotowanych wcześniej scenariuszy będzie wynikał z bieżącej oceny, który schemat wywoła większy emocjonalny efekt medialny. Russia Today i Sputnik, rosyjskie narzędzia białej propagandy, kierowane przez Margaritę Simonian, a także armia trolli nadzorowanych przez Jewgienija Prigożyna, zaufanego człowieka Putina, rozpoczną przygotowany i rozpisany na role spektakl. Zostaną uruchomione też inne aktywa służb. Prigożyn finansuje też Grupę Wagnera – byłych komandosów GRU. To oni, jako „zielone ludziki", odegrali istotną rolę w pierwszej fazie operacji na Krymie. Prigożyn jest też łącznikiem Kremla z dywersyjnym komandem śmierci odpowiedzialnym za mordy na niewygodnych dziennikarzach i dysydentach. Putin chce wywołać fale nienawiści do Polaków na Białorusi. Oba narody mają zostać wciągnięte w niekończącą się spiralę wzajemnych oskarżeń i prowokacji. Polska ma stać się symbolem niestabilności, aby wymusić na USA wycofanie ich wojsk ze wschodniej flanki NATO.

Operacja Jałta 2.0. Scenariusze rozbioru

Hybrydową wojnę Łukaszenki z Zachodem trzeba widzieć w szerszym kontekście. Doskonale wpisuje się ona w interesy Rosji, co wskazuje, kto jest jej rzeczywistym inspiratorem. Konflikt jest otwartą próbą ze strony Moskwy destabilizowania granicy państwa natowskiego. Po udanym „eksperymencie" ukraińskim jest to kolejna próba podważenia europejskiej granicy – uczynienia z niej strefy niestabilności, obszaru, nad którym suwerenne państwo traci stopniowo realną kontrolę. Ten manewr Moskwa zastosowała wcześniej w większości toczonych przez siebie konfliktów w XX i XXI wieku. Już w 2008 roku Putin, w ciszy gabinetów, złożył polskiemu premierowi propozycję polsko-rosyjskiego rozbioru Ukrainy, bo – jak to potem publicznie podkreślał na posiedzeniu Klubu Wałdajskiego 24 października 2014 roku – część ziem odcięto od Polski i dano naszemu wschodniemu sąsiadowi. Podczas tego samego wystąpienia, w tle wojny toczonej przeciw Ukrainie, otwarcie zaproponował USA Jałtę 2.0, nowy podział świata na imperialne strefy wpływów. Złożył ofertę USA – wyraził gotowość akceptacji amerykańskich interesów i interwencji w Iraku, Syrii i Libii za cenę akceptacji rosyjskiej strefy dominacji. Ostrzegał wówczas Stany Zjednoczone, iż nieuznanie roszczeń Rosji może spowodować wybuch konfliktów w innych miejscach zapalnych. Jednak USA zignorowały jego propozycję i ostrzeżenia czy też raczej czytelne groźby. W grudniu 2014 roku były współpracownik Putina, Andriej Iłłarionow, stwierdził na łamach „Gazety Polskiej": „Front IV wojny światowej nie ogranicza się do przestrzeni postsowieckiej, ale przesunął się na obszar Europy Środkowej i Zachodniej. I zarówno zielone ludziki, jak i te pieniądze jeszcze się Europejczykom dadzą we znaki. Nie wykluczam, że może to nastąpić jeszcze tej zimy lub wiosny przyszłego roku, i to w formie, której Europa wcale się nie spodziewa. Ponieważ wpływy Kremla nie kończą się na znanych politykach, ale są też silne w pewnych środowiskach czy ruchach politycznych, których Europa nie traktuje z należytą uwagą. To się zmieni, kiedy na początku 2015 r. rozpocznie się kolejna islamska wiosna. Tylko tym razem nie w krajach arabskich, lecz w Europie. Celem będzie polityczny paraliż Europy. Do tego stopnia, by nie była w stanie przyjść z pomocą zaatakowanym krajom w przestrzeni postsowieckiej". Zaledwie pół roku później fale muzułmańskich uchodźców zaczynają docierać do Grecji. Europa staje przed wielkim kryzysem. Sprawa Ukrainy schodzi z pierwszych stron europejskich gazet.

Nowy epizod niekończącej się wojny

Trudno określić, kiedy Rosja zaczęła wobec Polski działania hybrydowe. Niewykluczone, iż nastąpiło to już w 2008 roku, po agresji na Gruzję i po jej zatrzymaniu w wyniku wspólnej akcji przywódców Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii. Obecność liderów czterech państw NATO powstrzymała armię Putina. Kilka miesięcy później, w listopadzie 2008 roku, kolejny epizod wojny hybrydowej – do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, gdy przejeżdżał przy granicy z Osetią Południową, nieznani sprawcy oddali strzały. Zawsze operacje te następują

po tym, gdy Polska wspiera kolejną ofiarę agresji Rosji. Tak też było z Ukrainą. Jak zauważał w kwietniu 2015 roku Mateusz Czekaj, analityk The Jomestown Fundation, w artykule „Hybrydowa wojna Rosji z Polską" trwała ona już co najmniej od października 2013 roku. Jej celem wówczas nie było jedynie „szerzenie propagandy wśród Polaków czy tworzenie potencjalnych frakcji klienckich w systemie politycznym kraju (…). Celem rosyjskiej wojny informacyjnej jest także zasianie nieufności i zaostrzenie napięć między Polską a jej najbliższymi sąsiadami". Przykładowo, na początku 2015 roku podejrzane osoby stworzyły parę stron na Facebooku poświęconych tak zwanym „republikom ludowym" wileńskiej i lwowskiej. Zdjęcia u góry obu stron pokazały uzbrojonych żołnierzy z polskimi insygniami, a obaj wzywali do przeprowadzenia referendów w sprawie oddzielenia obszarów z większością polską na Litwie i Ukrainie i przyłączenia ich do Polski. Uderzające podobieństwo wirtualnych grup do wspieranych przez Moskwę separatystycznych „republik ludowych" Doniecka i Ługańska, działających obecnie we wschodniej Ukrainie, jest niewątpliwe. Po latach ten schemat zostanie wykorzystany na Białorusi, aby udowodnić, że Polska przygotowywała grupy dywersyjne, które miały wywołać kolorową rewolucję w tym państwie. Początki tej operacji Kremla mają miejsce po rozmowie telefonicznej Łukaszenki z Putinem 15 sierpnia 2020 roku. To po niej Moskwa wysyła swoje doborowe formacje do wojny informacyjnej – 32 dziennikarzy, głównie z RT, kierowanych przez Margaritę Simonian. One tworzą ramy narracji, której kluczowym elementem jest ukazanie Łukaszenki jako ofiary próby przewrotu dokonywanej przez Polskę i USA. Rzeczpospolita rzekomo ma wykorzystywać Polonię na Białorusi do rozbicia państwa i oderwania od niego Grodzieńszczyzny.

Polski „zamach stanu" na Łukaszenkę

W lutym 2021 roku Moskwa przerzuca z Łotwy na Białoruś nowego ambasadora, Jewgienija Łukjanowa. Ma za sobą doświadczenie funkcjonowania w państwie natowskim. Jest człowiekiem służb. Był jednym z tych, którzy publicznie twierdzili, że Polacy szkolą u siebie dywersantów do ataków terrorystycznych na terenie Białorusi. Dwa miesiące po tym, jak Łukjanow pojawił się w Mińsku, 17 kwietnia 2021 roku, służby Putina ujawniły wykrycie wielkiego spisku, którego rzekomym celem miał być wojskowy pucz kierowany z Polski i USA. Podczas obchodów dnia zwycięstwa, 9 maja, Łukaszenka i jego rodzina mieli być zamordowani. Ludzie Putina aresztowali Jurija Zienkowicza i Aleksandra Fiadutę. Równolegle z akcją FSB białoruskie KGB zatrzymało na obszarze republiki Ryhora Kastusiou, przewodniczącego jednej z głównych białoruskich partii opozycyjnych, Białoruskiego Frontu Ludowego. Miał być elementem spisku. Wspólna, propagandowa akcja FSB i KGB poprzedziła spektakularną, wspólną operację uprowadzenia rejsowego samolotu pasażerskiego 23 maja, który był zarejestrowany w Polsce. Wydarzenie to było formą spektakularnej agresji na państwo, które jest członkiem NATO. Miesiąc później Łukaszenka, przemawiając 22 czerwca w Brześciu podczas obchodów związanych z rocznicą napaści Niemiec na Rosję, powiedział, że Białoruś „od dawna jest w stanie wojny" i że „w ciągu ostatniego roku doświadczyliśmy najbardziej zaawansowanych technologii wojny hybrydowej" za strony Polski i państw NATO. Komentując radykalizację działań Łukaszenki, prezydent Litwy Gitanas Nauséda ostrzegał 14 czerwca, że Białoruś „traci ostatnie elementy niepodległości i może być wykorzystana w rękach Rosjan jako broń do agresywnych działań wobec sojuszników z NATO". Aby mocno zaakcentować radykalną swoją wrogość do Polski, Łukaszenka podpisał dekret nr 206, na mocy którego dzień 17 września stał się oficjalnym świętem jedności narodowej. W komunikacie służby prasowej Łukaszenki wyjaśniano, iż „Dzień ten stał się aktem historycznej sprawiedliwości dla narodu białoruskiego". Odtąd dla Mińska dzień wprowadzenia w życie Paktu Ribbentrop–Mołotow i napaści ZSRS na Polskę ma być symbolem wdzięczności za to wydarzenie dla Rosji. Pierwsze jego obchody zwieńczyły manewry Zapad 2021.

Zamienić wschodnią Polskę w zanarchizowany Donbas

Konflikt na granicy ma strategiczne znaczenie dla Rosji. Łukaszenka testuje dla Putina granicę owej szarej strefy pomiędzy wojną a pokojem, które NATO jest w stanie tolerować. A przecież już samo porwanie przez Białoruś samolotu zarejestrowanego w państwie NATO było formą otwartej agresji. Tak samo jak strzały oddawane w stronę polskich żołnierzy. Gen. sir Richard Shirreff, który jako zastępca dowódcy Sojuszniczych Sił Zbrojnych w Europie był na pierwszej linii frontu podczas agresji Rosji na Ukrainę, uważa, że był to sygnał krytyczny. To, co się wówczas zdarzyło, wynika, jego zdaniem, z tego, że „Zachód zlekceważył płynące z Rosji sygnały ostrzegawcze i swoimi niemądrymi decyzjami ośmielił gospodarza Kremla na tyle, że Europa znalazła się u progu wojny". Rosnąca liczba takich incydentów ma powodować kolejne przesunięcie, bez odpowiedzi ze strony NATO, miękkiej granicy konfrontacji. Celem – zgodnie ze scenariuszem rozpisanym w Moskwie – jest stworzenie jakiegoś pełzającego punktu zapalnego. Chodzi o stworzenie sytuacji, w której Polska i Białoruś staną się stronami „miękkiego" konfliktu – jednak mieszczącego się w szarej strefie. Pierwsze ofiary śmiertelne są elementem budowania napięcia. Z góry były one wpisane w rosyjski scenariusz, tak jak i ofiary kolejne. Gdyby napięcie, wzmocnione oddziaływaniem rosyjskiej agentury w Polsce, przekroczyło punkt krytyczny, Rosja mogłaby być poproszona przez Białoruś, aby wystąpiła jako rozjemca, a także obrońca. NATO i Polska zostaną przedstawieni jako agresorzy. Będzie to wersja scenariusza Donbasu, z nieco ina-

> *W wymiarze „wojny mentalnej" dziś Putin chce mieć, na zbliżającą się rocznicę upadku Związku Sowieckiego, symbol odrodzenia imperialnej potęgi Związku Sowieckiego. Czy będzie nim zwycięstwo wojny hybrydowej z Polską?*

czej rozpisanymi akcentami. Rosja dążyłaby do tego, aby stać się gwarantem stabilności w konflikcie polsko-białoruskim. Taki scenariusz – który odwołuje się do doświadczeń we wszystkich miejscach na granicy z Rosją, w których udał się jej proces zarządzania przez niestabilność – jest technicznie i prawnie przygotowany w Moskwie. A w cieniu toczącej się wojny hybrydowej Rosja tworzy dwie stałe bazy wojskowe przy granicy z Polską.

Dr Jeremy W. Lamoreaux z Uniwersytetu Brighama Younga w Idaho ostrzega jednak, iż „Rosja ma potencjał wpływania na krajowe sceny polityczne na Zachodzie. Rosja nie musi nawet forsować agendy prorosyjskiej. Ma po prostu wzmacniać niezadowolenie, odmienność i ogólne podziały społeczne na Zachodzie. W ten sposób Rosja skutecznie dzieli społeczeństwa (…) i podważa (…) charakter funkcjonującej demokracji". Podkreśla, iż w efekcie tej strategii, realizowanej w głównej mierze w ramach wojny informacyjnej i mediów społecznościowych, stopnień skonfliktowania będzie tak duży, że następować będzie realny rozpad Zachodu. A to oznaczać może, że Kreml, nawet bez działań militarnych, może odzyskać państwa bałtyckie (i potencjalnie inne państwa w obrębie Europy) z powrotem do swojej strefy wpływów. Analizując rosyjską strategię, zastępca dyrektora Połączonego Sztabu ds. Operacji Globalnych, wiceadmirał Jeffreya J. Czerewko, zauważa, iż rosyjska wojna hybrydowa „jest najskuteczniejsza, gdy cel jest głęboko spolaryzowany lub nie ma zdolności do stawiania oporu i skutecznego reagowania na rosyjską agresję. Według rosyjskiej myśli strategicznej odstraszanie i przymus to dwie strony tego samego medalu". Podczas słynnej prezentacji raportu szefa sztabu rosyjskiej armii Walerija Gierasimowa w lutym 2013 roku, gdy przedstawił on swoje przemyślenia dotyczące wojny hybrydowej, z uznaniem wypowiadał się on o dowódcy dywizji z czasów stalinowskich, Georgy Issersonie. Był on współtwórcą koncepcji głębokiej operacji na tyłach wroga. Gierasimow nieomal z nabożeństwem mówił o jego książce „Nowe formy walki". Przypomniał kluczowe uwagi tego sowieckiego stratega: „W ogóle nie wypowiada się wojny. Po prostu zaczyna się od wstępnie rozmieszczonych sił wojskowych". Nazwał go prorokiem i stwierdził, że Rosja „wielką krwią zapłaciła za niewysłuchanie" tych wniosków. Te słowa poprzedzały agresję na Ukrainę. W wymiarze „wojny mentalnej" dziś Putin chce mieć, na zbliżającą się rocznicę upadku Związku Sowieckiego, symbol odrodzenia imperialnej potęgi. To przy granicy z Polską, w Wiskutach, 9 grudnia przywódcy Białorusi, Ukrainy i Rosji podpisali akt zgonu Związku Sowieckiego. W 2005 roku Putin stwierdził w orędziu do narodu, że „rozpad ZSRR był nie tylko największą katastrofą geopolityczną XX wieku, ale również prawdziwym dramatem dla Rosjan". Do 30. rocznicy tego faktu FR będzie intensyfikowała swoje operacje hybrydowe, aby podkreślić spektakularnie ten moment i dać jednoznaczny sygnał, że Rosja wróciła na zachodzie do granic imperium.

GP

REKLAMA

IX. WIELKI WYJAZD NA WĘGRY
21-24 PAŹDZIERNIKA 2021 ROKU

JEDŹ RAZEM Z NAMI!

- **Cena za cały wyjazd: 500 zł brutto** | miejsce siedzące w pociągu
- **Nr konta: PKO SA 26 1240 1040 1111 0010 7806 1812**
W temacie przelewu prosimy o dokładne podanie swojego imienia, nazwiska, PESEL (informacje potrzebne do ubezpieczenia), nr telefonu oraz miasto (Warszawa, Kraków), gdzie będą Państwo wsiadać
- **Wpłata na konto równoznaczna jest z akceptacją regulaminu wyjazdu,** który znajduje się na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl

+48 505 038 217 | +48 783 497 745

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

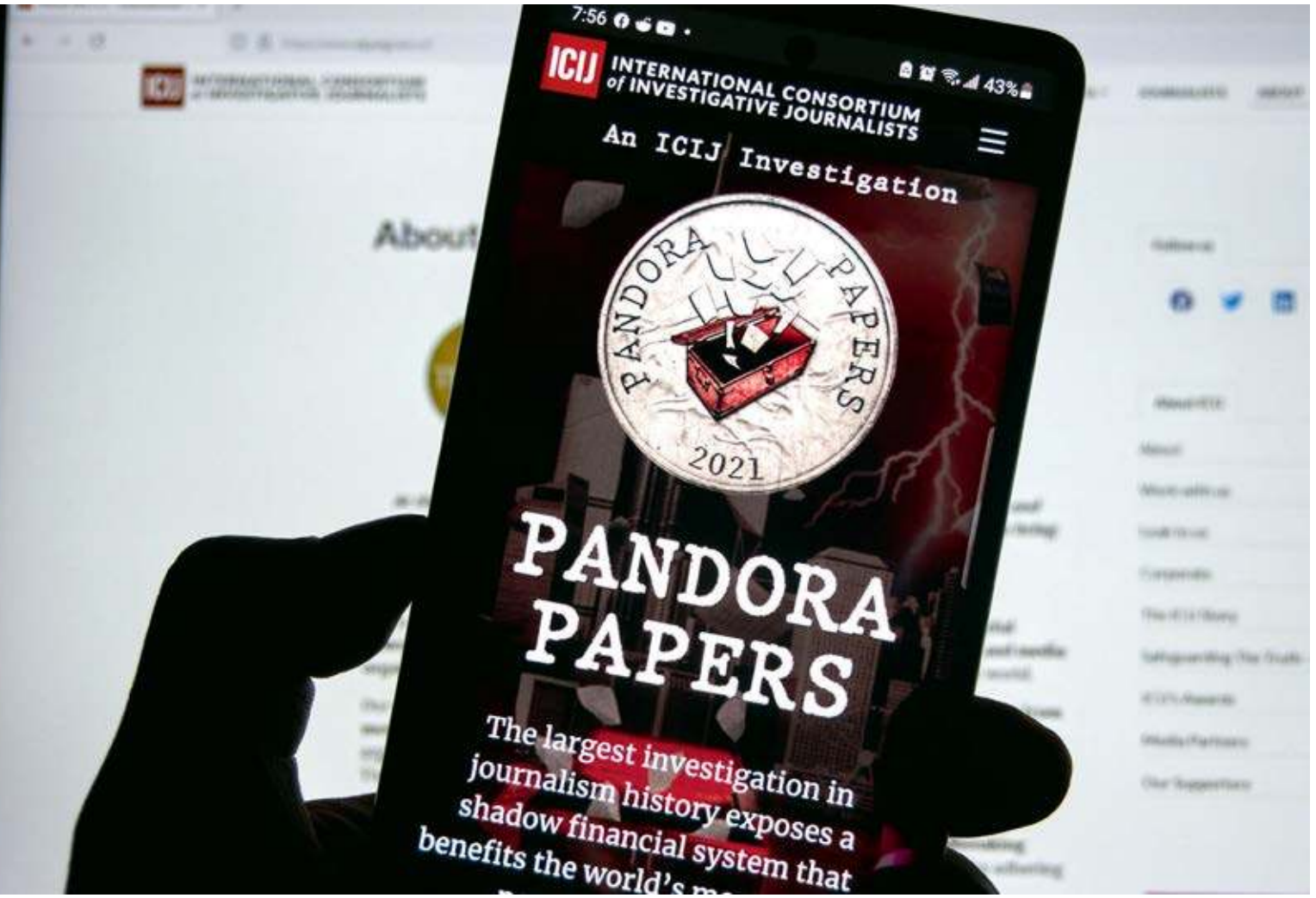

UKRYTE PIENIĄDZE Putina, Babisza i Zełenskiego

PUSZKA PANDORY OTWARTA

Kolejny przeciek dokumentów finansowych pokazuje, jaka hipokryzja rządzi współczesnymi elitami. Kto płaci uczciwie podatki? Szary obywatel. Ci z „góry" wiedzą, jak tego unikać. Choćby w naszej części Europy.

Antoni **Rybczyński**

Międzynarodowe Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych (ICIJ) ujawniło pakiet dokumentów dowodzących, że politycy i urzędnicy z różnych krajów wykorzystywali spółki offshore do zakupu nieruchomości i unikania podatków. Dokumenty dotyczą około 35 byłych i obecnych przywódców i ponad 300 urzędników z różnych państw.

Podatkowe eldorado

Wśród nich są m.in. prezydent Rosji Władimir Putin, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, król Jordanii Abdullah II, prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew, premier Czech Andrej Babisz, premier Pakistanu Imran Khan i były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair. Pandora Papers – bo tak nazwano ujawnione dokumenty – to około 12 mln plików o łącznej objętości 2,94 TB, co czyni go największym z dotychczasowych przecieków opublikowanych przez ICIJ. Wśród nich jest 6,4 mln dokumentów, 2,9 mln zdjęć lub plików graficznych i 1,2 mln e-maili.

Miliarderzy ukrywali swoje majątki w rajach podatkowych – tam, gdzie obowiązują symboliczne podatki dochodowe lub w ogóle się ich nie pobiera od firm; gdzie obowiązujące prawo utrudnia identyfikację właścicieli spółek oraz gdzie ich zakładanie jest bardzo łatwe. Przykładami takich miejsc są m.in. brytyjskie terytoria zamorskie, takie jak Kajmany czy Brytyjskie Wyspy Dziewicze, a także niektóre państwa, takie jak Szwajcaria czy Singapur. Według Pandora Papers Putin jest łączony z nieruchomościami w Monako, Zełenski tuż przed wygraniem wyborów w 2019 roku przeniósł swoje aktywa do spółki offshore, z kolei Babisz jest podejrzany o pranie brudnych pieniędzy w związku z tym, że nie zadeklarował udziałów w spółkach offshore, które kupiły na południu Francji nieruchomości warte 15 mln euro. Jak wskazuje BBC, jedną z największych rewelacji jest to, jak prominentni i zamożni ludzie legalnie zakładali firmy, aby potajemnie kupować nieruchomości w Wielkiej Brytanii. Dowodzi to fiaska starań brytyjskiego rządu o stworzenie rejestru właścicieli nieruchomości należących do spółek offshore, pomimo wielokrotnych obietnic, że zrobi to w związku z obawami, iż niektórzy nabywcy nieruchomości mogą w ten sposób ukrywać działania związane z praniem brudnych pieniędzy.

Kreatywna księgowość

Jednym z „bohaterów" Pandora Papers jest obecny prezydent Ukrainy. Dokumenty potwierdzają, że w 2012 roku zarejestrował ze swymi współpracownikami ponad 10 firm na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych, Belize i na Cyprze. „Sercem" tej sieci była firma Maltex Multicapital Corp. Zgodnie z dokumentami Pandora Papers, Maltex była równo podzielona między firmami Zełenskiego oraz braci Serhija i Borysa Szefirów oraz Andrija Jakowlewa, scenarzystę i reżysera Kwartał 95, telewizyjnej firmy produkcyjnej. Nominalnym właścicielem Maltex była firma Davegra Limited, której właścicielem był wówczas obecny szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Iwan Bakanow. Bakanow podpisał deklarację zaufania („declaration of trust"), która wyznacza stosunki między nominalnym i rzeczywistym właścicielem firmy. Ujawnione dokumenty pokazują, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i jego otoczenie byli beneficjentami sieci spółek offshore, w tym tych będących właścicielami drogich nieruchomości w Londynie. Okazuje się, że Zełenski i jego wspólnicy z telewizyjnej firmy producenckiej Kwartał 95 założyli sieć spółek offshore co najmniej w 2012 roku. Były one wykorzystane przez współpracowników Zełenskiego do zakupu trzech prestiżowych nieruchomości w centrum Londynu. Dokumenty pokazują również, że zanim Zełenski został wybrany na prezydenta w 2019 roku, przeniósł swoje udziały w niejawnej spółce offshore do swego biznesowego partnera Serhija Szefira, który został później jego kluczowym prezydenckim doradcą. Dane z firm świadczących usługi finansowe w rajach podatkowych częściowo potwierdziły schemat przekazywania pieniędzy od struktur oligarchy Ihora Kołomojskiego do zarejestrowanych w rajach podatkowych firm Zełenskiego i jego współpracowników. Dziennikarze ustalili końcowych właścicieli firm, które mogły otrzymać środki. Jak dodano, pieniądze mogły być częścią historii związanej z wyprowadzeniem i wypraniem pieniędzy z PrywatBanku, którego współwłaścicielem był Kołomojski. Firmy Zełenskiego i jego współpracowników miały od 2012 roku otrzymać łącznie 40 mln dolarów od firm związanych z Kołomojskim. Miało to miejsce na początku współpracy Kwartału 95 ze stacją telewizyjną 1+1.

W Pandora Papers pojawia się też prezydent Azerbejdżanu. Ilham Alijew i jego rodzina mieli być potajemnie zaangażowani w transakcje na rynku nieruchomości w Wielkiej Brytanii o wartości ponad 400 mln funtów. Dziennikarskie śledztwo ustaliło, że rodzina prezydenta Azerbejdżanu i jego bliscy współpracownicy w tajemnicy byli zaangażowani w transakcje na rynku nieruchomości w Wielkiej Brytanii, właściwie wyłącznie w Londynie. Łączna wartość tych transakcji? Blisko 700 mln dolarów. Oczywiście używano do tego spółek offshore. Większość nieruchomości zakupiono za gotówkę. W sumie chodzi o 17 obiektów. Okazuje się, że syn prezydenta, Hejdar Alijew, został właścicielem czterech budynków w londyńskiej dzielnicy Mayfair w wieku… 11 lat. Na przykład w 2009 roku jeden dom został kupiony przez podstawioną firmę za 44,7 mln dolarów, by już po miesiącu przejść na własność Alijewa juniora. Z rodziną prezydenta Azerbejdżanu okazały się związane łącznie 84 spółki zarejestrowane na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych.

> Premier Czech Andrej Babisz oświadczył, że publikacje związane z Pandora Papers są próbą oczernienia go i wpłynięcia na wynik wyborów parlamentarnych.

Od Babisza do Putina

Wśród polityków usiłujących unikać fiskusa jest też choćby premier Czech. Andrej Babisz oświadczył, że publikacje związane z projektem Pandora Papers są

próbą oczernienia go i wpłynięcia na wynik wyborów parlamentarnych. Według wyników dziennikarskiego śledztwa Babisz nie zadeklarował udziałów w spółkach offshore, które kupiły na południu Francji nieruchomości warte 15 mln euro. Miliarder kontrolujący jedną z największych firm w Czechach, Agrofert, w 2009 roku, przy udziale francuskiej kancelarii prawnej DB Artwell Avocats oraz panamskiej kancelarii prawnej Alcogal, założył na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych firmy, na których konta przelano około 15 mln euro. Za tę kwotę zakupiono 16 luksusowych nieruchomości, w tym zameczek Bigaud na Lazurowym Wybrzeżu.

W 2012 roku Milo Djukanović, prezydent Czarnogóry, wraz z synem zawarli szereg tajnych umów umożliwiających zarządzanie ich majątkiem. Firmy, tworzące sieć wzajemnych powiązań, operowały z Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Wysp Dziewiczych, Panamy i Gibraltaru. Z uzyskanych i ujawnionych danych wynika, że rodzina Djukanovicia utworzyła trusty mające na celu ukrycie prawdziwych właścicieli przedmiotowych majątków. Do zarejestrowania trustów Milo Djukanović użył swojego paszportu dyplomatycznego oraz rachunku za wodę, poświadczającego o jego adresie zameldowania. Z Pandora Papers wynika, że „nieoficjalna trzecia żona" byłego już prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa zarobiła 30 mln dolarów, właściwie za nic. Transfer do Assel Kurmanbajewej był jednym z wielu z sześciu spółek offshore zarejestrowanych na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych. Assel Kurmunbajewa została Miss Kazachstanu w wieku 18 lat. To był 1999 rok. Z Pandora Papers wynika, że Kurmunbajewa otrzymała od kazachstańskich oligarchów miliony za akcje spółki, która nie prowadziła żadnej działalności.

Jeśli chodzi o wątek rosyjski, to w Pandora Papers pojawiają się na przykład szef administracji prezydenckiej Anton Wajno, syn jego zastępcy Siergieja Kirijenko czy zięć szefa MSZ Siergieja Ławrowa. Choć autorzy śledztwa zauważają, że w większości przypadków nie ma w ich działalności rzeczy nielegalnych, raczej są to kwestie budzące wątpliwości natury etycznej. Tak jest choćby z Wiktorem Kirijenko, inwestującym pieniądze w zagraniczne start-upy w czasie, gdy jego ojciec prowadzi kampanię przeciwko tzw. zagranicznym agentom. A z kolei zięć Ławrowa, Aleksandr Winokurow, jest związany z sześcioma spółkami offshore mającymi konta w brytyjskich bankach. „Washington Post", który jest częścią konsorcjum śledczego w Pandora Papers, opisał przypadek Swietłany Kriwonych, Rosjanki, która stała się właścicielką apartamentu w Monako poprzez spółkę offshore założoną na karaibskiej wyspie Tortola w kwietniu 2003 roku, zaledwie kilka tygodni po tym, jak urodziła dziewczynkę. Podobno był to owoc namiętnego związku z Władimirem Putinem. **GP**

REKLAMA

NIECODZIENNA

Gazeta Polska codziennie

W każdy piątek w Gazecie Polskiej Codziennie

niezwykłe strony kultury

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Przełom w medycynie Państwowa agencja Roszdrawnadzor zarejestrowała urządzenie „Tor" służące do zdalnego niszczenia koronawirusa – donosi agencja Interfax. Zasada jego działania polega na tym, że po włączeniu do gniazdka urządzenie emituje szerokopasmowe promieniowanie elektromagnetyczne uniemożliwiające rozmnażanie się wirusa. Jak podkreśla agencja, nie istnieją zagraniczne odpowiedniki tego unikalnego aparatu. Ale w ogóle nie byłoby mu równych, gdyby do tego działał na korbkę, bo z tym prądem to różnie bywa.

Rozważna i romantyczna Włamywacz, który zakradł się do jednego z domów w Zwienigrodzie pod Moskwą, tak zauroczył jego zastaną na miejscu właścicielkę, że ta zaprosiła go do stołu, przy którym akurat raczyła się winem, i zaproponowała mu zawarcie bliższej znajomości. Znajomość przerodziła się w gorące uczucie, ale po jego pośpiesznym skonsumowaniu złodziej przypomniał sobie o obowiązkach zawodowych i okradł śpiącą właścicielkę. Ku jego zdziwieniu, policja zatrzymała go, jeszcze zanim wyszedł z domu. Okazało się, że właścicielka była równie romantyczna, co przezorna. A spała czujnie.

Miłość aż po grób Pewna dama z Woroneża poprosiła swojego kochanka, aby wykopał z grobu zwłoki jej śp. męża w celu ich skremowania, gdyż o to właśnie prosił za życia. Czego nie robi się dla ukochanej – ciało wydobyto, zawleczono do lasu i spalono w ognisku. Sprawcy jednak wpadli i odpowiedzą za profanację. Tak właśnie wygląda płomienne uczucie i miłość aż po grób.

Profanacja pamięci Bezdomnego z Miassa na Uralu oskarżono o rehabilitację nazimu za to, że suszył skarpetki nad Wiecznym Ogniem ku czci bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Jasna sprawa. Gdyby suszył nie skarpetki, ale onuce, to pewnie dostałby nagrodę – za kultywowanie patriotycznych tradycji.

Tylko dobre wiadomości Emerytka z Lipiecka stanie przed sądem za to, że groziła wysadzeniem w powietrze całego pionu w bloku. 61-letnia terrorystka zadzwoniła na numer alarmowy 112 i oznajmiła, że jest gotowa to zrobić, jeśli w jej mieszkaniu nie zostanie włączone ogrzewanie. Paradoksalnie, to wiadomość z gatunku tych optymistycznych. Po pierwsze wezwani saperzy nie znaleźli u babci żadnych materiałów wybuchowych. A po drugie, jeśli mimo ich braku groziła spowodowaniem eksplozji, oznacza to, że chociaż w chacie nie grzali, to miała tam przynajmniej gaz... **GP**

TROCHĘ FANTAZJI

„Na pomoc emerytom jest już za późno, ale mogą oni wynajmować mieszkania" – wypowiedział się na temat sytuacji materialnej osób starszych Siergiej Szwiecow, wiceprezes Banku Centralnego Rosji. Słusznie. Przecież starych nerek nikt by nawet nie chciał kupić.

Na potrzeby państwa

Zarejestrowana na Wielkiej Łubiance (tak, tej Łubiance) i należąca do Federalnej Służby Bezpieczeństwa jednostka wojskowa nr 55056 ogłosiła przetarg na prawie 5 tys. litrów spirytusu. Konkretnie – 3325 litrów produktu o mocy 95 proc. i 1331 litrów o mocy 75 proc. Przeznaczenie zakupu opisano jako „potrzeby państwowe". Jakie konkretnie – można tylko przypuszczać. Jak i wyciągnąć wnioski, że szkolenie agentów FSB przebiega naprawdę bardzo intensywnie.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

OKRUCIEŃSTWO MIGRACYJNEGO HUMANITARYZMU

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

JAK BIDEN POGŁĘBIA KRYZYS NA GRANICY

Brak konsekwencji, puste gesty i niechęć do podejmowania niepopularnych decyzji – katastrofa na południowej granicy USA jest najlepszym przykładem tego, jak pozornie dobre intencje w sprawach nielegalnej migracji prowadzą tylko do pogłębienia cierpienia.

Chrońmy granicę, ale zachowujmy się po ludzku – postulują krytycy polskiego rządu, przynajmniej ci, którzy starają się zachować pozory rozsądku. Przykład administracji Bidena, która sama zmaga się z kryzysem na południowej granicy, pokazuje, że taka gra na dwóch fortepianach jest niebezpieczną iluzją. Z jednej strony mamy deklaracje, że granica pozostaje zamknięta i każdy, kto przekroczy ją nielegalnie, nie będzie miał szansy na pozostanie w USA. Z drugiej strony są gesty, które mają odróżnić Bidena od jego poprzednika Donalda Trumpa, który w liberalnych mediach oskarżany był wręcz o celowe okrucieństwo wobec migrantów, szczególnie dzieci. Jednak to te gesty przyczyniają się do wytworzenia fałszywej nadziei – migranci pytani przez dziennikarzy na granicy o powody podjęcia swojej wędrówki, często odpowiadają: „Słyszeliśmy, że sytuacja się zmieniła, bo Joe Biden jest miłym człowiekiem". Wizerunkowe gierki, które wielu traktuje jako niewiele znaczący element politycznego teatru, mają jednak swoje tragiczne konsekwencje. Nabijają kabzę kartelom organizującym nielegalny przemyt ludzi i narażają migrantów na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Granica półotwarta

„Chciałbym myśleć, że oni przybywają, bo jestem miłym gościem, ale tak nie jest" – mówił prezydent Biden na swojej pierwszej konferencji w marcu bieżącego roku. „Przyczyną ich przybywania jest czas, w którym mają najmniejszą szansę na śmierć, bo nie ma jeszcze upału na pustyni" – dodawał. Liberalna prasa podchwyciła tę narrację, pokazując, że wzrost nielegalnych prób przekroczenia granicy w tym okresie to nic innego jak efekt chłodniejszych temperatur. Problem w tym, że późniejsze fakty kompletnie zaprzeczyły tej tezie.

W 2019 roku, najgorszym z wcześniejszych pod względem skali nielegalnej migracji, liczba zatrzymań nielegalnych imigrantów przez amerykańskie służby na granicy osiągnęła szczyt w maju – 144 tys.

FOT. KEVIN LAMARQUE/REUTERS/FORUM

GRA POZORÓW

Biden wie, że realne otwarcie granicy byłoby politycznym samobójstwem. Jednocześnie, by zadowolić wrażliwość radykałów we własnej partii, nie może tej granicy skutecznie i konsekwentnie bronić.

Gdy temperatura rosła, wówczas rzeczywiście nastąpił gwałtowny spadek. W czerwcu – 104 tys. zatrzymań, w lipcu – 81 tys. i w sierpniu – 62 tys. Ta reguła przestała jednak działać w pierwszym roku prezydentury Bidena. W maju zatrzymano 180 tys. nielegalnych migrantów, w czerwcu 189 tys., w lipcu 213 tys., a w sierpniu 208 tysięcy. Może zatem Joe Biden jest miłym gościem?

Dziś administracja utrzymuje, że komunikat zawsze był taki sam: granica jest zamknięta. Ale jeszcze na początku marca szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DHS) Alejandro Mayorkas robił wszystko, by pokazać, że „okrucieństwo" prezydenta Donalda Trumpa dobiegło końca. „Chcemy zastąpić »okrucieństwo« poprzedniej administracji uporządkowanym, bezpiecznym i ludzkim procesem imigracyjnym" – mówił Mayorkas. Do imigrantów zwracał się w ten sposób: „Oni muszą poczekać, mając świadomość naszych celów. Nie mówimy: nie przybywajcie. Mówimy: nie przybywajcie teraz, bo staramy się dostarczyć wam bezpieczne i uporządkowane procedury tak szybko, jak to możliwe". Może szef DHS nie powiedział, że granica jest szeroko otwarta, ale dla ludzi, którzy są w stanie zaryzykować wszystko, byle dostać się do USA, była to wystarczająca zachęta.

Hipokryzja administracji Bidena polega też na kompletnym braku konsekwencji. By rozładować negatywne kryzysy wizerunkowe, jak choćby ten z kilkunastoma tysiącami Haitańczyków koczujących w okolicach miejscowości Del Rio w Teksasie, używa tych samych środków co administracja Trumpa. Powołując się na zagrożenie covidowe i przepisy z tzw. Title 42, DHS błyskawicznie odesłała samolotami tysiące Haitańczyków do Port au Prince. Jednocześnie w systemie powstają luki, które stanowią zachętę dla kolejnych migrantów. Jeszcze w maju 2020 roku na 100 migrantów napotkanych przez służby USA, 93 było natychmiast wydalanych z kraju. W styczniu 2021 roku, gdy Biden objął prezydenturę, te proporcje zaczęły się zmieniać. W lipcu 2021 roku na 100 napotkanych migrantów, 53 było zatrzymywanych na terenie USA, a tylko 47 natychmiast wydalanych. Ci, którzy pozostają, mają prawo ubiegać się o azyl, w międzyczasie są wypuszczani na wolność, co jest dla nich szansą na pozostanie w Stanach Zjednoczonych nielegalnie.

Marność liberalnej wrażliwości

Także Amerykanie mieli swoje „dzieci z Michałowa". Do wywołania fali moralnego oburzenia posłużyło zdjęcie, które według przedstawicieli lewicowych mediów i polityków miało pokazywać, jak funkcjonariusze Border Patrol rozganiają czarnych Haitańczyków za pomocą… biczy. Demokratyczna kongresmen Maxine Waters stwierdziła, że chroniący granicę USA chcą zabrać wszystkich z powrotem do „dni niewolnictwa". „Uważamy te obrazki za straszne i przerażające" – stwierdziła rzeczniczka prezydenta USA, Jen Psaki. „Toczy się śledztwo, które prezydent z pewnością popiera, nadzorowane przez DHS" – dodawała. Sam Biden wykorzystał okazję do tego, by ponownie pokazać swoje ludzkie oblicze. „Strasznie było to oglądać, widzieć ludzi traktowanych w ten sposób, prawie stratowanych przez konie" – mówił prezydent. „Obiecuję wam, oni za to zapłacą. Będą poddani śledztwu. Będą konsekwencje" – stwierdził. Kamala Harris powiedziała, że w pełni popiera śledztwo i kary dla funkcjonariuszy. „To nie jest polityka imigracyjna, którą akceptujemy" – dołączył do chóru szef DHS Alexander Mayorkas.

Problem w tym, że nikt nie używał biczy. Na zdjęciach widać długie wodze, które strażnicy wykorzystują do kontrolowania konia. Sam fotograf agencji Reuters powiedział, że nie widział sytuacji, by jakikolwiek migrant był uderzony biczem czy wodzami. Na żadnym z nagrań też nie widać takiej sytuacji. Strażnicy tłumaczyli, że ich działania służyły tylko temu, by odstraszyć migrantów przed zbliżaniem się do koni, co mogłoby skończyć się dla nich tragicznie. Liberalna administracja nie sprawdziła faktów i nie czekała ani chwili, by uczynić kozłami ofiarnymi ludzi, którzy ostatecznie dla niej pracują, którzy wykonują polecenia i nie przekroczyli w żadnym momencie wyznaczonych procedur. Co więcej, nikt nie wziął pod uwagę tego, że była to sytuacja, w której strażnicy znajdowali się w bardzo realnym niebezpieczeństwie i mogli zostać stratowani przez tysiące nielegalnych migrantów szturmujących granicę. To kolejny przykład tego, jak teatralna liberalna wrażliwość skrywa okrucieństwo.

Biden wie, że realne otwarcie granicy byłoby politycznym samobójstwem. Jednocześnie, by zadowolić wrażliwość radykałów we własnej partii, nie może tej granicy skutecznie i konsekwentnie bronić. To prosty przepis na katastrofę. Widać to w badaniach poparcia. Tylko 25 proc. Amerykanów uważa, że Biden dobrze radzi sobie z imigracją, przeciwnego zdania jest 67 proc. badanych. Demokratów musi przerażać to, jak na to samo pytanie odpowiadają Latynosi (którzy swoją drogą tworzą trzon „rasistowskiej" straży granicznej) – tylko 23 proc. z nich pozytywnie ocenia zarządzanie kryzysem granicznym przez Bidena, 69 proc. widzi go źle. **GP**

MELONI I SALVINI – przyjaciele Polski

ITALIA GŁOSUJE W WYBORACH SAMORZĄDOWYCH

Pierwsza tura włoskich wyborów samorządowych i administracyjnych za nami, w kilku miastach ciągle jednak czekamy na ostateczne rozwiązanie w turze drugiej – m.in. w Rzymie i Turynie. Jednak już teraz wiadomo, iż prawicowy blok poniósł porażkę. Czy przewaga w sondażach przełoży się na zwycięstwo w wyborach do włoskiej Izby Deputowanych i Senatu w 2023 roku? Patrzymy na to z zainteresowaniem, gdyż Italia rządzona przez centroprawicę to byłby dla Polski i Węgier istotny sojusznik w grze politycznej prowadzonej na arenie Unii Europejskiej.

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Szef Partii Demokratycznej Enrico Letta tryumfuje. Zaraz po ogłoszeniu pierwszych przewidywanych wyników, gdy 5 października zamknięto urny wyborcze, zaczął mówić o „odbijaniu" kraju z rąk prawicy. Żeby było jasne: to „odbijanie" wcale nie jest takie oczywiste – bo i prawica miała swoje sukcesy w tych wyborach, ale jednak zwycięstwo czerwonej lewicy w kluczowych miastach jest bezsporne. Piszę „czerwonej", aby nikt nie mylił proweniencji PD choćby z naszą Platformą Obywatelską. Demokraci włoscy to po prostu socjaliści i komuniści, którzy ukryli swe prawdziwe korzenie po kilku mutacjach, przekształceniach i fuzjach, zamieniając się w Partię Demokratyczną. To obecnie włoska forpoczta sił proeuropejskich, salonowych, hołdująca politycznie poprawnym modom i pokornie wsłuchująca się w głosy Brukseli. Enrico Letta, ze strony matki potomek założyciela włoskiej partii komunistycznej Antonio Gramsciego, był włoskim premierem w la-

GIORGIA MELONI
Spośród włoskich polityków najwyższej rangi to właśnie ona zabrała głos w sprawie orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego, chwaląc je i podkreślając, że także konstytucja włoska powinna być nadrzędna nad prawem unijnym.

FOT. ETTORE FERRARI/PAP

tach 2013–2014, a od marca tego roku został „I sekretarzem" (moje złośliwe określenie) Partii Demokratycznej po tym, jak ze stanowiska odszedł Nicola Zingaretti. Gdy polski Trybunał Konstytucyjny orzekł, że polska Konstytucja ma pierwszeństwo wobec prawa stanowionego w Polsce przed prawami unijnymi, Letta na Twitterze napisał, iż zmierzamy w stronę Polexitu. Kiedy odezwałem się pod jego wpisem wyjaśniając, iż polski Trybunał orzekł po prostu, iż Konstytucja jest wyżej niż prawo UE, natychmiast rzucili się na mnie wyznawcy Letty, proponując, żebyśmy „wyp…. li" z Unii, jak nam się nie podoba, i „oddali te pieniądze", które nam Unia dała!

Polską stronę w mediach społecznościowych trzymali deputowani prawicy, jak choćby Max Ferrara: „The Italian communist leader Letta atacking Poland. Honor and glory to the Polish patriots!", czy europoseł Legi Paolo Grimoldi. Piszę o tym, bo trzeba sobie uzmysłowić, że walka polityczna o Polskę to nie tylko bezpośrednie starcia na polu Parlamentu z Komisją czy TSUE, ale też szukanie sojuszników polskiej sprawy, politycznych sprzymierzeńców czy wreszcie przychylnych dziennikarzy na Zachodzie (tych po prostu nie mamy – informacje o Polsce płyną jedynie z lewicowych, liberalnych mediów, i to one kształtują opinie, szykując potem podłoże pod postawy polityków czy unijnych urzędników). Tym bardziej winniśmy patrzeć na wydarzenia we Włoszech z zainteresowaniem, gdyż za dwa lata – jeśli trendy w sondażach się utrzymają – to blok centroprawicowy może przejąć władzę i wtedy zmieni się także układ sił na scenie europejskiej.

System wyborów włoskich

Jeśli jednak w badaniach opinii publicznej przewodzi prawica, to cóż się stało, że wynik wyborów samorządowych i administracyjnych jest dla niej rozczarowujący?

Najpierw rzućmy okiem na sam system elektoralny w Italii, gdyż – co istotne – jest on inny niż w Polsce. Wybory do obu Izb Parlamentu (niższej, deputowanych oraz wyższej, czyli senatu) odbywają się co pięć lat (obecnie obowiązuje ordynacja mieszana, częściowo proporcjonalna, częściowo jednomandatowa). Wybory samorządowe są znowuż rozbite na powtarzające się cyklicznie elekcje w różnych regionach i miastach (jednym słowem obecnie nie głosowano na terenie całej Italii, lecz jedynie w części gmin, miast, regionów). Odbywają się one na poziomie rad gmin czy miast, dotyczą burmistrzów, a także organizowane są na poziomie regionów (te mają generalnie dużo większy poziom autonomiczności niż polskie województwa) – do rad regionalnych, na stanowiska gubernatorów i prezydentów regionów. Wreszcie, co 7 lat, Italia wybiera swojego prezydenta – nie poprzez wybory powszechne, lecz przez Parlament. Najbliższe takie wybory odbędą się w styczniu 2022 roku i to one są teraz w centrum uwagi (prezydent

Mattarella składa urząd, a zatem Włochy będą miały nową głowę państwa).

Utrata Lombardii

Teraz spójrzmy na wyniki wyborów lokalnych z października 2021 roku (I tura). Przy niskiej, wynoszącej niecałe 55 proc., frekwencji głosowano w 1341 gminach (na blisko 8 tys. w całych Włoszech), ale największe emocje budziły i budzą duże miasta – walka o nie ma przecież znaczenie także symboliczne, propagandowe. W trzech wielkich miastach walka o stanowisko burmistrza skończyła się już w I turze. W Mediolanie zwyciężył z wynikiem 57,7 proc. urzędujący prezydent Beppe Sala popierany przez centrolewicę. Lewica zwyciężyła także w Neapolu, gdzie Gaetano Manfredi zdobył 63,2 proc., i w Bolonii – Matteo Lepore, wynik 62,1 proc. Turyn, Triest i Rzym to miasta, w których dojdzie do II tury i walka wydaje się być jeszcze otwarta, choć już z silnymi wskazaniami.

Gdy tylko spłynęły pierwsze wyniki, lewica ogłosiła zwycięstwo, a prawica zaczęła szukać winnych. Szef prawicowej Legi (Ligi) Matteo Salvini wystąpił w programie Porta a Porta i wziął na siebie odpowiedzialność za porażkę. Tłumaczył ją dwoma czynnikami: niską frekwencją oraz zbyt późnym wystawieniem prawicowych kandydatów. O ile bowiem na przykład lewicowy wyborca w Mediolanie doskonale znał Beppe Salę, o tyle zgłoszony przez koalicję prawicy na parę dni przed rozpoczęciem kampanii Luca Bernardo, znakomity lekarz pediatra, nie miał po prostu wystarczająco czasu, by się przebić i zaprezentować mediolańczykom. Właściwie z góry był skazany na porażkę. Po raz kolejny Mediolan, bastion północy – przypomnijmy, że partia Salviniego jeszcze kilka lat temu nosiła miano „Lega Nord" (Liga Północna), wywodzi się z Lombardii i ma tam od zawsze wierny elektorat – został w rękach lewicy. To w Lombardii właśnie wielu ludzi odrzuca, uznawany za lewicowy, hymn włoski Mameliego i jako włoską pieśń narodową wybiera „Va' pensiero" z opery „Nabucco" Giuseppe Verdiego.

Wszyscy patrzą na Rzym

Zwycięstwa lewicy w Bolonii czy Neapolu już tak mocno nie dziwią – choć trzeba pamiętać, że podział „północ–południe" we włoskiej polityce wcale nie jest oczywisty i nie przebiega według schematu „prawica–lewica". Ot, choćby Toskania od zawsze jest „czerwona", a na przykład w Kalabrii zwyciężył kandydat prawicy Roberto Occhiuto. Natychmiast śpieszył się ogrzać przy blasku zwycięstwa Antonio Tajani z ugrupowania Berlusconiego Forza Italia i w trakcie powyborczej relacji ze sztabów transmitowanej na antenie włoskiej telewizji Rai nie omieszkał wygłosić zwycięskiej przemowy. W Trieście najlepszy wynik uzyskał Roberto di Piazza (miałem z nim okazję kiedyś osobiście rozmawiać – to dotychczasowy burmistrz, człowiek spoza układu politycznego, który zaskarbił sobie dużo sympatii u mieszkańców miasta), ale walka o graniczny port rozstrzygnie się dopiero w drugiej turze. Podobnie jak w stolicy. A na Wieczne Miasto patrzą wszyscy – w końcu wszystkie drogi ciągle prowadzą do Rzymu. W wyborach pierwsze miejsce zajął tam kandydat centroprawicy Enrico Michetti, zdobywając 30,4 proc. głosów, a tuż za nim uplasował się Roberto Gualtieri z lewicy. Jednak przewidywania są takie, że w drugiej turze to Gualtieri zgarnie praktycznie wszystkie głosy pozostałych „konkurentów", nota bene czwarty w wyścigu do rządzenia stolicą Carlo Calenda otwarcie zadeklarował, że odda swój głos na lewicę. Podobnie będzie z wyborcami Virginii Raggi, ustępującej ze stanowiska burmistrza Rzymu przedstawicielki Ruchu Pięciu Gwiazd.

Enrico Letta zaraz po ogłoszeniu pierwszych przewidywanych wyników, gdy 5 października zamknięto urny wyborcze, zaczął mówić o „odbijaniu" kraju z rąk prawicy.

Fratelli d'Italia coraz lepiej

To właśnie Ruch Pięciu Gwiazd, obok Legi, jest uznawany za największego przegranego tych wyborów – został bowiem „zjedzony" przez głosy oddawane na lewicowych kandydatów. A do złego wyniku ugrupowania Salviniego, poza błędami, które sam wymienił, trzeba dodać aferę, która w ostatnich dniach przed wyborami rozgrzała media nad Tybrem. Oto Luca Morisi – człowiek zarządzający m.in. mediami społecznościowymi Legi – został oskarżony o handel narkotykami. Sprawa wyszła na jaw, gdy karabinierzy zatrzymali auto, w którym jechało trzech gejów. W samochodzie znaleziono narkotyki. Panowie bronili się twierdząc, że otrzymali je od Morisiego podczas imprezy w jego domu. Na Salviniego spadło to jak grom z jasnego nieba, bo wynika z tego, że walcząc od dawna z handlem narkotykami i prowadząc partię pod sztandarem katolickich wartości, ma w kręgach partyjnych faceta, który do domu zaprasza męskie prostytutki i – co prawdopodobne (jest o to oskarżony) – para się rozprowadzaniem narkotyków. W moim odczuciu to też jedna z przyczyn słabszego wyniku Legi.

Bardzo dobrze wypadła za to partia Fratelli d'Italia, w wielu kluczowych miastach zdobywając większy procent głosów, niż koledzy z Legi, zaś w Mediolanie będąc za nimi dosłownie o włos.

Giorgia Meloni jest charyzmatyczna, to kobieta-dynamit, mówi z pasją, potrafi przekonać do swoich racji. Spośród włoskich polityków najwyższej rangi to właśnie ona zabrała głos w sprawie orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego, chwaląc je i podkreślając, że także konstytucja włoska winna być nadrzędna nad prawem unijnym. Również Matteo Salvini stanął po stronie Polaków, nie tylko w tej kwestii, ale też w sprawie zagrożenia napływem imigrantów i koniecznością walki o granice.

Gołym okiem widać, gdzie w Italii Polska może znaleźć sojuszników. Jednak na polityczne zmiany trzeba zaczekać. Włoskie wybory samorządowe odbędą się teraz 10 i 11 października w części gmin na Sardynii i na Sycylii (już po oddaniu do druku tego numeru „GP"), zaś druga tura w Rzymie, Turynie i Trieście – 17 i 18 października. Potem wybory prezydenckie… A przyszły układ polityczny Włoch może być niezwykle istotny dla naszej polityki i dyplomacji wewnątrz Unii Europejskiej.

GP

DODATEK SPECJALNY

NOWE MOŻLIWOŚCI K590

KONGRES 590

6. EDYCJA KONGRESU 590
WARSZAWA, 5-6 PAŹDZIERNIKA

GREEN FUTURE

POLSKO - AUSTRIACKIE FORUM EKONOMICZNE
WARSZAWA, 5 PAŹDZIERNIKA

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Partner dodatku:

LOTOS

POLSKIE AMBICJE **TO MOCNY FUNDAMENT GOSPODARCZY**

KLUCZOWE WYDARZENIE GOSPODARCZE W WARSZAWIE

W warszawskiej hali EXPO XXI miała miejsce 6. edycja Kongresu 590. Jego hasło to „Nowe możliwości". Wydarzenie skupiło się na siedmiu obszarach tematycznych: nowe państwo, nowe rynki, nowe sektory, demografia, zdrowie, badania i rozwój oraz nowy obraz Polski.

Zgodnie z zapowiedziami Remigiusza Kopoczka, prezesa spółki Kongres 590 organizującej wydarzenie, jego celem było „wspieranie rozwoju polskiej gospodarki oraz promocja polskich produktów i usług". Zakończona 6. edycja Kongresu odbyła się w tradycyjnej formule. – Dzięki temu wszyscy uczestnicy nie tylko mogli oglądać dziesiątki paneli dyskusyjnych, debat i wystąpień na żywo, ale również odwiedzić stoiska naszych partnerów oraz nawiązać z nimi bezpośrednie relacje biznesowe – dodał Kopoczek.

Zielone inwestycje – odwrócić proces utraty bioróżnorodności

Podczas tegorocznego Kongresu zabrał m.in. głos prezydent Andrzej Duda, który objął honorowym patronatem to wydarzenie. W jego ramach miało również miejsce Forum Ekonomiczne Polska-Austria „Green Future".

– Poprzez zielone inwestycje możemy odwrócić proces utraty bioróżnorodności oraz zbudować czystą, ekologiczną i sprzyjającą ochronie klimatu gospodarkę. Inwestując w zielone miejsca pracy oraz

innowacje zbudujemy lepszą przyszłość oraz zapewnimy przyszłym pokoleniom bardziej zrównoważony rozwój – stwierdził przy okazji tego wydarzenia prezydent.

Andrzej Duda podkreślał również, iż Austria pozostaje jednym z najważniejszych partnerów gospodarczych Polski. Ponadto zauważył, że pomimo negatywnych skutków pandemii COVID-19 dwustronne relacje wykazały się stabilnością i odpornością na ten kryzys. Wskazywał, że wzajemne obroty obu krajów w ubiegłym roku osiągnęły poziom prawie 8,5 mld euro.

Świadectwo siły polskiej gospodarki

Tegoroczną dyskusję podczas Kongresu 590 zainaugurował wicepremier Jacek Sasin. W jego przekonaniu to wydarzenie jest nie tylko miejscem spotkań, dyskusji, wymiany poglądów czy zawierania biznesowych porozumień. – Przede wszystkim będzie świadectwem siły polskiej gospodarki – powiedział na wstępie szef resortu aktywów państwowych.

– Jeśli porównamy się z innymi gospodarkami europejskimi, to widać, że skala recesji w Polsce była stosunkowo niska. Odbicie, które odnotowujemy w tej chwili, jest bardzo mocne. Prognozowany wzrost gospodarki Polski zbliża się do 5 proc. PKB – stwierdził Jacek Sasin i dodał: – Nawet w roku pandemii inwestycje państwowych firm są rekordowe. To spowodowało, że tak szybko wychodzimy z tych złych trendów gospodarczych, dzięki temu, że nie zmniejszyliśmy tempa inwestycji.

Wicepremier wziął również udział w panelu „Nowe możliwości polskiej gospodarki". W rozmowie z red. Tomaszem Sakiewiczem powiedział: – Mamy mocne fundamenty gospodarcze, wzrost gospodarczy i przewiduję, że będzie on wyższy, niż wcześniej planowaliśmy, potwierdzają to także instytucje międzynarodowe.

W opinii wicepremiera kapitał narodowy nie tylko przynosi zysk, ale zapewnia bezpieczeństwo państwa.

Podczas Kongresu wystąpił także minister edukacji i nauki: – Nie ma rozwoju gospodarczego bez ścisłej współpracy z nauką, nie ma rozwoju bez współpracy na linii badania naukowe i gospodarka – zauważył Przemysław Czarnek. Według przedstawionych przez niego danych w latach 2016–2019 skok nakładów na badania i rozwój, na współpracę nauki i biznesu to wzrost z poziomu 0,96 proc. PKB do prawie 1,4 proc. PKB w warunkach szybkiego wzrostu gospodarczego. – To wzrost środków na współpracę nauki i biznesu o około 12 mld zł – podsumował.

W opinii wicepremiera Jacka Sasina kapitał narodowy nie tylko przynosi zysk, lecz także zapewnia bezpieczeństwo państwa.

Jak poinformowała Beata Kozłowska-Chyła, prezes Grupy PZU, jej firma stała się w ostatnich latach konglomeratem finansowym, obejmującym segment ubezpieczeniowy, bankowość oraz sektory: inwestycyjny i zdrowotny. – Oprócz Polski jesteśmy obecni w krajach bałtyckich i na Ukrainie. Tak zdywersyfikowana działalność wykazuje potencjał rozwojowy, ale i też pozwoliła nam zachować bufor bezpieczeństwa na takie nadzwyczajne okresy, jak obecnie, gdy cała gospodarka dźwiga się z kryzysu pandemicznego. Dowodem – nasze wyniki finansowe. Za I półrocze br. osiągnęliśmy 1,7 mld zł zysku – najwięcej od sześciu lat. Z kolei wielkość przypisu składki była najwyższa w całej naszej historii. Wysokość wypłacanej naszym akcjonariuszom (głównie Skarbowi Państwa) dywidendy: 3 mld zł, stanowi tegoroczny rekord na warszawskiej giełdzie. To pokazuje, jak istotną rolę odgrywamy w systemie finansowym Polski, krwioobiegu jej gospodarki – powiedziała.

– Neutralność klimatyczną chcemy osiągnąć do 2050 roku – poinformował prezes PGE Polskiej Grupy Energetycznej, Wojciech Dąbrowski. – Jesteśmy w naszym kraju największym producentem ciepła i energii elektrycznej. Choć obecnie dominujemy w energetyce konwencjonalnej, już obecnie przygotowujemy się do coraz szerszego wykorzystywania zielonych źródeł – dodał.

– Stanęliśmy w poprzek ekspansji gazowej Putina – stwierdził Paweł Majewski, prezes Grupy PGNiG SA. – W nadzwyczajnym dla nas – nie tylko z powodu pandemii – ubiegłym roku uzyskaliśmy pokaźne kilkumiliardowe odszkodowanie od Gazpromu. Dzięki stabilnym wynikom finansowym zabezpieczamy nieprzerwany dopływ gazu do naszych odbiorców: milionów gospodarstw domowych i przedsiębiorstw. Żeby jednak sprostać temu wyzwaniu do końca, dywersyfikujemy źródła dostaw. Tym bardziej że Rosja, jako obecnie dominujący w Europie dostawca gazu, ostatnio zaczęła zmniejszać dostawy tego surowca, co doprowadziło do podwyżek jego ceny, by wymusić akceptację gazociągu Nord Stream 2 przez organy UE i móc dalej uzależniać Europę od dostaw przez Gazprom błękitnego paliwa – zauważył szef PGNiG. ■

„Gazeta Polska" była jednym z Głównych Patronów Medialnych Kongresu 590.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

NOWA POSTCOVIDOWA EPOKA

WYZWANIA SPOŁECZNE I GOSPODARCZE PO PANDEMII

Pandemia przemodelowała zarówno sposób funkcjonowania znacznej części społeczeństwa, jak i gospodarki. Na te zmiany konieczna jest odpowiedź ze strony prowadzących politykę gospodarczą i przedstawicieli biznesu. Pożądane są zdecydowane posunięcia celem poprawy funkcjonowania systemu ochrony zdrowia, a także kontynuowanie dynamicznie przebiegającego w czasie pandemii procesu cyfryzacji.

Niezbędne będą także zmiany otoczenia prawno-regulacyjnego, aby utrwalić korzystne trendy rozwojowe (wzrost znaczenia pracy zdalnej, rozwój szeroko pojętego e-commerce, uwrażliwienie na kwestie ekologiczne). O tym, jak powinna się zmienić polityka gospodarcza i w jaki sposób powinien dostosować się do nowej rzeczywistości biznes, dyskutowano podczas jednego z paneli zorganizowanego w ramach Kongresu 590.

Szybkie decyzje uratowały miejsca pracy

Polska gospodarka relatywnie dobrze przechodzi okres pandemii. To w znacznej mierze zasługa polskich przedsiębiorców, którzy szybko potrafili dostosować się do nowych warunków funkcjonowania, ale też rządowego wsparcia w ramach różnych tarcz antykryzysowych. – Dzięki szybko podejmowanym decyzjom w pierwszym okresie pandemii udało nam się uchronić miejsca pracy w polskich firmach. Nowa sytuacja wymusiła też konieczność zmian w prawie pracy, wprowadzenia nowych regulacji związanych z pracą zdalną. Kontynuacja tych działań zawarta jest w rządowym programie Polski Ład,

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

zakładającym rozwiązania, które przyczynią się do rozwoju gospodarki i utrzymania miejsc pracy – stwierdził Stanisław Szwed, sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej. – Ale przewidujemy też wsparcie dla osób, które mogły ucierpieć z powodu kryzysu wywołanego pandemią. Chcemy dać możliwość bycia aktywnym osobom starszym, co jest szczególnie ważne po pandemii. Stąd kontynuacja programu Senior Plus, dzięki któremu powstają dzienne domy i kluby seniora. Rozwiązania zawarte w Polskim Ładzie przewidują również zabezpieczenia społeczne, chroniące osoby, które mogły ucierpieć w pandemii. To m.in. projekt Emerytura Bez Podatku (do 2,5 tys. zł brutto) – dodał wiceminister Szwed.

Banki najszybciej dostosowały się do nowych warunków

Jednym z podstawowych sposobów zapewniających efektywne życie społeczne w czasie i po pandemii jest cyfryzacja. Chociaż proces cyfryzacji w czasie pandemii znacząco przyspieszył, to w tej dziedzinie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, zarówno po stronie publicznej (ochrona zdrowia, administracja), jak i po stronie biznesu. – Pandemia dotknęła wszystkie sektory gospodarki, które musiały zacząć funkcjonować w nowej rzeczywistości. Banki stosunkowo szybko dostosowały się do nowej sytuacji. Alior Bank już od dawna był bankiem cyfrowym, dlatego dla nas przejście na pracę zdalną, przeniesienie usług do kanałów online nie było wielkim wyzwaniem. Na pewno jednak było bodźcem do przyspieszenia procesu cyfryzacji i wprowadzania nowatorskich rozwiązań, podczas których kierowaliśmy się z jednej strony potrzebą zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa klientom, a z drugiej odpowiedzialnością za naszych pracowników i ich rodziny – zapewniła Iwona Duda, prezes zarządu Alior Banku.

Już ponad 63 proc. Polaków korzysta z bankowości internetowej, a ponad 55 proc. z bankowości mobilnej – wynika z badań Alior Banku.

Polska bankowość już wiele lat temu przeszła cyfrową transformację. A banki od dawna blisko współpracują z fintechami, wprowadzając wypracowane przez nie rozwiązania. Również coraz więcej klientów banków w Polsce korzysta z cyfrowych usług. Jak poinformowała Iwona Duda, z badań przeprowadzonych przez Alior Bank w sierpniu tego roku wynika, że już ponad 63 proc. Polaków korzysta z bankowości internetowej, a ponad 55 proc. z bankowości mobilnej. A klienci wykorzystują kanały online nie tylko do najprostszych operacji, lecz używają także aplikacji inwestycyjnych czy oszczędnościowych. – Żeby jeszcze bardziej zwiększyć zainteresowanie usługami cyfrowymi, nieustannie pracujemy nad wprowadzaniem innowacyjnych i bardziej intuicyjnych rozwiązań, z którymi lepiej radzą sobie na przykład starsi klienci. Wdrażamy również nowe usługi, dostosowane do konkretnych i indywidualnych potrzeb klientów – zapewniła prezes Alior Banku.

Optymistyczne prognozy

Zdaniem Jacka Kotłowskiego, zastępcy dyrektora Departamentu Analiz Ekonomicznych Narodowego Banku Polskiego, pandemia COVID-19 nie była jakimś wydarzeniem przełomowym w gospodarce, ale na pewno przyspieszyła pewne procesy, na przykład cyfryzacji. – Patrząc na doświadczenia brytyjskie, można przewidywać, że każda kolejna fala pandemii będzie miała coraz mniejszy wpływ na gospodarkę. A to, co odróżnia obecny kryzys od kryzysu z 2008 roku, to szybka reakcja na nową sytuację. Wprowadzane w Polsce tarcze antykryzysowe okazały się skuteczne. A prognozy dla polskiej gospodarki na najbliższe lata są optymistyczne. Rośnie konsumpcja, inwestycje, bardzo szybko odrodził się eksport – wskazał Jacek Kotłowski.

Dobre perspektywy polskiej gospodarki nie oznaczają, że nie stoją przed nią poważne wyzwania związane z globalnymi trendami. Według uczestników debaty jednym z takich wyzwań jest cyberbezpieczeństwo. Korzystanie ze zdalnych kanałów zarówno przy podejmowaniu decyzji finansowych, podczas robienia zakupów czy w trakcie porad telemedycznych, wymaga szczególnej ostrożności. Tym bardziej że w czasie pandemii znacząco wzrosła skala cyberprzestępczości. Żeby przeciwdziałać temu groźnemu procederowi, polskie instytucje finansowe nie tylko same wprowadzają coraz bardziej zaawansowane zabezpieczenia, lecz także współpracują ze sobą w tej dziedzinie. ■

/ar

PARTNER RELACJI

ALIOR BANK

INWESTOWAĆ CZY OSZCZĘDZAĆ?

JAK ZABEZPIECZYĆ PRZYSZŁOŚĆ?

30 lat po transformacji gospodarczej ugruntował się pogląd, że Polacy posiadają oszczędności głównie w gotówce, a jak inwestują, to bezpiecznie. Czas pandemii skłonił nas jednak do rewizji tego podejścia. Czy jako społeczeństwo mamy narzędzia, by skutecznie kierować naszymi finansami? Jakie są najskuteczniejsze sposoby oszczędzania? Jakie formy inwestycji najbardziej do nas przemawiają? Odpowiedzi na te pytania szukali uczestnicy panelu „Inwestować czy oszczędzać? Jak zabezpieczyć przyszłość?", zorganizowanego w ramach 6. edycji Kongresu 590.

Od strony popytowej pandemia i stosowane w celu jej ograniczenia restrykcje wywołały krótkotrwałe zawirowania koniunktury gospodarczej, których istotnym elementem były wprowadzone lockdowny, a w ich następstwie okresowe załamania konsumpcji. Wspomniane ograniczenie konsumpcji sprawiło, że gospodarstwa domowe w Polsce zgromadziły „przymusowe" oszczędności w wysokości około 85–102 mld zł. Efekt kumulacji tych oszczędności obserwujemy obecnie w trwającym od początku 2 kw. br. boomie konsumpcyjnym. Od strony podażowej niestety sytuacja zdrowotna jest niestabilna, świat przytłoczony dodatkowym długiem i zalany tanim pieniądzem (zerowe stopy procentowe) wywołującym ryzyka baniek spekulacyjnych (na przykład na rynku mieszkaniowym), także szoków inflacyjnych. W gospodarstwach domowych pojawił się dylemat: co zrobić z pieniędzmi, żeby nie utraciły wartości w czasie. Dlatego musimy zadać sobie pytanie: czy to jest jeszcze kanoniczna formuła oszczędzania czy już ucieczka od utraty wartości kapitału? To pytanie obecnie pozostaje bez odpowiedzi, chociaż na komercyjnym rynku finansowym pojawiają się oferty depozytowe i inwestycyjne. Pytanie, czy określone stopy zwrotu z tych produktów faktycznie w rachunku ekonomicznym dadzą nam wymierny efekt oszczędzania (realną, dodatnią stopę procentową)? – mówił uczestniczący w debacie prof. Konrad Trzonkowski, dyrektor zarządzający Agencji Rozwoju Przemysłu S.A.

Prof. Konrad Trzonkowski, Dyrektor Zarządzający ds. Rozwoju Biznesu w Agencji Rozwoju Przemysłu S.A.

Z niedawno przeprowadzonych badań wynika, ze 44 proc. Polaków nie posiada żadnych oszczędności. Pozostali odłożyli średnio 30 tys zł. Tylko 6 proc. z grupy 56 proc. posiadających oszczędności zgromadziło powyżej 100 tys. zł. Zaledwie kilkanaście procent posiadających oszczędności jest w stanie dzięki nim przeżyć co najmniej jeden rok.

– Nauczyliśmy się konsumować, kupować, bogacić – nie tylko w definicji oszczędności. Potrafimy budować wartość gospodarstwa domowego. Czy to jest złe? Uważam, że to właściwy model do rozwoju i postępu gospodarczego – podkreślił prof. Trzonkowski.

Zdaniem Jarosława Fuchsa, wiceprezesa zarządu Banku Pekao S.A., to, że Polacy są konserwatywni w dziedzinie inwestycji, wynika m.in. z braku z niedostatecznej edukacji ekonomicznej. – Rynek kapitałowy jest świetnym narzędziem, ale do poruszania się w nim konieczna jest wiedza. Ważna jest edukacja ekonomiczna dzieci i młodzieży. Oszczędzanie, budowa kapitału, finansowanie celów, a w przyszłości wykorzystywanie akcji kredytowych – podkreślił Jarosław Fuchs. O potrzebie edukacji ekonomicznej polskiego społeczeństwa mówił też Piotr Szpunar, dyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych NBP. – Ważne jest, żeby Polacy wiedzieli, że jest alternatywa do lokaty bankowej, że istnieje nie tylko strona oszczędzania, ale też kredytowania, która pozwala na inwestowanie – wskazał Piotr Szpunar. ■

/ar/

PARTNER RELACJI

UMIEJĘTNOŚCI CYFROWE RÓWNIE WAŻNE JAK **PISANIE I CZYTANIE**

LOKALNE CENTRA ROZWOJU E-KOMPETENCJI

Kompetencje cyfrowe to obecnie najważniejsze umiejętności, które trzeba rozwijać, nawet już u dzieci w przedszkolu – powiedział Bartosz Sokoliński, dyrektor zarządzający ds. Innowacji i Technologii w Agencji Rozwoju Przemysłu podczas debaty „Lokalne centra rozwoju kompetencji cyfrowych". Jak dodał, rozwój tych umiejętności jest warunkiem koniecznym, aby móc sprawnie odnajdywać się w dynamicznie zmieniającej się, cyfrowej rzeczywistości.

Fundamentalne dla człowieka w dzisiejszym świecie są umiejętności pisania, czytania, matematyczne czy językowe. Jednak współcześnie dołącza się do nich jeszcze kompetencje cyfrowe, które stanowią zespół kluczowych umiejętności współczesnego człowieka. – Brak kompetencji cyfrowych jest tym, czym kiedyś był analfabetyzm – ocenił Sokoliński. – Wszystkie te kompetencje należy przekazywać dzieciom już w przedszkolu. Na szczęście dzieci mają naturalny ciąg do komputerów, lepiej posługują się smartfonem niż dorośli – mówił. Podkreślał, że świat cyfrowy wszedł w każdy kawałek naszego życia, w tym także do życia gospodarczego.

Prowadzący debatę red. Agaton Koziński zastanawiał się, czym tak naprawdę są kompetencje cyfrowe. – Czy włączenie komputera i napisanie tekstu wystarczy? – pytał. – Czy może to szerszy zbiór umiejętności, łączący sprawne posługiwanie się oraz dobieranie właściwych narzędzi cyfrowych, kreatywne myślenie czy układanie procesów i strategii transformacji cyfrowej w danej jednostce – zastanawiał się dziennikarz.

Uczestniczącemu w rozmowie posłowi Grzegorzowi Napieralskiemu znacznie bliżej jest do tej drugiej definicji. – Kompetencje trzeba nabywać całe życie, bo świat bez przerwy bardzo dynamicznie się zmienia – mówił Napieralski. Zauważył, że firmy będą kształcić konsumentów, ale tylko w wąskim zakresie. – Na tyle, na ile im będzie to potrzebne do rozwoju własnego biznesu – tłumaczył. – Dlatego rolą państwa będzie te kompetencje wśród obywateli rozszerzać – mówił poseł.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Zgodził się z tym przedstawiciel ARP, podając przykład Estonii jako kraju bliskiego nam geograficznie i kulturowo. – Kraj ten ma w ofercie100 proc. usług dostępnych za pomocą internetu – mówił. Wyjaśnił, że w Estonii stworzono tzw. cyfrowego bliźniaka, czyli zasób danych dotyczących każdego obywatela, który będzie mógł być wykorzystywany w rozwiązywaniu jego codziennych problemów życiowych, w których administracja może pomóc obywatelowi.

Sokoliński zaznaczył, że również polska administracja, szczególnie w dobie pandemii, znacząco się zdigitalizowała. – E-recepta, zdalna wizyta u lekarza czy zeznania podatkowe online bardzo zmieniły postrzeganie cyfryzacji. Ludzie uwierzyli, że to działa. Z drugiej strony znowu wykluczyliśmy część osób, które do tych systemów nie mogą się zalogować – zauważył dyrektor.

Dodał, że do zmiany nastawienia nie da się namówić wszystkich, dlatego jego zdaniem tzw. papierowy świat trzeba na razie pozostawić. – Natomiast jeśli ktoś chce poszerzać kompetencje cyfrowe, to trzeba to mu umożliwić – podsumował Sokoliński. ■

PARTNER RELACJI

30 lat arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

POLSKĄ GOSPODARKĘ CZEKA ZIELONA TRANSFORMACJA

NOWE MOŻLIWOŚCI ROZWOJU POLSKIEJ GOSPODARKI

Polska jest jednym z krajów, które relatywnie dobrze przeszły przez globalny kryzys wywołany pandemią COVID-19. Nie oznacza to, że polska gospodarka i polskie firmy nie będą musiały się zmierzyć w najbliższym czasie z poważnymi wyzwaniami. Jednym z nich jest konieczność transformacji energetycznej, wynikająca z polityki klimatyczno-energetycznej Unii Europejskiej i Europejskiego Zielonego Ładu. O tym, jak polskie firmy przygotowują się do zielonej transformacji, dyskutowano podczas odbywającego się w Warszawie Kongresu 590.

Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych, otwierając debatę inaugurującą tegoroczny Kongres 590 stwierdził, że polska gospodarka okres pandemii przeszła całkiem suchą stopą. – W porównaniu z innymi krajami skala recesji była stosunkowo mała. A odbicie, które obecnie odnotowujemy, jest bardzo mocne. Prognozowany wzrost gospodarki Polski oscyluje wokół 5 proc. PKB. I, co ważne, nawet w trudnym czasie pandemii inwestycje państwowych firm są rekordowe. Dzięki temu, że nie zmniejszyliśmy tempa inwestycji, szybko wychodzimy ze złych trendów gospodarczych – mówił wicepremier Sasin. Jego zdaniem siła polskiej gospodarki wynika nie tylko z siły i elastyczności polskich firm, lecz także z prowadzonej przez rząd od 6 lat polityki gospodarczej. To dzięki niej udało się

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

wesprzeć polskie przedsiębiorstwa w tym najtrudniejszym momencie. Poprzez kolejne tarcze antykryzysowe do polskich firm trafiły ogromne środki, które pozwoliły im utrzymać produkcję i zatrudnienie.

Coraz bliżej powstania koncernu multienergetycznego

Chociaż polska gospodarka notuje obecnie bardzo dobre wyniki, to w najbliższym czasie będzie musiała się zmierzyć z wielkim wyzwaniem, jakim jest transformacja energetyczna. Kluczowym elementem w tym procesie są inwestycje w czystą energię i technologie zeroemisyjne. – Transformacja energetyczna przyspiesza. Dlatego skupiamy się na budowie koncernu, który wykorzysta mocne strony tworzących go podmiotów oraz kompetencje i doświadczenie pracujących w nich specjalistów. Tylko tak możemy przygotować się do nadchodzącej rewolucji – stwierdził uczestniczący w debacie inauguracyjnej Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu ds. fuzji i przejęć Grupy Lotos.

Liderami procesu transformacji energetycznej polskiej gospodarki są koncerny paliwowo-energetyczne PKN Orlen i Lotos, które od 4 lat znajdują się w procesie łączenia, mającego na celu stworzenie silnego polskiego czempiona multienergetycznego. – Nowy koncern będzie miał zdywersyfikowany dochód. Tylko taka struktura pozwoli nam patrzeć odważnie na przyszłość sektora rafineryjnego. Miejmy nadzieję, że koncern stworzony z połączenia PKN Orlen z Grupą Lotos i PGNiG będzie mógł tworzyć przyszłość tej branży – wskazał wiceprezes Grupy Lotos.

Rozwój technologii niskoemisyjnych

Wszystko wskazuje na to, że już niedługo dojdzie do finalizacji procesu fuzji PKN Orlen z Grupą Lotos. Nowy polski koncern multienergetyczny będzie mógł bardziej skutecznie konkurować na międzynarodowych rynkach z globalnymi graczami, rozwijając przy tym nowe technologie i inwestując w najbardziej perspektywiczne dziedziny gospodarki. Budowa nowego podmiotu przyczyni się też do zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego kraju. Ponadto podmioty działające w ramach jednego koncernu dalej będą mogły rozwijać swoje najlepsze kompetencje. W Gdańsku, w ramach koncernu multienergetycznego mają działać centra kompetencyjne związane z inwestycjami, dotyczące rozwoju technologii wodorowych, rafinerii processingowej, baz olejowych (niskosiarkowych), usług serwisowych na morzu, logistyki kolejowej i paliw żeglugowych. Lotos ma też kontynuować projekty związane z elektromobilnością oraz budową farm wiatrowych na Bałtyku.

Szczególny nacisk ma być położony na rozwój projektów związanych z zieloną energią. Rozwijana ma być m.in. produkcja paliwa przyszłości – zielonego wodoru. Przykładem inicjatyw wodorowych realizowanych przez spółkę jest projekt Green H2. W jego ramach Lotos zakłada budowę do 2026 roku elektrolizera o mocy 100 MW. Cały projekt będzie kosztował około miliarda złotych. Będzie to jedna z największych jednostek generacji wodoru na świecie. W ramach Green H2 spółka chce zbudować wielkoskalową instalację do produkcji zielonego wodoru. To pomysł koncernu na to, jak odnaleźć się na rynku za kilkanaście lat, gdy paliwa węglowodorowe będą mniej popularne. Lotos będzie w stanie produkować znaczącą ilość zielonego wodoru. Jest tylko kwestią, czy jego cena będzie akceptowalna przez konsumentów.

Do wykorzystania potencjał nowoczesnej rafinerii

Dzięki fuzji nowy koncern multienergetyczny będzie dysponował większymi środkami na nowe inwestycje w nowe technologie, perspektywiczne kompetencje. Jak wskazał Nowicki, ważnym aktywem Grupy Lotos jest bardzo nowoczesna rafineria, wyróżniająca się w skali europejskiej, jeśli chodzi o zdolność produkcyjną, jakość czy nadzór nad instalacją. – Grupa Lotos wchodzi w technologie, które są przyjazne dla środowiska i bazują na produktach, które dziś mamy. Myślę tu m.in. o ropie naftowej, która jest surowcem do produkcji nie tylko paliw, lecz także lekarstw. Szukajmy rozwiązań, które w bardziej zrównoważony sposób pozwolą nam korzystać z naszych dotychczasowych produktów – podkreśla Krzysztof Nowicki. ■

Ważnym aktywem Grupy Lotos jest bardzo nowoczesna rafineria, wyróżniająca się w skali europejskiej.

/ar/

PARTNER RELACJI

LOTOS

NOWE MOŻLIWOŚCI POLSKIEJ GOSPODARKI

POMOC RZĄDOWA NARZĘDZIEM WZROSTU

Podczas ostatniej edycji Kongresu 590, odbywającego się pod hasłem „Nowe możliwości", uczestnicy inauguracyjnego panelu debatowali nad problemami postcovidowej rzeczywistości, które postawiły przed polską gospodarką szereg wyzwań. Konieczność wypracowania w tej sytuacji relacji handlowych opartych na nowych łańcuchach dostaw oraz potrzebach naszych partnerów stwarza możliwości, których wykorzystanie jest kluczowe dla dynamicznego rozwoju i ekspansji strategicznych sektorów naszej gospodarki.

Uczestnicy debaty moderowanej przez Tomasza Sakiewicza, red. naczelnego „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie", próbowali m.in. odpowiedzieć na pytania: jakie są to możliwości? Czy jesteśmy gotowi żeby je podjąć? Jak najskuteczniej je wykorzystać?

Otwierając panel, minister aktywów państwowych, wicepremier Jacek Sasin, zwrócił uwagę, że to nie przypadek, że polska gospodarka tak szybko nadrobiła pandemiczne załamanie. Już przed COVID-19 rozwijała się bowiem dynamicznie, w bardzo dobrym tempie. – Do 2019 roku byliśmy pod tym względem liderem wśród państw członkowskich UE średniej wielkości. Spodziewaliśmy się wobec tego, że się szybko odbijemy. Świadczyły o tym przewidywania naszych analityków. W ramach kolejnych Tarcz do polskich firm ze strony państwa trafiło około 200 mld zł w ramach rozmaitych ulg, gwarancji, kredytów czy rezygnacji z pobierania świadczeń ZUS. Jako rząd poruszaliśmy się świadomie i z pełną odpowiedzialnością – nie zakładaliśmy, że na przykład na wszelki wypadek zrezygnujemy z kontynuacji dużych inwestycji drogowych czy kolejowych. Uznaliśmy, że nie tędy droga, i znaleźliśmy się obecnie ponownie wśród krajów o największej dynamice rozwoju w UE – zauważył wicepremier.

Jak mówi dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes Grupy PZU, jej firma stała się w ostatnich latach konglomeratem finansowym, obejmujący segment ubezpieczeniowy, bankowość oraz sektory: inwestycyjny i zdrowotny – Oprócz Polski jesteśmy obecni w krajach bałtyckich i na Ukrainie. Nasza działalność z jednej strony pokazuje ogromny potencjał Grupy PZU, z drugiej pozwala zachować bufor bezpieczeństwa na wypadek kryzysów i niezwyczajnych zagrożeń i turbulencji, z którymi przyszło się zmierzyć, nawet tak nietypowymi jak pandemia.

Dowodem są wyniki finansowe Grupy PZU w 2020 i pierwszym półroczu 2021, gdy wypracowaliśmy 1,7 mld zysku netto – jest to najwyższa wartość od 6 lat. Kilka dni temu PZU wypłaciło rekordową na warszawskiej giełdzie dywidendę w kwocie ponad 3 mld złotych. Liczby te obrazują, jak istotną rolę odgrywa Grupa PZU w finansowym krwioobiegu polskiej gospodarki – dzięki finansowaniu i ochronie ubezpieczeniowej, jaką zapewniamy biznesom i inwestycjom klientów. Wiele kluczowych dla Polski inwestycji, realizowanych zwłaszcza w ostatnim okresie, nie byłoby możliwe bez wsparcia przez takie Grupy jak nasza. Mam tu na myśli na przykład transformację energetyczną polskiej gospodarki – tylko w tym roku podpisaliśmy umowy na finansowanie budowy farm wiatrowych na kwotę 150 mln zł. Kolejne 300 mln zainwestowaliśmy w obligacjach ESG. Niedawno włączyliśmy się także w program rozwoju morskiej energetyki wiatrowej – dodała prezes Grupy PZU. ■

PARTNER RELACJI

ZIELONE ZMIANY FIRM I ICH KLIENTÓW

WYZWANIA KLIMATYCZNE I ŚWIADOMOŚĆ EKOLOGICZNA A BIZNES

Rynek jest kształtowany przez wiele równolegle funkcjonujących czynników. W dobie kryzysu klimatycznego świadomość wyzwań, jakie stoją przed społeczeństwem, niewątpliwie wpływa na decyzje biznesowe. Jaki ma to wpływ na kierunki inwestycji? Czy polski biznes odpowiednio uwzględnia aspekty środowiskowe? Jak możemy promować takie postawy?

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Na te i podobne tematy dyskutowali uczestnicy jednej z debat podczas tegorocznej edycji Kongresu 590 w Warszawie.

– TFI PZU stanowi narzędzie inwestycyjne Grupy PZU – mówił Marcin Żółtek, wiceprezes TFI PZU. – Razem z całą Grupą PZU wdrażamy nową strategię na lata 2021–2024, w której szczególną rolę grają aspekty zrównoważonego rozwoju. Jesteśmy świadomi, że stoimy przed wyzwaniem, jakie niesie ze sobą polityka klimatyczna UE oraz strategia ESG. W tym celu stworzyliśmy harmonogram zielonego inwestowania. Edukujemy naszych klientów, w tym firmy, na temat zrównoważonego rozwoju i neutralności klimatycznej. Kładziemy w tym nacisk na uświadamianie ukrytych kosztów prowadzonej nierozważnej działalności.

Obserwujemy też rosnącą świadomość konieczności przemian klimatycznych, zwłaszcza w młodym pokoleniu.

W opinii Anny Grabowskiej, wiceprezes ds. strategii konsumenckich w Żabka Polska, rosną oczekiwania zarówno klientów jej sieci, jak i pracowników, dostawców oraz inwestora – w odniesieniu do wymogów klimatycznych. – Choć nasi klienci nie chcą płacić więcej za zielone opakowania, jednak z reguły chętniej wybierają opakowania z recyklingu. Wobec tego wycofaliśmy plastikowe reklamówki. Obserwujemy też rosnącą świadomość konieczności przemian klimatycznych, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Mamy też już strategię dekarbonizacyjną – poinformowała Anna Grabowska.

– Jeszcze w tym roku uruchomimy zielone fundusze, dzięki którym nasi klienci indywidualni będą mieli realną możliwość zadecydowanie czy chcą inwestować w firmy spełniające kryteria ESG – zapowiada Marcin Żółtek, wiceprezes TFI PZU.

– Przyjęliśmy zasadę, że jeśli wymagamy od naszych klientów przestrzegania praktyk zrównoważonego rozwoju (ESG), to sami ich też musimy przestrzegać – stwierdziła Ilona Wołyniec, dyr. pionu relacji z klientami strategicznymi i finansowania projektów w PKO BP.

– Zwłaszcza dotyczy to naszych największych klientów, o przychodach powyżej 1 mld zł rocznie. Uświadamiamy ich, że stosowanie przez nich strategii ESG stanowi ważny element w procesie udzielania im kredytu. O ile nie uwzględniają oni konieczności dekarbonizacji w działalności, takiego kredytu po prostu nie otrzymają. Sami emitujemy zielone listy zastawne, a także zielone obligacje na finansowanie rozmaitych zielonych przedsięwzięć – dodaje Ilona Wołyniec. ■

PARTNER RELACJI

PZU

BANKI WSPIERAJĄ ROZWÓJ GOSPODARKI TAKŻE W CZASIE PANDEMII

Instytucje publiczne spełniły bardzo ważną rolę w przeciwdziałaniu skutkom pandemii COVID-19, co było między innymi możliwe dzięki intensywnej współpracy z krajowym sektorem finansowym. Dobrym przykładem tej kooperacji była choćby dystrybucja przez banki środków pochodzących z tarcz finansowych – podkreślali uczestnicy debaty pt. „Znaczenie silnych instytucji finansowych we wzroście gospodarczym państwa", która odbyła się w trakcie Kongresu 590 w Warszawie.

Banki nie tylko zajęły się alokacją środków z tarcz PFR, które wspierały polskich przedsiębiorców w trakcie pandemii, lecz zaproponowały także szereg dodatkowych rozwiązań, jak na przykład wakacje kredytowe czy kredyty z gwarancją de minimis, aby pomóc swoim klientom w tym trudnym czasie. Oczywiście również aktualnie proponowane przez nie rozwiązania mają istotny wpływ na rozwój krajowej gospodarki.

„Jesteśmy liderem bankowości korporacyjnej w Polsce. Bogata oferta produktów, którą kierujemy zarówno do firm, jak i klientów indywidualnych, jest najlepszym dowodem na to, że wierzymy w stabilny rozwój krajowej gospodarki" – powiedział Leszek Skiba, Prezes Zarządu Banku Pekao. Ernest Pytlarczyk, główny ekonomista Banku Pekao, dodawał, że polska gospodarka znajduje się na ścieżce intensywnego rozwoju, a szczególnie dobre perspektywy rysują się przed sektorem przemysłowym, a zwłaszcza tymi jego podmiotami, które stawiają na innowacyjność i unikalne know-how.

Prezes Leszek Skiba podkreślił, że – oprócz podstawowych zadań banków, które związane są ze sprzedażą usług i produktów finansowych oraz generowaniem zysku dla akcjonariuszy – infrastruktura bankowa w coraz większym stopniu wykorzystywana jest do realizacji także innych zadań, jak na przykład umożliwiania zakładania profilu zaufanego, rozliczania podatków czy też monitorowania i walki z przestępstwami finansowymi, wspierając tym samym administrację rządową.

Doktor Filip Majdowski, zastępca dyrektora Departamentu Nadzoru w Ministerstwie Aktywów Państwowych, przypominając, że banki odegrały ważną rolę w rozdysponowywaniu środków pochodzących z tarcz PFR, kontynuował ten wątek, zwracając uwagę, że to właśnie banki mają swój wkład w zwiększanie zakresu dostępu do usług publicznych, takich jak: możliwość składania wniosków o świadczenia Rodzina 500 plus on-line czy dostęp do platformy e-PUAP poprzez system bankowości elektronicznej.

W okresie pandemii banki współpracowały z instytucjami rządowymi przy wdrażaniu tarczy finansowej.

Marek Dietl, prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, zauważył, że w perspektywie krótkoterminowej instytucje finansowe koncentrują się na zaspokajaniu potrzeb akcjonariuszy. Natomiast stoi przed nimi także szereg innych zadań, których realizacja wymaga czasu i konsekwencji, a zalicza się do nich na przykład edukowanie rynku. „Sztuką jest to, aby połączyć te dwa elementy – biznesowy i misyjny – w taki sposób, aby obydwa przekładały się na rozwój rynku kapitałowego w Polsce" – podsumował. ■

/ar/

PARTNER RELACJI

Bank Pekao

PGE LIDEREM ZIELONEJ ZMIANY

INWESTYCJE PGE ZMIENIĄ OBLICZE SEKTORA ENERGETYCZNEGO

Farmy wiatrowe na morzu i lądzie, ciepłownictwo, magazynowanie energii i fotowoltaika – to najważniejsze projekty strategiczne, uruchamiane w ramach zielonej transformacji Grupy PGE. – Jesteśmy jako pokolenie świadkami ogromnej zmiany zachodzącej na poziomie społecznym i gospodarczym. W jej centrum znajduje się także sektor energetyczny, a PGE jest aktywnym uczestnikiem, nadającym tempo realizacji tych zmian – powiedział na Kongresie 590 prezes PGE Wojciech Dąbrowski.

PGE jest jedną z pierwszych firm w regionie Europy Środkowej i Wschodniej, która podjęła wyzwanie osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 roku. – Choć ta data wydaje się odległa, już dziś konsekwentnie realizujemy strategię wielkich inwestycji w zieloną energię, która doprowadzi do gruntownej zmiany sektora energetycznego w naszym kraju – mówił Wojciech Dąbrowski.

Wskazywał, że Grupa PGE konsekwentnie dążąc do zeroemisyjności oraz wytwarzając coraz więcej zielonej energii chce nadal wypełniać opiekuńczą rolę wobec swoich klientów. – Będziemy naszym klientom, tak jak dotychczas, dostarczać energię po konkurencyjnych cenach, a także służyć wiedzą, pomocą i profesjonalnym doradztwem na dynamicznie zmieniającym się rynku – zapewnił prezes PGE.

Pokazuje to nowa kampania koncernu, w której w logo PGE wpisane zostało nowe hasło marki: „PGE: Prowadzimy w zielonej zmianie". PGE prowadzi w zielonej zmianie: w dosłownym tego słowa znaczeniu – zarówno jako opiekun i doradca klientów, a także jako lider zmian na polskim rynku elektroenergetycznym.

Prezes PGE, podkreślił ponadto, że rola prosumentów nabierała w ostatnich latach coraz większego znaczenia. – My już dzisiaj wiemy, że ten trend – w którego realizację jesteśmy zaangażowani razem z naszymi klientami – będzie kontynuowany również w przyszłości. Transformacja energetyczna wymaga bowiem jeszcze większej koordynacji rozwoju energetyki zawodowej z prosumencką – zaznaczył Dąbrowski.

Już dziś konsekwentnie realizujemy strategię wielkich inwestycji w zieloną energię, która doprowadzi do gruntownej zmiany sektora energetycznego w naszym kraju – mówił Wojciech Dąbrowski.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Do najważniejszych projektów strategicznych Grupy szef PGE zaliczył morską i lądową energetykę wiatrową, ciepłownictwo, magazynowanie energii oraz fotowoltaikę. – Wybudujemy największą na Morzu Bałtyckim Morską Farmę Wiatrową Baltica o mocy 2,5 GW, która dostarczy już w 2026 roku energię elektryczną do polskich domów – zapewnił Dąbrowski. Dodał, że Grupa PGE już teraz jest również liderem w produkcji energii z wiatru na lądzie. Przyznał też, że w obszarze ciepłownictwa spółka zrealizuje ambitny projekt konwersji źródeł węglowych na paliwo gazowe, którego realizacja przyspieszy osiągnięcie neutralności klimatycznej przez Polskę.

– Realizujemy strategię transformacji Grupy PGE w kierunku nisko- i zeroemisyjnym. Mamy olbrzymie doświadczenie w rozwoju infrastruktury energetycznej związanej z mocami wytwórczymi, ale również z siecią dystrybucyjną – te kompetencje budowane w Grupie PGE będą kluczowe, by nadać właściwy kierunek transformacji, wygrać w tym procesie i przeprowadzić skuteczne zmiany w polskiej energetyce – podsumował szef PGE. ■

Partnerem relacji jest
PGE Polska Grupa Energetyczna

SZYBKIE ODBICIE JEST REALNE

POSTCOVIDOWA RZECZYWISTOŚĆ POLSKIEJ GOSPODARKI

Ostatnia edycja Kongresu 590, jednego z kluczowych wydarzeń gospodarczych w kraju, skupiła się na siedmiu obszarach tematycznych: nowe państwo, nowe sektory, demografia, zdrowie, nauka wraz z sektorem badań i rozwoju, a także nowy obraz Polski.

– Widzimy doskonale co dzieje się w Europie – stwierdził Paweł Majewski, prezes Grupy PGNiG SA (na zdjęciu w środku). – Trudno oprzeć się nie tylko wrażeniu, że Rosja przy pomocy Gazpromu steruje w pewnym sensie rynkiem gazu w Europie posiadając na nim dominującą pozycję i siłą rzeczy wpływa także na gigantyczny wzrost cen gazu – dodał.

Uczestnicy panelu otwarcia Kongresu debatowali nad wyzwaniami postcovidowej rzeczywistości, które postawiły przed polską gospodarką nowe wyzwania. Otwierając panel minister aktywów państwowych, wicepremier Jacek Sasin, zwrócił uwagę, że to nie przypadek, że tak szybko nadrobiła ona pandemiczne załamanie. Bowiem już przed COVID-19 rozwijała się dynamicznie. – Do 2019 roku byliśmy pod tym względem liderem wśród państw członkowskich UE średniej wielkości. Spodziewaliśmy się wobec tego, że się szybko odbijemy. Nie odnotowaliśmy zwiększenia stopy bezrobocia ani masowych bankructw przedsiębiorców. Świadomie nie zakładaliśmy, że na przykład na wszelki wypadek zrezygnujemy z kontynuacji dużych inwestycji drogowych czy kolejowych. Ale uznaliśmy, że nie tędy droga, i znaleźliśmy się obecnie ponownie wśród krajów o największej dynamice rozwoju w UE – mówił wicepremier.

– Neutralność klimatyczną chcemy osiągnąć do 2050 roku – poinformował prezes Polskiej Grupy Energetycznej, Wojciech Dąbrowski. – Jesteśmy w naszym kraju największym producentem ciepła i energii elektrycznej. Choć obecnie dominujemy w energetyce konwencjonalnej, już teraz przygotowujemy się do coraz szerszego wykorzystywania zielonych źródeł. W ostatnich miesiącach zawarliśmy kontrakt z duńskim partnerem na budowę morskiej farmy wiatrowej na Bałtyku, którą chcemy wybudować do 2026 roku. Uczestniczymy też w budowie farm wiatrowych na lądzie oraz instalacji paneli fotowoltaicznych – dodał.

– Od wielu lat przygotowujemy się na to, żeby się uniezależnić od dostaw gazu z Rosji – stwierdził Paweł Majewski, prezes Grupy PGNiG SA. – W nadzwyczajnym dla nas – nie tylko z powodu pandemii – ubiegłym roku uzyskaliśmy pokaźny kilkumiliardowy zwrot nadpłaty od Gazpromu za gaz dostarczany nam w latach 2014–2020. Dzięki stabilnym wynikom finansowym i operacyjnym zabezpieczamy nieprzerwany dopływ gazu do naszych odbiorców: milionów gospodarstw domowych i przedsiębiorstw. Żeby jednak sprostać temu wyzwaniu do końca, dywersyfikujemy źródła i kierunki dostaw. Tym bardziej że Rosja, jako obecnie dominujący w Europie dostawca gazu, ostatnio zaczęła zmniejszać dostawy tego surowca na zachód kontynentu, co jest istotnym powodem podwyżek jego ceny, co wydaje się być próbą wymuszenia akceptacji gazociągu Nord Stream 2 przez organy UE i dalszego uzależniania Europy od dostaw błękitnego paliwa realizowanych przez Gazprom.

– Nasza firma jednak – kontynuował prezes PGNiG – zwiększa jego dostawy z importu: z Zatoki Meksykańskiej (USA) w postaci LNG do gazoportu w Świnoujściu, wkrótce także z Norwegii – poprzez Baltic Pipe, a także gazoport pływający, który ma powstać w Zatoce Gdańskiej. Kupujemy także nowe koncesje na szelfie norweskim, by sprzedawać naszym odbiorcom gaz przez siebie pozyskiwany. ■

PARTNER RELACJI

PGNiG

POSTĘP WYMUSZA KONIECZNOŚĆ **UCZENIA SIĘ PRZEZ CAŁE ŻYCIE**

NOWE KOMPETENCJE ZAWODOWE A ZMIANY TECHNOLOGICZNE

Wśród wielu tematów poruszanych podczas ostatniego Kongresu 590 w Warszawie debatowano też o tym, jak postęp technologiczny przekłada się na konieczność nieprzerwanego rozwijania e-kompetencji pracowników.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Poziom technologii, jaki osiągnęliśmy jako społeczeństwo, daje nam praktycznie nieograniczone możliwości tworzenia narzędzi i rozwiązań poprawiających wydajność. Dzięki nim zarówno prace biurowe, jak i procesy produkcyjne stają się coraz prostsze. Jest to jednak związane z potrzebą wypracowania umiejętności korzystania z nowych rozwiązań. Dyskutowali na ten temat uczestnicy debaty „Nowe kompetencje zawodowe w obliczu zmian technologicznych". Łukasz Marczyk, dyr. zarządzający praktyką ubezpieczeniową w spółce Accenture, relacjonując niedawne badania swojej firmy wpływu spodziewanych zmian technologicznych na zachowania pracowników w najbliższych 3–5 latach, zwracał uwagę na fakt, że nowoczesne e-technologie stają się elementem przewagi konkurencyjnej przedsiębiorstw. – Okazało się, że 90 proc. członków zarządów największych z badanych firm dostrzega przyspieszenie transformacji cyfrowej w ostatnich latach i wskazuje, że zjawisko to jeszcze przyspieszy w najbliższym czasie. Firmy muszą więc przeanalizować, jakich konkretnie nowych kompetencji potrzebują w związku z tym ich pracownicy – dodał.

Musimy uczyć się przez całe życie dualnie, tak by nabywanie nowych kompetencji było zderzane z praktyką.

W opinii Marleny Chojeckiej-Bek, dyr. ds. szkoleń i rozwoju w PZU, wszystko zależy od tego, jakie zmiany chcemy wprowadzać. – Kluczowa jest umiejętność adaptacji pracowników do ewolucji narzędzi i samego tempa pracy. Proste komunikaty, że powinni nabywać nowe kompetencje, to za mało. Powinniśmy wzbudzać apetyt na zdobywanie kolejnych umiejętności i kompetencji cyfrowych. Przy tym musimy zadbać, by nasza kadra zachowywała krytyczne myślenie i rozwijała kompetencje międzyludzkie – umiejętności pracy w dużych, często interdyscyplinarnych zespołach. Dynamiczny rozwój technologii to wymóg uczenia się i doskonalenia swoich umiejętności zawodowych przez całe życie – dodała.

Z potrzebą przyswajania nowych technologii przez całe życie zgodził się Janusz Karp, dyr. departamentu edukacji morskiej w Ministerstwie Infrastruktury. – Nie można mieć tylko kompetencji „historycznych". – Musimy uczyć się przez całe życie dualnie, tak by nabywanie nowych kompetencji było zderzane z praktyką – stwierdził.

PARTNER RELACJI

W POSZUKIWANIU BEZPIECZEŃSTWA

JAK RYNEK FINANSOWY ODPOWIADA NA POTRZEBY POLAKÓW

Pandemia COVID-19 uzmysłowiła wszystkim, że oprócz znanych już nam wyzwań cywilizacyjnych, w każdej chwili mogą pojawić się nieoczekiwane zagrożenia, na które musimy być przygotowani.

– Polacy powinni się ubezpieczać po to, by wartości, jakimi są życie, zdrowie, bezpieczeństwo ich i ich rodzin, były zagwarantowane – stwierdziła Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU SA.

Uczestnicy jednej z debat ostatniego Kongresu 590 pt. „Jak rynek finansowy odpowiada na nowe obawy, nadzieje i możliwości Polaków?" zwracali uwagę na fakt, że wśród największych obaw Polaków pojawiły się m.in. brak dostępu do opieki medycznej, ocieplenie klimatu, samotność czy przestępczość internetowa. Szeroko rozumiane bezpieczeństwo: fizyczne, psychiczne, finansowe, cyfrowe, tak własne, jak i rodziny, biznesu, pracowników, to dziś najbardziej pożądane i poszukiwane dobro. Zapewnienie go to wielkie wyzwanie i zarazem szansa rozwoju dla sektora finansowego.

W trakcie debaty mówiono m.in. o tym, jak w obecnej sytuacji zmieniają się oczekiwania klientów. Jan Grzegorz Prądzyński, prezes Polskiej Izby Ubezpieczeń, wskazywał, że w raporcie PIU „Mapa ryzyka Polaków", nad którym prace rozpoczęto tuż przed pandemią, a zakończono już w jej trakcie, nasi rodacy wskazali ponad 40 najważniejszych dla nich obaw. – W pierwszej dziesiątce najczęściej wymienianych znalazły się: śmierć najbliższych osób, choroba oraz brak środków na leczenie. Najważniejsze więc dla nas są życie i zdrowie. Jako ubezpieczyciele dostrzegamy w ostatnich miesiącach wzrost zainteresowania społeczeństwa produktami ubezpieczeniowymi chroniącymi zdrowie i życie – dodał.

– Im mniejsze poczucie bezpieczeństwa tym większa potrzeba ochrony. Zainteresowanie produktami ubezpieczeniowymi w pandemii wzrosło w porównaniu z rokiem 2019 – powiedziała Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU SA. – Zauważamy wzrost świadomości rodaków szczególnie w kwestii ubezpieczeń zdrowotnych, obecnie posiada je ponad 3 mln Polaków i rynek ten ma bardzo duży potencjał do rozwoju – dodała.

Jak zauważyła Małgorzata Sadurska, w czasie pandemii transformacja w Polsce przyspieszyła w ciągu jednego roku o dekadę. – Grupa PZU odpowiada jednak na oczekiwania wszystkich klientów – zarówno ceniących nowoczesne formy kontaktu, jak i tych preferujących tradycyjne kanały. Nasi klienci mogą załatwić sprawy online, ale drzwi do naszych oddziałów są zawsze szeroko otwarte. Klienci mogą przyjść i porozmawiać z doradcą ubezpieczeniowym, wszystko po to, by czuli się komfortowo – podkreśla członek zarządu PZU Małgorzata Sadurska.

Podsumowując dyskusję jej uczestnicy zaznaczyli, że branża finansowa musi wciąż budować świadomość ubezpieczeniową. Polacy powinni się ubezpieczać po to, by wartość, jaką jest życie, zdrowie, bezpieczeństwo ich i ich rodzin była zagwarantowana. ■

PARTNER RELACJI

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Telewizja Republika prezentuje

REPUBLIKA

Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA

#włączprawdę

niedziela

11:00

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

STADION ŚLĄSKI „POLSKIM DAVOS”

KIERUNKI ROZWOJU POLSKIEJ I EUROPEJSKIEJ GOSPODARKI

Tysiące gości, dziesiątki paneli dyskusyjnych oraz eksperci i politycy z wielu krajów, którzy rozprawiali nad kierunkami rozwoju polskiej i europejskiej gospodarki, a także nad wyzwaniami, jakie czekają nasze społeczeństwa w najbliższych latach – tak w skrócie można scharakteryzować trzydniowe Europejskie Forum Przyszłości. Wydarzenie, które zorganizowano w dniach 6–8 października na Stadionie Śląskim w Chorzowie, już zyskało przydomek polskiego Davos.

Jan
Przemyłski

Kocioł Czarownic, jak potocznie, mówi się na Stadion Śląski w Chorzowie, zdecydowanej większości Polaków kojarzy się z pamiętnymi imprezami sportowymi. To na tym obiekcie nasza reprezentacja w piłkę nożną 11 października 2006 roku pokonała Portugalię 2:1. Ponadto w Kotle Czarownic występowały światowe gwiazdy muzyki, m.in.: Red Hot Chilli Peppers, Metallica, Guns N' Roses, U2, The Rolling Stones, czy AC/DC.

Tym razem jednak w dniach 6-8 października br. Stadion Śląski w Chorzowie zamienił się w miejsce spotkania ekspertów i polityków z wielu krajów, którzy przez trzy dni debatowali nad kierunkami rozwoju polskiej i europejskiej gospodarki.

Prezydent, premier i wicepremier o „polskim Davos”

Europejskie Forum Przyszłości (EFP) oficjalnie wystartowało w środę 6 października br. o godz. 10 rano.

– Stoimy przed wielkim wyzwaniem i chcemy uniknąć błędów poprzedniej transformacji, kiedy z regionu i kraju wyjechało za pracą i lepszym życiem wielu ludzi. Chcemy się rozwijać na uczciwych

zasadach, w oparciu o potencjał, który drzemie w regionie, i stworzyć warunki dla dobrej przyszłości dla nas wszystkich – mówił podczas otwarcia Forum Jakub Chełstowski, marszałek województwa śląskiego, pomysłodawca i gospodarz wydarzenia.

Listy do uczestników wydarzenia skierowali prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Jarosław Kaczyński. „Jestem przekonany, że serce Górnego Śląska, który przechodzi intensywną transformację z regionu opartego na przemyśle ciężkim ku gospodarce opartej na innowacji i innowacyjności, to przestrzeń znakomicie sprzyjająca podejmowaniu refleksji i debaty na temat tych zagadnień – wskazał prezydent.

Z kolei premier Mateusz Morawiecki w swojej wiadomości do uczestników EFP wyraził przekonanie, że kongres organizowany na Stadionie Śląskim jest celną odpowiedzią na wyzwania, jakie czekają nasze społeczeństwo w najbliższych dekadach. „Dziś, ponad półtora roku od wybuchu pandemii koronawirusa, jest najwłaściwszy czas, abyśmy odpowiadali sobie na pytania o sens wydarzeń, których byliśmy i wciąż jesteśmy świadkami, abyśmy wyznaczali cele, jakie stoją przez naszym krajem i Unią Europejską" – napisał szef polskiego rządu.

Natomiast prezes PiS Jarosław Kaczyński w swoim liście wyraził zadowolenie, że woj. śląskie zdecydowało się podjąć cykliczną debatę na temat kluczowych dla Polski spraw. „Polska potrzebuje jak najrozleglejszej przestrzeni spotkania, w której ludzie dobrej woli, przedstawiciele różnych dziedzin życia oraz różnych środowisk ideowych jednoczy szczytny cel radzenia o tym, czego potrzebuje Rzeczpospolita oraz debatowanie nad jak najskuteczniejszymi sposobami osiągania zdefiniowanych celów" – wskazał prezes PiS.

Strefa Wolnego Słowa na EFP

Tuż po uroczystym otwarciu w środę, przyszedł czas na panel: „Sesja plenarna – Europa: bariery, wyzwania i cele, czyli przyszłość Starego Kontynentu", którą poprowadził redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz. Goście dyskutowali o m.in. o transformacji energetycznej, która bez wątpienia będzie jednym z największych wyzwań w najbliższych latach.

Warto zaznaczyć, że nasze media w trakcie trwania kolejnych paneli dyskusyjnych gościły w plenerowym studiu znamienitych gości z Polski i zagranicy. Na platformie vod.gazetapolska.pl znajdziecie Państwo rozmowy m.in. z ministrem Michałem Wójcikiem, Eriką Jurinovą, która jest przewodniczącą Samorządowego Kraju Żylińskiego w Słowacji, Bartłomiejem Kowalskim, czyli dyrektorem generalnym Stadionu Śląskiego w Chorzowie, a także Łukasz Oprawski, prezes Śląskiego Funduszu Rozwoju.

Uroczysta gala

W środę 6 października w Filharmonii Śląskiej odbyła się uroczysta gala nagród Europejskiego Forum Przyszłości. W kategorii Europejski Ambasador Województwa Śląskiego nagrodę otrzymała Jadwiga Wiśniewska, poseł do Parlamentu Europejskiego VIII i IX kadencji.

Laureatami nagrody w kategorii Inwestor – Kapitał Polski zostały Rosa Sp. z o.o. – firma specjalizująca się w projektowaniu i produkcji kompletnych zestawów oświetlenia zewnętrznego, oraz Eko-Okna S.A. – producent stolarki okiennej i drzwiowej z PVC, drewna i aluminium.

W kategorii Inwestor – Kapitał zagraniczny nagrodzono SK Innovation – jedną z największych południowokoreańskich firm sektora energetyczno-chemicznego, a w kategorii Eksporter dwie spółki: Mokate S.A. – przedsiębiorstwo, którego takie produkty jak: kawy, herbaty, zabielacze, kakao, napoje czekoladowe i musli są dostępne w 73 krajach, a także Formed Sp. z o.o. – dystrybutora specjalistycznego sprzętu medycznego, wyposażenia oddziałów szpitalnych oraz mebli medycznych i socjalnych.

Najwięcej nagród Europejskiego Forum Przyszłości kapituła przyznała w kategoriach Samorząd Przyszłości oraz Instytucja Otoczenia Biznesu. To kolejno: Tychy, Bytom, Tarnowskie Góry i Powiat Raciborski, a także Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, Izba Rzemieślnicza oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości, Okręgowa Izba Przemysłowo-Handlowa w Tychach i Górnicza Izba Przemysłowo-Handlowa w Katowicach.

Laureatami w ostatniej kategorii – Ambasador Województwa Śląskiego – zostali: Anita Włodarczyk, trzykrotna mistrzyni olimpijska, czterokrotna mistrzyni świata oraz wielokrotna rekordzistka świata, Europy i kraju w rzucie młotem, oraz Golec uOrkiestra – jeden z najbardziej rozpoznawalnych zespołów w Polsce.

Zwieńczeniem gali był koncert, w którym orkiestra Filharmonii Śląskiej zagrała wraz z... wirtualnym solistą, wyświetlanym w postaci hologramu. W programie znalazły się utwory Wojciecha Kilara i Adama Wesołowskiego.

Dziesiątki debat, setki ekspertów

W ciągu trzech dni trwania EFP ponad 300 prelegentów wzięło udział w blisko 60 panelach dyskusyjnych. Jednym z ważniejszych wydarzeń kongresu było m.in. podpisanie porozumienia pomiędzy Katowicką Specjalną Strefą Ekonomiczną oraz Polską Agencją Inwestycji i Handlu, które dotyczy wzajemnej współpracy na rzecz wspierania międzynarodowej ekspansji i promocji gospodarczej polskich przedsiębiorstw oraz pozyskiwania inwestorów.

Podczas EFP rozstrzygnięto także rozstrzygnięcie konkursu startupowego InSilesia Investment SFR Competition, w którym główną nagrodą było 100 tys. zł.

Trzeciego dnia kongresu tłumy zainteresowanych śledziły przez transmisję internetową turniej o Puchar Narodowej Drużyny Esportu. Co ciekawe, na zaproszenie Łukasza Trybusia, prezesa Esports Association, specjalnie do Chorzowa przyleciał Vlad Marinescu, prezes Międzynarodowej Federacji Esportu.

Organizatorzy EFP wydawali się być bardzo zadowoleni z przebiegu pierwszej edycji kongresu i już zapowiedzieli, że w przyszłym roku z pewnością zostanie zorganizowana druga odsłona Forum. **GP**

„Gazeta Polska" była jednym z patronów medialnych Europejskiego Forum Przyszłości

FOT. TOMASZ HAMPAT/ GAZETA POLSKA

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

PGE dziękuje klubom za obronę Kopalni Turów

Przed Przedstawicielstwem Komisji Europejskiej w Warszawie odbyła się demonstracja zorganizowana przez kluby „GP" pod hasłem: „Nie wygasicie Polski!".

Demonstrujący pod przedstawicielstwem TSUE

Do Warszawy przyjechali klubowicze z całej Polski, do których dołączyli przedstawiciele innych organizacji patriotycznych, którzy sprzeciwiają się ostatnim decyzjom urzędników KE i praktykom unijnych sędziów wobec Polski. Manifestacją kierował Adam Borowski, przewodniczący klubu „GP" w Warszawie, i przewodnicząca piotrkowskiego klubu „GP" Beata Dróżdż. Adam Borowski na wstępie powiedział: „Tą demonstracją chcemy wyrazić solidarność ze związkowcami Turowskiego Zagłębia Węgla Brunatnego. Mamy do czynienia z niebywałą i nieuzasadnioną agresją wobec Polski. Nie damy się upokarzać, nie zatrzymamy rozwoju Polski". Red. Adrian Stankowski dodał: „Tu nie chodzi o żadną kopalnię, ale chodzi o precedens: jeżeli dziś zgodzimy się dostosować do tych szalonych decyzji TSUE, to jutro ten Trybunał zamknie nam inną kopalnię, inną elektrownię i zadecyduje w każdej innej sprawie. Na to się nie umawialiśmy wstępując do UE". Głos zabrał Jan Pietrzak, znany satyryk, który nawiązując do sytuacji na granicy z Białorusią, powiedział: „Nie może być tak, że Polska granica jest miejscem do zabawy w berka dla niedouczonych posłów. Nie jest po to, żeby bawić się w chowanego. Polska granica ma być chroniona. Polakom też się źle wiodło, ale jesteśmy nauczeni, by bronić naszej granicy. Nie możemy się poddawać terrorowi histerycznych polityków. To jest zmasowany atak! Takie rzeczy same się nie dzieją, ktoś to wymyślił, w jakimś sztabie opracowano tę napaść na Polskę. Ale wspólnie to pokonamy!". Podczas manifestacji głos zabrał poseł na Sejm, wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta, który przypomniał ostatnie decyzje TSUE: „Nigdy wcześniej w historii Unii Europejskiej TSUE nie posunął się tak daleko w stosunku do państwa członkowskiego. Zanim jakiekolwiek decyzje w zakresie jakichkolwiek środków tymczasowych, kar finansowych podejmował, mijały lata sporów. A w Polsce wystarczy złożyć jeden wniosek, a pani Rosario De Lapuerta czeka, aby podpisać dokument. Nie możemy ulec, musimy jako Polacy się obudzić. Musimy zrozumieć, że dzisiaj toczy się walka o naszą suwerenność".

Po występie naszego barda, Pawła Piekarczyka, Kajetan Marcinkowski, przewodniczący zgorzeleckiego klubu „GP", w imieniu władz Polskiej Grupy Energetycznej odczytał podziękowania: „Dziękuję klubom »Gazety Polskiej« za poparcie i za to, że zawsze stoją po polskiej stronie. Każdy wyraz wsparcia jest ważny dla PGE i naszych pracowników, dla których spór o kompleks Turów jest powodem do niepokoju. Jednocześnie chcę zapewnić, że kopalnia Turów będzie nadal funkcjonować – Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej". W siedzibie Komisji Europejskiej została złożona petycja klubów „Gazety Polskiej" skierowana do kierownictwa Komisji Europejskiej, w tym przewodniczącej Ursuli von der Leyen:

„Pani Ursula von der Leyen
Przewodnicząca Komisji Europejskiej
Rue de la Loi 170/B-1049, Bruksela
DO WIELCE SZANOWNYCH PRZEDSTWICIELI
KOMISJI EUROPEJSKIEJ

My, członkowie klubów »Gazety Polskiej«, stanowczo sprzeciwiamy się niesprawiedliwym atakom urzędników Komisji Europejskiej i sędziów Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej na nasz kraj, które godzą w bezpieczeństwo energetyczne i ekonomiczne narodu.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej dnia 21 maja 2021 roku, na wniosek Republiki Czeskiej, wydał postanowienie o natychmiastowym wstrzymaniu wydobycia w Kopalni Węgla Brunatnego Turów. Następnie 20 września 2021 roku nałożył na Polskę kary za niezastosowanie się do tego drakońskiego orzeczenia w wysokości 500 tys. euro dziennie. Decyzję jednoosobowo podjęła sędzia TSUE Pani Rosaria Silva de Lapuerta, która tym samym podjęła decyzję o wyłączeniu istotnego dostawcy energii i skazała na biedę tysiące rodzin Bogatyni, powiatu zgorzeleckiego i lubańskiego. Biorąc pod uwagę, że prąd z elektrowni PGE w Turowie trafia nawet do 3,2 mln gospodarstw domowych i pokrywa od 4 do 7 proc. polskiego zapotrzebowania na energię, uważamy, że decyzja sędzi to igranie z życiem milionów naszych

w Warszawie wyrazili solidarność ze związkowcami Turowskiego Zagłębia Węgla Brunatnego.

rodaków. Decyzja oligarchii brukselskiej jest dla nas niezrozumiała, biorąc pod uwagę, że w tym regionie działa 9 podobnych kopalni węgla brunatnego na terenie Niemczech i Republiki Czeskiej. Decyzję TSUE odbieramy jako element wojny gospodarczej i nieuczciwej konkurencji, której bezpośrednimi ofiarami będą tysiące osób zatrudnionych i związanych z kopalną Turów.

Jednocześnie pragniemy zauważyć, że według art. 192 ust. 2c w związku z art. 194 ust. 2 Traktatu o Funkcjonowaniu UE decyzje w tak istotnych sprawach powinna podejmować tylko Rada i tylko jednomyślnie, a nie TSUE. W tak jawnym łamaniu traktatów i skandalicznych decyzjach widzimy jawną wrogość struktur europejskich do naszego państwa. Wprost wypowiedziała to w jednej z niemieckich rozgłośni radiowych wiceszefowa Parlamentu Europejskiego Katarina Barley, która sugerowała, że Polskę i Węgry trzeba »zagłodzić finansowo«. Nie sposób nie zauważyć, że proces głodzenia naszego kraju zaczyna się od Turowa. Dlatego my, jako przedstawiciele klubów »Gazety Polskiej«, stanowczo informujemy, że będziemy solidarnie wspierać walczących o swój byt górników i mieszkańców regionu Bogatyni.

Nie zgadzamy się na dyskryminację naszego kraju i na samowolę sędziów. Większość z nas jeszcze pamięta czasy PRL-u, gdy wyroki sądów zapadały na polityczne zamówienie, a poprawność polityczna zastępowała wolność słowa i przekonań. Nie chcemy wracać do tych słusznie minionych czasów, dlatego idąc za doświadczeniami poprzednich pokoleń, chcemy solidarnie wystąpić przeciwko brukselskiej niesprawiedliwości. Chcemy jasno podkreślić: nie wygasicie Państwo Polski i nie zagłodzicie Polaków.

Jednocześnie wzywamy urzędników Unii Europejskiej do powrotu do korzeni i do idei ojców założycieli wspólnoty. Nie niszczcie dorobku ostatnich dekad przez swoje ideologiczne zacietrzewienie. Nie zrywajcie więzów wspólnej Europy poprzez dbanie o doraźny interes ekonomiczny. Już dzisiaj doprowadziliście do sytuacji, że Polacy i Czesi w okolicach Bogatyni patrzą na siebie z niechęcią. Głodząc nasz kraj, jednocześnie niszczycie wartości europejskie, które legły u podstaw Wspólnoty".

Na zakończenie Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych klubów „GP", odczytał list od klubów ze Stanów Zjednoczonych i Kanady:

„W imieniu klubów »Gazety Polskiej« USA i Kanady zaznaczamy dzisiaj naszą solidarność, wsparcie i udział w manifestacji społecznego sprzeciwu Polaków przeciw arbitralnym i absurdalnym decyzjom Trybunału Unii Europejskiej. Ostatnie decyzje TSUE wobec Polski, w tym wypadku jednoosobowe, wpisują się w szereg politycznie i cynicznie motywowanych ataków z zagranicy na demokratycznie wybrany polski rząd i już kolejne wolne wybory Polaków. Jest czymś nienormalnym i niedopuszczalnym, gdy problemem i impulsem do ataku dla polityków, komisarzy czy też sędziów z zagranicy staje się polska podmiotowość, konkurencyjna gospodarka, suwerenność i bezpieczeństwo energetyczne. Nasz udział w dzisiejszej manifestacji jest wyrazem szerokiego społecznego odzewu, bo gromadzą się tu dzisiaj środowiska nie tylko z Polski, a także nie tylko kluby »GP«. Polacy zbyt dobrze pamiętają niewolę i upokorzenie, jakich doznali ze strony autorytarnego Związku Sowieckiego i zdrajców ulokowanych w Polsce, którzy dla własnych partykularnych korzyści byli gotowi niszczyć innych ludzi i własny kraj. Niestety, działania unijnych instytucji coraz bardziej przypominają te fatalne epizody z XX wieku, może także dlatego, że są coraz bardziej agresywne i bezpośrednie. Ale Polacy też pamiętają, że nigdy nie dali się złamać i że opór, który ostatecznie pogrążył tego regionalnego agresora, miał swoje początki w Polsce. Domagamy się równoprawnego i sprawiedliwego traktowania Polski w Europie. Zasługujemy na tyle samo co każdy kraj i naród wspólnoty.

List podpisali: Maciej Rusiński – kluby »Gazety Polskiej« Ameryki Północnej – koordynator; Tadeusz Antoniak – koordynator na USA; Jerzy Lizak – koordynator na Kanadę oraz Jacek Szklarski – Reduta Dobrego Imienia w USA".

21 października kluby „GP" ruszą w drogę do Budapesztu, by uczcić pamięć powstania węgierskiego z 1956 roku. Pojedziemy specjalnie wynajętym pociągiem PKP Intercity z miejscami siedzącymi i wagonami sypialnymi (miejsca w wagonach sypialnych zostały już wykupione!). Wyjeżdżamy 21 października z Warszawy Centralnej i Krakowa. Do Budapesztu przyjedziemy 22 października w godzinach porannych. Z dworca zostaniemy autobusami przewiezieni do hoteli. W dniu narodowego święta Węgier, 23 października, weźmiemy udział w Marszu Pokoju. W Budapeszcie spędzimy dwie noce (22–24 października). Więcej informacji znajdą Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl, www.klubygp.pl, tel.: 505 038 217, 783 497 745. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

NOWY BOND
Bond jest dojrzałym, pewnym siebie mężczyzną, który nie boi się emocji i nie potrafi żyć bez miłości.

PIĘĆ POWODÓW, DLA KTÓRYCH BOND NIE MOŻE BYĆ KOBIETĄ

PO PREMIERZE „NIE CZAS UMIERAĆ"

Długo nadchodząca premiera „Nie czas umierać" elektryzowała na równi z informacją, że Daniel Craig po raz ostatni wcieli się w agenta 007. To uaktywniło lewicowe media dopytujące twórców, czy aktor, który przejmie schedę po Craigu, nie mógłby być kobietą. Zarówno producentka, jak i sam Craig stanowczo oznajmili, że to wykluczone. My udowadniamy, dlaczego.

Dlaczego kobieta ma wcielać się w postać Bonda, skoro powinna zostać równie dobrze napisana postać specjalnie dla aktorek? Nie ma potrzeby zmieniać płci Jamesa Bonda" – mówił Daniel Craig w rozmowie z Radiem Times. A producentka serii Barbara Broccola zaznaczyła: „James Bond nie ma jasno określonego koloru skóry. Natomiast na pewno jest i pozostanie mężczyzną".

Dyskusję spowodowała z pewnością zaskakująca scena w nowym Bondzie, w której okazuje się, że po tym, jak Bond przeszedł na emeryturę, jego numer 007 przejęła ciemnoskóra agentka. Jak się okazuje, tylko na chwilę. Warto przy tej okazji zaznaczyć, jak ewoluowała rola kobiety w filmowej serii o znakomitym agencie. Zawsze była u jego boku, ale z każdą dekadą zmieniała się z wątłej niewiasty, czekającej jedynie na pocałunek macho – w silną kobietę, która stawała z Jamesem na polu walki, ale też ratowała mu życie. Obserwacja uniezależniania się kobiet, które były przy agencie 007, przynosi ciekawe refleksje. Z biegiem lat Bond przestał bowiem zmieniać partnerki jak rękawiczki, a lojalność zaczęła obowiązywać obie strony.

„Nie czas umierać" to właściwie piękna kwintesencja męskości 007, który przede wszystkim jest stworzony do wyciągania z opresji swojej ukochanej, a potem dopiero do ratowania świata. James czuje się zdradzony przez żonę. Madeleine (Lea Seydoux) skrywała przed Bondem sekret, który naraził go na śmiertelne niebezpieczeństwo. Po latach okazuje się jednak,

FOT. MAT. PRAS.

że musi wrócić do gry, a kluczem do rozwikłania śmiertelnej zagadki będzie właśnie jego ukochana. Nowa fabuła to piękne sedno damsko-męskich relacji. Nie liczba trupów i szerokość bicepsów świadczą o męskości Bonda, lecz sposób, w jaki traktuje swoją ukochaną. I chyba jest to najlepszy film z całej sławnej serii. James Bond jest dojrzałym, pewnym siebie mężczyzną, który nie boi się emocji i nie potrafi żyć bez miłości. Odarty ze zbroi superbohatera nosi rany nie tylko na ciele, ale i w sercu. W tej wersji jest bardziej męski niż kiedykolwiek. Znalazło się tu też kilka odniesień do innych znanych filmów. Spotkanie Bonda z bandytą – Blofeldem (Chris Waltz) przywołuje pamiętne sceny z „Milczenia owiec", a skok do szybu windowego – znane pod każdą szerokością geograficzną zwisanie nad ziemią z „Mission Impossible". To puszczenie oka do fanów przebojów kina akcji, ale też pokazanie, że w tym rodzaju kina króluje tylko Bond. James Bond.

Jest wiele cech, które uniemożliwiają podmianę męskiego Bonda na jego damski odpowiednik. A na podstawie „Nie czas umierać" przytaczamy pięć powodów, dla których Bond nie może być kobietą. Pierwszy to przepiękna scena, w której James, będąc wraz z Madeleine pod ostrzałem, uciekają do samochodu, do którego Bond oczywiście zdąży otworzyć ukochanej drzwi. To niezwykle urocze. W damskiej wersji 007 byłoby to niemożliwe. Po drugie i trzecie – mało kobiece jest picie szkockiej, a kobieta, która żartuje z kumplem przed śmiercią, wypadłaby mało wiarygodnie. To w końcu Bond mężczyzna zyskuje najbardziej na męskości, gdy ratuje kobietę i dziecko – co jest czwartym powodem. A ostatnim, dla którego Bond nie może być kobietą, jest fakt, że wspaniale się patrzy na to, jak Daniel Craig znakomicie się starzeje.

Dodatkowo, choć dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach, to właśnie mężczyzna przynosił pieniądze do producenckiej stajni. „Nie czas umierać" z udziałem Daniela Craiga po zaledwie pierwszych pięciu dniach wyświetlania w kinach odnotował blisko 120 mln dolarów wpływów... **GP**

Nowa fabuła to piękna kwintesencja damsko-męskich relacji. Nie liczba trupów i szerokość bicepsów świadczą o męskości Bonda, lecz to, jak traktuje on swoją ukochaną.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

SPRAWDZONYM TROPEM

Tony Bennett & Lady Gaga
LOVE FOR SALE
Universal

„Love For Sale" to nie pierwsze muzyczne spotkanie gwiazdy popu Lady Gagi z Tonym Bennettem. Ich poprzedni wspólny album „Cheek to Cheek" zdobył w 2014 roku pierwsze miejsce listy przebojów Billboard. Muzycy idą więc sprawdzonym tropem i przy dźwiękach znakomitego jazzbandu sięgają po ponadczasowe przeboje Cole'a Portera. Wśród utworów usłyszymy m.in. „I've Got You Under My Skin" i klimatyczne „Night And Day". Niestety, premiera albumu przynosi również smutne wiadomości. Ze względu na kłopoty zdrowotne, 95-letni Bennett ogłosił, że „Love For Sale" jest ostatnim albumem w jego karierze.

★★★★★★

GIGANT GITARY

Dariusz Kozakiewicz
KROKODYL 50 LAT NA SCENIE
Polskie Radio

Słuchaczom polskiej muzyki rockowej Dariusza Kozakiewicza nie trzeba przedstawiać. Na jego riffach i solówkach wychowuje się już kolejne pokolenie młodych gitarzystów. Polskie Radio na dwupłytowej składance prezentuje Kozakiewicza nie tylko jako wybitnego instrumentalistę, ale także kompozytora. Na kompilacji nie mogło zabraknąć znanych przebojów Perfectu, piosenek Breakoutu, a także nieco mroczniejszego brzmienia gitary z zespołem Homo Twist. Na koniec niespodzianka, po 50 latach na scenie Kozakiewicz wreszcie debiutuje jako wokalista, choć w wyjątkowo mało gitarowej balladzie „To nie żart".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Wojna polsko-jaruzelska

„NIKCZEMNOŚĆ I HONOR"

Wojciech Polak i in.
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2021

Dla mojej generacji stan wojenny był głęboką cezurą dzielącą nasze życie, ważnym okresem wyborów moralnych i decyzji życiowych, opowiedzeniem się po Jasnej bądź Ciemnej Stronie Mocy. „Nikczemność i honor", praca pod kierunkiem Wojciecha Polaka, to kompendium przybliżające chronologię i faktografię tego mrocznego czasu w naszych dziejach. Znajdziemy tam zarówno analizy przyczyn i skutków decyzji „polskiej junty", jak i obszerny katalog zjawisk towarzyszących rozgrywającym się zdarzeniom – Msze za Ojczyznę, oporniki w klapach i opozycyjne znaczki pocztowe, Radio Solidarność, kulturę niezależną... i mnóstwo epizodów dowodzących niezłomności postaw i codziennego bohaterstwa Polaków walczących z opresyjnym systemem. W pierwszym rzędzie poznajemy więc najważniejsze zdarzenia omawianego okresu – strajki i ich łamanie, na czele ze zbrodnią w kopalni „Wujek". Towarzyszymy budowaniu podziemnych struktur, przedzieramy się przez pasjonujący świat podziemnych wydawnictw. Najważniejszymi elementami pracy są jednak ludzie Solidarności – mordowani przez znanych i nieznanych sprawców, ukrywający się latami przed tropiącą ich bezpieką, pozbawiani pracy, aresztowani i skazywani na emigrację. Szczególnie cenny jest przyjęty w pracy obiektywizm relacji. Autorzy stronią od publicystyki i łatwych, często doraźnych osądów, oddają ludziom, co w ich działalności było ważne i cenne, całościową ocenę pozostawiając przyszłym historykom (na przykład casus księdza Jankowskiego). Praca cenna, szczególnie dla młodego pokolenia, dla którego stan wojenny to przeszłość równie odległa co bitwa pod Grunwaldem. **GP**

MIX Kulturalny

pokochaj

DOLINĘ BIEBRZY

W Galerii Plenerowej Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie oglądać można wystawę pt.: „DOLINA BIEBRZY. Biebrzański Park Narodowy w obiektywie pracowników PGE". Miejsce to jest największym chronionym obszarem bagiennym w Europie, ostoją ptaków wodno-błotnych.

odwiedź

GDAŃSK

Już 16 października o g. 18 w Dworze Artusa w Gdańsku odbędzie się muzyczne widowisko teatralne „Burzliwe dzieje oręża polskiego". W repertuarze pieśni patriotyczne w aranżacji gdańskiego kompozytora Kamila Cieślika, opowiadające historię naszej Ojczyzny.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Smarzowski nawołuje do nienawiści

„WESELE”
reż. Wojciech Smarzowski
POLSKA 2021

Sylwia
Krasnodębska

FOT. MAT. PRAS.

Były już propagandowe filmy nazistowskie mające obrzydzić Żydów, zestawiając ich ze szczurami. „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego to film, który powstał z podobnym zamysłem, pokazujący m.in., że obrońcy życia to antysemici, rasiści i mordercy. Tak tępej propagandy jeszcze w polskim kinie współczesnym nie było. Zestawianie bpa Jędraszewskiego mówiącego o zagrożeniach, które niesie ideologia LGBT, z bandytami, którzy chcą zamordować Ukraińców, trudno wytłumaczyć wizją artystyczną. W „Weselu” znak równości postawiony został między księdzem katolickim, obrońcą życia, antysemitą i rasistą. W wywiadzie dla „Newsweeka” Smarzowski powiedział, że boi się, iż „zmierzamy w stronę narodowego, czyli faszystowskiego państwa kościelnego”. I z taką tezą zrobił film. Do tego w „Weselu” zdrajca jest bohaterem wojennym, jawnie kpi się tu z medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, a sejf z brudnymi pieniędzmi ukryty jest za obrazem z wizerunkiem św. Jana Pawła II. W czasie retrospekcji z Jedwabnego jeden z Polaków idący mordować Żydów mówi: „Ja to robię dla Polski”. A swastyka stawiana jest na równi z symboliką oddającą hołd Żołnierzom Wyklętym. Jedna z bohaterek filmu zauważa: „Gadacie o wojnie, jakbyście nie mogli doczekać się kolejnej”. Odnoszę wrażenie, że tak zachował się Wojciech Smarzowski – sposób, w jaki pokazał naszą historię i obywateli, łudząco przypomina agresywną i obrzydliwą prowokację przygotowaną w celu podpalania starych i wywoływania nowych konfliktów. **GP**

Ten film to wcale nie Polska w pigułce, tylko prymitywna propaganda w zastrzyku!

uśmiechnij się

DO ROWERZYSTY

„Rowerem przez II RP. Niezwykła podróż po kraju, którego nie ma” Bernarda Newmana to niecodzienna książka opisująca podróż angielskiego dżentelmena do naszego kraju. Odsłania przed nami Polskę, jakiej nie znaliśmy. Książka do nabycia na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr tel. 722 111 655.

zobacz

KINO W KOSMOSIE

Aktorka Julija Peresild i reżyser Klim Szypienko przebywają na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, gdzie zamierzają kręcić film. Będzie to pierwszy pełnometrażowy obraz realizowany w kosmosie. Rosjanie pokonali tym samym Douga Lima i Toma Cruise'a, którzy też mieli plan nakręcenia filmu w takiej scenerii.

czekaj

NA ADELE

Już 15 października poznamy nową piosenkę Adele „Easy On Me”. Fani wokalistki czekają na nowy album od 6 lat, ale wciąż nie wiadomo, kiedy ukaże się cała płyta. To wielki comeback Brytyjki, która nie wydała żadnego singla od „Water Under the Bridge” w 2016 roku.

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

NA STRAŻY POLSKICH GRANIC

KORPUS OCHRONY POGRANICZA 1924–1939

„Było ich trzydziestu sześciu. Mieli ze sobą, prócz rewolwerów, karabinów i granatów, jeszcze dwa lekkie karabiny maszynowe (...). Leżeli na łące, za krzakami wikliny, w pobliżu rzeczułki stanowiącej granicę (...). Nikt nie rozmawiał. Ciszę wieczoru przerywała nadlatująca z daleka piosenka żołnierzy polskiej straży granicznej: A nasz oddział wywiadowczy na placówce stoi,/ Na placówce stoi, na placówce stoi (...)/ I tak pisze do Trockiego, że się go nie boi,/ że się go nie boi (...). Siupaj-da".

To ujęte powieściową fabułę wspomnienia Sergiusza Piaseckiego, polskiego wywiadowcy zwalczającego na granicy polsko-sowieckiej bandy dywersyjne i szpiegów przenikających na terytorium Rzeczypospolitej. Choć od końca wojny mijały miesiące i lata, to wschodnia granica Polski wciąż stała w ogniu, wciąż ginęli polscy strażnicy, policjanci, urzędnicy i zwykli, pragnący żyć w spokoju obywatele. A potem powstał Korpus Ochrony Pogranicza.

Rewolucja permanentna

Dla Lwa Trockiego, ludowego komisarza do spraw wojskowych i marynarki wojennej bolszewickiej Rosji, traktat ryski nie oznaczał końca wojny. Ta bowiem, wedle jego koncepcji, miała trwać nieustannie, aż do zwycięstwa wszechświatowej rewolucji komunistycznej. Po przegranej wojnie z Rzecząpospolitą, Rosja sowiecka nie zrezygnowała z „eksportu" permanentnej rewolucji. Agentura otrzymała zadanie przenikania na polskie ziemie wschodnie i destabilizowania struktur społecznych oraz niszczenia budowanych z trudem instytucji państwowych. „Eksporterem" rewolucji stał się podlegający Trockiemu oraz Michaiłowi Frunzemu sowiecki wywiad wojskowy, w skrócie nazywany Razwiedupr. To właśnie agenci Razwiedupru odpowiadali za akcje wywrotowe i sabotażowe w Niemczech, Bułgarii, Gruzji, państwach nadbałtyckich, na Węgrzech oraz w Polsce. Działania przeciwko Polsce koordynował Józef Unszlicht, stary komunista z Mławy, uczestnik bolszewickiego zamachu stanu, czekista, który w sierpniu 1920 roku, na parafii w Wyszkowie, razem z pozostałymi członkami Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, czekał na zdobycie Warszawy przez Armię Czerwoną.

A nam się marzyły szklane domy...

Polska wierząc, że słowo „pokój" naprawdę go oznacza, rozpoczęła budowę aparatu państwowego oraz normalnych, cywilnych formacji ochrony granic. Od 1 kwietnia 1921 roku służbę na wschodniej granicy

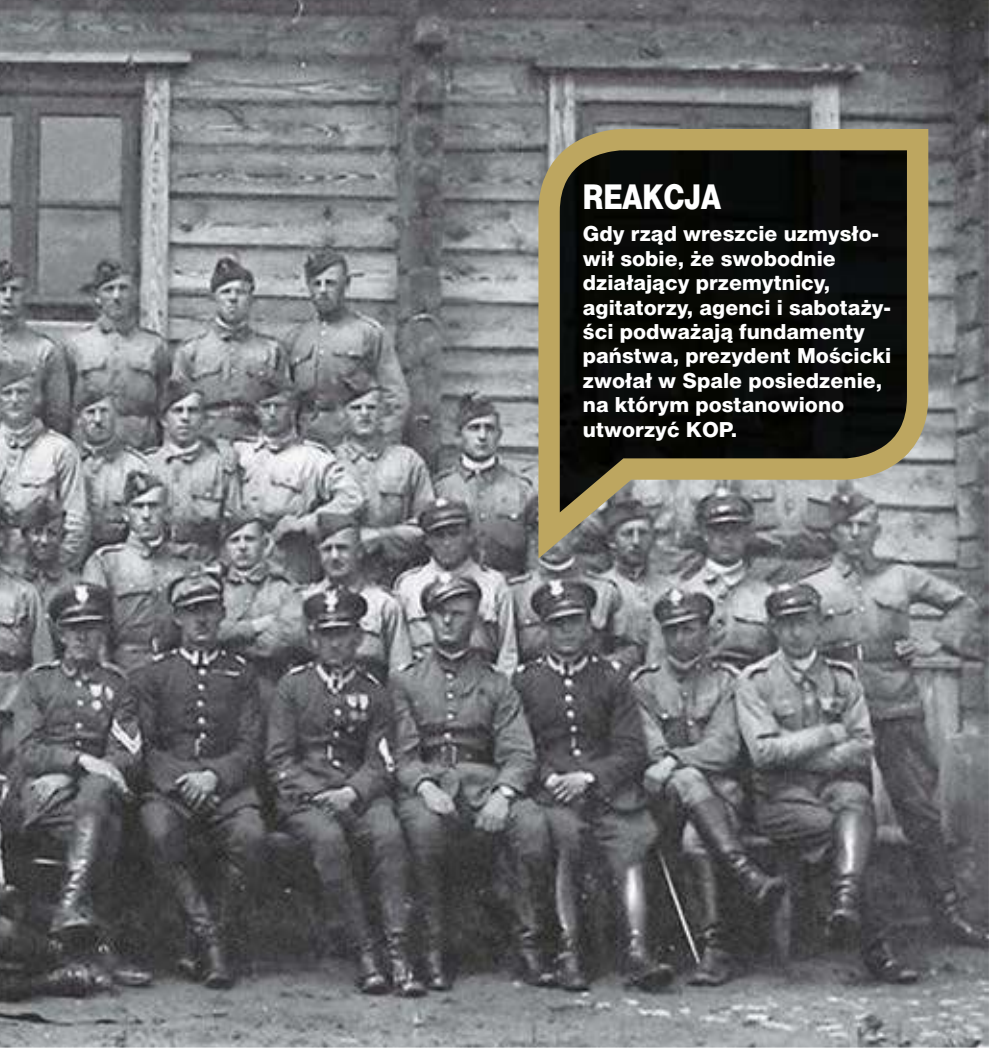

REAKCJA

Gdy rząd wreszcie uzmysłowił sobie, że swobodnie działający przemytnicy, agitatorzy, agenci i sabotażyści podważają fundamenty państwa, prezydent Mościcki zwołał w Spale posiedzenie, na którym postanowiono utworzyć KOP.

FOT. PICASA

rozpoczęły Bataliony Celne podlegające Ministerstwu Skarbu, które miały przeciwdziałać przemytowi. Już po roku zostały rozformowane, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych utworzyło Straż Graniczną. Ale i ta formacja nie radziła sobie z sowiecką dywersją, więc od czerwca 1923 roku pilnowanie granicy ze Związkiem Sowieckim powierzono Policji Państwowej. I znów skończyło się fiaskiem: policjanci szkoleni do zupełnie innych zadań, niedostatecznie uzbrojeni, nie byli w stanie powstrzymać złożonych z żołnierzy bojówek sowieckich. Nie pomogło skierowanie na granicę oddziałów żandarmerii i wojska. Coraz więcej oddziałów dywersyjnych przenikało na teren Polski, dopuszczając się zabójstw, napadów rabunkowych, aktów terroru. Latem 1924 roku na pograniczu polsko-sowieckim działania zbrojnych band dywersyjnych przybrały charakter otwartej wojny.

„Było ich czternastu. Mieli krótką i długą broń palną, granaty i jeden karabin maszynowy. Zadaniem ich było: terroryzować burżuazję polską na kresach wschodnich Polski, robić napady na majątki, posterunki policji, pociągi, obiekty wojskowe oraz prowadzić akcję sabotażową. W ogóle chodziło o dyskredytowanie w opinii ogółu polskich władz” – pisał Piasecki.

Niebo wokół się czerwieni

W nocy z 4 na 5 sierpnia sowiecka, 60-osobowa banda napadła na Stołpce, pograniczne miasteczko powiatowe, przez które przebiegała ważna linia kolejowa łącząca Warszawę z Mińskiem. Terroryści zaatakowali jednocześnie kilka punktów. Starostwo i komenda powiatowa policji obroniły się, lecz z własnych koszar policjanci uciekli. Sowieci opanowali stację kolejową, pocztę, więzienie i tartak. Napastnicy, wraz z uwolnionymi z więzienia działaczami komunistycznymi, wycofali się, gdy uderzyła na nich kawaleria oraz oddział… stołpeckich urzędników. Zginęło 10 osób, w tym aż siedmiu policjantów. „Fakt ten jest czemś tak niesłychanem, czemś tak wyjątkowym w stosunkach pomiędzy narodami, że przed wojną byłby wiadomością, w której prawdziwość nie możnaby uwierzyć. Oddziały wojskowe republiki sowieckiej, pozostającej oficjalnie z Polską w stosunku pokojowym, dokonywują napadów na terytorjum sąsiedniego państwa! I czynią to nie raz i nie dwa, ale raz po raz, tydzień za tygodniem!” – pisał z niedowierzaniem krakowski „Czas”.

Rząd wreszcie uzmysłowił sobie, że swobodnie działający przemytnicy, agitatorzy, agenci i sabotażyści podważają fundamenty państwa. Prezydent Mościcki zwołał w Spale posiedzenie, na którym postanowiono utworzyć Korpus Ochrony Pogranicza, formację o charakterze wojskowym, podporządkowaną ministrowi spraw wewnętrznych. 12 września minister gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz o powołaniu KOP, pięć dni później mianował generała Henryka Odrowąża-Minkiewicza pierwszym dowódcą.

Noc jest najciemniejsza przed świtem. 25 września sowieccy terroryści, w polskich kolejarskich mundurach, zatrzymali przed Łunińcem pociąg z Brześcia. Podróżował nim wojewoda poleski Stanisław Downarowicz wraz z biskupem mińskim Zygmuntem Łozińskim i komendantem okręgowym policji Józefem Mięsowiczem – zostali oni rozebrani do bielizny i wychłostani. Majestat Rzeczypospolitej po raz kolejny boleśnie upokorzono.

Pokój granicom i ludziom

„Oto zbrojne najemne bandy wkraczają w granice Państwa Polskiego, aby palić dobytek spokojnym mieszkańcom, grabić ich mienie, mordować opornych, (…) zostawiając za sobą zgliszcza i ruiny. (…) Żołnierze, (…) musicie wierną, wytrwałą służbą zapewnić ludności ład i pokój, zagwarantować bezpieczeństwo. Imię Wasze, imię żołnierza Korpusu powołanego dla ochrony granic, musi być z ufnością i szacunkiem wymawiane przez całą miejscową ludność, a jednocześnie musi być postrachem dla zbrojnych bandytów. Nigdy przed zbrojną bandą żołnierz korpusu nie ustąpi, nigdy się nie cofnie” – napisał w pierwszym rozkazie gen. Minkiewicz. Do służby powoływano wojskowych oraz werbowano żołnierzy kończących służbę zasadniczą, tak by oddziały zasilić wyszkolonymi i przygoto-

wanymi do walki ludźmi. Pierwsze jednostki obsadziły granicę już w październiku 1924 roku.

Docelowo przewidziano powołanie 36 batalionów piechoty oraz 30 szwadronów kawalerii, tworzących 6 brygad i kilka samodzielnych pułków. W skład batalionu wchodziło 25 oficerów, 200 podoficerów i 603 dobrze uzbrojonych żołnierzy. Korpus działał w pasie granicznym sięgającym 30 kilometrów w głąb Rzeczypospolitej. Oddziały KOP strzegły granic ze Związkiem Sowieckim, Litwą, Łotwą, Niemcami, a pod koniec istnienia II RP również z Rumunią i Węgrami.

Na efekty powierzenia ochrony granic Korpusowi nie trzeba było długo czekać. Zorganizowane i wyszkolone na wzór wojskowy, dobrze uzbrojone jednostki KOP radziły sobie doskonale i z grupami dywersyjnymi, i z bandami przemytniczymi. Zwalczając komunistycznych terrorystów, oddziały KOP-u nie wahały się dokonywać wypadów na ich bazy na terytorium ZSRS.

Żołnierze Korpus strzegli granic, budowali strażnice i posterunki, konstruowali bunkry i umocnione punkty oporu. Korpus stał się ważną instytucją przywracającą zaufanie do państwa polskiego: wspierał bowiem ludność ziem wschodnich – często z racji etnicznych, wyznaniowych i ideologicznych temuż państwu niechętną – prowadząc akcje w zakresie opieki sanitarnej, weterynaryjnej, rolnej i oświatowej. Budując umocnienia przygraniczne dawał pracę, w ulokowanych w strażnicach sklepach pojawiały się niewidziane na tych ziemiach towary. Korpus przełamywał nieufność, zyskiwał wdzięczność. Jego działalność na ziemiach wschodnich RP „docenili" komuniści, nienawidząc Korpusu najbardziej ze wszystkich polskich formacji.

U Polski bram
straż trzymać mam,
czuwać nad całą ojców mych ziemicą.

Dziś patrol tu,
zasadzka tam,
upał czy mróz, czy wicher siecze lico (...).

Żołnierze Korpusu strzegli granic, budowali strażnice i posterunki, konstruowali bunkry i umocnione punkty oporu.

Chwyta ma dłoń
na wroga broń,
gdy zamajaczy wróg gdzieś przyczajony.

Korpus walczy do końca

Ostatnim dowódcą KOP został 1 września 1939 roku gen. brygady Wilhelm Orlik-Rückemann, a 17 września Armia Czerwona uderzyła na Polskę, obłudnie głosząc, że przychodzi jako „wyzwoliciel" i wzywając do złożenia broni. Lecz Korpus ślubował w obliczu Boga, w Trójcy Świętej Jedynego, „(...) Rzeczypospolitej Polskiej i sprawie Narodu całego na każdym miejscu służyć, Kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić".

Więc bronił. Dwie reduty KOP-u, nazywane Termopilami Września, położone na dwóch krańcach Rzeczypospolitej: ta na zachodzie, w Wiźnie, broniona przez kapitana KOP Władysława Raginisa, który wstrzymał marsz całej dywizji pancernej Guderiana, a nie chcąc poddać się Niemcom, rozerwał się granatem. I ta na wschodzie, w Tynnem, walcząca przez 3 dni pod dowództwem prawnika po KUL-u, porucznika rezerwy Jana Bołbotta. Czerwonoarmiści prowadzili ogień z dział i cekaemów, rzucali granaty, wreszcie oblali bunkier smołą i podpalili. Żołnierze KOP ostrzeliwali się z płonącego stosu. Wreszcie Sowieci bunkier wysadzili. Por. Bołbott i jego żołnierze przywaleni setkami ton betonu pozostali na wieki na swym ostatnim posterunku. Helena Maria Bołbott, poślubiona pół roku wcześniej żona porucznika, do końca życia czekała na powrót ukochanego.

Ostatnie zgrupowanie KOP, dowodzone przez gen. Orlik-Rückemanna, w ciągłych walkach z Armią Czerwoną dotarło na Lubelszczyznę, próbując dołączyć do SGO Polesie gen. Kleeberga. 1 października pod Wytycznem Korpus stoczył swą ostatnią bitwę. Wziętych do niewoli około 300 żołnierzy KOP-u Sowieci zamordowali.

Nie da się zgnieść,
honor mój, cześć,
i żadna siła czci tej nie zgruchoce. (...)

Przysiągłem bronić polskich granic,
więc precz zamiary wraże, złe.
Ojczyzny mej nie zdradzę za nic,
wszak jestem żołnierz Ka-O-Pe.

GP

Dłuższa wersja artykułu do przeczytania w najnowszym numerze miesięcznika „Nowe Państwo".

FOT. WIKIPEDIA

APTECZNA SIEĆ FRANCZYZOWA TO NIE GRUPA KAPITAŁOWA

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

NOWE STANOWISKO GIF WOBEC FRANCZYZY NA RYNKU APTECZNYM

Ewa Krajewska, główny inspektor farmaceutyczny (GIF), w niedawnym komunikacie zezwoliła farmaceutom na przystępowanie do sieci franczyzowych.

GIF nie neguje franczyzy na rynku aptecznym. Rynkowe korzyści płynące z funkcjonowania aptek ogólnodostępnych w ramach franczyzy pozostają niekwestionowane. Pacjent jest beneficjentem także tego, że na rynku aptecznym mamy do czynienia z konkurencją między różnymi formami prowadzenia działalności" – czytamy w komunikacie.

Jak powiedział ISBnews Mariusz Kisiel, prezes Związku Aptek Franczyzowych, najnowsze stanowisko GIF jest przełomowe. Podkreśla, że w ostatnich latach inspektoraty farmaceutyczne wielokrotnie odmawiały wydania zezwolenia na prowadzenie apteki lub je wycofywały z powodu podpisania przez farmaceutę umowy z siecią franczyzową – według inspektorów taki farmaceuta przestaje być niezależnym przedsiębiorcą, a staje się członkiem grupy kapitałowej.

Komunikat GIF rozwiewa te wątpliwości. Czytamy w nim m.in.: „Forma współpracy gospodarczej w postaci franczyzy nie musi zatem świadczyć o tym, że pomiędzy stronami umowy franczyzowej zachodzi stosunek zależności. (...) Jednocześnie podkreślenia wymaga, że zgodnie z praktyką decyzyjną prezesa UOKiK sam fakt zawarcia umowy franczyzowej nie jest traktowany jako przejęcie przez franczyzodawcę kontroli nad franczyzobiorcą i nie prowadzi do powstania grupy kapitałowej, do której należą strony takiej umowy".

– Mam nadzieję, że stanowisko GIF będą respektować inspektoraty wojewódzkie, które są bardzo nieprzychylne sieciom franczyzowym i bardzo często wydają dla nich niekorzystne decyzje. Efekt? Pacjenci tracą dostęp do leków, muszą tracić czas na dojazdy do odległych aptek, farmaceuci tracą pracę, a właściciele bankrutują – zwraca uwagę Mariusz Kisiel.

Tymczasem ubiegły rok przyniósł kolejny znacznyspadek liczby aptek. Jest ich 13 353, o prawie 830 mniej niż w 2019 roku i 1,8 tys. mniej niż w 2017 roku – wynika z raportu Grant Thornton. Tym samym rynek aptek od 2017 roku skurczył się już o ponad 10 proc.

Według autorów raportu „Rola samorządu farmaceutycznego na rynku aptecznym", przygotowanego przez Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, „(…) spór dotyczący kształtu rynku aptecznego w Polsce jest bezpośrednio powiązany z rozpowszechnianymi w przestrzeni publicznej nieprawdziwymi twierdzeniami dotyczącymi polskiego rynku aptecznego, który rzekomo miałby być narażony na całkowitą monopolizację przez międzynarodowe sieci niepłacące w Polsce podatków".

Raport informuje, że w Polsce działa 359 sieci aptecznych, posiadających pięć i więcej aptek. Liczba ta pozwala obalić tezę o groźbie jakiejkolwiek monopolizacji. Co więcej, zdecydowana większość podmiotów posiada od 5 do 9 aptek, 93 podmioty posiadają od 10 do 19 aptek, a zaledwie 9 podmiotów to duże sieci prowadzące powyżej 100 aptek. **GP**

MŁODZI NA RYNKU MIESZKANIOWYM

Wybór mieszkania, w którym będziemy – szczególnie w dobie pracy zdalnej – spędzać prawdopodobnie większość naszego czasu, jest niełatwym zadaniem i wymagającym wzięcia pod uwagę wielu czynników. Czy zdecydować się na najem, czy na zakup mieszkania? Jeśli na zakup – to czy mieszkania z rynku pierwotnego, czy z rynku wtórnego? Przed takimi dylematami staje wielu młodych ludzi. W tym tekście postaramy się dać odpowiedzi na kilka istotnych pytań, które mogą być pomocne przy podjęciu decyzji o wyborze przyszłego „M".

Michał Dzierżak

Decyzja o zamieszkaniu w danym lokalu wymaga długiego namysłu i dobrej analizy wszystkich plusów i minusów przyszłego lokum. Niezależnie od tego, czy zdecydujemy się na najem, czy na zakup własnych czterech kątów, warto przede wszystkim zastanowić się, jakie są nasze oczekiwania i co będzie dla nas satysfakcjonujące. Co powinniśmy wziąć pod uwagę, zastanawiając się nad wyborem przyszłego „M"?

- **Otoczenie** – dogodne miejsca parkingowe, bliskość sklepów i punktów usługowych, bliskość terenów i przestrzeni rekreacyjnych oraz zielonych, poziom bezpieczeństwa w okolicy.

Przyszłe inwestycje – jeśli to możliwe sprawdźmy, czy w okolicy, w której chcemy zamieszkać, planowane są inwestycje budowlane lub jakie jest przeznaczenie pobliskich terenów (według Miejscowych Planów Zagospodarowania Przestrzennego).

Komunikacja – dojazd oraz skomunikowanie miejsca zamieszkania z innymi ważnymi dla nas punktami – miejscem pracy, szkołą, przedszkolem, żłobkiem itp.

Stan budynku i jego najbliższej okolicy – rodzaj i wiek budynku, ogólny stan budynku, stan techniczny m.in. wind, domofonu, instalacji, stan piwnic i części wspólnych.

Stan lokalu – piętro, rozkład mieszkania, standard, czystość, stan instalacji, rodzaj ogrzewania i temperatura panująca w mieszkaniu, szczelność okien, poziom oświetlenia naturalnego mieszkania, poziom hałasu.

Koszty – koszty administracyjne (zarządzanie, fundusz remontowy, wywóz nieczystości, sprzątanie), ceny wody, energii elektrycznej, gazu oraz ogrzewania.

Przy podjęciu decyzji o zakupie lub najmie mieszkania podstawą będzie weryfikacja wiarygodności strony sprzedającej. W przypadku dewelopera możemy skorzystać z danych zawartych w prospekcie informacyjnym, a także zasięgnąć opinii na temat jego wcześniejszych realizacji. Warto również sprawdzić, czy należy on do Polskiego Związku Firm Deweloperskich (PZFD). Firmy należące do Związku muszą bowiem zobowiązać się do stosowania przyjętego przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) Kodeksu dobrych praktyk. Członkiem Związku może być deweloper, który uzyska rekomendację dwóch dotychczasowych członków, funkcjonuje na rynku już kilka lat i – jak wskazuje statut PZFD – „odznacza się w swojej działalności odpowiednimi standardami etycznymi".

W przypadku nabywania mieszkania z rynku wtórnego lub najmu warto zapoznać się z jego księgą wieczystą. Możemy znaleźć w niej informacje m.in. o właścicielu lub właścicielach nieruchomości (ewentualnie jej wieczystym użytkowniku) oraz stanie prawnym nieruchomości (obciążeniach, prawach lub roszczeniach wobec nieruchomości). Księgi wieczyste są dostępne dla wszystkich w elektronicznym rejestrze prowadzonym przez Ministerstwo Sprawiedliwości i aby móc przeglądać księgę wieczystą, należy jedynie znać jej numer.

Powinniśmy również sprawdzić, w jakich okolicznościach może dojść do zmiany wysokości czynszu lub innych opłat zależnych od administratora. W przypadku umowy najmu warto zwrócić uwagę, czy kwota komornego może zostać zwiększona, jeśli tak, to na jakich warunkach, i czy wchodzi w nią czynsz administracyjny. Dobrze jest również uzgodnić kwestię opłat za tzw. media – czy będzie uiszczał je wynajmujący, czy najemca.

Za każdym razem należy także sprawdzić warunki odstąpienia od umowy, a także – w przypadku umowy najmu – potrzebne zabezpieczenia spłaty należności (zazwyczaj jest to kaucja, czasem inne zabezpieczenia, np. weksel in blanco lub zabezpieczenia wynikające z umowy najmu okazjonalnego).

Kredyt mieszkaniowy a wynajem

Kredyt na zakup mieszkania lub wynajem – to dylemat, przed jakim staje wiele osób wchodzących w dorosłość. W polskiej kulturze istnieje silnie zakorzeniona potrzeba własnego „M", szczególnie gdy decydujemy się na założenie własnej rodziny. Zakup mieszkania to jednak duży wydatek, a uzyskanie kredytu mieszkaniowego nie zawsze jest sprawą prostą.

Jak wynika z danych Eurostatu za rok 2019, Polacy zdecydowanie częściej mieszkają we własnych czterech ścianach niż w wynajmowanym lokalach. Posiadanie własnego lokum deklaruje 84,2 proc. ankietowanych Polaków, co sytuuje nas w europejskiej czołówce. Warto zwrócić uwagę, że największy odsetek „posiadaczy" jest w krajach dawnego bloku wschodniego (podium zajmują Rumunia, Węgry oraz Słowacja). W całej unijnej „27" do posiadania na własność domu przyznaje się blisko 70 proc. badanych. Odsetek wynajmujących najwyższy jest w krajach Europy Zachodniej oraz w Skandynawii. Liderem są Niemcy, w których w wynajętym lokalu mieszka blisko 49 proc. ankietowanych.

Popularność najmu na Zachodzie Europy może być związana zarówno z duża mobilnością obywateli, jak i wysokimi w stosunku do zarobków cenami mieszkań. Ich wzrost, widoczny od co najmniej kilku lat w krajach europejskich, nabrał tempa w dobie pandemii, co można zaobserwować na polskim rynku mieszkaniowym. Mieszkania stały się nie tylko miejscami do życia, ale także inwestycjami.

Rynek mieszkaniowy w statystyce

Kupno

Rok 2021 jest pod wieloma względami rekordowy dla mieszkalnictwa w Polsce. Jak wynika z raportu AMRON-SARFiN, w drugim kwartale 2021 roku rozpoczęto budowę 80 833 mieszkań, co jest najwyższą liczbą w historii polskiego rynku mieszkaniowego, podobnie jak liczba wydanych w II kw. 2021 roku pozwoleń na budowę – 88 860.

Wraz ze wzrostem popytu na mieszkania rośnie również cena za 1 m kw. W największych aglomeracjach dynamika cen – w porównaniu z drugim kwartałem 2020 roku – wyniosła od niespełna 7 proc. (Poznań) do ponad 17 proc. (Gdańsk).

Za metr kwadratowy powierzchni użytkowej mieszkania średnio w wybranych miastach należy zapłacić (rynek pierwotny/rynek wtórny; ceny transakcyjne; za: Baza cen nieruchomości mieszkaniowych, dane dot. II kwartału 2021 roku):

Warszawa	10671/10513 zł
Gdańsk	10257/9071 zł
Kraków	9446/9103 zł
Wrocław	8578/8510 zł
Łódź	6676/5800 zł

Jak wynika z danych zebranych w raporcie AMRON-SARFiN dotyczącym II kwartału 2021 roku, ceny za mkw. zmieniają się w zależności od liczby pokoi w mieszkaniu, przy czym nie zawsze są to różnice wyraźnie widoczne. W Warszawie za mkw. kawalerki zapłacić trzeba średnio 12 170 zł, ale już za metr w mieszkaniu 4-pokojowym – 9954 zł. Zasada ta dostrzegalna jest w największych aglomeracjach w Polsce. Dla porównania – w 10. pod względem zaludnienia Białymstoku najwyższy jest koszt metra przy zakupie mieszkania czteropokojowego (6993 zł), a najniższy – przy zakupie kawalerki (5982 zł).

W raporcie AMRON-SARFiN przyjęto, że przeciętna powierzchnia mieszkania będącego w obrocie w II kwartale 2021 roku wynosi 55,64 m kw. Wynika z tego, że za takie lokum trzeba będzie zapłacić w Warszawie przeciętnie blisko 600 tys. zł,

FOT. ADOBE STOCK

we Wrocławiu – ponad 440 tys. zł, a w Łodzi – 311 tys. zł.

„Informacja o cenach mieszkań i sytuacji na rynku nieruchomości mieszkaniowych i komercyjnych w Polsce" za I kwartał 2021 roku, publikowana przez Narodowy Bank Polski (NBP), przynosi interesujące informacje o tym, kto był głównym kupującym mieszkania na rynku wtórnym w Polsce i jaki był cel tego zakupu.

82 proc. wszystkich kupujących mieszkania na rynku wtórnym w miastach to osoby fizyczne, pochodzące z Polski. Tylko co czwarty kupujący dokonał zakupu w celu nabycia pierwszego mieszkania dla siebie lub członka swojej rodziny. Kolejne 26 proc. kupiło mieszkanie na rynku wtórnym w celu poprawy warunków bytowych. Przy zakupie na potrzeby własne w ponad połowie przypadków transakcja finansowana z przeważającym udziałem środków z kredytu bankowego.

Najem

O ile ceny transakcyjne mieszkań notują stały wzrost, o tyle w największych aglomeracjach widoczny jest w ostatnich kwartałach spadek stawek najmu, sięgający w niektórych miastach – rok do roku – nawet kilkunastu procent. Przykładowo, przeciętna stawka w Warszawie wynosiła w II kwartale 2021 roku 1652 zł, czyli o ponad 220 zł mniej niż w II kwartale roku 2020. W Łodzi stawka ta wyniosła 998 zł – o 100 zł mniej niż rok wcześniej.

Nie bez znaczenia były tu zmiany, jakie zaszły na rynku wynajmu indywidualnego za sprawą pandemii COVID-19 i jej następstw. AMRON-SARFiN w wydanej w grudniu 2020 roku prognozie wskazuje na kilka czynników odpowiadających za spadek popytu na mieszkania na wynajem. Wśród nich wymienia zmianę trybu zajęć studentów na zdalny lub hybrydowy, wprowadzenie trybu zdalnego pracy w niektórych firmach, spadek popytu na najem krótkoterminowy w ramach ruchu turystycznego, spadek liczby pracowników z zagranicy oraz „związany z poczuciem zagrożenia spadek zaufania społecznego".

Według ankiety przeprowadzonej na potrzeby „Informacji o cenach mieszkań i sytuacji na rynku nieruchomości mieszkaniowych i komercyjnych w Polsce" spadek popytu na najem mieszkań przez osoby fizyczne (Polaków) wyniósł około 21 proc., a wśród osób z zagranicy – o 19 proc. Jednocześnie w Warszawie w drugim półroczu dało się dostrzec istotny wzrost liczby ofert wynajmu mieszkań przy dużym spadku stawek czynszu najmu.

Kredyty mieszkaniowe

Ostatnie miesiące odznaczały się bardzo szybkim wzrostem cen mieszkań i jednocześnie ogromnym popytem na nie, co w znaczący sposób ograniczyło ich dostępność na rynku. Podejmując decyzję o zakupie mieszkania teraz, trzeba liczyć się z o wiele wyższym wydatkiem niż jeszcze rok temu. Jednocześnie rosnące ceny nie odstraszają nabywców – widać to po danych dotyczących kredytów mieszkaniowych.

Jak wskazuje Biuro Informacji Kredytowej w comiesięcznym raporcie za lipiec 2021 roku, w okresie od stycznia do lipca 2021 roku zaciągnięto ponad 157 tys. kredytów mieszkaniowych na łączną kwotę 49,76 mld zł (o blisko 38 proc. wyższą niż w analogicznym okresie rok wcześniej). BIK zwraca uwagę, że dynamika wzrostów widoczna jest przede wszystkim w kredytach wysokokwotowych. Średnia wartość kredytu mieszkaniowego udzielonego w lipcu 2021 roku wyniosła ok. 328,5 tys. zł.

Warto dodać, że – według danych BIK – lipiec 2021 roku był rekordowym miesiącem, ponieważ po raz pierwszy w historii miesięczna akcja kredytowa przekroczyła poziom 8 mld zł.

Według danych AMRON-SARFiN, na koniec czerwca 2021 roku czynnych było w Polsce ponad 2,5 mln umów kredytowych, a całkowity stan zadłużenia z ich tytułu wynosił ponad 486 mld zł. Spośród miast i aglomeracji uwzględnianych przez AMRON-SARFiN ponad 50 proc. wszystkich kredytów mieszkaniowych w I półroczu 2021 roku zostało zaciągniętych w Warszawie. Daleko w tyle jest drugi w stawce Wrocław, gdzie zaciągnięto nieco ponad 5 proc. wszystkich kredytów.

Najczęściej zawieranymi kredytami mieszkaniowymi w II kwartale 2021 roku były – jak wynika z raportu – zobowiązania o okresie kredytowania wynoszącym od 25 do 35 lat (blisko 67 proc. wszystkich nowo udzielonych kredytów). Tylko niespełna 7 proc. nowych zobowiązań ma okres kredytowania krótszy niż 15 lat. Średnie oprocentowanie kredytu hipotecznego w wysokości 300 tys., udzielonego na 25 lat przy wskaźniku Loan to Value (LtV) wynoszącym 75 proc. to – według szacunków AMRON-SARFiN – 2,48 proc.

Kredyt a najem – miesięczne koszty

Obliczymy, jakie są miesięczne koszty związane z kredytem mieszkaniowym oraz najmem, wykorzystując przytoczone wyżej dane z raportu AMRON-SARFiN dotyczące Warszawy. Średnia cena transakcyjna mieszkania w stolicy to 600 tys. zł, a średnia stawka najmu to 1652 zł.

W pewnym uproszczeniu zakładamy, że posiadamy 25-procentowy wkład własny, a pozostałą część wartości kupowanego mieszkania pokrywamy ze środków kredytowych. Wkład własny to zatem 150 tys., a więc potrzebny jest kredyt o wysokości co najmniej 450 tys. zł. Zakładamy, że posiadamy odpowiednią zdolność kredytową i umowa kredytowa będzie zawarta na 25 lat. Przy założeniu oprocentowania na poziomie 2,48 proc. i rat stałych – wysokość miesięcznej raty wyniesie nieco ponad 2050 zł.

Warto jednak dodać, że często do wartości mieszkania dochodzi jeszcze wiele innych wydatków, jak choćby te związane z remontem lub wyposażeniem, wykupieniem ubezpieczeń, a także wszelkimi kwestiami notarialnymi i podatkowymi.

Ponadto należy doliczyć również koszty czynszu oraz wydatki związane z eksploatacją mieszkania, takie jak rachunki za zużytą energię elektryczną, gaz, wodę, internet, telewizję itp. Te same koszty należy brać pod uwagę również w przypadku najmu – cena 1652 zł, wskazywana przez AMRON-SARFiN, to kwota tzw. komornego, czynszu należnego wynajmującemu.

Warto jednak dodać, że ceny mieszkań w Warszawie są średnio wyższe w porównaniu z pozostałą częścią kraju. Dla porównania – przyjrzyjmy się Łodzi. Zakładając takie same warunki kredytowania (oprocentowanie, długość umowy i wkład

własny na poziomie 150 tys. zł), na mieszkanie o wartości 311 tys. zł (średnia cena transakcyjna w II kwartale 2021 roku według AMRON-SARFiN) potrzebujemy nieco ponad 160 tys. zł kredytu. Wówczas wysokość rat stałych wyniesie około 730 zł. Przypomnijmy, że średnia stawka najmu w Łodzi to 998 zł.

Kalkulacja kosztów jest ważna przy podejmowaniu decyzji o wyborze między kredytem a najmem, jednak nie mniej istotna jest także ocena naszej sytuacji finansowej, bytowej oraz planów na przyszłość.

Najem to umowa, która zobowiązuje strony zazwyczaj na okres znacznie krótszy niż przeciętna umowa kredytowa. W przypadku problemów finansowo-bytowych możliwe jest także – o ile taki zapis istnieje w umowie – jej wypowiedzenie przed okresem zakończenia. Najem jest także częstym wyborem wśród osób, których sytuacja materialna nie pozwala na uzyskanie kredytu mieszkaniowego lub zakup mieszkania.

Należy jednocześnie mieć na względzie, że wynajmowane mieszkanie nie jest naszą własnością i raczej nigdy się nią nie stanie, z czego wynikać mogą niedogodności i ograniczone pole manewru przy podejmowaniu pewnych przedsięwzięć np. remontowych. Ponadto – co znajduje się w części zapisów umów najmu – wynajmujący może zastrzec konkretne ograniczenia związane z użytkowaniem mieszkania.

Kredyt mieszkaniowy jest zobowiązaniem na lata. Zakup mieszkania może być dobrą inwestycją na przyszłość, także jako zabezpieczenie dla dzieci. Przy decyzji o zaciągnięciu kredytu na zakup nieruchomości, w której planujemy mieszkać, należy wziąć pod uwagę nasze możliwości finansowe – obecne i przyszłe – i zastanowić się, czy pozwolą nam one na regularną spłatę zobowiązania. Trzeba pamiętać, że długoletni kredyt może stanowić problem w przypadku nagłego pogorszenia się sytuacji materialno-bytowej np. na skutek choroby lub nieszczęśliwego wypadku. Należy mieć także na uwadze, że z możliwym wzrostem stóp procentowych, będących obecnie na historycznie niskim poziomie, wzrośnie również – przy bardzo często oferowanym kredycie ze zmiennym oprocentowaniem – wysokość rat, co może nie pozostać bez wpływu na domowy budżet. Warto też zastanowić się nad wyborem mieszkania, które chcemy zakupić – początkowo, dla studenta lub młodego małżeństwa bez dzieci, satysfakcjonującym wyborem może być kawalerka, jednak z czasem, wraz z powiększaniem się rodziny, potrzebne może okazać się większe lokum.

Studenci na rynku mieszkaniowym

Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w roku akademickim 2019/2020 na polskich uczelniach studiowało 1204 tys. studentów, w tym ponad 790 tys. na studiach stacjonarnych. Większość studiuje na uczelniach znajdujących się w największych miastach i aglomeracjach kraju, przy czym zdecydowanym liderem jest tutaj Warszawa.

Raport „Studenci na rynku nieruchomości 2020", opracowany przez AMRON-SARFiN i Związek Banków Polskich (ZBP), pokazuje, że 52 proc. wszystkich studentów, którzy kształcą się w 19 ośrodkach akademickich w Polsce, to najemcy nieruchomości prywatnej. Tylko 7 proc. to posiadacze własnej nieruchomości. W raporcie można przeczytać, że odsetek posiadających własne cztery kąty rośnie wraz z kolejnymi latami studiów – gdy posiadanie nieruchomości deklarowało 5 proc. studentów I roku, to wśród studentów ostatniego roku odsetek ten wyniósł już 13 proc. Na przestrzeni kolejnych lat studiów niewiele zmienia się odsetek studentów będących najemcami prywatnych nieruchomości.

Co najczęściej jest przedmiotem najmu u studentów studiów stacjonarnych? Niemal połowa wskazuje, że jest to pokój w domu lub innym lokalu mieszkalnym. Tylko 4 proc. badanych przyznaje, że wynajmuje całe mieszkanie na wyłączność. 28 proc. decyduje się na współdzielenie domu lub mieszkania.

Wynajmowanie domu lub mieszkania w pojedynkę wiąże się z wyższymi kosztami

Najem okazjonalny

Najem okazjonalny to instytucja, która pojawia się w Ustawie z dnia 21 czerwca 2001 roku o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego. Jest to forma najmu, która daje większe możliwości prawne wynajmującemu mającemu problem z nierzetelnymi lub nieterminowymi najemcami. Umowa najmu okazjonalnego pozwala bowiem wynajmującemu na szybkie przeprowadzenie egzekucji komorniczej oraz opróżnienie lokalu (bez konieczności stosowania wymogów zawartych w ustawie). Pozwala na to szereg dokumentów, jakie potrzebne są do zawarcia takiej umowy.

Co charakteryzuje umowę najmu okazjonalnego?

Właścicielem wynajmowanego lokalu musi być osoba fizyczna nieprowadząca działalności gospodarczej związanej z wynajmowaniem lokalu.

Umowa może być zawarta na okres maksymalnie 10 lat.

Najem dotyczyć może tylko lokali służących zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych.

Właściciel lokalu jest zobowiązany do zgłoszenia zawarcia umowy urzędowi skarbowemu w ciągu 14 dni od rozpoczęcia najmu.

Możliwe jest wprowadzenie kaucji zabezpieczającej pokrycie należności. Nie może ona przekraczać 6-krotności stawki czynszu obliczonej na dzień zawarcia umowy. Kaucja podlega zwrotowi w terminie miesiąca od daty opróżnienia lokalu.

Do podpisania umowy najmu okazjonalnego wymagane są następujące dokumenty:

Oświadczenie najemcy, w którym poddał się egzekucji i zobowiązał się do opróżnienia i wydania lokalu – w formie aktu notarialnego.

Pisemne wskazane przez najemcę innego lokalu, w którym zamieszka w przypadku opróżnienia wynajmowanego lokalu na mocy egzekucji.

Oświadczenie właściciela lub osoby posiadającej prawny tytuł do lokalu (wspomnianego w punkcie wyżej) o wyrażeniu zgody na zamieszkanie najemcy po opuszczeniu lokalu wynajmowanego. Może być wymagany poświadczony notarialnie podpis pod oświadczeniem.

niż np. wynajmowanie pokoju. Według danych zawartych w raporcie „Studenci na rynku nieruchomości" studenci wynajmujący mieszkania w pojedynkę przeciętnie płacili za najem ponad 1300 zł miesięcznie, podczas gdy wynajmujący pokój – 716 zł.

Jeśli student decyduje się na wynajem pokoju, to najczęściej mieszka w nim w pojedynkę (76 proc. ankietowanych). Koszty najmu pokoju jednoosobowego to przeciętnie ponad 740 zł.

Jak studenci oceniają standard nieruchomości, które wynajmują? Niemal 2/3 twierdzi, że jest to standard przeciętny, a tylko 15 proc. deklaruje, że wynajmuje lokal o wysokim standardzie. Standard wpływa także na ceny – o ile w przypadku przeciętnego średnie ceny najmu wynoszą 738 zł, o tyle standard wysoki to koszty rzędu blisko 970 zł miesięcznie.

Średnie ceny studenckiego najmu – według raportu – są najwyższe w Warszawie (948 zł), Trójmieście (915 zł) oraz Wrocławiu (903 zł).Wśród analizowanych miast najniższe koszty ponoszą studenci mieszkający w Rzeszowie – 572 zł, Białymstoku – 633 zł oraz Kielcach – 640 zł. Warto dodać, że to właśnie cena najmu jest najważniejszym czynnikiem, który wpływa na wybór danej nieruchomości. Niemniej istotna jest także bliskość uczelni oraz dobre skomunikowanie z pozostałymi częściami miasta. Dopiero czwartym czynnikiem jest standard nieruchomości, a znacznie dalej plasuje się np. infrastruktura handlowa i usługowa w okolicy.

Na rynek studenckiego najmu istotny wpływ miała pandemia COVID-19 i wprowadzenie systemu nauki zdalnej lub hybrydowej. Z tego powodu więcej niż co czwarty ankietowany w badaniu AMRON-SARFiN i ZBP student wyprowadził się z miasta studiowania, a jego umowa najmu została zawieszona lub zerwana. Ponad 50 proc. deklarowało, że mieszka w tym samym miejscu co przed pandemią, przy czym znaczna większość płaci tyle samo co wcześniej.

Wybrane programy wsparcia

W 2018 roku zakończył się nabór wniosków do programu Mieszkanie dla młodych, który polegał na dofinansowaniu

wkładu własnego przy zaciąganiu kredytu mieszkaniowego, i dotychczas nie powstał podobny program wsparcia. W planach rządu jest program Mieszkanie bez wkładu własnego, w ramach którego państwo zagwarantuje wkład własny do kwoty 100 tys. zł, zwrotny w okresie do 15 lat. Wraz z urodzeniem się drugiego dziecka rodzina będąca beneficjentem programu uzyskałaby do 20 tys. zł bezzwrotnego finansowania, trzeciego dziecka – do 60 tys. zł, a czwartego i kolejnego – do 20 tys. zł. Program ma być skierowany do osób w wieku 24–40 lat. Jego planowane wejście w życie to czwarty kwartał 2021 roku.

Mieszkanie Plus

Od 2016 roku swoje funkcjonowanie rozpoczął program Mieszkanie Plus, zakładający budowę tanich mieszkań na wynajem z możliwością dojścia do własności, kierowany głównie do młodych rodzin, których dochody nie pozwalały na zakup lub wynajem mieszkania na zasadach rynkowych.

Program składa się z dwóch filarów:

Filaru rynkowego, pozwalającego „osobom o umiarkowanych dochodach na najem lub najem z możliwością dojścia do własności mieszkania". W tym filarze wysokość czynszów naliczana jest zgodnie ze stawkami rynkowymi.

Filaru społecznego, skierowanego dla osób o średnich i niskich zarobkach. W ramach tego filaru mieszkania powstające przy udziale Skarbu Państwa dostępne są tylko na wynajem dla osób (wnioskodawców) o najniższych dochodach i z niezaspokojonymi lub w ograniczonym stopniu zaspokojonymi potrzebami mieszkaniowymi. Czynsz w tym filarze jest limitowany lub ustalany przez samorządy. Filar społeczny dzieli się na program wsparcia budownictwa socjalnego i komunalnego oraz na program społecznego budownictwa czynszowego.

Według danych Państwowego Funduszu Rozwoju Nieruchomości (PFRN) oraz Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) w ramach programu Mieszkania Plus wybudowano łącznie 14 383 mieszkania, a w budowie jest kolejnych 19 356 (stan na 31 lipca 2021 roku).

Mieszkanie na Start

To program wsparcia oparty na dopłatach do najmu mieszkania. Skorzystać mogą z niego Polacy lub cudzoziemcy mieszkający w Polsce, którzy wynajmują mieszkanie nowo wybudowane lub oddane do zamieszkania po rewitalizacji. Warunkiem otrzymania dofinansowania do czynszu najmu są ponadto dochody, które uniemożliwiają zakup lub najem mieszkania na rynku komercyjnym, jednocześnie

pozwalające na uzyskanie zdolności czynszowej oraz brak tytułu własności innego mieszkania. Wsparcie przyznawane jest przez okres nie dłuższy niż 15 lat.

Warto dodać, że nie każda gmina uczestniczy w tym programie (19 gmin według stanu na 1 sierpnia 2021 roku) i dotyczy on mieszkań, dla których gminy przeprowadziły specjalny nabór wniosków o najem. Program Mieszkanie na Start jest komplementarny z programem Mieszkanie Plus.

Fundusz Wsparcia Kredytobiorców (FWK)

Jeśli mamy problem ze spłatą zaciągniętego zobowiązania, wówczas z pomocą może przyjść FWK. To fundusz, który działa na podstawie ustawy z 2015 roku i skierowany jest do osób posiadających zobowiązanie w postaci kredytu mieszkaniowego, którego spłata została utrudniona za sprawą pogorszenia się sytuacji finansowej. O wsparcie z FWK można się ubiegać przy spełnieniu jednego z trzech warunków:

co najmniej jeden kredytobiorca jest zarejestrowany jako osoba bezrobotna;

koszty miesięcznej raty kredytu mieszkaniowego przekraczają 50 proc. miesięcznych dochodów gospodarstwa domowego kredytobiorcy;

miesięczny dochód na osobę w gospodarstwie domowym po spłacie raty kredytu nie przekracza ustalonej kwoty – na stan obecny 922 zł w przypadku gospodarstwa jednoosobowego i 632 zł w przypadku gospodarstwa wieloosobowego.

Wsparcie udzielane jest na okres nie dłuższy niż 36 miesięcy i polega na przekazywaniu przez operatora FWK bankowi–kredytodawcy środków na spłatę zobowiązań. Kwota ta nie może przekroczyć 2 tys. zł miesięcznie. Zwrot wsparcia rozpoczyna się po upływie 24 miesięcy od przekazania ostatniej raty z FWK i następuje w formie spłaty 144 równych i nieoprocentowanych rat (po terminowej spłacie 100 rat, możliwe jest umorzenie pozostałej części).

Gniazdownictwo

Coraz głośniej mówi się o zjawisku gniazdownictwa, który jest ściśle związany ze zmianami demograficznymi, gospodarczymi i społecznymi. Kim jest gniazdownik? W opublikowanym w 2020 roku przez GUS badania „Pokolenie gniazdowników w Polsce" odnajdujemy taką definicję:

„Osoba w wieku 25–34 lata, mieszkająca z rodzicami, nieposiadająca współmałżonka i sama niebędąca rodzicem".

O jak dużej grupie mowa? Według danych GUS to około 2 mln osób – 36 proc. wszystkich Polaków w wieku od 25 do 34 lat. Częściej problem gniazdownictwa dotyczy mężczyzn (43 proc. wszystkich w wieku 25–34) niż kobiet (29 proc.), jednak wraz z wiekiem coraz mniejszy odsetek osób mieszka ze swoimi rodzicami. O ile wśród 25-latków jest on na poziomie 61 proc., o tyle w grupie 34-latków wynosi 21 proc.

Czym zajmują się na co dzień gniazdownicy? Jak wynika z danych GUS, ta grupa niewiele różni się aktywnością zawodową od grupy referencyjnej. 65 proc. gniazdowników pracuje, a jedynie nieco ponad 4 proc. jest bezrobotnych. Ponad 7 proc. podejmowało edukację, jednak charakterystyczny dla grupy gniazdowników jest spory odsetek osób biernych zawodowo, rosnący z wiekiem. Tutaj należy dodać także, że według badania blisko 34 proc. gniazdowników nie posiadało żadnego dochodu, a kolejne 26 proc. zarabiało miesięcznie poniżej stawki minimalnej.

Niewysokie dochody – tylko kilkanaście procent gniazdowników deklaruje dochód powyżej 4 tys. zł miesięcznie – są istotną przeszkodą w opuszczeniu rodzinnego domu i założeniu własnej rodziny. Dodatkowym czynnikiem jest także kwestia rodzinna, którą przedstawiają autorki raportu GUS.

„Ze względu na zwiększającą się potrzebę zapewnienia opieki nad starszymi rodzicami opuszczenie domu rodzinnego staje się coraz trudniejsze, im starszy jest gniazdownik" – czytamy w raporcie. Wśród starszych gniazdowników (34 lata), około 60 proc. z nich mieszka z rodzicem w wieku poprodukcyjnym. Duży odsetek – 42 proc. – mieszka tylko z rodzicami, co oznacza, że są dla nich najbliższą i często jedyną pomocą. Autorzy raportu zwracają także uwagę, że pewien wpływ na zjawisko gniazdownictwa mają „przekazywane w rodzinach wzorce aktywności ekonomicznej".

Część ekspertów dostrzega również problem natury psychologicznej. Młodzi dorośli pozostają w jednym gospodarstwie domowym z rodzicami w obawie przed samotnością w przypadku braku życiowego partnera oraz przed ryzykiem związanym z samodzielnością mieszkaniową i finansową. Jednocześnie zwracają uwagę na drugą stronę tego problemu, czyli „wygodę" młodych ludzi, którzy nie spieszą się do założenia rodziny i wzięcia dużego bagażu odpowiedzialności. Wiąże się z tym również obawa młodego dorosłego przed wygórowanymi oczekiwaniami ze strony społeczeństwa.

***

W niniejszym tekście prześledziliśmy sytuację młodych na rynku mieszkaniowym, analizując przeciętne ceny mieszkań oraz koszty najmu, a także szacując, ile miesięcznie kosztować będzie nas kredyt, a ile – najem. Przyjrzeliśmy się temu, na co warto zwrócić uwagę przy wyborze lokalu, w którym planujemy zamieszkać. Przeanalizowaliśmy, jak mieszkają studenci i krótko zasygnalizowaliśmy zjawisko gniazdownictwa i jego przyczyny. Decyzja o wyborze miejsca do mieszkania jest bardzo istotna i warto być do niej dobrze przygotowanym. ■

Gniazdownicy w Polsce i Europie

Osoby w wieku 25–34 mieszkające wspólnie z rodzicami (odsetek określonej grupy wiekowej):

Chorwacja	62,2
Grecja	57,8
Włochy	53,1
Polska	**43,9**
Węgry	40,8
Czechy	29,0
Francja	11,4
UE27	30,5

źródło: Eurostat, dane za rok 2019

Piąty odcinek cyklu „Wszystko, co musisz wiedzieć o Open Banking (otwartej bankowości), ale boisz się zapytać" Będzie dostępny od 27 października w tygodniku „Gazeta Polska" i na stronie https://niezalezna.pl/kompas-finansowy.

FOT. ADOBE STOCK

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Timmermans zniszczy Lasy Państwowe

WAŻNA DEBATA

STRATEGIA
BIORÓŻNORODNOŚCI

UE w najbliższym czasie stawia sobie ambitne cele w ochronie środowiska. Oznacza to zniszczenie wielu projektów infrastrukturalnych.

30 PROC. OCHRONY

Strategia zakłada objęcie ochroną 30 proc. obszarów lądowych i 30 proc. obszarów morskich. Dodatkowo 10 proc. tych obszarów ma być chronionych w sposób ścisły, a więc tak jak w Puszczy Białowieskiej.

RZEKI

UE chce przywrócić 25 tys. km rzek do swobodnego przepływu. A więc Polska może zapomnieć o jakiejkolwiek drodze wodnej i meliorowaniu rzek, a także tamach i zbiornikach retencyjnych.

Komisja Europejska od miesięcy forsuje dwa dokumenty dotyczące gospodarki leśnej na Starym Kontynencie: „Strategię ochrony bioróżnorodności 2030" i „Strategię leśną". Zdaniem ekspertów z Polski i z Europy, wprowadzenie w życie tych pomysłów nie tylko doprowadzi do zapaści gospodarczej, ale również w negatywny sposób wpłynie na środowisko.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Przyszłość modelu ochrony środowiska leśnego w kontekście komunikatu Komisji Europejskiej na temat strategii bioróżnorodności 2030" – pod takim tytułem odbyła się w minionym tygodniu debata na temat przyszłości lasów w Polsce i za granicą. To inicjatywa leśnej Solidarności, która na spotkanie w Warszawie zaprosiła ekspertów zarówno z kraju, jak i gości zagranicznych. Wszystko dlatego, że wiele krajów w Europie już zaczyna dostrzegać głupotę strategii UE dotyczącej lasów.

O co chodzi?

Wszystko zaczęło się, gdy Unia Europejska przyjęła swój program unijnej strategii ochrony różnorodności biologicznej. W dokumencie znalazł się fragment dotyczący ochrony lądów. UE chce chronić około 30 proc. terytoriów państw wspólnoty, a przy tym aż 10 proc. zamierza chronić ściśle. Zgodnie z komunikatem Komisji Europejskiej, na obszarach objętych ochroną ścisłą zabronione będą łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo oraz „praktyki wydobywcze". Jednocześnie szczególny nacisk kładzie się na to, by maksymalnie chronić „wszystkie pozostałe w UE lasy pierwotne i starodrzewia". Oczywiście ma to doprowadzić do osiągnięcia celów klimatycznych i ograniczenie emisji CO_2 do atmosfery. Ochrona starodrzewi ma także zwiększyć pochłanianie dwutlenku węgla.

Zgodnie z komunikatem Komisji Europejskiej, na obszarach objętych ochroną ścisłą zabronione będą łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo oraz „praktyki wydobywcze".

Nadal jednak nie ma nawet definicji starodrzewia i lasu pierwotnego. Gdyby bowiem trzymać się definicji książkowych i naukowych, to lasów pierwotnych na kontynencie praktycznie nie ma, a starodrzewia stanowią tam niewielki procent. Nadal jednak dyskusja w UE co do definicji trwa. UE pragnie wyłączyć z gospodarki leśnej dużą część gruntów, ale jednocześnie chce stworzyć mechanizmy finansowe, które wypłacą odszkodowania właścicielom za ograniczenia korzystania z ich własności. „W związku z określeniem bardziej ambitnego celu klimatycznego i celu w zakresie bioróżnorodności w UE państwa członkowskie zachęca się zwłaszcza – stosownie do ich uwarunkowań krajowych – do ustanowienia systemu opłat za korzystanie z usług ekosystemowych na rzecz właścicieli i zarządców lasów na pokrycie kosztów i utraconego dochodu" – czytamy w „Strategii Leśnej UE". Jak podkreślają eksperci, zapisy tej strategii brzmią na papierze ładnie, ale będą miały swoje daleko idące konsekwencje.

Gospodarczy upadek

Natychmiast po ogłoszeniu unijnych pomysłów ruszyły szacowania efektów proponowanych działań. Jedną z ważnych instytucji poruszających tę tematykę jest niemiecki Thunen Institute of International Forestry and Forest Economics. Z analizy, którą przedstawiono podczas konferencji, wynika,

MILIARDY DRZEW

UE chce zasadzić na terenie wspólnoty 3 mld drzew. Gdyby przyjąć, że na hektarze sadzi się około 10 tys. drzew (w ramach gospodarki leśnej), to oznacza, że UE chce zalesić teren 300 tys. hektarów, czyli obszar większy niż Luksemburg i Malta.

ROLNICTWO EKOLOGICZNE

Celem Unii jest również doprowadzenie do sytuacji, w której 1/4 gruntów rolnych będzie zajmować rolnictwo ściśle ekologiczne. Powszechnie mają być również stosowane praktyki agroekologiczne.

RATUJMY PSZCZOŁY

W dyrektywie o bioróżnorodności znajduje się też zapis, że celem UE jest odwrócenie tendencji dotyczącej znikania owadów zapylających. Problem ten od lat jest podnoszony przez ekologów.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, WIKIPEDIA

że w latach 2020–2050 w związku z polityką UE podaż drewna we wspólnocie zmniejszy się o 149 mln m³. Taki ubytek wraz z uwzględnieniem trendu wzrostowego w zużyciu drewna oznacza, że w 2050 roku drewno pozyskiwane w państwach UE będzie pokrywać jedynie 58 proc. zapotrzebowania. To oczywiście nie oznacza, że Europejczycy zrezygnują z używania drewna. Tylko że trzeba będzie znaleźć albo zamienniki do produktów, albo sprowadzać drewno spoza UE. Analitycy wyliczyli, że około 73 proc. luki zostanie wypełnione przez kraje spoza wspólnoty. Na tym, że UE ograniczy pozyskanie drewna, skorzystają m.in. Rosja, USA, Kanada i Brazylia. We wszystkich tych krajach standardy gospodarki leśnej są niższe niż w Europie. Faktycznie więc może się okazać, że globalnie Unia tylko zaszkodzi swoją polityką, bo doprowadzi do sytuacji, w której lasy na świecie będą wycinane w sposób rabunkowy. Dodatkowo, z importowanym drewnem w sposób oczywisty wiąże się również ślad węglowy. Analizy niemieckiego instytutu pokrywają się z badaniami polskich naukowców, którzy szacują wpływ planów UE na Lasy Państwowe. Szacunki te nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Lasy Państwowe staną na granicy upadku. Bez zmiany funkcjonowania i przy utrzymaniu dotychczasowego systemu staną się one trwale deficytowe. Wdrożenie strategii sprawi, że w 2024 roku wynik finansowy spadnie o około 1,4 mld zł, doprowadzając przedsiębiorstwo do strat w wysokości 800 mln zł. W roku tym straci również pracę około 11 tys. osób, które po prostu nie będą miały co robić w leśnictwie. A więc co trzeci pracownik będzie musiał znaleźć sobie inne zajęcie. Podaż surowca drzewnego w 2024 roku zmniejszy się o około 15 mln m³, czyli o około 36 proc. w stosunku do obecnego okresu. Takie ograniczenie sprawi, że przesądzony jest upadek około 2,6 tys. spośród 7 tys. firm związanych z przemysłem drzewnym. Kłopoty będą czekać również wszystkich tych, którzy opalają domy drewnem. Według analizy, na rynku pojawi się 1/3 mniej drewna opałowego. Gospodarczy dramat przełoży się również na PKB Polski, gdyż przemysł drzewny to około 3 proc. polskiego PKB, a polskie meble są jednym z naszych najlepszych produktów eksportowych.

Bioróżnorodność nie wzrośnie

Ale może wzmacniając ochronę ścisłą chociaż uratujemy planetę i zwiększymy bioróżnorodność? Zdaniem prof. dr. hab. Tomasza Zawiły-Niedźwieckiego, przewodniczącego Komitetu Nauk Leśnych i Technologii Drewna PAN, to bardzo wątpliwe. W swoim wykładzie zwrócił on uwagę na kwestię niedostosowania drzew do sytuacji klimatycznej. Jego zdaniem, dziś bowiem największymi zagrożeniami dla roślin są susze i wiatry. „Sugerowałoby to, że drzewa powinny zwiększać swój system korzeniowy i minimalizować część nadziemną. Natomiast w związku z tym, że mamy duże stężenie azotu i dwutlenku węgla, wydłużony okres wegetacji, mamy faktycznie sytuację odwrotną. Minimalizacja korzeni, bardzo szybki wzrost na wysokość i przyrost biomasy. (…) A więc drzewa tracą stabilność, a to jednocześnie sprawia, że drzewostany się rozpadają. W całej Europie skraca się wiek życia drzewostanów. Następuje degradacja siedlisk, utrata bioróżnorodności, a zamiast akumulacji CO_2 mamy emisje" – mówił prof. Zawiła-Niedźwiedzki. Według niego, jesteśmy skazani na wielofunkcyjną gospodarkę leśną, bo w przeciwnym razie gatunki zaczną zanikać. Pokazują to badania w Białowieskim Parku Narodowym, które są prowadzone od 1932 roku. Blisko stuletnie badania, które teraz kontynuuje prof. Bogdan Brzeziecki z SGGW, wskazują, że struktura drzewostanów w rezerwatach ścisłych się upraszcza.

Drewno spoza UE

Na planach Unii związanych z dramatycznym ograniczeniem pozyskania drewna skorzystają m.in. Rosja, USA, Kanada i Brazylia.

BEZ PESTYCYDÓW

Unia chce ograniczenia o 50 proc. stosowania pestycydów chemicznych i związanego z tym ryzyka oraz ograniczenia o 50 proc. bardziej niebezpiecznych pestycydów.

MIASTA BEZ CHEMII

UE zamierza zabronić stosowania chemii i pestycydów w miejskich obszarach zielonych. Dzisiaj masowo używa się ich w wielkich aglomeracjach, m.in. przeciwko szkodnikom i chwastom.

SKRÓCENIE CZERWONEJ KSIĘGI

Celem ochrony przyrody na terenie Unii Europejskiej jest także skrócenie o 50 proc. listy gatunków z tak zwanej Czerwonej Księgi Gatunków, dla których zagrożenie stanowią m.in. gatunki obce, czyli inwazyjne.

„Zanikają drzewa, które są nośnikami bioróżnorodności: dąb i świerk. Zwycięża grab, który jest niżej, jeśli chodzi o wskaźniki bioróżnorodności. Naturalna sukcesja prowadzi do tego, (…) że zanika bioróżnorodność. To jest realne zagrożenie, jakie stoi przed nami, gdy wprowadzimy strategię UE" – wskazywał prof. Zawiła-Niedźwiedzki.

I co? I nic!

Mimo że argumenty strony polskiej wydają się bardzo silne, a nasz model leśnictwa sprawdza się od niemal 100 lat, to jednak nasze głosy są praktycznie niesłyszalne w Europie. „Nasze stanowisko jest oparte na wynikach badań naukowych, ale nikt nie podejmuje głębszej polemiki" – mówił prof. Zawiła-Niedźwiedzki. Ideologiczne zacietrzewienie Komisji Europejskiej widzą również przedstawiciele innych krajów. Na konferencji był m.in. Georg Schrimback, który wprost powiedział, że UE kieruje się ideologią. „Jak to się dzieje, że tworzy się przepisy bez udziału fachowców? Kiedy boli państwa głowa, to idziecie do lekarza. Jeżeli macie problemy finansowe, to idziecie do księgowego albo do banku. Jak macie kłopoty z lasem, to nie idźcie do ideologów, tylko do fachowców, jakimi są leśnicy" – mówił Schrimback. Do różnych krajów Europy powoli dociera, że strategia leśna będzie szkodliwa dla gospodarki i przyrody. „Leśnictwo powinno opierać się na lokalnych warunkach i know-how w każdym państwie członkowskim" – stwierdziła ministerialna komisja ds. UE fińskiego rządu pod przewodnictwem premier Sanny Marin. Jak dodała, leśnictwo nie leży w kompetencjach UE. Podobnego zdania jest polski minister Paweł Sałek z Kancelarii Prezydenta. Na razie jednak Polska nie stawia jednoznacznie tego argumentu. Politycy wprawdzie potępiają działania UE, ale jednocześnie temat nie stał się elementem polityki ogólnokrajowej. W minionym tygodniu odbyło się spotkanie ministrów środowiska w Wiedniu z kilku europejskich krajów. Ministrowie leśnictwa Niemiec, Francji, Finlandii, Szwecji, Słowacji i Austrii potępili strategię. Polska była nieobecna. W tym momencie zajęci jesteśmy Turowem i kwestiami wyborów sędziów. **GP**

ZAZIELENIENIE MIAST

UE zamierza wymusić na miastach odejście od tworzenia betonowej zabudowy poprzez częstsze sadzenie drzew. Do specjalnych programów mają zostać włączone wszystkie miasta powyżej 20 tys. mieszkańców.

KONTROLA RYBOŁÓWSTWA

Nowa strategia zakłada również ograniczenie negatywnego wpływu połowów na siedliska i gatunki morskie, w tym na siedliska dna morskiego. Urzędnicy chcą też wyeliminować przyłów.

FOT. ADOBE STOCK, MAREK BORAWSKI/KPRP, PIXABAY, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

KLUBOWICZE SADZILI Z PREZYDENTEM

Już po raz trzeci we wszystkich nadleśnictwach odbyła się akcja #SadziMY. Tak jak w poprzednim roku leśnicy rozdawali chętnym sadzonki. Inicjatorem ogólnopolskiej akcji jest prezydent Andrzej Duda, który wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą sadził młode drzewka w Lesie Wolborskim w łódzkim Nadleśnictwie Piotrków. W akcji wzięli udział również przedstawiciele piotrkowskiego klubu „Gazety Polskiej".

POLSKA BIOLOGICZNA INDIANA JONES

Dr hab. Marta Kolanowska z Uniwersytetu Łódzkiego otrzymała nagrodę amerykańskiej Fundacji Maxwella/Hanrahana za wyjątkowe badania nad storczykami. Biolożka znalazła się w gronie pięciu badaczy na świecie, których nagrodzono kwotą 100 tys. dolarów w kategorii badań terenowych. Dr hab. Marta Kolanowska została doceniona za jej wkład w badanie różnorodności biologicznej najsłabiej zbadanych regionów świata. Łódzka biolożka, która brała udział w ponad 20 ekspedycjach tropikalnych, odkryła 370 nieznanych nauce gatunków orchidei.

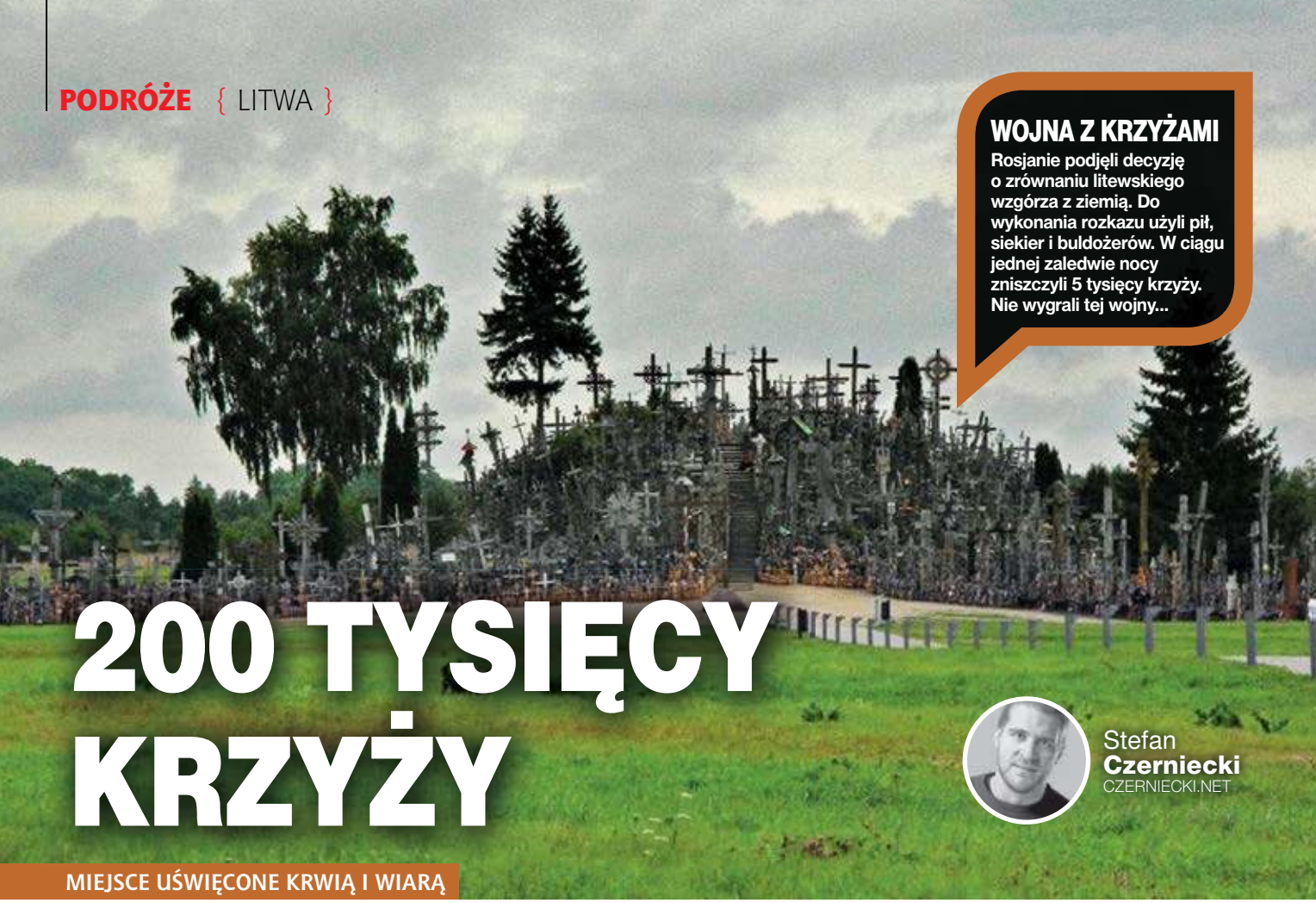

WOJNA Z KRZYŻAMI

Rosjanie podjęli decyzję o zrównaniu litewskiego wzgórza z ziemią. Do wykonania rozkazu użyli pił, siekier i buldożerów. W ciągu jednej zaledwie nocy zniszczyli 5 tysięcy krzyży. Nie wygrali tej wojny...

200 TYSIĘCY KRZYŻY

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

MIEJSCE UŚWIĘCONE KRWIĄ I WIARĄ

Kroniki podają, że jeszcze w 1900 roku na Križių Kalnas znajdowało się około 130 krzyży. Ćwierć wieku później było ich już około 400. Ostatnie odnotowane liczenie miało miejsce 14 lat temu, w 2007 roku. Wówczas ostrożnie oszacowano liczbę stojących krzyży na 50 tysięcy. Zaś wszystkich razem (tak stojących, jak i leżących) na około 200 tysięcy.

Przebiegająca 700 metrów stąd litewska trasa A12 prowadzi do obwodu kaliningradzkiego. Gdyby odbić z niej na południowy zachód na Kowno, trafimy na przejście graniczne w Podwojponiu. Na mapie wszystko wydaje się bliskie. Z polskiej granicy do tego miejsca trzeba jednak przejechać 280 km. Ponad 3-godzinna trasa na pewno się opłaci. Ten niemy las krzyży mówi sam za siebie. Można wejść na górę. Można chwilę pospacerować. Można się pomodlić. Wreszcie: można wbić swój krzyż. Dokładnie tak, jak to robili nasi dzielni przodkowie pół wieku temu.

Križių Kalnas trudno nazywać „górą". To raczej wyraźniejsza, nie za wysoka wypukłość terenu. Najbardziej eksponowany punkt pagórka wznosi się ledwo 10 metrów nad okoliczną równinę. Z wejściem na szczyt poradzi więc sobie każdy. A gdy wreszcie tu wejdzie, na pewno nie pożałuje. Dlaczego? A choćby dla tego wzroku...

Jego twarz jest smutna. Pogrążona w przygnębieniu, filozoficznym przeżywaniu rzeczywistości. Jakby ktoś przed chwilą oznajmił Mu jedną z najstraszniejszych prawd dotyczących Jego przyszłego losu. Jego życia. Delikatnie zmrużone oczy. Długi, szlachetny nos. Falujące włosy brody. Prawą ręką podpiera głowę. Na niej zaś potężne gałęzie cierniowej korony, oplecione ściśle wokół skroni. Tak właśnie wygląda Pan Jezus oczekujący nas na Wzgórzu Krzyży pod Szawłami. Podobnych figurek jest tu zresztą znacznie więcej. Drewniane rzeźby wystrugane przez natchnionych i anonimowych artystów, rzeźbiących tylko dla siebie. Figurki Jezusa ułożone są jedna przy drugiej pomiędzy setkami, a raczej tysiącami krzyży, umocowanych tak ściśle, że wystarczy odejść kilka metrów, aby mieć wrażenie, że krzyże tworzą jeden wielki, zwarty las.

Nikogo, kto widzi dziś litewską Križių Kalnas, nie trzeba przekonywać, że od dawna musiało być to miejsce wyjątkowe, stanowiące dla lokalnej społeczności coś na wzór symbolu. Podania wspominają, że niegdyś pagórek ten stanowił ośrodek pogańskiego kultu. Jeszcze inni twierdzą, że na górze zwykł płonąć „święty ogień", podtrzymywany przez tajemnicze kapłanki. Jeszcze inni powtarzają legendy, jakoby po ochrzczeniu Litwy na górze stanął

Góra Krzyży to nie tylko wielkie krucyfiksy – znajdziemy tu także małe krzyżyki, aniołki, różańce i medaliki.

CZY WIESZ, ŻE...

W celu upamiętnienia ofiar komunistycznego terroru w 1990 roku zorganizowano na Litwie „Marsz Niepodległości i Nadziei". W marszu wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów z całej Litwy. Wielu z nich niosło na ramionach symboliczne drewniane krzyże, które następnie pozostawiali na Kryžių Kalnas. Stoją tam do dziś.

Trzy lata później, w 1993 roku, na Górę Krzyży pielgrzymował inny pątnik. Papież Jan Paweł II, bo o nim mowa, odwiedzając Litwę, bardzo pragnął odwiedzić na swojej strasie także to miejsce. Przybywając na wzgórze, powiedział m.in.: „Dziękuję wam, Litwini, za tę Górę Krzyży, która świadczy przed narodami Europy i całego świata o głębokiej wierze ludzi tego kraju". Napis ten widnieje do dziś, wyryty na postumencie papieskiego krzyża umieszczonego na środku placu na Górze Krzyży. Świadkowie wydarzenia twierdzą, że Golgota Litewskiego Narodu, jak nazywa się często Kryžių Kalnas, zrobiła na Ojcu Świętym ogromne wrażenie.

Chcąc zagwarantować każdemu z przybywających w to miejsce pielgrzymów odpowiednią opiekę duszpasterską, kuratelę nad Górą Krzyży przekazano ojcom franciszkanom. Wybudowali oni w pobliżu wzgórza swój klasztor. A wkrótce potem także centrum obsługi pielgrzymów.

kościół, który szybko spłonął trafiony gromem przez Perkunasa, czczonego przez Bałtów pogańskiego boga gromu, światła i deszczu. Te legendy nie mają już znaczenia. Bo niezaprzeczalnym faktem dla każdego z miejscowych jest bowiem to, że dziś Kryžių Kalnas to miejsce uświęcone w sposób wyjątkowy. I nie chodzi tu wyłącznie o łaskę modlitwy oraz liczne pątnicze nawiedzenia (wśród pielgrzymów Górę Krzyży odwiedził m.in. Jan Paweł II). Góra Krzyży została bowiem uświęcona także chrześcijańską krwią. Mówi się, że to właśnie tutaj symbolicznymi krzyżami oznaczano miejsca, w których potajemnie pochowano zamordowanych powstańców – tak listopadowych, jak i styczniowych (część egzekucji przeprowadzono ponoć także na górze). Mieszkańcy twierdzą, że z czasem zaczęto też stawiać krzyże wszystkim tym, którzy zginęli w niewiadomych okolicznościach. Lata płynęły, a ludzi, o których ktoś chciał pamiętać, było wciąż więcej i więcej. O wzgórzu robiło coraz głośniej. Po raz kolejny potwierdzenie znalazła prawda o tym, że śmierć nie potrafi zwyciężyć pamięci. Honorowe i dumne życie walczących o wolność znów zaczęło przyćmiewać zbrodniczą propagandę. Góra Krzyży stawała się niemym symbolem.

Jako pierwszy rękę na krzyże podniósł gubernator wileński Michaił Murawjow. Jego złość musiała nie znać granic – gdyż ilekroć ktoś wypełniający jego rozkaz niszczył krzyże, w tym miejscu po kilku dniach znajdowano kolejne. Często w jeszcze większej liczbie niż przed dewastacją. Walka o krzyże, walka o pamięć rozpętała się na dobre.

Droga na wzniesienie robi wrażenie... Krzyże są wszechobecne.

Rosjanie podjęli decyzję o zrównaniu wzgórza z ziemią. Do wykonania rozkazu użyli pił, siekier i buldożerów. W ciągu jednej nocy zniszczyli 5 tysięcy krzyży. Dojazd na dewastowane miejsce blokowała milicja. Wyrywane krzyże natychmiast palono. Zasypano także okoliczne źródełko. Mijały kolejne lata. W miejscu zniszczonych krzyży znów zaczęły stawać nowe. Powstał nawet specyficzny układ ról. Za dnia wzgórza pilnowała milicja. Na noc zjeżdżała do domów. Wówczas okoliczni mieszkańcy ponownie ustawiali krzyże, które z samego rana ponownie niszczyła milicja. I tak każdego dnia. Widząc upór wierzącego ludu, wśród okupantów powstał szatański pomysł zalania góry wodami z okolicznej rzeczki Kulpy. Nie zdążyli. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Królowa jesieni

Jesienne dynie – piżmowa, makaronowa, prowansalska, hokkaido czy olbrzymia – mają różne kształty, kolory i rozmiary, ale wszystkie łączy delikatny, subtelny smak, znakomite właściwości odżywcze i zdrowotne oraz mnóstwo zastosowań kulinarnych.

JESIENNA ZUPA Z DYNI I GRUSZEK

- 1 dynia hokkaido
- 2 duże szalotki
- 4 gruszki
- 1 litr bulionu warzywnego
- oliwa extra vergine
- kawałek imbiru długości 2–3 cm
- sól i pieprz
- 1/2 łyżeczki ostrych płatków paprykowych
- 1 łyżeczka utartej w moździerzu kolendry
- 1/4 łyżeczki startej gałki muszkatołowej
- 5–6 świeżych fig
- mała garść listków mięty
- ocet balsamiczny

Dynię umyj, przekrój i wydrąż gniazdo nasienne. Pokrój ją na kawałki i ułóż na blaszce do pieczenia. Dodaj obrane i pokrojone na ćwiartki szalotki. Warzywa skrop oliwą, a następnie pędzelkiem rozsmaruj ją dokładnie po wszystkich kawałkach. Wstaw warzywa do piekarnika nagrzanego do temperatury 200 stopni na 40–45 min. Upieczone warzywa zalej bulionem, dodaj pokrojone na kawałki gruszki, starty na tarce imbir i wszystko zmiksuj blenderem. Dodaj paprykę, kolendrę i gałkę, dopraw solą i pieprzem. Gotową zupę przelej do garnka i podgrzej. Figi pokrój w niewielkie kawałki, dodaj listki mięty, wlej oliwę i ocet balsamiczny, wymieszaj. Zupę podaj udekorowaną figową salsą. **GP**

CZAS	**60 min**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Najwięcej dyni uprawia się w USA. Ulubionym sposobem przygotowywania dyni przez pierwszych amerykańskich osadników było wypełnianie wydrążonego warzywa mlekiem wymieszanym z przyprawami, a następnie zapiekanie. Dziś w sklepach znajdziemy m.in. dyniową herbatę, chipsy, piwo, a nawet odświeżacze powietrza.

Pieczona dynia jest doskonałym dodatkiem do sałatek, kanapek, past warzywnych, kremów, zup oraz dań słodkich, na przykład ciast, babeczek, serników, puddingów.

Przed przetwarzaniem dyni należy usunąć pestki oraz włóknisty miąższ. Można ją gotować, podsmażać, piec, robić na parze. Dynię można również zamrozić surową w kawałkach lub w formie puree.

Najchętniej łączona jest z ostrą papryczką chili, cynamonem, gałką muszkatołową, grzybami, imbirem, kasztanami, limonką, rozmarynem, szałwią, serami pleśniowymi oraz bekonem i szynką dojrzewającą.

Miąższ dyni działa przeciwwymiotnie, m.in. hamuje mdłości kobiet w ciąży. Pestki dyni natomiast pomagają zwalczyć chorobę lokomocyjną oraz pasożyty. W błonce otaczającej nasiona pestek dyni znajduje się kukurbitacyna, która ma właściwości przeciwpasożytnicze. Najwięcej tego składnika jest w świeżych i miękkich pestkach.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

MASZ WPŁYW NA SWOJE ŻYCIE

PREMIERA KOMPENDIUM WIEDZY O ŻYCIU I ZDROWIU POLAKÓW

– Warto podejmować działania, by jak najdłużej cieszyć się zdrowiem i odsunąć w czasie zachorowania, a najlepiej ich uniknąć. Jednak na dobre jakościowo oraz zdrowe życie trzeba zapracować – mówi prezes PZU Życie Aleksandra Agatowska.

Misją PZU Życie jest budowanie poczucia wpływu Polaków na swoje zdrowie. Dlatego oddajemy w Państwa ręce ten przewodnik, który dostarcza wiedzy i inspiracji do zrobienia pierwszego kroku ku dobremu, długiemu życiu – dodaje prezes Aleksandra Agatowska. Jej firma, we współpracy z PZU Zdrowie, pod patronatem Ministerstwa Zdrowia, opublikowała kompendium wiedzy na temat życia i zdrowia Polaków „Masz wpływ na swoje życie" (jego treść na stronie www.pzu.pl/masz-wpływ-na-swoje-zycie).

Najczęściej wybieraną przez nas aktywnością są spacery – wybiera je 57 proc. Polaków.

Publikacja przedstawia najciekawsze wnioski z badania o życiu i zdrowiu Polaków, przeprowadzonego w maju bieżącego roku na zlecenie PZU Życie. Dodatkowo kompendium zawiera cenne wskazówki i porady ekspertów z różnych dziedzin dla wszystkich, którzy chcą zrobić coś konkretnego dla zdrowszego, dłuższego i bezpieczniejszego życia własnego i rodziny. Czytelnicy znajdą w nim m.in. porady dietetyczki, fizjoterapeutki czy psychologa.

Niektóre wnioski płynące z kompendium nie są optymistyczne – co piąty Polak nie robi badań profilaktycznych, co czwarty uprawia sport dłużej niż dwie godziny w tygodniu, zaledwie połowa z nas przestrzega prawidłowej diety. Tylko podczas pandemii aż 42 proc. z nas przybrała na wadze średnio 5,7 kg! Jest to pokłosie niezdrowej diety i nadmiaru spożywanych kalorii, a także zmniejszonej w czasie pandemii aktywności fizycznej i siedzącego trybu życia. Czy jednak całą winę możemy zrzucić na lockdown? Okazuje się, że zaledwie 22 proc. badanych deklaruje, że ćwiczy na siłowni, chodzi na fitness lub jogę. Najczęściej wybieraną aktywnością są spacery – wybiera je 57 proc. Polaków. W trosce o kondycję można również chodzić po schodach, zamiast korzystać z windy. Taką formę aktywności wybiera 36 proc. badanych. Niestety, aż 23 proc. osób, które nie dbają o aktywność ruchową, w ogóle nie lubi sportu, a 11 proc. nie wie, jak zacząć dbać o właściwą ilość ruchu w codziennym życiu.

– Na szczęście form aktywności i dyscyplin sportu jest tak dużo, że każdy może znaleźć coś dla siebie. (...) Poza tym sport, niezależnie od poziomu zaawansowania, uczy pokory, wytrwałości, dyscypliny i komunikacji – mówi tenisistka Iga Świątek, której karierę sportową wspiera PZU. Jest ona też ambasadorką programu Dobra Drużyna PZU, promującego aktywność fizyczną dzieci i młodzieży.

Kluczowym obszarem prezentowanym w kompendium jest wiedza o badaniach profilaktycznych i właściwych praktykach w tym zakresie. Publikacja zawiera dokładne wskazówki, jakie konkretne badania powinni przeprowadzać mężczyźni i kobiety w zależności od wieku: powyżej 20., 30., 40. i 50. lat. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

NAJBARDZIEJ EKSTREMALNY BIEG odbywa się w Polsce

Leszek **Galarowicz**

FENONEM RUNMAGEDDONU

Czy dobra zabawa może być połączona z niemałym wysiłkiem fizycznym i psychicznym, pokonywaniem własnych słabości, odkrywaniem granicy swoich możliwości, zmaganiem z żywiołami ziemi, wody czy ognia? To specyfika Runmageddonu, czyli największego w Polsce i najbardziej ekstremalnego cyklicznego biegu z przeszkodami w Europie.

Miłośnicy ekstremalnych wrażeń mają do dyspozycji cztery formuły, które wiążą się z pokonywanym dystansem i ilością przeszkód. Runmageddon nie jest wyczynowym biegiem dla grupy zapaleńców, lecz imprezą dla wszystkich, także dla najmłodszych. Można biec indywidualnie bądź drużynowo. Dla początkujących dobrym wyborem jest formuła Intro (3 km i ponad 15 przeszkód), bardziej wymagający jest Rekrut (6 km i więcej niż 30 przeszkód), można wybrać formułę Classic (12 km i powyżej 50 przeszkód), a dla największych twardzieli pozostaje Hardcore, w którym do pokonania jest dystans półmaratonu i co najmniej 70 przeszkód. Swoich sił na trasach próbują nie tylko dorośli, lecz także dzieci w wieku 4–11 lat (formuła Kids), młodzi wojownicy w wieku 12–15 lat (formuła Junior) czy całe rodziny (w formule Family). Dla uczestników, którym zależy na rywalizacji, dedykowana jest formuła Elite, w której walka o zwycięstwo toczy się na całego. Już wkrótce Bieszczady ugoszczą Finał Ligi Runmageddonu 2021. Będzie to – jak zapraszają organizatorzy – „ostatnia piekielna przygoda, ostatnie kozackie trasy, ostatnia rozgrzewka, ostatnie łzy radości na mecie". Ostatnie zawody odbędą się tylko w formułach Rekrut i Hardcore.

Od korporacji do biegu z przeszkodami

Założycielem Runmageddonu jest Jarosław Bieniecki. Zanim zajął się biegami przeszkodowymi, pracował w korporacjach na stanowiskach kierowniczych. W korporacji czuł się jak tryb w maszynie. Postanowił więc założyć własny biznes związany ze sportem, gdyż wcześniej miał doświadczenie ze sportem wyczynowym, był też dyrektorem sportowym Maratonu Warszawskiego, organizował również z bratem Bieg Rzeźnika (ekstremalny bieg, którego trasa zlokalizowana jest w górach na dystansie około 80 km). Trafił na formułę, która połączyła jego pasję do biegów długodystansowych z czymś nowym na polskim rynku – czyli

NIE TYLKO BIEG
Runmageddon to coś więcej niż tylko bieg z przeszkodami, to również stan ducha osób, które nie boją się zaryzykować, otwartych na wyzwania i chętnych do pomocy innym.

biegami z przeszkodami. Sam pomysł zaczerpnął z brytyjskiego ekstremalnego biegu z przeszkodami Tough Guy, który po raz pierwszy odbył się w 1987 roku. Bieniecki, aby zainwestować w Runmageddon, sprzedał mieszkanie po babci. Do pierwszej edycji ekstremalnej rozrywki dołożył prawie 100 tysięcy. Sam opowiada, że ludzie patrzyli na niego jak na szaleńca. W 2014 roku spółka Extreme Events, której był prezesem, organizowała kilka biegów z przeszkodami rocznie. O dynamicznym rozwoju zjawiska świadczy fakt, że po kilku latach było ich już kilkanaście w roku, z blisko 90 tys. uczestników. Dziś Runmageddon to bardzo rozpoznawalna marka, bezkonkurencyjna na polskim rynku. Niedawno (4–5 września) na gdyńskiej plaży odbył się setny Runmageddon. Przez blisko 7 lat wyzwanie podjęło blisko 320 tys. osób (stan na 24.09). Jaki jest pomysł na rozwój marki? – Już budujemy inne biznesy oparte na tej samej społeczności. Otwieramy sieć siłowni, wkrótce zamierzamy otworzyć sportowy sklep internetowy. Organizujemy imprezy za granicą, w Czechach, na Kaukazie, Saharze, ale przede wszystkim chcemy skupić się na ludziach, których znamy – dodaje przedsiębiorca.

Fenomen Runmageddonu

Dobra zabawa, sportowa rywalizacja, próba charakteru i walki z własnymi słabościami… Czym właściwie jest Runmageddon? Agata, która dwa razy brała w nim udział, twierdzi, że to przede wszystkim dobra zabawa, przygoda, ale też próba siły i charakteru. – Trzeba wyjść poza strefę komfortu. Nie każdy jest w stanie się przełamać. Bakcyla łapie się od razu po pierwszym starcie – mówi. Nieco inaczej do tematu podchodzi Sylwia, radca prawny, która od 2018 roku uczestniczyła w kilkunastu Runmageddonach, głównie w formule Rekrut, Classic i Hardcore. W rozegranej niedawno imprezie w podkrakowskim Kryspinowie Sylwia zdobyła 1. miejsce w kategorii Masters (powyżej 40. roku życia), choć, jak twierdzi, nie rywalizacja jest dla niej najistotniejsza. – W Runmageddonie najważniejsze jest zmierzenie się z przeszkodami, ale też z własnymi słabościami. Patrząc z zewnątrz trudno zrozumieć ten fenomen. Płacisz niemałe pieniądze, żeby wyturlać się w błocie, wejść do lodowatej wody i wrócić do domu z siniakami – dodaje.

Jarosław Bieniecki opowiada o tym zjawisku nie tylko jako biznesie, lecz także zwraca uwagę na wartości, które można dostrzec w tym przedsięwzięciu. – Tu nie chodzi o to, żeby zrobić jak najlepszy wynik, pokonać przeciwników. W Runmageddonie główną ideą jest stawianie sobie wyzwania, a pomocniczą – współpraca. Przeszkody są tak skonstruowane, żeby ludzie musieli sobie pomagać. To, co jest najpiękniejsze w tej idei, to fakt, że Polacy chcą sobie pomagać.

Fenomen ekstremalnego biegu z przeszkodami jest z pewnością związany z niepowtarzalną atmosferą. Założyciel Runmageddonu porównuje jego specyfikę do skoku na bungee, w którym trzeba przełamać swoje ograniczenia, w którym jest duża dawka emocji, ale równocześnie zaznacza, że w odróżnieniu od skoków na bungee ważny jest fakt biegania w grupie. Jarosław Bieniecki z pasją opowiada, że czasem podchodzą do niego ludzie, których nie zna, i mówią: „Odmieniłeś moje życie”. Okazuje się, że są to uczestnicy Runmageddonu, którzy dzięki podejmowaniu wyzwań w biegach z przeszkodami pokonali życiowe trudności.

Sprostać wyzwaniom na miarę naszych czasów

W dzisiejszym świecie jest trochę tak, że „z jednej strony ludzie dążą do tego, by iść po linii najmniejszego oporu, z drugiej – szukają wyzwań. My odpowiadamy na tę drugą potrzebę. Potrzebne są wyzwania na miarę naszych czasów, wyzwania, które udowodnią, że potrafię się zmierzyć z czymś trudnym i temu podołać. Jeśli potrafię sobie z nimi poradzić w biegu, to podobnie może być w innych obszarach życia” – dodaje przedsiębiorca.

Polacy w ostatnich kilku latach zachwycili się ekstremalnymi biegami z przeszkodami, o czym świadczy rosnąca liczba imprez i imponująca liczba uczestników. Runmageddon wpisuje się w szersze zjawisko mody na wyzwania o charakterze ekstremalnym, szukania coraz mocniejszych wrażeń, ale z całą pewnością daleko mu do wydarzeń, w których przekracza się granice zdrowego rozsądku. W błędzie jest ten, kto sądzi, że Runmageddon jest ekstrawagancką rozrywką ludzi znudzonych codzienną pracą w korporacji. To przygoda dla każdego, kto zdecyduje się opuścić strefę komfortu i jest gotowy ubrudzić się błotem, wejść do zimnej wody, powspinać na kilkumetrowych ściankach, wyzwanie, w którym bardzo ważne jest pokonywanie trudności, współpraca. Wartość Runmageddonu polega na tym, że jest to impreza powszechna, mogą w niej stratować zarówno dorośli wyczynowcy, jak i kompletni amatorzy, są formuły przeznaczone dla dzieci, młodzieży oraz całych rodzin. Można zaryzykować stwierdzenie, że Runmageddon to coś więcej niż tylko bieg z przeszkodami, to również stan ducha osób, które nie boją się zaryzykować, otwartych na wyzwania i chętnych do pomocy innym. **GP**

Robert
Kilen

CZY JUŻ CZAS NA ELEKTRYCZNEGO KONIA?

Mustang Mach-E jeździ tak samo dobrze, jak wygląda" – to zdanie wyjąłem z poprzedniego tekstu. Dziś niejako kontynuacja. Będzie bowiem o Mustangu Mach-E, czyli, moim skromnym zdaniem, najładniejszym samochodzie elektrycznym dostępnym na naszym rynku. Wiem, jak coś komuś się podoba, to trudno o obiektywną ocenę. Lecz z drugiej strony, ileż to razy ktoś nam się podobał, lecz przy bliższym poznaniu tracił. A jak jest z elektrycznym SUV-em Forda? Mustang Mach-E wygląda bardzo proporcjonalnie i dynamicznie. O dynamikę zadbano poprzez „ścięcie" tyłu, spojler dachowy i wyraźnie zarysowane nadkola. A proporcjonalność podkreśla szeroki rozstaw osi (2987 mm) i odpowiednio dobrana wielkość kół. Nawet 18-calowe w najtańszej specyfikacji nie wyglądają na biedawersję. Ładnie ze strony producenta, że wszystkie wersje elektrycznego konia mają LED-y, co podkreśla nowoczesny charakter samochodu. Podobnie jak centralny, ponad 15-calowy ekran sterowania nawigacją i multimediami. To oczywista zrzynka (czytaj inspiracja) z Tesli. Lecz Ford dodaje drugi ekran umiejscowiony przed kierownicą, dzięki czemu kierowca czuje się kapitanem na pokładzie. Kolejną rzeczą, za którą należy pochwalić amerykańskiego producenta, jest wykonanie samochodu. W środku wszystko jest bardzo dobrze złożone. Różnorodność materiałów i faktur podkreśla charakter premium. Choć Niemcy robią to lepiej, Ford nie ma się czego wstydzić. Zwłaszcza że konkurentka, czyli Tesla Y, podobno ma ogromne problemy z jakością. W Europie Mustang Mach-E nie walczy jednak z Teslą, lecz ze Skodą Enya iV, Volkswagenem Id4, a wkrótce z Kią EV6. Jeśli chodzi o wygląd, to bezsprzecznie wygrywa. Kia jest ekstrawagancka, a Skoda i VW przyciężkie. W zarządzaniu energią, która zapewnia zasięg, można powiedzieć, że jest remis. Koreańczycy oferują tańsze auto, ale to się wiąże z mniejszą baterią. Podstawowy zasięg do 329 km jest za mały. Ford ma większą baterię i zajedzie w najtańszej wersji o 110 km dalej. Z kolei Skoda/VW w porównywalnej cenie oferuje większy zasięg, ale kosztem mniejszej mocy (204KM vs 269KM). To oczywiście przekłada się na osiągi. Każdy chętny oczywiście analizuje, co mu do szczęścia potrzebne. Bez wątpienia Amerykanin ma jednak pewną przewagę nad pozostałymi. Mianowicie nazwę, która jest ikoną motoryzacji. W tym Ford upatruje sukcesu swojego samochodu. Lecz nie zaniedbuje innych cech, takich jak wyposażenie seryjne. LED-y (pełne), skóra (ekologiczna), dwustrefowa klimatyzacja, bezkluczykowa obsługa, nawigacja, systemy wsparcia, adaptacyjny tempomat, czujniki parkowania z przodu i z tyłu, podgrzewana przednia szyba, a nawet kierownica, ściemniające się automatycznie lusterko – to tylko niektóre z udogodnień. Jest też bezprzewodowy Apple Car Play i Android Auto. I to wszystko, jak twierdzi importer, za 189 tys. zł. W rozmaitych zachętach widzimy także eksponowany zasięg do 610 km, przyśpieszenie 4,4 sekundy do 100 km/h, gigantyczny moment obrotowy 860 Nm i ładowanie w 50 minut. I to wszystko za niecałe 190 tysięcy?! Nie ma tak dobrze. Ta cena to najtańsza opcja z najmniejszą baterią i najsłabszym silnikiem, pomniejszona dodatkowo o dopłatę dla posiadających Kartę Dużej Rodziny. Normalnie taki samochód kosztuje ponad 216 tys. zł. Zasięg to z kolei informacja o samochodzie z największą baterią. Cena tej wersji to prawie 250 tys. zł. A gigantyczny moment i niesamowite przyśpieszenie uzyskuje wersja GT za, bagatela, 335 tys. zł. Dlaczego więc firmy samochodowe w ten sposób reklamują swoje samochody? Chcą sprawić wrażenie, że elektromobilność staje się coraz bardziej dostępna. Choć, jak widać, nie jest. Niemniej jednak trzeba zauważyć, że i spalinowe samochody stają się niedostępne przez to, że ich ceny szybują w górę. Benzynowy konkurent Forda Mach-E, czyli BMW X4 30i (podobna stylistyka, moc i wielkość), kosztuje co najmniej 258 tys. zł. Może więc elektryk zaczyna się opłacać, bo jeżdżenie „na prądzie" jest tańsze niż na benzynie, a drożyzna zdaje się opanowała cały przemysł motoryzacyjny. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

POLECA KSIĄŻKI NAJBARDZIEJ KONTROWERSYJNEGO WYDAWCY ROKU ADAMA BOROWSKIEGO

ZAMÓW już TERAZ!

POWSTAWANIE TOŻSAMOŚCI NARODOWYCH. Europa w wiekach XVIII-XX.

Naród się nie przeżył, nie zdewaluował, nie jest wrogiem nowoczesności. Naród to bowiem twór epoki nowożytnej, a właściwie XIX wieku. Narody mają przed sobą większą przyszłość niż za sobą wielką przeszłość, choć ich korzenie sięgają głęboko. I nie są żadnym gotowym fenomenem, skoro zdarza się wiele nieudanych prób ich budowania. Narody zyskują samoświadomość, gdy przepracują własne dziedzictwo. Europa narodów nie jest zagrożeniem dla Unii Europejskiej, lecz jej naturalną rzeczywistością, a może być nawet ratunkiem.

POLSKA WOBEC ZAGŁADY

Historia Państwa Polskiego i Polaków ratujących w czasie II wojny światowej Żydów, współobywateli w II Rzeczypospolitej, jest Europa Zachodniej i całemu światu nieznana. Zamiast faktów związanych z warunkami okupacji niemieckiej na ziemiach polskich dominujących domniemanie, obraz fałszywy. Zamiast wiedzy na temat skali pomocy Żydom udzielanej w skrajnych właściwościach warunków dominujących ignorowane i bezzasadne oskarżenia Polaków o współudział w Zagładzie.

POLSKA W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Obraz naszego wysiłku wojennego jest jedynym w swoim rodzaju powiązaniem jakże bogatych osobistych doświadczeń autora z systematycznym studium problematyki, która odegrała zasadniczą rolę w biografii jego i jego rodziny. Ta książka wydaje się w jego bogatym dorobku pozycją szczególnie trwałą i szczególnie przydatną dla kolejnych pokoleń czytelników za względu na niewątpliwy talent pisarski autora, jego umiejętność syntetycznego formułowania myli, a przy tym specyficzne spojrzenie na losy Polski w Europie przez Polaka, który więcej niż pół życia spędził na Zachodzie, poza krajem.

ZACZĘŁO SIĘ W POLSCE

Bogato ilustrowany album „Zaczęło się w Polsce. 1939–1989" zawiera artykuły: Pawła Wieczorkiewicza „Wprowadzenie" i „Między dwoma wrogami", Jana Żaryna „Komunizm po Polsku", Łukasza Kamińskiego „Polskie miesiące", Antoniego Dudka „Karnawał", Henryka Głębockiego „Wojna z narodem", Jarosława Szarka „Świat wobec stanu wojennego", Antoniego Dudka „Zakończenie". W sposób syntetyczny pokazuje polski wysiłek zbrojny w II wojnie światowej, powojenny heroiczny bój z machiną sowieckiego i rodzimego terroru, bunty lat 1968, 1970, 1976, epopeję „Solidarności" i wkład narodu polskiego w ostateczne zwycięstwo nad komunizmem.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655

eprasa.pl a3949d0897

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się czeski nieudacznik, który jako premier chciał wygrać wybory dzięki konfliktowi z Polską i się przeliczył? Która posłanka zdetronizowała Brauna z roli pierwszej gwiazdy ruskiego i białoruskiego aparatu propagandy? Pod siedzibą jakiego trybunału związkowcy urządzą sędziom piekło 22 października? Kto zna odpowiedzi na te pytania, może zabierać się za dzisiejszą krzyżówkę. Poza polityką będzie także na Państwa życzenie o Konkursie Chopinowskim.

Nagrodą jest dziś książka prof. Aleksandra Nalaskowskiego „Wielkie zatrzymanie. Co się stało z ludźmi?". Ci z Państwa, którym nie uda się wygrać książki, mogą ją zamówić na sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ŁUKASZENKA FAN PO, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z równie pięknym hasłem TSUE NA SYBIR. Nagrody główne, czyli książki „Kaszoterapia" autorstwa Anny Kowalczyk i Tomasza Antoniszyna, otrzymują Irena Kulesza z Sieradza oraz Jacek Klim z Giżycka. Niespodzianki trafiają do Bartłomieja Sawickiego z Kutna, Romualda Przybylskiego z Poznania, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

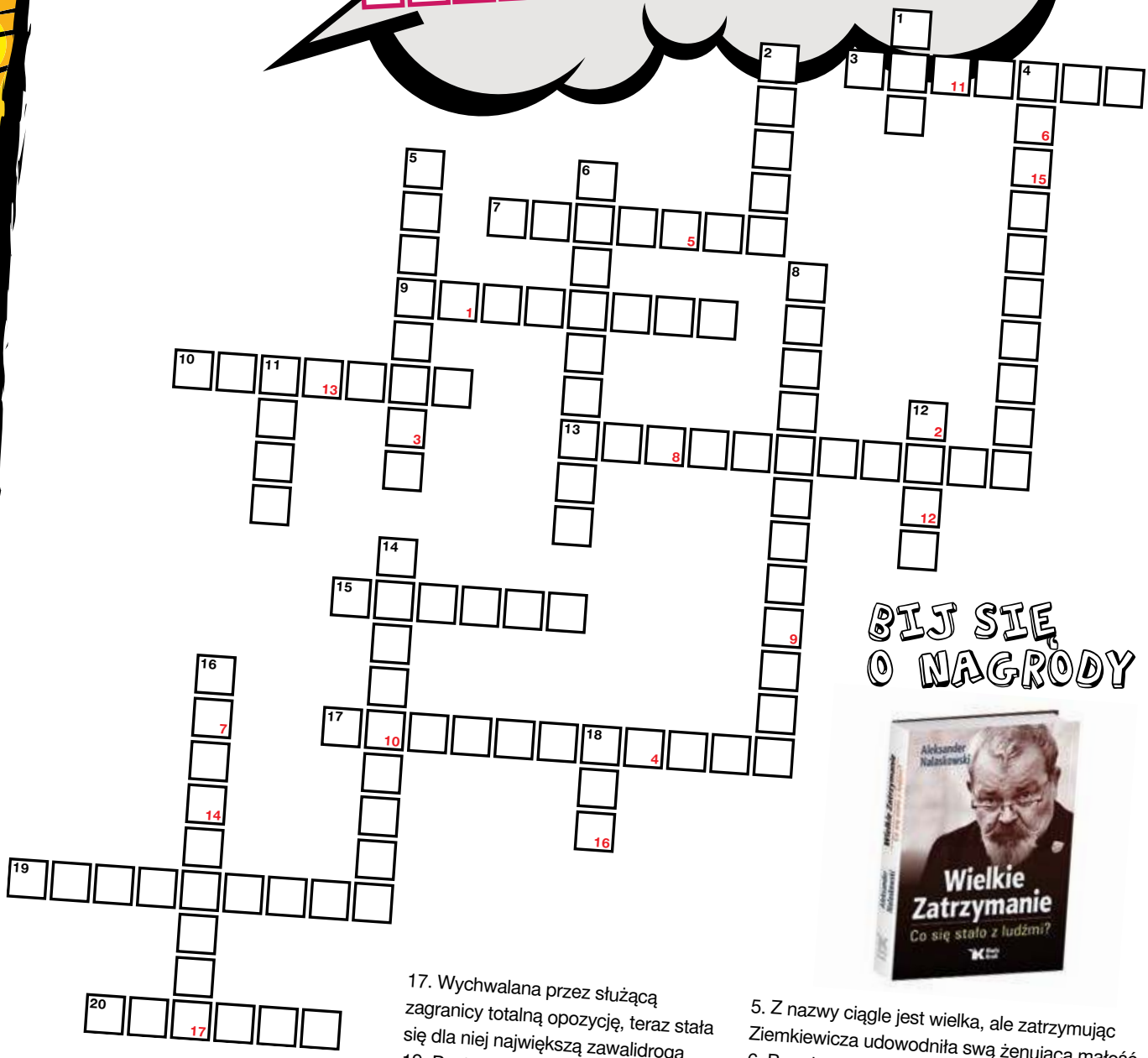

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

3. Polski taniec narodowy, w oparciu o który Chopin stworzył doskonałe kompozycje
7. Imię posłanki, która zdetronizowała Brauna z roli pierwszej gwiazdy ruskiego i białoruskiego aparatu propagandy
9. Doradca Tuska, który rządzi w PO
10. Nazwa akcji Kiszczaka wymierzonej w homoseksualistów
13. Struś pędziwiatr wśród posłów
15. Czeski nieudacznik, który jako premier chciał wygrać wybory dzięki konfliktowi z Polską i się przeliczył
17. Wychwalana przez służącą zagranicy totalną opozycję, teraz stała się dla niej największą zawalidrogą
19. Posłanka, która wpadła w furię na mównicy sejmowej
20. Zgodnie z zapowiedzią Jarosława Kaczyńskiego nawet on nas nie zatrzyma

PIONOWO

1. Zwierzę z porożem, które rozmnożyło się w Polsce, niekiedy popadając w kolizje z samochodami
2. Prezydent Czechosłowacji, który grzecznie podpisał zgodę na oddanie Czech i Moraw Hitlerowi
4. Znany z licznych ucieczek z konwojów i więzień, powstał o nim film
5. Z nazwy ciągle jest wielka, ale zatrzymując Ziemkiewicza udowodniła swą żenującą małość
6. Bramkarz, który zakończył występy w reprezentacji Polski
8. Miejsce urodzin Chopina
11. Kontynent najliczniej reprezentowany na tegorocznym konkursie chopinowskim
12. Pod siedzibą tego trybunału związkowcy urządzą sędziom piekło 22 października
14. Tam powstawała poprzednia Konfederacja, która też służyła Moskwie
16. Stowarzyszenie dawnych działaczy komunistycznych organizacji studenckich, z którego wywodzi się szef Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty
18. Prokremlowska telewizyjna maszyna kłamstwa, która bredzi na temat sytuacji na granicy

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. ADOBE STOCK

Bronisław Beztroski

Bronisław Komorowski – naczelny hydrolog kraju, szlachetnie urodzony. W obliczu klęsk żywiołowych zasłynął szczególnie z kopernikańskich odkryć dotyczących fizyki cieczy. Arcyboleśnie prosty śledczy smoleński. Tokijski mistrz ortografii i odkrywca zgody – nowego materiału budowlanego. Jowialny, o polskiej duszy i słabych nogach. Uśmiech i pogodę ducha potrafi zachować nawet w czasie najbardziej smutnych uroczystości państwowych. Mistrz etykiety i wysokiej klasy kiper, smakosz nie tylko swoich, lecz także cudzych kieliszków. Wybitny i zarazem szarmancki znawca psychiki amerykańskich żon i koneser urody duńskich kobiet. Miłośnik dzikich zwierząt i wielbiciel smaku litewskiej kiełbasy, którą potrafi się delektować wśród rodaków nawet na tle patriotycznych wspomnień o dawnej Ojczyźnie. [...] Opozycjonista i wewnętrzny emigrant. W stanie wojennym internowany. Traumatyczne i długotrwałe odosobnienie spowodowało, że w opozycji pozostał aż do dziś.

Rolnik z Podkarpacia

Agresor jątrzy

Jest oczywiste, że gdyby u władzy była V kolumna, to mogłaby z sądownictwem robić, co tylko by jej przyszło do głowy, a TSUE nawet by nie kwęknął. Dziś TSUE jest zwykłym agresorem i o tym należy mówić głośno i wszędzie. Jest agresorem, który, jak władze niemieckie, chce w Polsce utworzyć rząd w rodzaju Vichy. Niby Wolna Francja, a jednak kolaborant.

Jacek

Poglądy poglądom nierówne

No pięknie, red. Ziemkiewicz niewpuszczony do Wielkiej Brytanii za poglądy. Do tego jeszcze upokarzająca rewizja osobista [...]. I o ile pamięć mnie nie myli, nie po raz pierwszy Ziemkiewicz nie został wpuszczony na terytorium tego państwa. [...] Kilkadziesiąt lat temu to państwo przyjęło takie jednostki jak Bauman czy Wolińska. Czyżby odpowiednie służby brytyjskie nie wiedziały, kim są te osoby? Wydawało się jednak, że Wielka Brytania należy do tych normalnych państw zachodnich. Niestety, to kolejny dowód, jak Polacy są traktowani za granicą. [...]

Andrzej

Głos wołającego na puszczy

Polska nie musi wychodzić z Europy, bo jest w niej od wieków. Inna sprawa, że ze względów geopolitycznych ma w zasadzie z każdej strony wrogie sąsiedztwo, i to też od wieków. Nikt z Unii nie ma zamiaru wychodzić, ale to, co możemy zrobić, to przywrócić jej pierwotny kształt, czego w istocie obawiają się lewaccy eurokraci. Nawoływanie Tuska do kryteriów ulicznych pokazuje, po co on tu przyjechał, ale zdziwi się niezmiernie, bo Polacy już go przejrzeli i nie dadzą się nabrać na te brednie...

An

PRZEKORNE PYTANIE

Tusk organizuje manifestację. W obronie „Polski europejskiej". Ja bym nawet i przyszedł. Tylko gdzie można kupić koszulkę KONSTYTUCJA?

Tomek Janiszewski

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

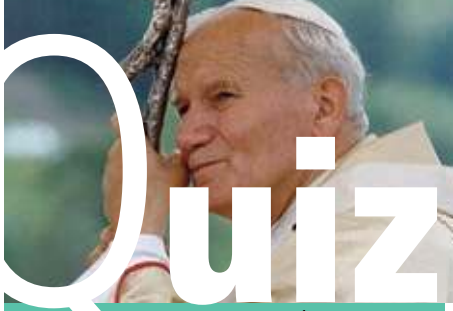

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Która rocznica wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową przypada w tym roku?

2. Po ilu turach głosowania dokonał się wybór papieża Polaka?

3. Karol Wojtyła podczas konklawe był jednym z młodszych w gronie elektorów. Ile miał wówczas lat?

4. Kto wypowiedział do nowo wybranego papieża Jana Pawła II słowa: „Masz wprowadzić Kościół w trzecie tysiąclecie"?

5. Jak nazywa się pomieszczenie (przy Kaplicy Sykstyńskiej), w którym kardynał zaraz po wyborze na papieża przygotowuje się do pierwszego spotkania z wiernymi na placu Świętego Piotra?

6. Który amerykański społeczno-polityczny tygodnik w 1994 roku przyznał Janowi Pawłowi II tytuł „Człowieka Roku"?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. 43.; 2. PO OSMIU; 3. 58; 4. KARD. STEFAN WYSZYŃSKI; 5. Pokój Łez; 6. „TIME"

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

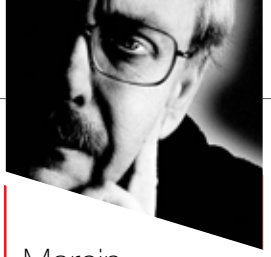

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CO NAS PODZIELIŁO?

Dlaczego tak znaczna część moich rodaków popiera totalną opozycję i co gorsza, angażuje się w to poparcie coraz bardziej emocjonalnie, okazując wrogość niedawnym przyjaciołom? Co się stało, że ludzie deklarujący się jako dobrzy katolicy, żarliwi patrioci i całkiem niedawno nieukrywający swej homofobii czy (o zgrozo!) antysemityzmu, dziś popierają bez zastrzeżeń politykę, której nie nazwę po imieniu, bo po prostu się wzdragam. I to poparcie dotyczy zarówno takich spraw, jak wyższość polskiej konstytucji nad dyrdymałami z Brukseli czy walka z instynktem samozachowawczym, który nakazywałby bronić naszych granic przed inwazją wszelkich możliwych zagrożeń. Kiedyś poważną rolę w podziałach między Polakami odgrywały obawy przed lustracją, dekomunizacją czy rozliczeniami, ale osobiście zainteresowanych jest coraz mniej, a dla potomków to jedynie kłopotliwy dyskomfort. Kolejnym powodem mogą być lęki przed utratą uprzywilejowanej pozycji lub obawy przed rozliczeniem różnych ciemnych interesów – to jednak dotyczy też znikomej, choć wpływowej mniejszości. Poważniejszym czynnikiem jest strach przed obciachem, pogłębiany przez media. Zbadano ten problem na przykładzie Irlandii, która w głębi duszy katolicka i homofobiczna, gremialnie zagłosowała za lewackimi zmianami, aby udowodnić samej sobie (i mediom) swoją postępowość. Nie mniej istotny jest terror grupy, której członkowie z osobna mogą mieć rozmaite poglądy, ale razem, jak w komunizmie, pilnują własnej wierności Sprawie, potęgując środowiskową opinię, „że wszyscy rozsądni ludzie…” itp. Są też względy estetyczne. Koryfeusze opozycji mogą podobać się fizycznie bardziej niż liderzy Dobrej Zmiany. Mój syn zwrócił mi kiedyś uwagę na różnice między przeciętnym kongresmenem i senatorem w USA a parlamentarzystą u nas. Tam wybieralna większość musi wyglądać jak prezenterzy telewizyjni. Istnieje jeszcze jeden istotny aspekt – wstyd z wybranej opcji. „Wybrałem, jak wybrałem, głupio, bo głupio, ale przynajmniej będę się tego trzymał”. I tutaj moja pełna niezgoda na takie stanowisko – zawsze jest możliwość refleksji, odwrotu, pojednania. Zanim ludzie zaczną się zabijać, a suwerenna Polska przejdzie do historii.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

RÓŻANIEC DO GRANIC

7 października minęło 450 lat od zwycięstwa floty chrześcijańskiej pod Lepanto. Gdy ponad 200 galer, galeasów i galeonów płynęło, by bronić cypryjskiej Famagusty oblężonej przez pohańców z imperium osmańskiego, na statkach zaczęto się masowo modlić. Większość we flocie Ligi Świętej stanowiły statki weneckie i hiszpańskie, ale były wśród nich także siły Genui, Sabaudii-Piemontu czy wreszcie Zakonu Maltańskiego. Do starcia doszło pod greckim Lepanto. Jednak co ważne, w historię bitwy, poza jej wymiarem czysto militarnym, wpisała się też sprawa zawierzenia losów wojny z muzułmanami opiece Matki Bożej. Na sztandarach widniał Chrystus i Madonna oraz słynne zdanie z wizji cesarza Konstantyna: „In hoc signo vinces” – „Pod tym znakiem zwyciężaj”. A wojsko płynące na galerach trwało na usilnej, długotrwałej modlitwie różańcowej. Całość w związku z tym ma wymiar także duchowy. I to dlatego najpierw Pius V zdecydował, by 7 października uczynić świętem Matki Bożej Zwycięskiej, a potem jego następca Grzegorz XIII zamienił je na dzień Matki Bożej Różańcowej. Sama bitwa i jej rocznice wpisują się w „kalendarz tradycjonalistów” na całym świecie – bo symbolika jest prosta i wymowna: zjednoczone siły chrześcijańskie, modlące się wspólnie przed walką, biją niewiernych i bronią uniwersum chrześcijańskiego. Czyli – dobry znak na teraz. Matka Boża Różańcowa przypomina się w ostatnich dniach także dlatego, że w mediach widzimy nieustannie obrazki z granicy białoruskiej, a pamiętam, jak kilka lat temu uczestniczyliśmy z żoną w pielgrzymce, w ramach akcji „Różaniec do granic”. Akurat wybraliśmy drogę na granicę z Białorusią, dosłownie w tych rejonach, w których teraz rozgrywany jest przez Łukaszenkę cyrk z imigrantami w ramach świadomie prowadzonej wojny hybrydowej. Tyle osób wtedy szło wzdłuż tej samej granicy, modląc się na różańcu. Działało. Być może i teraz, po prostu, należy wzmóc naszą modlitwę, może i teraz jest nam potrzebny Różaniec do Granic?

Najpierw Pius V zdecydował, by 7 października uczynić świętem Matki Bożej Zwycięskiej, a potem jego następca Grzegorz XIII zamienił je na dzień Matki Bożej Różańcowej.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

GDY STRZAŁY NA GRANICY **NIE ROBIĄ WRAŻENIA**

Niemal bez echa przeszła informacja podana przez Straż Graniczną, iż ze strony białoruskiej oddano strzały w kierunku polskich pograniczników oraz żołnierzy. Nikomu nic się nie stało. Być może strzelano ślepymi nabojami, a być może tylko w powietrze. To jednak nie zmienia faktu, że czające się za naszą wschodnią granicą służby rosyjsko-białoruskie realizują rozkaz eskalacji napięcia z Polską. Tego lekceważyć nie można. Tymczasem ogromna część działających w naszym kraju mediów uznała to zdarzenie za niewarte ekstraordynaryjnego potraktowania. Sprawa nie poruszyła również polityków opozycji, którzy dostają histerii lub wręcz amoku na hasło „dzieci z Michałowa", a ostrzelanie funkcjonariuszy RP czy agresywna próba sprowokowania incydentu zbrojnego na naszej granicy obchodzi ich tyle co zeszłoroczny śnieg. Chcę być dobrze zrozumiana. Los dzieci zawsze budzi troskę i tak powinno być. Jednak dorosły człowiek, szczególnie stojący na straży interesu państwa, winien posiadać zdolność rozróżnienia powagi spraw. Rodziny migrantów powinny przestrzegać prawa, a reprezentanci naszego państwa nie mogą zamieniać się w przemytników ludzi i dostarczać ich wedle życzenia na terytorium innego kraju. Taka jest prawda o tym przypadku: dorośli mający pod opieką dzieci nie chcieli zostać w Polsce, ich celem były Niemcy. Polska SG w takich okolicznościach nie ma wyjścia. Musi odesłać ich tam, skąd przybyli. Takie jest prawo. Problemem jest jednak coś zupełnie innego. A mianowicie to, że na sytuację na naszej wschodniej granicy patrzymy jak na problem humanitarny. Widzimy przede wszystkim jakieś ludzkie historie – najczęściej zresztą albo zupełnie fałszywe, albo co najmniej bardzo niejasne – a nie dostrzegamy prawdziwej istoty problemu. Migranci nie pojawili się tam dlatego, że było im źle, lecz dlatego, że zarządzany przez Kreml nasz wschodni sąsiad postanowił wprowadzić chaos na naszej granicy przy użyciu ludzi. Zatem w tej historii nie chodzi o ludzi – lecz o agresję jednego państwa (w tym wypadku zdominowanego przez Federację Rosyjską) przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Agresor jest zainteresowany tym, byśmy widzieli tylko migrantów, ich domniemane dramatyczne losy i grzęźli w kłótniach i szaleństwach dotyczących ich ratowania. A ratować trzeba zupełnie co innego – bezpieczeństwo naszego kraju. Strzały w kierunku polskich żołnierzy to nie gest wsparcia dla migrantów ze strony białoruskiego satrapy, to kolejny etap realizacji planu, który zakłada również ich użycie. Najwyższy czas, by wszyscy, którym los Polski leży na sercu, a którzy do tej pory patrzyli na sytuacją na granicy polsko-białoruskiej jako na problem migracyjny czy humanitarny, wreszcie oprzytomnieli. To jest atak. Nie, nie jest atakiem konwencjonalnym, lecz jest wymierzony w naszą niepodległość i bezpieczeństwo.

Agresor jest zainteresowany tym, byśmy widzieli tylko migrantów, ich domniemane dramatyczne losy i grzęźli w kłótniach i szaleństwach dotyczących ich ratowania. A ratować trzeba zupełnie co innego – bezpieczeństwo naszego kraju.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

TK potwierdził rzecz oczywistą, funkcjonującą w polskiej konstytucji – zasadę prymatu polskiej ustawy zasadniczej nad umowami międzynarodowymi.

SĘDZIOWSKA PATOINTELIGENCJA TATY MATY

Trybunał stwierdził między innymi, że unijne instytucje, w tym TSUE, muszą poruszać się w ramach kompetencji, które przyznały im państwa członkowskie. Wszelkie działania poza tymi kompetencjami, zwłaszcza te, które skutkują łamaniem polskiej ustawy zasadniczej, są niezgodne z polską konstytucją, a więc nie mogą obowiązywać w Polsce. W efekcie Trybunał stwierdził jasno, że między innymi szeroko zakrojona akcja kwestionowania przez zbuntowanych sędziów statusu ich kolegów powołanych przez Krajową Radę Sądownictwa jest działaniem bezprawnym. Polski sąd konstytucyjny uznał również inną oczywistą rzecz, że polscy sędziowie nie mogą powoływać się na decyzje TSUE, jeśli te są sprzeczne z polską konstytucją. Orzeczenie Trybunału oznacza, że takie decyzje unijnych instytucji, które sytuują się poza granicami przekazanych przez Polskę kompetencji i jednocześnie powodują utratę suwerenności, są niezgodne z konstytucją. Oczywiście wyrok Trybunału w żadnej mierze nie zmienia sytuacji prawnej Polski w UE. Jest jedynie potwierdzeniem stanu prawnego, który obowiązuje w Polsce w kontekście bezprawnych decyzji TSUE. Jest również bliźniaczą decyzją względem podobnych rozstrzygnięć podjętych przez inne państwa UE. To orzeczenie wywołało jednak histeryczną reakcję polskiej opozycji totalnej. Zarówno tej sejmowej, jak i tej usytuowanej poza systemem politycznym. Dotyczy to opozycyjnych mediów oraz przede wszystkim świata zbuntowanych prawników. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, znany jako Tata Maty, w swojej wypowiedzi na antenie TVN nawoływał polskich sędziów do zignorowania tego orzeczenia, a zwłaszcza tej jego części, która zakazuje sędziom kwestionowania statusu innych sędziów. Stwierdził, że „w pewnym sensie ten wyrok nie istnieje", a to, czy będzie obowiązywał, zależy od „odwagi sędziów", którzy mieliby odmówić jego stosowania. Profesor Matczak tym samym wzywa polskich sędziów do kontynuowania buntu. Tyle tylko, że ten, od momentu opublikowania ostatecznego i niezaskarżalnego orzeczenia TK, jest w sposób oczywisty działaniem bezprawnym. Taka wypowiedź prawnika, który świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że na gruncie polskiego prawa nie ma możliwości zakwestionowania ostatecznych decyzji Trybunału Konstytucyjnego, to kolejne bezczelne i bezprawne wezwanie do wypowiedzenia lojalności względem polskiego państwa. Trzeba to powiedzieć jasno. Sędziowie, którzy zignorują orzeczenie TK, powinni zdjąć ze swoich ramion sędziowskie łańcuchy z godłem Rzeczpospolitej, bo tym samym przestają uznawać prawo obowiązujące w państwie, w imieniu którego mają wymierzać sprawiedliwość. Tacy sędziowie de facto przestaną być sędziami Rzeczpospolitej. Staną się tylko forpocztą prawniczej patointeligencji, uzurpującej sobie prawa, których nikt im nie przyznał. **GP**

Sędziowie, którzy zignorują orzeczenie TK, powinni zdjąć ze swoich ramion sędziowskie łańcuchy z godłem Rzeczpospolitej, bo tym samym przestają uznawać prawo obowiązujące w państwie, w imieniu którego mają wymierzać sprawiedliwość.

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

Partner Główny

XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY

#WielkieChwile #GramyDlaKultury